

KIEDY ZNIKA DZIECKO, NIKT NIE
JEST WOLNY OD **PODEJRZEŃ**

NICOLE
TROPE

Przybrana
córką

FILIA

N I C O L E
T R O P E

Przybrana córką

Przełożyła
Klaudia Wyrwińska

FILIA



Dla Isabelli
Czytelniczki, która staje się pisarką

Prolog

Dziecko leży nieruchomo, ma zamknięte oczy, ciemne rzęsy muskają blade policzki. Małe dłonie z paznokciami pomalowanymi na jasnoniebiesko, przez których środek przebiega pojedyncza złota kreska, spoczywają bezwładnie na ziemi. W rozciągającej się dookoła gęstej zieleni parku sroki kraczą do siebie, parka kolorowych barwnic przelatuje z drzewa na drzewo, a samotny królik staje nieruchomo, nasłuchując, i czeka, aż znowu zapadnie cisza. Wieje chłodny wiatr, a na niebie ciężkie szare chmury zasłaniają słońce. Zima jeszcze nie odeszła, mimo że wiosna jest tuż za rogiem.

Dziewczynka ma na sobie różowe, sztruksowe ogrodniczki i grubą niebieską bluzkę. Strój dopełniają pasujące do ogrodniczek buty Ugg. Czarne włosy rozsypane są dookoła jej głowy i pokrywają ziemię, na której leży. Ten kawałek ziemi, na którym nie chce nic rosnąć, znajduje się na uboczu parku.

Kilka osób spaceruje ze swoimi psami, tylko właściciel brązowo-białego collie zajmuje się szukaniem ulubionej zielonej piłki swojego czworonoga. Rzucił ją, ale pies wygląda, jakby nie mógł znaleźć zabawki. Właściciel zagląda między drzewa i w krzaki, lecz nie zamierza szukać głupiej piłki na kolanach. W domu ma kilka zapasowych. Właścicielka owczarka niemieckiego szuka hydrantu, żeby dać psu się napić. Wie, że gdzieś w parku jest jeden, ale nie pamięta gdzie.

Nikt nie szuka dziewczynki. Jeszcze nie.

Później wszędzie słońce, a rodziny z dziećmi zapełnią park, chcąc w jakiś sposób spędzić sobotnie popołudnie. Dzieciaki będą ganiać się dookoła, depcząc po ostatnich martwych liściach pokrywających ziemię. Zaniepokojeni rodzice będą za nimi podążać i obserwować, żeby na tak wielkiej przestrzeni nie stracić swoich pociech z widoku.

– Nie odchodź za daleko – zawoła kobieta.

– Baw się w pobliżu, żebym cię widział! – krzyknie mężczyzna.

Ale do tego czasu, gdy w parku będzie pełno ludzi, którzy mogliby szukać lub widzieć; ludzi, którzy mogliby coś zrobić... będzie za późno.

Rozdział pierwszy

LESLIE

13:30

Leslie wsiada za kierownicę szarego range rovera, rozkoszując się zapachem nowości, który utrzymuje się na bordowych, skórzanych siedzeniach, mimo że auto ma kilka miesięcy.

– Nie potrzebuję tak drogiego samochodu – powiedziała Randallowi, gdy go kupił, bo chciał, żeby miała coś równie kosztownego, jak jego elegancki srebrny jaguar, a jednocześnie funkcjonalnego jak samochód rodzinny.

– Chciałem ci go kupić – odpowiedział. Trudno było przywyknąć do tego auta. Jego rozmiar sprawiał, że Leslie denerwowała się podczas jazdy, ale teraz kocha jego skromny, choć luksusowy design, mimo że nigdy o takim nie marzyła.

Zerka na telefon, który trzyma w ręce, i kręci głową.

– Zrobiło się późno – mruczy, wrzucając go do torby.

Gdy odpala samochód, telefon dzwoni, a jej serce zamiera, kiedy na ekranie widzi imię Shelby. Kolejki w sklepie były większe, niż się spodziewała i ostatecznie wyszła z domu na prawie dwie godziny. Wciska guzik na kierownicy i bierze głęboki oddech, żeby przeprosić. Myśli, co obiecać swojej pasierbicy, aby nie musieć przez cały weekend mierzyć się z jej gniewem. Zakupy na tej stronie, którą lubi? A może cała noc przed telewizorem? Czy to zadziała? Możliwości krążą jej po głowie. Shelby, będąc dwunastolatką, jest mistrzynią w krzywieniu warg, głośnym wzdychaniu i trzaskaniu drzwiami. Gdy jest z czegoś niezadowolona, wszyscy domownicy muszą o tym wiedzieć. Ale dzisiaj Leslie jej za to nie wini. Obiecała, że szybko się ze wszystkim uwinie i wróci.

– Posłuchaj, Shelby... – zaczyna, zanim dziewczynka zdąży cokolwiek powiedzieć.

– Zniknęła! – Głos pasierbicy jest piskliwy i przesiąknięty histerią.

– Co? – pyta Leslie, bo nie ma pewności, czy Shelby mówi do niej.

– Nie ma jej, nie ma jej... Millie zniknęła. – Shelby płacze, co słysząc przez jej zduszony głos i po tym, jak duka słowa.

– Co masz na myśli? – Leslie ma problem ze zrozumieniem, co powiedziała pasierbica, bo skupia się na wyjechaniu z parkingu. Hamuje, gdy zauważa, że jakaś kobieta idzie za jej samochodem z wózkiem z zakupami.

– Jak to zniknęła? – krzyczy, a jej głos wylatuje przez otwarte okno, aż kobieta z wózkiem zatrzymuje się na moment i ogląda przez ramię. – Jak mogła zniknąć? Gdzie jest? Szukałaś jej? Szukałaś? – Skręca w lewo i rusza. Jest pewna, że się przesłyszała. Millie gdzieś tam jest, na pewno się schowała. Trzyletnie dzieci tak po prostu nie znikają.

– Poszłam... – Shelby milknie na chwilę, jakby zastanawiała się, co powiedzieć, po czym kontynuuje szybko. – Poszłam do łazienki, a ona... Nie wiem, musiała otworzyć drzwi i wyszła... Poszła i... Szukałam jej. Szukałam wszędzie, ale jej nie ma. Zniknęła.

Leslie słyszy, jak Shelby zaczyna szlochać. Przesuwa rękami po kierownicy, bo te pokryły się potem i zsunęły. Gotuje się w niej, choć w samochodzie jest chłodno, serce jej łomocze, myśli krążą jak szalone. *Millie zniknęła... Zniknęła... Millie zniknęła.*

– Leslie, słyszysz mnie? Słyszysz, co powiedziałam? – skrzeczy Shelby, zestresowana do granic możliwości. – Zniknęła, Millie zniknęła – mówi coraz głośniej, a Leslie czuje, jak zaciska jej się gardło.

Włącza się do ruchu, a w jej głowie gromadzą się obrazy, dźwięki i to jedno słowo, które usłyszała, ale nie chce go do siebie dopuścić.

Zniknęła.

Rozdział drugi

SHELBY

Siedzi na kanapie i obejmuje się ramionami z nadzieją, że dzięki temu poczuje się lepiej. Gdyby mogła, założyłaby kaptur swojej czarnej bluzy na głowę i zaciągnęła go na twarz, odcinając się od tego wszystkiego. Policja jest w drodze. Mama też tu jedzie. Jej głośne westchnienie zdradzało Shelby, jak bardzo zirytowana jest tą całą sytuacją. Mama woli leniwe sobotnie popołudnia, spędzone z Trevorem na oglądaniu Netflixa, piciu wina i jedzeniu sera oraz krakersów.

Tata, który wrócił z golfa zaraz po tym, jak Leslie zadzwoniła do niego tuż po powrocie do domu, teraz przeszukuje okolicę, ciągle ubrany w swoje głupie białe spodnie oraz koszulę w różowe i białe paski, pytając sąsiadów, czy ktoś widział Millie.

– Powiedz mi, co się stało – rozkazał, gdy wszedł do domu, trzymając telefon w ręku.

– Poszłam... – zaczęła Shelby.

– Mówiłam ci, że jej tam nie ma! – krzyknęła Leslie. – Szukałam wszędzie. Przejdź się po sąsiedztwie. Dzwoniłam już na policję. Jeszcze raz sprawdzę dom.

Jej tata kiwnął głową, a Shelby widziała, że był wdzięczny za to, że dostaje polecenia. W końcu łatwiej jest wykonywać polecenia, niż samodzielnie myśleć.

– Zostań tam. – Leslie zwróciła się do niej stanowczym głosem, wskazując na kanapę. Więc zrobiła, co jej kazano. Macocha w tym czasie chodziła od pokoju do pokoju, potem do ogrodu, bez przerwy wołając Millie, a potem jej tatę, żeby zapytać, czy coś znalazł. Shelby wie, że to wszystko nie ma sensu. Ciągle siedzi na kanapie, kołysząc się lekko, i myśli o tym, że chciałaby być wszędzie, tylko nie tutaj.

Jest po czternastej, a słońce w końcu wyrzało zza chmur, rzucając na wszystko jasne światło, co wydaje się niewłaściwe, bo nie powinno być widać jasnoniebieskiego nieba. Powinno padać, grzmieć, a wiatr powinien wprawiać okna w drzenie. A jednak wiatr ustał, a słońce nagrzewa powietrze, jakby właśnie mijała kolejna zwyczajna sobota pod koniec zimy.

Shelby koncentruje się na swojej stopie odzianej w trampek, postawionej na bladoniebieskim dywanie. Leslie kupiła jej te buty kilka tygodni temu, wydając pieniądze na coś, co uznawała za „głupią ekstrawagancję”, ale Shelby kocha swoje czarne buty z różowymi bokami. Nie może podnieść wzroku, spojrzeć w brązowe oczy swojej macochy. Leslie chodzi w tę i z powrotem, czekając na policję, i sporadycznie zerka na pasierbicę. Shelby wie, że patrzy na nią, jakby na sto procent wiedziała, że to wszystko jest jej winą. I ma rację – to jest jej wina.

Samochód Leslie stoi zaparkowany pod dziwnym kątem, zakupy ciągle znajdują się w bagażniku. Shelby stała w progu, gdy macocha zajechała z piskiem opon pod dom. Wysiadła z auta, nie gasząc silnika, i chwyciła ją za ramiona, krzycząc:

– Gdzie ona jest, gdzie jest moje dziecko? – W tej chwili, z obnażonymi zębami w ogóle nie wyglądała jak Leslie. Jej długie, ciemne włosy oraz blada skóra sprawiały, że przypominała wściekłą czarownicę. Shelby się bała. Czuła, jak szarpie jej ciałem, aż zagrzechotały zęby. Spojrzenie miała spanikowane.

– Proszę, Shelby – błagała.

– Nie wiem, szukałam jej. Szukałam wszędzie, ale jej nie znalazłam. – Głos miała podniesiony i piskliwy, bo nie mogła złapać oddechu.

Leslie puściła ją nagle i wpadła do domu, wołając Millie, a Shelby stała w milczeniu zrozpaczona, żołądek skręcał jej się boleśnie na myśl o tym, jak bezsensowne były działania macochy. Nie znajdzie swojej córki w domu. Ani na ulicy.

Macocha wróciła do otwartych drzwi, gdzie stała znieruchomiła Shelby – ta nie wiedziała, co robić i bała się ruszyć.

– Wyjaśnij mi, co się stało – powiedziała, jednocześnie wybierając numer do męża. – Musisz wrócić do domu, Randall... Wiem, ale posłuchaj, po prostu mnie posłuchaj. Millie zaginęła. Shelby się nią zajmowała i mówi, że Millie otworzyła frontowe drzwi i wyszła. Nie możemy jej znaleźć. Ona... zniknęła.

Wracaj do domu. Powinnam zadzwonić na policję? Czy muszę dzwonić na policję?... Okej, tak, tak. Zrobię to.

Rozłączyła się, a Shelby patrzyła, jak drżącymi palcami wybiera numer alarmowy. Leslie milczała przez kilka sekund. Jej klatka piersiowa unosiła się gwałtownie, a po twarzy spływały łzy. W końcu ktoś odebrał.

– Muszę zgłosić, że moje dziecko, moja córka zaginęła – powiedziała. A potem odeszła od Shelby, słuchając i odpowiadając na pytania dotyczące wieku Millie, ich miejsca zamieszkania i tego, jak dawno zniknęła. Shelby słyszała, jak macocha odpowiada osobie po drugiej stronie słuchawki, że minęło dwadzieścia minut, zmyślając godzinę w locie, ale bardzo się w tej kwestii myliła. Millie nie było w domu prawie od godziny.

Gdy Leslie skończyła rozmowę, stanęła przed Shelby i wzięła głęboki oddech. Shelby widziała, że próbowała się uspokoić. Potem macocha uniosła rękę i powiedziała:

– Po prostu wszystko mi wyjaśnij, Shelby. Powiedz, co dokładnie się stało.

– Poszłam na górę do łazienki. Nie było mnie dosłownie chwilę, a gdy wróciłam na dół, jej już nie było. Zostawiłam ją przy jej stoliku, ale musiała otworzyć drzwi. – Shelby szybko wyrzuciła z siebie przygotowaną wcześniej odpowiedź. Po powtórzeniu jej kilka razy w głowie nawet się nie zająknęła.

Leslie kiwała głową, nasłuchując, czy znajdzie w jej historii jakieś podpowiedzi.

– Powiedziałam policji, że zniknęła dwadzieścia minut temu. Zadzwoniłaś do mnie dziesięć minut temu, więc uznałam... Od jak dawna jej nie ma?

– Więcej niż dwadzieścia minut – odpowiedziała Shelby, spuszczać głowę.

– Co?

– Szukałam jej trochę, myślałam, że się wygłupia i bawi w chowanego. Ale wtedy zrozumiałam, że uciekła. – Nawet dla niej samej brzmiało to żałośnie, naciąganie... jak kłamstwo.

– Dlaczego miałyby to zrobić? – krzyknęła Leslie. – Nigdy wcześniej tego nie robiła. Po co miałyby tak postąpić właśnie teraz? – To brzmiało w taki sposób, jakby pytała Shelby, samą siebie oraz cały wszechświat. Wzrok wbijała w biały sufit korytarza.

Shelby była tylko w stanie pokręcić głową, prawdę zagrzebując głęboko w sobie, żeby przez przypadek jej nie zdradzić. Leslie potarła się dłonią po czole i spojrzała przez otwarte drzwi w stronę ulicy.

– Musisz zgasić samochód – powiedziała cicho Shelby.

– Co? – wrzasnęła Leslie, a dziewczyna wskazała na mruczącego SUV-a, żeby nie musieć mówić nic więcej. Macocha wyszła z domu, podeszła do auta, wyłączyła silnik i trzasnęła drzwiami. Shelby poszła za nią, bo nie miała pojęcia, co robić, i otworzyła usta, żeby zapytać Leslie, czy wnieść zakupy do środka, bo tak mogłaby przynajmniej jakoś pomóc, coś zrobić. Jednak macocha spojrzała na nią i powiedziała, że ma wracać do domu, tonem, jakiego Shelby nigdy u niej nie słyszała. Czuła w tych słowach furię.

Teraz Shelby wpatruje się w swój telefon, który ścisła kurczowo w ręce. Na ekranie widnieje zdjęcie jej i Kiery, na którym robią głupie miny. Jest 14:15. Czas wydaje się pędzić i wlec jednocześnie. Millie nie ma w domu... Musi znać godzinę, musi być w stanie podać policji konkretny czas, bo na pewno o to zapytają. Znowu zerka na telefon. 13:15. Zeszła na dół o 13:15 i weszła do pustego salonu, Millie już nie było. Na lunch dała Millie kanapkę z awokado. *Kurde*. Miała dać Millie na lunch kanapkę z awokado. Czy Leslie zauważy leżące w misce z owocami awokado, ciemnozielony owoc, który wybrała przed wyjściem i nacisnęła na niego lekko, po czym powiedziała:

– Ten jest dojrzały. Czy mogłabyś przygotować Millie kanapkę na lunch, jeśli nie zdążę wrócić?

Czy zauważy, że awokado leży tam nietknięte?

Mogłaby wejść do kuchni i je wyrzucić, ale co jeśli ktoś ją przyłapie? *Millie nie chciała lunchu*, spróbowała w myślach. *Millie nie chciała lunchu, więc czekałam, a potem poszłam na górę do łazienki, a gdy wróciłam, ona... jej nie było.*

Jej tata wrócił do domu.

– Nikt jej nie widział – mówi, a jego twarz błyszczy się od potu. – Pójdę jeszcze raz. Pójdę do parku.

– Może poczekajmy chwilę? – odpowiada Leslie ze spojrzeniem wbitym w telefon. – Za chwilę przyjedzie policja.

– Napiję się wody – oznajmia tata, wchodząc do kuchni. Nie patrzy na Shelby, a ona obejmuje się jeszcze mocniej ramionami. Jest jej zimno, czuje otępienie, przerażenie, złość, smutek. Jest wszystkim i niczym. Kołysze się lekko.

Po krzykach Leslie i wrzaskach taty teraz panuje ogłuszająca cisza. Ważne telefony zostały wykonane. Jechali do nich właściwi ludzie i nie mogli już nic zrobić, tylko czekać. Jest zawieszona w czasie, dryfując między tym, gdy tylko

kilka osób wiedziało o Millie, a momentem, kiedy wiedzieli o niej wszyscy. Czy gdy pojawią się policjanci, odgadną prawdę po jednym spojrzeniu wymienionym z nią? Czy policja jest w stanie dostrzec kłamstwo na jej twarzy? Kiedyś oglądała z tatą film dokumentalny o metodach stosowanych podczas przesłuchań – a raczej siedziała obok niego, wpatrzona w swój telefon – i pamięta, że mówili tam, że ktoś, kto kłamie, często dotyka twarzy. Siada na rękach na szarej kanapie, czując pod palcami miękkiej zamsz.

Co ja zrobiłam? Co ja zrobiłam? Co ja zrobiłam? Słowa krążą w jej głowie, ale nie mają, gdzie spocząć.

Porusza nogami na dywanie, przygniatając włókna i tworząc na nim ciemniejszą linię, tak jak Millie lubi robić to ręką. Millie uwielbia kolor niebieski i złoty. Uwielbia mieć pomalowane paznokcie. Ma dołeczek w policzku i oczy w tym samym kolorze co Shelby.

Millie... Millie uwielbiała kolor niebieski i złoty. Millie jest. Millie była. Shelby znajduje się w piekle.

Rozdział trzeci

RUTH

Składam ścierkę na pół, potem jeszcze raz i robię z niej idealny kwadrat. Wzdychając z satysfakcją, układam ją na kupce u mojego boku, a gdy ta nieznacznie się chybotrze, przygryzam wargę. Sterta opiera się o ścianę, ale im staje się wyższa, sięgając najpierw do kostek, potem kolan, bioder i ramion, tym jest mniej stabilna. Ścierki składam na stole, który odziedziczyłam po babci. Ma piękne rzeźbione nogi i błyszczący, fornirowany blat. Kątem oka zerkam na ścierki i przez chwilę czekam, co się stanie, ale kupka przestaje się chybotać.

Wolę, gdy sterty ustawianych przeze mnie rzeczy są stabilne. W tym pokoju wszędzie dookoła mnie znajdują się wieżyczki ze schludnie ułożonych przeze mnie przedmiotów. Ścierki, książki, gazety, plastikowe kubeczki, przedłużacze, kolorowe czasopisma, kosze na pranie i wiele innych. Kolekcjonuję codzienne przedmioty, niezauważalne, ale potrzebne. Pewna osoba – terapeutka, z którą mama kazała mi się zobaczyć – nazwała mnie zbieraczką, ale ja nie lubię tak o sobie myśleć. Oglądałam programy, gdzie filmowano zbieraczy i starano się im pomóc. Ich domy tonęły w brudzie, śmieciach i robactwie. Mieli załatwiający się wszędzie psy i koty, które robiły bałagan. Mój dom tak nie wygląda. Wszystko jest czyste i schludne, nawet jeśli z niektórych pokoi nie da się korzystać, bo są po brzegi wypełnione moimi wspaniałymi kolekcjami. Cały czas sprzątam, wycieram kurz, poprawiam kolejność, sprawiam, że przestrzeń jest jaśniejsza. Za każdym razem, gdy dostawiam nową, prostą stertę rzeczy, czuję otaczającą mnie ciepłą aurę.

Z zewnątrz ten dom nie wyróżnia się niczym spośród pozostałych w sąsiedztwie. Kilka dzielnic dalej wielkie posiadłości zajmują miejsce starych domów, wznosząc się nad ulicami, ale w mojej okolicy nadal obok siebie stoją

sześćdziesięcioletnie domy, a resztę przestrzeni wypełnia zielen. Mieszkam w małym drewnianym domku z czarnymi dachówkami i kremową fasadą. Z przodu podwórko jest starannie wybrukowane, od metalowej furtki aż po drzwi, choć trawa rosnąca po bokach mogłaby być zieleńsza. Na podjeździe stoi żółty garbus, samochód mojej zmarłej babci. Dbam o niego, bo wiem, że dzięki temu jestem w stanie bezpiecznie się poruszać, gdy zachodzi konieczność wyjścia z domu. Siedzenia wciąż są przesiąknięte jej lawendowymi perfumami i dzięki temu czuję ją, gdy korzystam z samochodu.

W środku dom wygląda staro, odzwierciedlając fakt, że należał do mojej babci, natomiast fantastycznie zielona, laminowana kuchnia mogłaby zostać zrobiona nawet i wczoraj.

Moja babcia miała fioła na punkcie napraw oraz czystości, a ja jestem taka sama. Ona, w przeciwieństwie do mnie, nie kolekcjonowała rzeczy, ale w małym salonie nadal stoi jej antyczna przeszklona szafa z półeczkami zastawionymi porcelanowymi figurkami klaunów oraz zwierząt. Gdy żyła, pomagałam jej wyjmować wszystkie delikatne figurki i ostrożnie obmywałam je wodą, żeby spłukać kurz. Jej dłonie były wtedy mało użyteczne, bo zapalenie stawów powoli atakowało kolejne partie ciała, mimo to była w stanie o siebie zadbać. Opowiadała mi, skąd się wzięła każda figurka oraz o podróżach z moim dawno nieżyjącym dziadkiem. Miłością wyjątkową kochała wszystko, co miało związek z kotami. Ja nie lubię kotów. Mogłabym mieć psa, ale nie sądzę, że poradziłabym sobie z bałaganem. Choć naprawdę chciałabym jakiegoś przygarnąć, nie chcę żywić urazy do biednego zwierzęcia. Oglądam programy o psach i przeglądam na Facebooku posty na ich temat. Za każdym razem, gdy jestem bardzo smutna, co się dzieje dosyć często, wiem, że mogę włączyć stronę internetową, żeby mnie rozweseliły. Moją ulubioną rasą jest golden retriever, ale lubię też małe psy, na przykład kudłate pudle, które są często przebierane przez właścicieli w pocieszne ubranka.

Moja babcia też uwielbiała psy, ale po tym, jak zdechł jej mały foksterier, nie chciała mieć innego. Sama zmarła dwadzieścia lat temu, gdy ja miałam osiemnaście. Pamiętam ją jako ucieleśnienie elegancji, z długimi, białymi jak śnieg włosami, które miała zebrane wysoko na głowie. Codziennie ubierała się w dwuczęściowe, wełniane kostiumy i zawsze nosiła sznur pereł. Wprowadziłyśmy się do niej razem z mamą, gdy miałam szesnaście lat. Gdyby była zdrowsza i silniejsza, byłabym w stanie powiedzieć jej, dlaczego nie

chciałam wychodzić z domu, uczęszczać na lekcje w szkole, dlatego zaczęłam kolekcjonować rzeczy. Ale była słaba i kiepsko sobie radziła, dlatego wiedziałam, że nie mogę obarczać jej moimi problemami. Zadawałam się popołudniowymi odwiedzinami w jej pokoju, gdy opowiadałam historie z telewizji, które wywoływały u niej śmiech. Cały czas za nią tęsknię, dlatego każdego dnia czyszczę jej szafkę i pilnuję, żeby szkło było nieskazitelne i wszystko stało na widoku. Dzięki temu czuję z nią więź. Gdy kończę sprzątać szafkę, chodzę po całym domu i doprowadzam do porządku kolejne powierzchnie, a ze słuchawek znajdujących się w moich uszach leci głośna muzyka. Latynoska muzyka, pełna bębnow i gwizdów oraz pięknych głosów, do której chce mi się tańczyć.

Gdy nie sprzątam, staram się zachować spokój i pogodę ducha we wszystkim, co robię, ale przychodzą chwile, gdy wraca do mnie jakieś wspomnienie, kawałek życia, który chciałabym wymazać. Przeszłość, której nienawidzę, która nie daje mi spokoju i doprasza się o uwagę. Gdy zaczynam panikować, mój oddech przyspiesza, a serce bije coraz intensywniej, wtedy ratują mnie moje zbiory. Przewracam wtedy którąś ze stert, padam na kolana i zaczynam układanie od nowa, bo wiem, że to pomoże. Z każdym przedmiotem dołożonym do wieżyczki mój oddech staje się głębszy, a serce bije wolniej. Pewnie mogłabym wrócić do leków i niekończącej się terapii, ale to jest lepsze. Chyba. Myślę, że to jest lepsze.

Podnoszę ostatnią ścierkę, składam ją na pół, potem znowu na pół, dzięki czemu powstaje idealny kwadrat, i dodaję ją do kupki opartej o ścianę. Podziwiam zbiór kolorów i wzorów zlewających się w wieżę schludnych kwadratów. Układałam je już pięć razy. Przewracałam, kładłam jedną na drugą, znowu przewracałam, aż w końcu mój oddech wrócił do normalności. Mimo panującego w pokoju zimna, czuję pot na skórze.

Ten napad był straszny, ale to nic dziwnego, zważywszy na sytuację, która miała miejsce. Cieszę się, że zapanowałam nad nerwami, zanim dotarłam do domu, ale gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi, poczułam ścisk w sercu i wiedziałam, że nie uda mi się tego uniknąć. Patrząc na stertę ścierek, szybko podnoszę rękę i przewracam ją. Zaczynam od nowa. Sześć to dobra liczba. Lepiej mieć całkowitą pewność, że to się skończyło, że dławiąca panika straciła kontrolę nad moim ciałem.

Na pół, znowu na pół, w schludny kwadrat.

To, co zrobiono mnie. To, co ja zrobiłam komuś. To, co musi stać się teraz.

Rozdział czwarty

LESLIE

14:30

Pojawiają się dwaj funkcjonariusze. Ich stroje bardzo się odznaczają na tle wnętrza domu, a Leslie nigdy nie spodziewała się ich tu zobaczyć. Jeden z nich to starszy mężczyzna z siwiejącymi włosami i brzuszkiem, niebieskimi oczami oraz bulwiastym nosem pozaznaczanym czerwonymi żyłkami. Towarzyszy mu młodszy mężczyzna z burzą blond loków oraz zielonymi oczami. Niemal przypomina anioła.

– Posterunkowy Dickerson – mówi starszy mężczyzna. – A to posterunkowy Willow. – Wskazuje na młodszego, który kiwa głową i się uśmiecha.

– Ja jestem Leslie – odpowiada, po czym wskazuje na Randalla i Shelby. – To mój mąż, Randall, i moja... pasierbica, Shelby.

Randall jest lekko spocony od biegania po ulicy i wołania córki. Kręcone brązowe włosy kleją się do czaszki, a okulary ma pomazane od ciągłego ich poprawiania. Przebrał się w dżinsy i granatową bluzę, której kolor pasuje do jego oczu. Rano Leslie śmiała się, gdy założył strój przygotowany na pole golfowe.

– Wyglądasz komicznie. Na pewno nie musisz się tak ubierać, żeby brali cię na poważnie – stwierdziła.

– Nie, ale każdy zawsze się z tego stroju śmieje, a dzięki temu ludzie się odprężają. A gdy ludzie się odprężają, umowy są niemal zawarte – odpowiedział, siadając na łóżku obok niej. – Dużo masz na dzisiaj zaplanowane? – zapytał, głaszcząc ją po ramieniu.

– Och, no wiesz – powiedziała, machając ręką w powietrzu. – Zakupy. – Nie musiał nic więcej wiedzieć.

– Widzimy się wieczorem, zjemy pizzę i napijemy się wina. – Pożegnał się i wyszedł, zostawiając ją z córką i pasierbicą.

Funkcjonariusze proszą, żeby cała trójka została w salonie, a sami robią obchód po domu i sprawdzają wszystko to, co już zostało sprawdzone. Nie ma pojęcia dlaczego, ale oni muszą wiedzieć, co robią.

– Proszę nie korzystać z telefonów – mówi Dickerson, a Leslie posłusznie chowa komórkę do kieszeni czarnych dżinsów. Nie zdawała sobie sprawy, że trzyma ją w ręce.

Leslie przez cały czas krąży po pokoju, odliczając minuty. Chce być poza domem i szukać Millie.

– Zjadła lunch? – pyta pasierbicę, bo nie podoba jej się myśl, że jej dziecko nie tylko zaginęło, ale do tego jest jeszcze głodne. *Na pewno tylko zaginęła? Tak, tylko zaginęła, a to oznacza, że wkrótce zostanie odnaleziona.*

– Nie chciała jeść – odpowiada Shelby, obejmując się mocno ramionami, jakby w domu było zimno, co jest w sumie możliwe, bo drzwi są otwarte. Ale ona nie odczuwa chłodu, bo krew pędzi przez jej ciało, oddech ma przyspieszony. Nigdy nie miała ataku paniki, ale tak chyba musi wyglądać jego początek. Leslie patrzy na Shelby, czekając, aż wyjaśni jej, dlaczego Millie, która kocha jedzenie, nie chciała lunchu, ale pasierbica wpatruje się w swoje stopy. Krokom na piętrze towarzyszy dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi. *Nie ma jej tam. Wiem, że jej tam nie ma.*

Posterunkowy Willow wraca do salonu.

– Czy da się jakoś wejść na strych? – pyta Randalla.

– Ja nie... Les, wiesz, czy da się tam jakoś wejść? – Mąż zwraca się do niej. Miał niewiele wspólnego z kupnem i remontem domu, z budowlańcami oraz mnóstwem decyzji, które podejmowała, by stworzyć im przyjemną przestrzeń do życia.

– Wykonałaś świetną robotę – pochwalił, gdy się wprowadzili, ale wiedziała, że dla niego liczyło się tylko to, że była szczęśliwa.

– Obok naszej sypialni jest pokój, a w nim drzwi schowane za zasłoną. Stamtąd można wejść na strych – mówi Leslie. – Ale jej tam nie będzie. – Millie przeraźliwie boi się drzwi, które prowadzą na śmierdzące stęchlizną poddasze, pełne kabli i rur od klimatyzacji. Ona nawet nie wchodzi do tego pokoju.

– Tam mieszka potwór – powiedziała kiedyś z powagą do Leslie.

– Nie ma tam żadnego potwora, przysięgam, że nie ma – odpowiadała zawsze córce, ale dziecięce lęki nie odpuszczają tak łatwo, a Millie lubi, gdy drzwi do pokoju pozostają zamknięte.

– Warto sprawdzić wszędzie – odpowiada funkcjonariusz i znowu znika, zostawiając ich trójkę w ciszy.

Randall wpatruje się w swój telefon, a Shelby zerka na niego i wyciąga własną komórkę, po czym spuszcza na nią wzrok.

– Shelby, proszę, odłóż komórkę – mówi Leslie i jest wdzięczna, że Randall chowa swoją.

Shelby krzywi się w jej stronę, a Leslie wygląda przez okno w salonie i patrzy na przednią część podwórka, gdzie słońce pada na idealnie zieloną trawę. Czuje, że pasierbica jest na nią zła. Nie powinna była chwycić jej za ramiona, gdy wróciła, i potrząsać, żeby zdobyć odpowiedzi. Nie powinna była przedstawiać jej jako swojej pasierbicy, mimo że właśnie nią jest. Nie powinna była zostawiać z nią swojego dziecka. Bo teraz jej córka, trzyletnia dziewczynka, zniknęła, zaginęła. Shelby miała opiekować się swoją młodszą siostrą. Miała jej pilnować. Córka Leslie zaginęła, ale pasierbica wciąż tu jest. Jest to tak niewłaściwe, że zaczyna ciągnąć się za włosy, aż się naprężają, i delikatnie wrywa sobie kilka, po czym zaczyna owijać je wokół palca.

– Skończysz bez włosów, jak będziesz tak dalej robić. – Słyszy głos mamy, i choć w chwili, gdy wypowiadała te słowa, Leslie jej nienawidziła, teraz chciałaby, aby tu była. Świadomość, że jest to niemożliwe sprawia, że ponownie zanurza palce we włosach i rwie kolejne cieniutkie kosmyki.

– W porządku – oznajmia posterunkowy Dickerson, gdy wraca razem z posterunkowym Willowem do salonu. – Omówmy wszystko od początku.

Chwyta obite skórą krzesło, które stoi u szczytu stołu jadalnego, niesie je oraz stawia koło kanapy, naprzeciwko Shelby, po czym siada na nim z cichym chrząknięciem. Posterunkowy Willow staje za nim z małym niebieskim notesem i czarnym długopisem w ręce. Jeśli Leslie miałyby opisać, jak wygląda, powiedziałyby, że jest entuzjastyczny – zachowuje się, jakby ta sytuacja była ekscytująca. Ciągnie za kolejny kosmyk włosów, a jej spojrzenie pada na Randalla, który kręci nieznacznie głową. Siedzi na kanapie obok Shelby, ale przygląda się żonie. Gdyby stał obok niej, delikatnie wziąłby ją za rękę i powstrzymał. Oznacza to, że jest zaniepokojona i czuje, że straciła kontrolę. Do tego odczuwa przerażenie, złość, wstyd i... Czuje, że jej ręka

wędruje w stronę głowy, ale szybko splata dłonie ze sobą, żeby się powstrzymać.

– Ile masz lat, Shelby? – pyta Dickerson. Jego głos pozbawiony jest tego łagodnego zaśpiewu, z którym mówią ludzie, gdy zwracają się do dzieci.

– Dwanaście – odpowiada Shelby. Policzki ma zaróżowione, bo cała uwaga dorosłych jest skupiona na niej. Jej oczy są tak samo bladoniebieskie jak u Millie, obie odziedziczyły je po Randallu, ale po mamie ma grube falowane blond włosy. Opadają jej ciężko na plecy. Leslie jako nastolatka, której prostych włosów za nic w świecie nie dało się modelować, zazdrościła dziewczynkom takim jak Shelby, które były naturalnie piękne. Pasierbica jest wysoka i szczupła jak ojciec. Odbywali nawet rozmowy na temat jej kariery w modelingu. Jej matka Bianca bardzo chce zapisać ją do agencji, ale Randall na to nie pozwala.

– Jest za młoda. Wiesz, co się dzieje z młodymi dziewczynami, które trafiają do modelingu.

Nie ustępował w tej kwestii, co było do niego niepodobne. Zawsze pozwala Bianca na wszystko, bo zżera go poczucie winy przez to, w jakich warunkach żyje.

– To była jej decyzja – powtarzała Leslie, ale gdy tylko Bianca rozmawia z Randalle, zawsze upewnia się, czy ma świadomość, że jej życie nie jest tak łatwe, jak powinno być. Nigdy nie zapomina wspomnieć o jakimś niezapłaconym rachunku. Leslie dopiero niedawno się dowiedziała, że gdy to robi, Randall oferuje zapłatę.

– Wyszła ponownie za mąż – powiedziała Randallowi kilka miesięcy temu. – Jestem pewna, że Trevorowi nie spodobałoby się, że płacisz jego rachunki.

– Więcej już tego nie zrobię, teraz, gdy z nim jest. Po prostu... nienawidzę myśleć, że Shelby musi wysłuchiwać jej gadania o tym, że ma niewystarczającą ilość pieniędzy, kiedy ja mogę pomóc bez najmniejszego problemu.

Leslie odpuściła temat. To jego pieniądze i choć małżeństwo sprawia, że są także jej, to sama również pracuje, więc mają więcej, niż potrzebują. Zresztą co innego jej przeszkadza. Gdy Bianca i Randall się rozwiedli, była żona wysłała mu mail, w którym oznajmiła, że ma nie wracać do niej na klęczkach, gdy nie będzie w stanie zapłacić własnych rachunków. Wszechświat ma naprawdę niesamowite poczucie humoru.

Myślała, że Shelby będzie naciskać na ojca w kwestii agencji modelingu, tak jak robi w sprawie godziny policyjnej, odrabiania lekcji oraz zajmowania się siostrą, ale tak się nie stało. Zdaje się tym mniej zainteresowana niż Bianca. Woli wrzucać swoje selfie na portal społecznościowy, gdy sama może wybrać, kto widzi jej zdjęcia, a kto nie. Może sama myśl o zaproszeniach na castingi i rywalizowaniu z innymi pięknymi dziewczynkami nie jest dla niej kusząca, a może chodzi o niechcianą uwagę i to, że jej twarz stałaby się czyjąś własnością.

– Trzeba wstawać wcześniej i w ogóle nie można jeść śmieciowego jedzenia. Zwariowałabym przez to – oznajmiła im któregoś wieczora. – Ale kiedyś mogę się na to zdecydować. Nie wiem. – Przed Shelby rozciąga się całe życie pełne wyborów, bo jest śliczna i mądra, a jej ojciec ma wystarczająco pieniędzy, żeby dać jej wszystko, czego chce. To duże przeciwieństwo względem tego, jak dorastała Leslie, z wychowującą ją samotnie mamą, która uczyła ją, jak cenne są pieniądze, że nie można ich marnować. Ojciec miał raczej beztrudne podejście do płacenia alimentów, więc o wiele częściej w ogóle ich nie dostawała. Poza tym, Leslie dorastała z myślą, że jest mniej niż przeciętna we wszystkim: od wyglądu, przez inteligencję, po sport. Mama ciężko pracowała, żeby pokazać jej, że jest inaczej, ale Leslie wolała być realistką. Nadal nią jest. Shelby żyje zupełnie innym życiem. Jest uprzywilejowaną córką i niewiele się od niej wymaga, a dzisiaj miała jedynie przez kilka godzin zająć się trzyletnim dzieckiem. Ręka Leslie znowu wędruje w stronę włosów, a pieczenie towarzyszące ciągnięciu za włosy pozwala się jej skupić na policjancie.

– Dobrze – mówi do Shelby posterunkowy Dickerson. – Czy możesz powiedzieć mi, co dokładnie się wydarzyło tego popołudnia?

– Ja, eee, zajmowałam się Millie, a Leslie w tym czasie robiła zakupy. Miało jej nie być przez godzinę, ale nie wracała dłużej... znacznie dłużej – opowiada dziewczynka.

Leslie się wtrąca, bo czuje palącą potrzebę wytłumaczenia.

– Kolejki były długie, nie zdawałam sobie sprawy, jak dużo czasu minęło. Zajęło to więcej czasu, niż myślałam.

Dickerson odwraca się w jej stronę całym ciałem.

– Dobrze, dziękuję za informację, ale teraz chcemy wysłuchać Shelby. – Wpatruje się przez chwilę w Leslie, a ona kiwa głową i zganiona przygryza wargę.

Shelby przesuwa rękami po ramionach, ciągnąc za materiał czarnej bluzy.

– Nie było jej naprawdę długo. O wiele dłużej, niż obiecywała. A ja miałam spotkać się z przyjaciółką.

Leslie kiwa głową na słowa pasierbicy, mimo że policjant na nią nie patrzy. Stoi blisko łuku, który łączy salon i korytarz. Widzi stamtąd drzwi wejściowe – podwójne, białe, drewniane drzwi z wielką klamką. Stoją otworem, nietknięte od chwili, gdy wróciła do domu i wbiegła przez nie do środka, wołając swoje dziecko. Mimo wpadającego do wewnątrz zimnego powietrza, nikomu nie pozwoliła ich zamknąć.

Jej spojrzenie wędruje między drzwiami a Shelby. Millie na pewno niedługo wróci. Jest niesamowicie mądrą dziewczynką. Podczas niedzielnych spacerów to ona oprowadza rodziców po okolicy.

– A teraz idziemy tutaj, tam będzie piesek z plamą na pupie, i potem idziemy tu. Chodź mamo, musimy szybko iść do domu z kotkiem, bo zaraz go nie będzie. – Gdyby z jakiegoś dziwnego powodu wybrała się na spacer, znałaby drogę do domu. Czy poszła na spacer? Uciekła? Czy stało się z nią coś strasznego? Leslie kręci głową i znowu spogląda na drzwi. Mieszkają w bezpiecznej okolicy.

Każdy, kto zobaczyłby samotnie chodzące dziecko, zadawałby pytania, a nawet zadzwonił na policję. Ulice są raczej ciche, większość mieszkańców ma samochody zaparkowane w garażach za wysokimi bramami, ale zdarzali się spacerowicze z psami, mówiący „dzień dobry” swoim sąsiadom oraz Leslie i jej rodzinie, jeśli byli akurat na zewnątrz. Ktoś na pewno coś widział. Ale w takim razie gdzie ona jest? Gdzie jest jej dziecko? Nagle w jej głowie pojawia się wizja starego vana zatrzymującego się tuż obok idącej Millie i człowieka, który oferuje jej coś, żeby tylko zwabić ją do wozu. Czuje, że jej ręka znowu wędruje w stronę głowy. Ból towarzyszący wyrwaniu kilku włosów pozwala jej odpędzić od siebie tę myśl. Szemrany człowiek w vanie, porywający dzieci z ulicy to myśl rodem z umysłu pisarzy albo reżyserów, a nie coś, co się dzieje naprawdę. Ale w takim razie co się wydarzyło?

Kolejki były długie, naprawdę długie, dodatkowo nie pojechała prosto do sklepu.

– Muszę kupić coś do jedzenia, Shelby – prosiła kilka godzin wcześniej, gdy jeszcze myślała, że to zwyczajna sobota. Zwyczajna sobota jak wszystkie inne, które spędza w domu z córką i pasierbicą, a Randall w tym czasie gra w golfa z potencjalnymi klientami, krząta się po ogrodzie albo robi jedną z setek

rzeczy, które przychodzą mu do głowy zawsze w sobotę, z których żadna nie polegała na spędzaniu czasu z rodziną.

– Jestem zmęczony po pracy, Les – powtarzał zawsze, gdy nie musiał wychodzić z klientami.

– Rozumiem, ale ja też pracuję i byłoby miło, zwłaszcza gdy jest u nas Shelby, gdybyśmy robili coś razem jak rodzina. – Od dawna miała w głowie myśl, żeby stworzyli zgraną czteroosobową rodzinę, o której zawsze marzyła jako jedynaczka. Teraz miała trzydzieści dziewięć lat i nie sądziła, że urodzi jeszcze dziecko, ale miała nadzieję, że z czasem zacznie patrzeć na Shelby jak na swoją córkę. Od pierwszego dnia, gdy się zobaczyły, starała się poznać bliżej swoją pasierbicę, zrozumieć ją, a nawet pokochać. Ale Shelby zawsze była złośliwa, a Leslie często odnosiła wrażenie, że dziewczyna słyszy w głowie głos matki, który ostrzega ją, żeby nie zbliżała się do swojej macochy.

Shelby kocha mamę i czasami wścieka się na Leslie, co nieraz odbija się także na Millie. A przynajmniej tak jej się wydaje. Podczas ostatniego weekendu, który spędzały razem, Millie pokazywała swój nowy komputer, a Shelby powiedziała:

– Niewiele trzylatków ma coś takiego. Ja nie miałam.

Leslie wiedziała, że to słowa Bianki, która na pewno uważała, że Millie jest rozpieszczona, ale Randall dbał o to, żeby Shelby też nic nie brakowało.

– Świat się zmienił – powiedziała Leslie. Czuła się oceniana przez pasierbicę.

– Ona cię lubi, Les, naprawdę – powtarza Randall za każdym razem, gdy mówi mu, że martwi się ich relacją. – Po prostu trudno jest jej się do ciebie zbliżyć, bo Bianca jest... no, wiesz.

Tak, Leslie wiedziała. Millie uwielbia Shelby. Gdy tylko starsza siostra wchodzi do pokoju, w jej oczach pojawia się błysk. Najbardziej na świecie nie może doczekać się spotkania z nią, a Shelby naprawdę dobrze sobie radzi i jest dla niej dobra, gdy tylko tego chce. Emanuje cierpliwością i łagodnością, w dodatku potrafi tolerować słuchanie tej samej rzeczy po kilka razy. Leslie ciągle sobie o tym przypomina. Shelby czyta Millie książki, maluje jej paznokcie, ogląda z nią programy dla dzieci i obie zajadają się w tym czasie popcornem. Kocha swoją młodszą siostrę. Ale czasami nie ma ochoty na spędzanie z nią czasu. To normalne. To normalne i nie musi nic oznaczać, tylko że... gdzie jest Millie?

Dzisiaj Shelby nie chciała spędzać czasu z młodszą siostrą.

– Dlaczego nie możesz jej ze sobą zabrać? – protestowała. – Dlaczego? To moja sobota i chcę spotkać się z Kierą. Jej mama powiedziała, że zabierze nas do sklepu, żebyśmy mogły pooglądać kolczyki.

– Wiem, ale z Millie wszystko trwa o wiele dłużej.

– Wcale nie – oburzyła się jej córka. – Lubię sklep. Mogę kupić coś słodkiego i rozmawiać z paniami i panami, którzy biorą zakupy.

– Którzy „robią” zakupy – poprawiła Leslie. – Muszę to zrobić szybko, kochanie. Proszę, Shelby, pospiesz się. – Już wypowiadając te słowa, wiedziała, że kłamie i zastanawiała się, czy Shelby to widzi, zwłaszcza że Leslie miała lekko zarumienione policzki. W dodatku przesadnie się wystroiła jak na zakupy spożywcze, biorąc pod uwagę makijaż i buty na obcasie.

– Dobra, niech będzie, ale lepiej się pospiesz. – Shelby się skrzywiła, a Leslie przygryzła wargę, bo nie chciała zwracać jej uwagi za bycie nieuprzejmą, kiedy tak bardzo potrzebowała od niej przysługi.

Gdyby pojechała prosto do sklepu, zajęłoby jej to godzinę i wtedy może... Znowu zerka w stronę drzwi, a Shelby w tym czasie rozmawia z posterunkowym.

– ... I naprawdę musiałam iść... do łazienki, więc poszłam na górę, a ona bawiła się przy stoliku. Rysowała i w ogóle. Gdy wróciłam, zniknęła, a drzwi były otwarte. Biegałam dookoła domu i wołałam, sprawdziłam nawet całą ulicę, ale ona po prostu... zniknęła – kończy i właśnie wtedy jej matka Bianca wpada do środka z hardą miną i spiętym ciałem. Leslie wie, że jest gotowa do walki.

Randall nadal siedzi koło córki wystarczająco blisko, żeby jej dotknąć, ale za każdym razem, gdy próbuje, Shelby strąca jego rękę. Gdy dostrzega swoją byłą żonę, wstaje z kanapy, a Leslie odpycha od siebie irytację, która towarzyszy jej za każdym razem przez to, że Randall zawsze wygląda przy niej strasznie pokornie.

– Dlaczego policja rozmawia z naszą córką, kiedy mnie przy tym nie ma? – pyta Bianca.

– Opowiada im tylko, co się stało – wyjaśnia Leslie. Bianca nie przywitała się z nią, nawet nie spojrzała w jej kierunku.

Jest olśniewającą kobietą, wysoką, a Leslie wydaje się, że kontroluje każdy aspekt swojego życia poza Randallem. Nad nim kontrolę straciła siedem lat temu. Teraz, gdy rozgląda się dookoła, Leslie czuje się jeszcze mniejsza. Gdyby pojechała prosto na zakupy, to wszystko by się nie stało, jest tego pewna.

W dodatku nie ma wątpliwości, że niedługo zostanie zdemaskowana i obwiniona za zniknięcie jej córki, jej dziecinki. Wszystko spadnie na jej ramiona, a ona załamie się pod ciężarem oskarżeń.

Nigdy nie pragnęła małżeństwa i choć zawsze chciała dziecka, bała się tego, bo wiedziała, że dziecko kocha się całym sobą. Wiedziała też, że gdy darzyła kogoś tak silnym uczuciem, traciła tę osobę. Jej ojciec zmarł, gdy miała dwanaście lat, z daleka od niej, ale ciągle była w wieku, gdzie trzymała się myśli, że ją kochał i że któregoś dnia będą blisko. Kilka lat później odeszli jej dziadkowie. Gdy poślubiła Randalla i urodziła się Millie, myślała, że to się skończyło, ale była w błędzie. Mama zmarła niedługo po narodzinach jej córeczki, a ona sama nie jest w stanie zrozumieć, co myśli o tej stracie.

– Idę do sklepu po ser – powiedziała jej mama przez telefon w czwartkowe popołudnie. – Potrzebujesz czegoś? Wpadnę później, żeby wyściskać moją dziecinkę. – Mama zawsze mówiła, że Millie to jej dziecinka, a Leslie zawsze się wtedy uśmiechała. Była niesamowicie wdzięczna za to, że miała z kim dzielić zachwyty nad małą. Nawet Randall nie był tak zafascynowany jak jej mama.

– Masz świetne wyczucie – odpowiedziała. – Robię potrawkę i zapomniałam o ziemniakach. Mogłabyś przynieść mi torbę młodych ziemniaków?

– Pewnie, widzimy się niedługo – powiedziała, a Leslie usłyszała trzask zamykanego etui, co oznaczało, że zdjęła okulary z fioletowymi oprawkami i schowała je, aby założyć te do jazdy. Wiedziała, że będzie miała na sobie welurowy dres, bo już dawno postanowiła, że dla niej liczą się tylko wygodne ubrania.

Półtorej godziny później Leslie była zirytowana. Potrawka musiała się trochę pogotować, żeby wszystko było miękkie. Zadzwoiła do mamy, ale nie odbierała. Trzydzieści minut później zaczęła się martwić, dlatego zostawiła półroczną Millie Randallowi i pojechała do domu mamy, ale tam nie paliło się ani jedno światło. Wróciła do siebie zmartwiona do granic możliwości. Jej mama nigdy nie ignorowała telefonów, a już na pewno nie przebywała po zmroku poza domem.

Minęła kolejna godzina, zanim do Leslie zadzwonił nieznany numer. Okazało się, że to szpital. Jej mama miała potężny zawał na parkingu sklepu. Została znaleziona za kierownicą samochodu przez pracownika, który zbierał porzucone wózki zakupowe.

Gdy wiele tygodni po pogrzebie Leslie w końcu postanowiła posprzątać samochód mamy, żeby go sprzedać, wśród wszystkich leżących w nim rzeczy znalazła torbę młodych ziemniaków, spleśniałych i zakwitniętych. Płakała tak długo, że zaczęła mieć problemy z oddychaniem.

Gdy jej mama umarła, Leslie zrozumiała, że poza Randallem i Millie nie ma nikogo oraz że przez kilka miesięcy była niesamowicie przewrażliwiona. Błagała Randalla, by regularnie się badał i zabierała Millie do lekarza przy każdym najmniejszym skoku temperatury. Nie sądziła, że przetrwa stratę kolejnej kochanej osoby.

A teraz znajdowała się w takiej sytuacji. Nie jest w stanie zatrzymać przy sobie ludzi, których kocha. Jej dziecinka zaginęła i to jest jej wina. Nikt inny nie jest winien, tylko ona.

– Cóż, teraz już tu jestem – mówi władcym tonem Bianca, siada koło córki i obejmuje ją ramieniem. – Możecie kontynuować.

Leslie patrzy na ich trójkę: Randall, Bianca i Shelby. Wyglądają jak rodzina, a Shelby ma w sobie cechy obojga rodziców. Jeszcze kilka godzin temu to Leslie, Randall i Millie byli rodziną. Nie ma pojęcia, kim jest teraz.

W jej gardle narasta szloch, gdy wyobraża sobie, jak córka ją woła. Zasłania usta ręką, tłumiąc ból.

– Muszę iść jej szukać – mówi łamiącym się głosem, a po jej policzkach płyną łzy.

Posterunkowy znowu obraca się na krześle.

– Nie teraz – odpowiada łagodnie. – Jeszcze nie teraz.

Rozdział piąty

SHELBY

Shelby nie podoba się to, w jaki sposób spogląda na nią starszy policjant – patrzy tak, jakby widział w jej oczach prawdę. Widzi ją i zaraz powie:

– Wiemy, co się wydarzyło i musimy pojechać na posterunek, żeby cię oskarżyć.

– Mogę iść do łazienki? – pyta mamę, bo nagle ma wrażenie, że pęcherz jej eksploduje, tak samo jak dzieje się przed sprawdzianami. Chłopcy w szkole ciągle robią jakieś głupie rzeczy, żeby zwrócić na siebie jej uwagę, ale gdy chodzi o sprawdziany, czuje się jak najgłupsza osoba na świecie. Ma najlepsze oceny prawie ze wszystkich przedmiotów, ale to w niczym nie pomaga, bo każdy sprawdzian to okazja, by udowodnić wszystkim, że jest idiotką i chodzącą porażką.

Cóż, w sumie to miała najlepsze oceny. W zeszłym miesiącu nie zaliczyła dwóch sprawdzianów i trzy razy zostawała za karę po lekcjach. Jej mama ciągle pyta „Co jest z tobą nie tak?”, jej ojciec powtarza „Czy coś cię gryzie?”, a ona zauważyła, że tak naprawdę interesują się nią dopiero teraz, gdy robi coś nie tak. Gdyby jako sześciolatka usłyszała od kogoś, że rodzice nie będą się nią interesować, zaśmiałyby się. Jako sześciolatka dziewczynka była oczkiem w ich głowie. Gdy skończyła siedem lat, zrozumiała, że oboje mają skomplikowane życie, a teraz wie, że praktycznie się nią nie interesują. Chyba że w czymś nawala, a ostatnio idzie jej to wyśmienicie.

Jej mama siedzi zajęta telefonem, na pewno pisze do jej ojczyma. Gdyby ktoś posadził Shelby i Trevora obok siebie, a potem powiedział: „Jedno z nich musi umrzeć”, jest niemal pewna, że jej mama bez zawahania poświęciłaby ją. Może dramatyzuje, ale czasami tak się czuje. „Nie wszystko kręci się wokół ciebie” to

ostatnio ulubiona odpowiedź jej mamy, ale Shelby zastanawia się, czy obecnie cokolwiek w ogóle jej dotyczy.

– Oczywiście, oczywiście, że możesz, skarbie – mówi jej tata, odpowiadając za mamę, która pewnie nawet nie usłyszała jej pytania, i ściska jej ramię, ale Shelby go odpycha.

Wstaje z kanapy i wbiega na piętro, a tam zamyka się w przylegającej do jej pokoju łazience, bo musi pobyć z daleka od nich wszystkich. Wnętrze wyłożone jest kafelkami w kolorze chłodnego brązu i kremowym. Znajduje się tam wielka wanna oraz szafka z wbudowaną umywalką i lustrami, gdzie może pomieścić wszystkie swoje kosmetyki. To pomieszczenie przeznaczone jest tylko dla niej i niesamowicie je uwielbia – pokochała tę łazienkę w chwili, gdy Leslie powiedziała, że to z niej może korzystać, zostając u nich na weekend. Jednocześnie jej nienawidzi, bo Leslie nie jest jej matką, a to powinno być miejsce, gdzie mieszkałaby z mamą i tatą, nie z macochą. Wtedy wszystko byłoby w porządku. No, może nie całkiem w porządku, bo nadal cierpiałyby każdego dnia w szkole, ale byłoby lepiej.

Jej rodzice się rozwiedli, gdy miała pięć lat, a przynajmniej wtedy jej mama powiedziała:

– Mam dość, Randall. Nie interesuje cię nic poza tym głupim oprogramowaniem, które nigdy się nie sprzeda. Zostaw to albo daj mi żyć dalej po swojemu. – Shelby miała spać, ale zamiast tego podsłuchiwała kłótnię rodziców. Robiła to przez kilka miesięcy, które poprzedzały ich separację. Gdy cofa się myślami do tamtych czasów, wie, że w którymś momencie ich kłótnie z tych nudnych, typowych dla małżeństw sprzeczek o niewyniesione śmieci albo bałagan w kuchni zmieniły się w coś innego. To wtedy zaczęła się im przysłuchiwać. Po rozwodzie rodzice zapewniali ją, że jest kochana, a ona musiała wędrować między mieszkaniem mamy i taty, pamiętając o wszystkich niezbędnych rzeczach. W obu domach panowały inne zasady, ale to w sumie działało na jej korzyść. Fajnie było czasami spędzić czas z daleka od mamy, bo przy niej musiała być w łóżku, bawić się cicho albo po prostu schodzić jej z drogi. Tata nie miał nic przeciwko, jeśli siedziała do późna i dawał jej jeść wszystko, na co miała ochotę, i choć bez przerwy był zajęty pracą, nadal cieszył się na jej widok. Myślała, że wszystko będzie dobrze, ale wtedy sytuacja się zmieniła.

Nigdy nie przywyknie do tego, jak jej mama o wszystko się wścieka, zwłaszcza po tym, jak tata znalazł kogoś, kto zainwestował miliony w jego oprogramowanie, dzięki czemu rozkręcił firmę. Miała wtedy sześć lat. Potem poznał Leslie i to doprowadziło mamę do takiej wściekłości, że rzuciła kubkiem o ścianę w kuchni, a jego kawałki rozleciały się po pomieszczeniu. Shelby pamięta, że tamtej nocy się jej bała. Mama w ogóle nie przypominała siebie.

– Po wszystkim, co przez niego przeszłam, zostałam z czym? Z niczym, dokładnie tak. Z niczym – wrzeszczała. Nie podnosiła głosu na Shelby – bardziej na wszystko dookoła – ale i tak była smutna, bo przecież mama miała ją, a ona nie była niczym.

Po skorzystaniu z toalety staje przed lustrem i wpatruje się przez długi czas w swoje odbicie, myjąc ręce i pozwalając, by ciepła woda ukoїła jej nerwy. Patrzy sobie w oczy i nie podoba jej się to, co tam widzi.

– Coś ty zrobiła? – szepcze do siebie. – Coś ty zrobiła? – Nie zakręca wody i wyciąga telefon z kieszeni. Myśli, żeby napisać do Kiery, ale się rozmyśla. Zamiast tego sprawdza wiadomości i czuje, jak wzdłuż jej pleców przebiega dreszcz. A jeśli sprawdzą jej komórkę? Policja zawsze to robi, prawda?

Przepraszam, nie mogę przyjść, macocha każe mi niańczyć małą.

OMG, ona zawsze to robi. To niesprawiedliwe, że musisz spędzać sobotnie popołudnie ze swoją rozwydrzoną młodszą siostrą.

Wiem, zawsze jest tak samo. Wkurza mnie to.

No, łatwiej jest być jedynaczką. Zdecydowanie.

Wiem. Żałuję, że nią nie jestem!

Przesuwa palcem po wiadomościach i szybko, zanim ktoś po nią przyjdzie, usuwa je. Nie będą rozmawiać z Kierą. A może jednak będą? Serce zaczyna jej bić szybciej. A jeśli pójdą do Kiery i poproszą o jej telefon?

– Nie zrobią tego – mówi do swojego odbicia. Nie powie im, że Kiera tu była, a ona na pewno nikomu tego nie wyjawia. Umie dochowywać tajemnic, zwłaszcza takich, które mogłyby wpłynąć na nią.

Podnosi szczotkę z drewnianą rączką i zaczyna przeciągać nią po włosach, patrząc na swoje odbicie. Czesanie zawsze ją uspokaja. Kiedyś robiła to za nią mama, nawet gdy była na to za duża, ale już tego nie robi. Mama ma obsesję na punkcie Trevora i Shelby widzi czasami, jak patrzy na nią, jakby nie mogła się doczekać, aż ta dorośnie, wyprowadzi się i zostawi ich dwójkę w spokoju. Shelby też nie może się doczekać, aż dorośnie, zacznie żyć swoim życiem, skończy szkołę i będzie dysponować pełną kontrolą nad tym, kto stanie się jej bliski.

Millie koegzystowała w jej życiu zaledwie trzy lata, ale przez ten czas zmieniła wszystko. Shelby zawsze była pierwszą osobą, na której skupiał się tata – teraz jest drugą, a czasami w ogóle nie zwraca na nią uwagi. Nikt nie ma szans z małym dzieckiem, nieważne, jak byłby ładny czy mądry. Jej mama tak naprawdę nie chce jej w domu, tata interesuje się tylko nową córką, a Shelby jest... niczym. Jej mama miała wtedy rację.

Ociera spływającą po policzku łzę. Chciałaby móc powiedzieć wszystkim prawdę, ale to o wiele bardziej skomplikowane. Jak byłoby w więzieniu? Wzdryga się. Nie może iść do więzienia. Musi dalej kłamać.

Gdy to się stało, wiedziała, że Leslie wróci niedługo do domu i że nie zdoła ukryć faktu, iż jej młodsza siostra zniknęła, dlatego zadzwoniła do niej po tym, jak tylko otworzyła szeroko drzwi. Zadzwoniła z płaczem i powiedziała całą prawdę – Millie zaginęła.

Znowu sięga po telefon i wpatruje się w zdjęcie swoje i Kiera. Kiera jest jej pierwszą prawdziwą przyjaciółką, taką jak z filmu. Przeprowadziła się tu z mamą kilka miesięcy temu. Nigdy nie miała ojca. Jej mama zaszła w ciążę dzięki bankowi nasienia. Tak powiedziała Kiera podczas ich pierwszego wspólnego nocowania.

- Ohyda. – Shelby zachichotała, a Kiera zaśmiała się razem z nią.
- Wiem, to naprawdę okropne, ale ona bardzo chciała mieć dziecko.
- Nie tęsknisz za tym, żeby mieć tatę? – zapytała swoją przyjaciółkę, zajadając się brązowymi drażkami M&M's.
- Nie wiem. Ty masz tatę i ojczyrna. Jak to jest? – Kiera zjadła pozostałe kolory cukierków, wsypując je wszystkie do buzi. Shelby wzruszyła ramionami, bo nie wiedziała, jak o tym rozmawiać, poza tym, że rodzice doprowadzali ją do szaleństwa.

Nie chciała, żeby to zabrzmiało tak, że źle jest mieć dwóch ojców – chciała, żeby Kiera choć trochę jej zazdrościła, bo ona zazdrościła przyjaciółce wielu rzeczy. Na przykład tego, jak nie bała się mówić innym dzieciakom, nauczycielom czy dyrekcji tego, co myśli, tego że biegała najszybciej w całej szkole, że w ogóle nie była zainteresowana opiniami innych. Kiera sprawiała, że jej życie wydawało się proste, ale dla Shelby było skomplikowane i pogmatwane, w większości przyprawiające ją o smutek.

Millie ma jednego tatę, tatę Shelby, i czasami, gdy przygląda im się, jak układają razem puzzle w ciszy i zamyśleniu, zastanawia się, czy z nią też spędzał tak kiedykolwiek czas. Nie wydaje jej się. Ale może to dlatego, że gdy była mała, bez przerwy pracował nad tym oprogramowaniem, a teraz zarządza firmą i jest bardzo, bardzo bogaty. A może to dlatego, że bardziej kocha Millie niż Shelby, bo wszyscy kochają Millie. Shelby nazywa ją Millie Billy, a tata i Leslie mówią Millie Molly, po jakiejś postaci z książek dla dzieci, którą uwielbiała Leslie.

Shelby pochyla się i wsuwa rękę pod wodę, przesuwając zawór, żeby zaczęła lecieć zimna. Bierze duży łyk, bo nagle czuje, że ma sucho w ustach. Nie wie, jak to wszystko naprawi. Strata siostrzyczki zdaje się nierealna, ale Shelby wie, że Millie już nie ma. Widziała to na własne oczy. Chce płakać, ale w środku czuje pustkę, jakby ta Shelby, która miała uczucia również odeszła.

– Shelby. – Słyszy wołanie taty i wie, że nie może się tu dłużej ukrywać. Wychodzi i rusza korytarzem. Pokój Millie znajduje się tuż obok łazienki, drzwi stoją otworem. Wszystko w pokoju młodszej siostry jest różowe: dywan, zasłony, kołdra, nawet koc. Na podłodze leży porzucona piżama, a Shelby wchodzi do środka, wdychając owocowy zapach siostrzyczki, i podnosi ubranie. Składa rzeczy i wsuwa je pod poduszkę.

– Dobranoc, Millie Billy – szepcze. – Żegnaj.

Po tym wstrzymuje oddech, w przeciwnym razie otworzyłaby usta i zaczęła wrzeszczeć, bo czuje ogromny ból w piersi, oczy ją pieką, a życie, które znała, dobiegło końca.

Rozdział szósty

RUTH

Stoję w kuchni i kroję cierpkie, czerwone jabłko, którego plasterki układam w idealny okrąg, po czym kładę na nie cienkie jak papier kawałki ostrego sera cheddar. Krakersy ryżowe to ostatni dodatek do mojego idealnego późnego lunchu: dziesięć plastrów jabłka, dziesięć kawałków sera cheddar i dziesięć krakersów. Siadam przed telewizorem i oglądam ulubioną telenowelę, czekając na wiadomości. Lubię patrzeć na cudne domy, pełne pięknych ludzi, choć niesamowicie przytłoczonych zmartwieniami, którzy bardzo długo się zastanawiają, zanim cokolwiek powiedzą. Fabuła jest prosta, więc nietrudno nadażać, dlatego oglądanie tego jest kojące.

Przez ostatnie dziesięć lat codziennie jem ten sam lunch. Zwykle robię to o trzynastej, ale dzisiaj byłam o tej porze zajęta, a potem wszystko się przeciągnęło przez to, co... zobaczyłam. Choć jest już późno, muszę zjeść lunch, w przeciwnym razie wszystko będzie nie tak. Już jest nie tak, ale muszę mieć kontrolę nad tym, nad czym mogę ją sprawować, a z lunchem da się to łatwo zrobić.

Jestem tworem zbudowanym na nawykach. Kiedyś taka nie byłam. Przed... przed tym wszystkim byłam zwyczajną trzynastolatką z brązowymi lokami i piegami na twarzy oraz z przerwą pomiędzy dużymi jedynekami. Teraz, gdy spojrzę w lustro, czego bardzo unikam, nadal widzę długie brązowe loki i przerwę między zębami, tyle że mniejszą. Bardzo dbam o higienę jamy ustnej, myjąc i płuczając ją dwa razy dziennie. Odkąd razem z mamą wprowadziłyśmy się do tego domu, ani razu nie byłam u dentysty. Nie chciałam wychodzić do szkoły, nie chciałam chodzić do sklepu czy do lekarza.

– Nie – odpowiadałam za każdym razem, gdy mówiła, żebym gdzieś z nią poszła.

– Nie. – Nie klóciłam się, bo wiedziałam, że wtedy by sobie z tym poradziła. Wdałaby się ze mną w dyskusję, krzyczała, ale jeśli zwyczajnie odmawiałam, nic nie mogła zrobić. Jedną z mocnych stron mojej mamy było to, że potrafiła pokazać ci swój punkt widzenia, ale jeśli się nie słuchało, co miała do powiedzenia, niewiele mogła zrobić. W dniu, gdy wprowadziłyśmy się do tego domu, do domu babci, w końcu czułam się bezpieczna. Żeby mieć pewność, musiałam nieustannie tworzyć sterty z przedmiotów, ale doskonale rozumiałam, że przekroczenie progu domu pozbawiało mnie tego bezpieczeństwa, a wszystko, co mi się przytrafiło, mogło zdarzyć się ponownie. Dlatego zostałam w środku, otoczona swoimi wieżyczkami, ochroniona przed wszystkim i przed wszystkimi.

Jedyne na co się zgodziłam, to nauka jazdy samochodem. Mama uczyła mnie jeździć żółtym garbusem i, choć żeby się przełamać i wsiąść do samochodu, potrzebowałam zburzyć i zbudować od nowa kilka kupek, wiedziałam, że jestem tam bezpieczna, bo drzwi i okna są zamknięte, chronią mnie przed światem. Teraz jest to moja strzeżona przestrzeń i wsiadanie do samochodu nie sprawia mi żadnych kłopotów. Wysiadanie, gdy już docieram do miejsca docelowego to inna kwestia, ale się staram. Czasami jedyne, co robię przez wiele tygodni, to jeżdżę samochodem po okolicy, żeby pozostawał sprawny, ale zdarza się, że udaję się do parku albo na plażę, a tam wysiadam, opieram się o maskę auta i podziwiam widok inny niż mój ogród. Stoję tak długo, aż adrenalina wzrasta do poziomu, który zmusza mnie do ucieczki, do powrotu do moich kolekcji.

Razem z mamą długo chodziłyśmy na terapię. A raczej to terapia przychodziła do nas. Chodziłyśmy razem i osobno, lecz nadal nikt nie potrafił pomóc mi przezwyciężyć strachu przed wyjściem na zewnątrz, gdzie byli inni ludzie, przed byciem częścią świata.

– Czy możesz powiedzieć mi, kiedy Ruth zaczęła bać się wychodzić na zewnątrz? – zapytała moją mamę terapeutka Beth Hawley. Byłam wtedy siedemnastolatką. Beth miała długie, siwe włosy związane w koka i zawsze zjawiała się spóźniona i skołowana poprzednią sesją.

– Nie – odpowiedziała mama, kręcąc szybko głową. Naprawdę zastanawiała się nad tym pytaniem, ale nie potrafiła odpowiedzieć. Ja uważam, że wiedziała. Widziała wszystko, rozumiała, ale myślała, że to mały incydent, coś nieznaczącego, o czym już zapomniałam – bo ona zapomniała na pewno.

Moja mama, Beth i ja siedziałyśmy na kanapie w salonie, który specjalnie został posprzątany. Na eleganckim drewnianym stoliku kawowym stała srebrna taca z dzbankiem herbaty i cienkimi białymi filiżankami z chińskiej porcelany, a wszystko to należało do mojej babci, która w tym czasie przebywała w swoim pokoju i spała. W domu babci byłam przynajmniej gotowa na opuszczenie swojego pokoju. W starym domu, który znajdował się na szarym końcu drogi, zbudowanym na małym kawałku ziemi, mój pokój był miejscem, do którego uciekałam przed światem i nie wychodziłam z niego, aż do momentu gdy miałam szesnaście lat i przeprowadziłyśmy się do babci.

W wieku dwunastu lat zmieniłam szkołę i z malutkiej, bezpiecznej podstawówki trafiłam do potężnego gmachu, w którym uczyło ponad tysiąc uczniów. Od samego początku byłam zagubiona, zdezorientowana i samotna, ale wkrótce się oswoiłam i poznałam przyjaciół. Wszystko byłoby świetnie, gdyby nie to, co przydarzyło mi się, gdy miałam trzynaście, czternaście, a potem piętnaście lat. Moja separacja od świata mogła zacząć się z pierwszym atakiem paniki, który pojawił się pewnego ranka ma myśl o pójściu do szkoły, ale wtedy nie miałam pojęcia, co nadchodzi. W ogóle się tego nie spodziewałam.

Miałam wiele sesji terapeutycznych. Rzecz w tym, że jeśli nie jest się gotowym na zmianę, to nie zadziała. Jeśli nie czujesz wewnętrznego przymusu, by sobie pomóc, jeśli nie potrafisz zdradzić swoich okropnych sekretów, to bezużyteczne.

Po przeprowadzce do babci nie miałam problemu z wychodzeniem z pokoju, dopóki miałam dostęp do rzeczy, które mogłam przewrócić i szybko od nowa ustawić. Potrzebowałam tego, gdy rozlegał się dzwonek do drzwi, gdy ktoś telefonował albo podczas oglądania telewizji. Kiedy znikąd przychodził atak paniki.

Co jest z tobą nie tak? Co jest z tobą nie tak? Co jest z tobą nie tak? Szlochała moja matka.

– Daj jej spokój, Noro – mówiła zawsze moja babcia Eleanor, gdy mama zaczynała tak lamentować. Wiedziała, jak ważne jest kolekcjonowanie rzeczy, a teraz zastanawiam się, czy to dlatego, że sama była zbieraczką, czy dlatego, że rozumiała, co próbowałam zrobić. Nigdy nie zostało to przedyskutowane. Nikt nigdy nie zapytał:

– Przed kim się ukrywasz, Ruth?

Matka co kilka miesięcy pytała mnie, co jest nie w porządku, co mi dolega, dlaczego zachowuję się w ten sposób, ale wiedziałam, że zadała te pytania tak, by dać mi możliwość nieodpowiedzenia na nie. Czasami ludzie nie chcą słyszeć odpowiedzi. Gdy ktoś mija cię na ulicy i mówi „Cześć, co u ciebie?”, nie oczekuje niczego innego poza „Wszystko w porządku, dziękuję. A u ciebie?”. Moja matka desperacko potrzebowała odpowiedzi „Nic mi nie jest, dzięki”.

Starła się, jak mogła, ale żeby zrobić coś więcej, musiałaby poświęcić siebie i swoje potrzeby, a tego nie mogła zrobić. Dom mojej babci, mój dom to bezpieczne miejsce. Czuję tu jej duszę. Czuję, że mnie obserwuje, chroni tak samo jak w samochodzie.

Podczas przerwy reklamowej sprawdzam stan konta, co zdarza mi się dwa albo trzy razy dziennie. Gdy matka umarła, zostawiła mi mały spadek i ten dom. Pracowała w sprzedaży – w okresie między posiadaniem kilku mężów i później, gdy zrezygnowała z poślubienia kolejnego – i była w tym naprawdę dobra. Sprzedawała wszystko, od ubrań po samochody. Mam wystarczająco, by żyć. Wiele mi nie potrzeba.

Odkąd sześć miesięcy temu umarła moja mama, coś się we mnie zmieniło – może uwolniłam się od ciężaru tego wszystkiego, co przed nią skrywałam – i zaczęłam częściej opuszczać dom. Oczywiście w dużej mierze dlatego, że musiałam. Nie miałam nikogo, kto przywoziłby mi rzeczy do moich zbiorów. Nawet gdy jeszcze żyła, nocami jeździłam po ulicach, zwłaszcza w dni wywózki śmieci, przygotowana, z rękawiczkami na rękach. Im starsza byłam, tym bardziej czułam, że ze wszystkim sobie poradzę. Poza tym, w kieszeni nosiłam mały składany nóż, który wyglądał na nieszkodliwy, ale po jednym naciśnięciu guzika pojawiało się ostrze na tyle duże, by zranić, i na tyle ostre, by zadać ból.

Odkąd moja mama umarła, zaczęłam zmuszać się też do wychodzenia w ciągu dnia, nie tylko na przejażdżki i podziwianie widoków. Próbowałam integrować się ze światem, z tym niebezpiecznym, niepewnym i chaotycznym światem. Mówię sobie: „Dasz radę”. Boję się, że pewnego dnia będę musiała wyjść z domu, ale mi się nie uda. Boję się, że umrę tu sama, bo za bardzo się boję, żeby wezwać pomoc. Czasami boli mnie jeden z tylnych zębów i obawiam się, że mam ubytek. Możliwe, że już zawsze będę w stanie unikać lekarzy i dentystów, zwłaszcza posiadając internet i korzystając z jego niekończących się rad, ale kiedyś może nadejść dzień, gdy nie będzie żadnej alternatywy.

Dlatego przygotowuję się, trenuję jak żołnierz, szykuję się na godziny spędzone na zewnątrz, gdzie będę musiała realizować drobne obowiązki.

Przed wyjściem z domu ubieram się w kilka warstw odzieży. Zaczynam od podkoszulka, na który wkładam cienki top, sweter, a potem kurtkę puchową. Noszę też okulary przeciwsłoneczne i czapkę. Latem będzie ciężiej, ale nie wiem, co będzie się wtedy działo, nie wiem, jak to wszystko się potoczy.

Po tym, co stało się dzisiaj, po ostatnich kilku miesiącach nie miałam siły na wychodzenie. Wiedziałam, co tam jest, ale nie miałam pojęcia, że czeka na mnie.

Nie podoba mi się, że tak często musiałam wychodzić z domu, ale to było konieczne.

Zaczynają się wiadomości, a na ekranie pojawia się kobieta ze starannie przystrzyżonymi blond włosami i głębokim, jedwabistym głosem.

– Dzisiaj po południu zgłoszono zaginięcie dziecka. Millie Everleigh ma trzy lata, czarne włosy i niebieskie oczy. – Na ekranie pojawia się zdjęcie, a ja niemal się krztuszę, nie jestem w stanie przełknąć jedzenia. Wypluwam je i wycieram usta. Straciłam apetyt.

– Przeniesiemy się teraz do domu rodziny Everleigh, gdzie rodzice Millie czekają, by wydać oświadczenie...

Szybko wyłączam telewizor. Nie mogę patrzeć. Po prostu nie mogę.

Już jej szukają. To oczywiste. Szukają jej, ale nie znajdują. Wiem to.

Rozdział siódmy

LESLIE

15:30

Razem z Randallem stoją przed reporterami, którzy zebrali się na ich trawniku. Leslie dostrzega, że jeden albo dwóch stoi na grządce z kwiatami, a małe krzaczki różane, które dopiero zaczęły wypuszczać pąki, nie przetrwają tego deptania. Na tę myśl czuje napływające do oczu łzy, ale ociera je i mruga szybko. Pociąga nosem, żałując, że nie ma chusteczki. W pobliżu zebrało się dużo osób, wszyscy wychylają się do przodu z iPhonami, kamerami i mikrofonami wyciągniętymi w stronę Leslie i Randalla.

Procedura child alert¹ zostanie uruchomiona tylko w sytuacji, gdy policja uzna, że Millie została porwana, a nie, że gdzieś uciekła.

– I kiedy podejmiecie taką decyzję? – zapytał jednego z funkcjonariuszy Randall.

– Po konferencji prasowej damy temu trochę czasu i zobaczymy, czy ktoś ją widział. Wtedy to przemyślimy.

– Dlaczego nie zrobicie tego teraz? Po co czekać? – dopytywała Leslie, sfrustrowana na myśl, że jeszcze nie zostało zrobione wszystko, co możliwe.

– Nie bez powodu postępujemy zgodnie z ustalonymi procedurami – odpowiedział uprzejmie posterunkowy. Leslie słyszała w tonie jego głosu i widziała w jego reakcjach oraz tym, jak jej słuchał, że niejednokrotnie musiał radzić sobie z ludźmi, którzy akurat przeżywali najgorszy dzień swojego życia. Niczego nie obiecuje, pewnie wie, że nigdy nie może tego robić i nie złości się na podniesione głosy i ronione łzy. Jest spokojny, mówi cichym głosem, a Leslie zastanawia się, czy w domu jest dokładnie taki sam, czy może się zmienia, gdy nikt na niego nie patrzy.

Okolica została przeszukana, a Millie zniknęła jakieś dwie godziny temu, jeśli wierzyć czasowi, który Shelby podała policji. To naprawdę niewiele, ale ma wrażenie, jakby minęły wieki.

– Czyli zanim zadzwoniłaś do macochy, przez jakiś czas jej szukałaś – powiedział funkcjonariusz, gdy Shelby wyjaśniała, że poszła do łazienki zaraz po trzynastej. Nie trzeba pytać, skąd tak dokładnie znała godzinę, bo wiecznie siedziała ze wzrokiem wlepionym w telefon.

– Eee, tak, dokładnie... Myślałam, że się bawi – odpowiedziała Shelby. – A gdy nie mogłam jej znaleźć, przeszukałam dom, poszłam na zewnątrz i wtedy... zadzwoniłam do Leslie.

Millie jest beznadziejna w zabawę w chowanego. Szybko się nudzi i jeśli nie zostanie znaleziona w kilka minut, woła: „No chodź tu i znajdź mnie wreszcie”. W dodatku chowa się w takich miejscach jak za kanapą czy za drzwiami sypialni. Woli ekscytację tym, że została znaleziona niż ukrywanie się. Shelby o tym wie, a Leslie przez chwilę wpatrywała się w nią uważnie i desperacko pragnęła zapytać, dlaczego kłamie, ale musiała odwrócić wzrok. Może Millie inaczej się zachowywała, gdy Leslie nie było w pobliżu. Może z Shelby lubiła się bawić w chowanego. A może, tylko może, Shelby kłamała.

Leslie przygląda się dyskusji między kamerzystą a reporterką z ustami pomalowanymi na bordowo na temat tego, z którego miejsca mają filmować, a ona żałuje, że nie ma na policzkach choć odrobiny różu. Będzie wyglądała jak upiór.

Millie zniknęła ponad dwie godziny temu i tylko to się liczy. Pierwsze dwadzieścia cztery godziny – to zawsze o nich mówi się w przypadku czyjegoś zaginięcia jako o kluczowej dobie. A ona powoli mija.

– Większość zaginionych dzieci zostaje znaleziona w ciągu pierwszych dwudziestu czterech godzin – powiedział jej posterunkowy Willow, gdy czekali na przyjazd reporterów, ludzi, którzy mieli pomóc przekazać informację dalej i pędzili do ich domu, spragnieni chwytliwej historii w to ciche sobotnie popołudnie.

Ile zostało – dwadzieścia dwie godziny? Dwadzieścia jeden i pół? Każda minuta jest ważna, każde sześćdziesiąt sekund sprawia, że córka jest coraz bliżej domu albo jeszcze bardziej się od niego oddala.

Leslie czuje, jak zaczyna się cofać, chce być z daleka od świateł, które błyskają prosto w ich twarze. Randall kładzie rękę na jej plecach i popycha do

przodu, powstrzymując ją przed ucieczką.

– Nie możesz sam tego zrobić? – szepcze.

– Musimy tu być we dwoje – odpowiada przyciszonym głosem mąż. – Jeśli ktoś ją ma... – Nie kończy zdania.

Nikt jej nie ma, ona po prostu uciekła. Niedługo, już niedługo zostanie znaleziona.

Randall jest blady, a ona widzi jego zmęczenie przez wzgląd na wory pod oczami. Przez ostatnie kilka tygodni nie spał najlepiej. Wiercił się w nocy, a parę dni temu, gdy desperacko potrzebowała się wyspać, poprosiła, żeby spał w sypialni dla gości. Nie kłócił się, pokiwał tylko głową.

– Przepraszam, Les – powiedział. Bianca strasznie siedziała mu w głowie. Jego była żona niemal codziennie dzwoniła, żeby rozmawiać o problemach Shelby. Z tego, co jej powiedział, Bianca była przekonana, że córka zachowywała się gorzej po powrocie z ich domu.

– Chce, żebyśmy zrobili sobie przerwę w widzeniach – powiedział zeszłej nocy. – Mówi, że Shelby jest bardziej nieznośna po weekendzie spędzonym u nas. Twierdzi, że odsyła ją do nas szczęśliwą i spokojną, a wraca do niej pełna złości i agresji.

– To jakiś żart – powiedziała Leslie. – Jest twoim dzieckiem. Bianca nie ma prawa powstrzymać cię od spotkań z nią. Shelby jest tu szczęśliwa tak samo jak w domu. W sensie ona... Może to kwestia jej wieku.

– Może. Ale nie chce ze mną w ogóle rozmawiać. – Wsunął palec pod okulary i potarł palcem oko, po czym odwrócił wzrok. Rozumiała, że naprawdę się martwił, że Bianca miała wystarczającą władzę, aby nie pozwolić mu na widywanie się z dzieckiem. – A może Bianca ma rację. Bo... Nie wiem, jak radzić sobie z dwunastolatką – kontynuował, wracając do niej wzrokiem. To były słowa Bianki, te okrutne słowa musiały paść z jej ust.

– Nauczyciele ze szkoły Shelby zaczęli narzekać, wysyłali maile na temat jej zachowania, bezczelności, o jej ogólnym sprawowaniu. Coś było nie tak, ale Shelby nie chciała nikomu nic powiedzieć. Jedyne, co usłyszeli w kwestii nagłej zmiany jej zachowania było: „Nienawidzę szkoły”.

Randall nie wierzył w to, co słyszał.

– Przecież uwielbiałaś chodzić do szkoły. Uwielbiasz angielski i historię. Kto cię uczy historii? Pan Jordan... Powiedziałaś, że sprawia, jakby wszystko

wydarzyło się wczoraj, dzięki czemu jest to interesujące i ekscytujące – zaprotestował.

– Nie chcę o tym rozmawiać – powiedziała Shelby, ucinając rozmowę. Przez cały czas grzebała w jedzeniu na talerzu.

Wyglądało na to, że nikt nie wiedział, jak sobie z nią radzić.

Do Leslie dociera, że ta rozmowa miała miejsce zaledwie dwa tygodnie temu. Dwa tygodnie temu Shelby miała problemy w szkole i nie komunikowała się z nimi, a teraz znajdują się w takiej sytuacji. To musi mieć ze sobą związek, prawda? Ale przecież nie może powiedzieć policji, że Shelby nienawidzi szkoły i to dlatego jej przyrodnia siostra zaginęła. Brzmi to zbyt naciąganie.

Wydaje się jej, że Randall może trochę bać się tego, co Shelby mogłaby powiedzieć, gdyby naprawdę się przed nim otworzyła. Z Millie postępuje zupełnie inaczej, ale Millie ma dopiero trzy lata, a Leslie nie wie, jak Randall zachowywał się w stosunku do Shelby, gdy była w tym samym wieku. Gdyby jej pozwolił, spróbowałaby z nią porozmawiać, ale Randall obawia się złości Bianki, która wydaje się zdeterminowana, by Shelby widziała w Leslie stereotypową macochę. Leslie chciałaby być inna i wie, że Randall uwielbiałby wracać do spokojnego i szczęśliwego domu tak samo jak i ona.

Ma ochotę krzyknąć do ludzi na jej podwórku: „Czy możecie przestać włączyć na rabaty?“, ale wyglądałaby przy tym jak wariatka. Chce, żeby wszystko już się zaczęło, bo wtedy skończyłoby się szybciej, a ona mogłaby spędzić czas z Randallem oraz Shelby i spróbować zrozumieć, co się stało. Nie, nie zrozumieć – sprawić, żeby Shelby powiedziała prawdę.

Jak może tak myśleć? Jest okropną osobą.

Randall ciągle prostuje plecy, stoi stanowczo, mimo błyskających fleszy, gdy robią im zdjęcia – parze, której zaginęło dziecko. Wyobraża sobie milion wydań wiadomości i stron internetowych, jeszcze więcej oczu i uszu skupionych na ich historii.

Zostanie znaleziona. Muszą ją znaleźć.

– Zaczynajcie już – mruczy pod nosem Randall, a ona widzi, że stara się zebrać w sobie równie mocno, jak i ona. Nie są typem rodziców, którym znika dziecko – ale w takim razie jakimi są rodzicami?

Poznała Randalla w agencji reklamowej, w której zarządzała działem projektowania graficznego.

To nie była miłość od pierwszego wejrzenia. Był za wysoki i za chudy, trochę dziwny i dziesięć lat starszy od niej – gdy się poznali, miał czterdzieści cztery lata. Potrzebował nowego logo i szaty graficznej do oprogramowania, które latami ulepszał. Nareszcie udało mu się zdobyć fundusze z wielkiej amerykańskiej firmy i widziała po nim, że nie do końca miał pojęcie, co zrobić z tymi wszystkimi pieniędzmi, których się dorobił. Jednak bardzo szybko się tego nauczył i gdy patrzy się na niego teraz, ubranego w drogi garnitur, w którym idzie na spotkanie z inwestorami, nigdy by się nie pomyślało, że kiedyś robiło mu się niedobrze na myśl o spotkaniach z nowymi klientami. Wiek sprawił, że zaczął wyglądać dostojnie. Włosy miał lekko posiwiałe, ciało smukłe i wyćwiczone, co wyróżniało go spośród mężczyzn w jego wieku, którzy raczej tyli i łysieli.

Jakiś czas po ich pierwszym spotkaniu przyznał, że był zdenerwowany, bo twierdził, że jest piękna, i choć mężczyźni okazywali Leslie zainteresowanie, to nigdy nie była za taką uważana. Ładna, delikatna i drobna – to były słowa, którymi określali ją panowie, próbując ocalić przed światem. Randall interesował się jej pracą, tym jak myślała, jej smykałką do projektowania. Nerwy sprawiały, że mówił znacznie więcej, niż powinien wyjawiać kobiecie, z którą rozmawiał o interesach.

– Moja żona nie akceptowała tego, że cały wolny czas spędzałem nad oprogramowaniem. Powiedziała, że nigdy z tego nic nie będzie. Ale nie mogłem się poddać – powiedział, gdy tłumaczył, co może zrobić jego oprogramowanie dla małych i dużych przedsiębiorstw. Był tak dumny, a jego entuzjazm udzielał się także Leslie, przez co z czasem zdała sobie sprawę, że dla niego pracuje intensywniej, bo chciała, żeby był zadowolony z tego, co wymyśliła. Podczas długich lunchów i popołudni spędzonych razem w biurze nalegał na spotkania, mimo że wszystko dało się załatwić mailowo i telefonicznie. Czowała, że się w nim zakochuje. Rozśmieszał ją i wszystko go zachwycało, wszystkim się interesował. Przebywanie w jego towarzystwie było ekscytujące.

Poznanie Shelby okazało się trudne. Nie była pewna, co zrobić z siedmiolatką, która wciąż miała nadzieję, że jej rodzice do siebie wrócą. Gniew Bianki o to, że Randall odniósł sukces dopiero po ich rozwodzie słyhać było we wszystkim, co mówiła jej córka.

– Moja mama nigdy nie miała tak dużego domu – powiedziała Shelby, gdy kupili dom.

– Moja mama nie ma takich ładnych sukienek – oznajmiła, przeglądając szafę Leslie.

Randall nie szczędził środków na dziecko, mimo że nie musiał dawać Biance tak dużo, ale nigdy nie przywiązywał wagi do pieniędzy. To jego praca była jego pasją. Praca i dzieci. Kochał Shelby i Millie do szaleństwa. Leslie darzyła pasierbicę głęboką i prawdziwą miłością, wiedziała to bardzo dobrze, ale Shelby nigdy nie ułatwiała jej nawiązania z nią kontaktu. Leslie ma wrażenie, że bardzo ciężko musi pracować na każdy uśmiech, każdą szczęśliwą chwilę. Ale stara się nie narzekać Randallowi i rozmawia z nim tylko wtedy, gdy naprawdę potrzebuje jego zapewnienia o tym, że Shelby ją akceptuje. Od początku wiedziała, że razem z Randallem będzie też Shelby, ale nigdy nie chciała stawać między nimi. Z czasem jednak Shelby sama zaczęła przeciwstawiać się ojcu.

Teraz są tutaj, a dziecko Leslie zaginęło. Jej dziecko. Jej jedyna dziecina, bo tylko ją jedną zamierzała mieć.

– Chciałbym prosić wszystkich o uwagę... Dziękuję – mówi posterunkowy Dickerson, unosząc lekko ręce, czekając aż zgromadzony tłum ucichnie. – Chcemy prosić społeczeństwo o pomoc w znalezieniu Millie Everleigh. M-I-L-L-I-E E-V-E-R-L-E-I-G-H. Ma trzy lata, dziewięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i waży jakieś czternaście kilogramów. Oczy ma niebieskie, a włosy czarne i długie. W chwili zniknięcia była ubrana w różowe ogrodniczki, niebieską bluzkę z długim rękawem i różowe buty Ugg. Z domu wyszła w okolicach godziny piętnastej. Prosimy wszystkich o to, by rozglądać się za dzieckiem. W okolicy trwają poszukiwania, została też wydzielona grupa przeszukująca park Wonderland, do którego pieszo można stąd dotrzeć w dwadzieścia minut. Ktokolwiek jest teraz w parku i to ogląda, proszę, rozglądajcie się uważnie...

Na wspomnienie wielkiego parku w okolicy ich domu Leslie czuje, jak wywracają się jej wnętrzności. To było pierwsze miejsce, które zasugerowała policji. Millie kocha park ze sztucznymi zbiornikami, w których pływają kaczki, i z placem zabaw z dwiema ściankami do wspinania się, dwoma zestawami huśtawek oraz całym modulem w formie domku do zabawy. Jeziorka wypełnione zimną wodą zawsze przerażały Leslie, a gdy były tam razem z Millie i karmiły kaczki, bezustannie trzymała córkę jedną ręką. Millie uczy się pływać, ale jeszcze nie jest w tym wprawiona. Randall chciał przeszukać

park, ale był za duży dla niego samego, a policja była już wtedy w drodze. Wie, że jeśli wkrótce nie znajdą Millie, zaczną sprawdzać jeziora. Policyjni nurkowie zaczną przeczesywać mętłą wodę, szukając ciała dziecka. Nie, nie, proszę, nie.

Funkcjonariusz Dickerson odwraca się w ich stronę i mówi:

– A teraz rodzice Millie chcieliby... – Odsuwa się i wskazuje na nią i Randalla. Razem robią krok naprzód, bliżej świateł i zadawanych pytań.

Gdy Randall zaczyna prosić ludzi o pomoc w znalezieniu Millie, Leslie widzi siebie, jak wyjeżdża z podjazdu o jedenastej czterdzieści pięć ze świadomością, że nie wróci w ciągu godziny, bo zanim pojedzie na zakupy, musi zrobić coś jeszcze i że nie jest to coś, o czym powie Shelby albo Randallowi. Gdy była mała, jej babcia, mama ojca, zawsze powtarzała, machając jej kościstym palcem przed nosem: „Człowiek prędzej czy później żałuje każdej skrywanej tajemnicy”. W dzieciństwie jej tajemnicą było to, że zjadła ciastko, nie umyła zębów albo że zasypiała później, niż powinna, czytając pod kołdrą książkę. Gdy stała się nastolatką, sekrety były smakowitymi informacjami, którymi dzieliła się tylko z najbliższymi przyjaciółmi, takimi, które w danej chwili były najważniejsze na świecie, ale na drugi dzień przestawały mieć znaczenie. W małżeństwie tajemnice są czasami potrzebne, ale Leslie nigdy nie widziała potrzeby, żeby ukrywać coś przed Randalle. Aż do dzisiaj. Myślała, że będzie miała czas, aby poinformować męża i wszystko wyjaśnić. Ale teraz jest za późno i nie widzi możliwości zyskania trochę czasu sam na sam, kiedy otacza ich tyle ludzi.

Patrzy, jak poruszają się usta jej męża i stara się wyglądać tak, jak ludzie wyobrażają sobie matkę zaginionego dziecka. Nie ma wątpliwości, że jej to nie wychodzi. Człowiek prędzej czy później żałuje każdego zatajonego sekretu. W dzieciństwie konsekwencjami zatajenia czegoś był brak lodów po obiedzie, zakaz oglądania telewizji. Ale jaki jest koszt ukrywania czegoś w dorosłości? Na pewno bardzo wysoki.

W tłumie reporterów dostrzega jednego mężczyznę, który wpatruje się centralnie w nią. Zdaje się nawet nie skupiać na konferencji prasowej, tylko na nią patrzy, a ona wie... Czuje, że robi to źle. Nie wygląda tak, jak trzeba. Nie wygląda tak, jak oni tego potrzebują. Randall mówi, a na Twitterze na pewno przybywa komentarzy. Wyobraża je sobie.

Dlaczego wygląda na taką spokojną?

Bycie bogatym nie zapewnia dzieciom bezpieczeństwa.

Dlaczego jej pasierbica została sama z dzieckiem? Dwanaście lat to za mało na opiekunkę.

Co matka robiła przez cały ten czas? Jeśli mnie pytacie, to coś mi tu śmierdzi.

Dzieci tak po prostu nie znikają.

Najpierw się od niej odwróca. Wszyscy ci, którzy reagują współczuciem na wieść o zaginięciu dziecka prędzej czy później zwrócą się przeciwko niej.

To się dzieje za każdym razem. Leslie widziała niejedną taką konferencję prasową i czuła, że sama ocenia matkę zaginionego dziecka. Jak mogłaś do tego dopuścić? Nie pilnowałaś swojego syna, córki? A teraz to ona do czegoś takiego dopuściła. Zostawiła swoje dziecko z dwunastolatką, która ma obecnie jakieś problemy, i wyszła z domu.

Shelby zaczęła zajmować się siostrą, gdy skończyła dwanaście lat. Leslie sprawdziła, co na ten temat znajduje się w prawie australijskim, bo musiała mieć pewność, że podejmuje właściwą decyzję, ale odkryła, że żadne prawo tego nie reguluje. Dowiedziała się tylko, że osoba nieletnia nie może ponosić odpowiedzialności za dziecko, dlatego dorośli muszą się upewnić, że można im je powierzyć. Dyskutowała o tym razem z Randallem oraz Shelby i omówili każdy możliwy scenariusz w razie, gdyby coś się stało. Na lodówce wisi lista z numerami na policję, do lekarza, a także do sąsiadów. Shelby sama oznajmiła, że jest gotowa, i na razie szło jej świetnie, a dziewczynki uwielbiały spędzać razem czas.

Shelby jest wystarczająco dojrzała, żeby zajmować się Millie, na tyle mądra, żeby wiedzieć, co robić w razie, gdyby coś się miało wydarzyć. I na tyle rozsądna, żeby nie panikować z byle powodu.

Może jednak dzisiaj nie miała na to wszystko ochoty i nie chciała zajmować się młodszą siostrą. Dzisiaj Shelby nie była zdolna do opieki nad dzieckiem, bo tego nie chciała, a to powinno było wystarczyć Leslie, żeby zabrać Millie ze sobą do sklepu. Jej zachowanie powinno wystarczyć. Ale Leslie wybierała się nie tylko do sklepu spożywczego.

Reporterzy zaczynają wykrzykiwać pytania, a Leslie czuje, że się wycofuje. Zwrócą się przeciwko niej. Odpowie niewłaściwie na pytanie albo nie będzie wyglądać na wystarczająco smutną, albo po prostu zaczną wrzeszczeć. A oni się od niej odwróca. I mieliby wtedy rację, powinni.

Cofa się coraz bardziej, aż tylko Randall stoi koło posterunkowego. Stara się odpowiadać na pytania, jednocześnie obserwując reakcje ludzi.

Powiedzieliście, że zajmowało się nią inne dziecko. Czy dzieci często zostają same?

Czy przesłuchano sąsiadów?

Czy od razu zadzwoniliście na policję?

Czy policja wie, dokąd mogła pójść?

Kto jako ostatni widział Millie?

W jakim była nastroju? Czy z jakiegoś powodu była zdenerwowana?

Wtedy i Randall się wycofuje, a posterunkowy zostaje sam, radząc sobie z reporterami tak, jak z każdym – powoli, cierpliwie, z uprzejmością.

Leslie rozgląda się po swoim ogrodzie, rozpaczając nad zmasakrowanym trawnikiem i zniszczoną rabatą z kwiatami. Dookoła jest tyle ludzi. Powinna być za to wdzięczna i jest tego świadoma, ale każdy z nich jest kolejną osobą oddzielającą ją od dziecka, stojącą między nią a prawdą, między nią a jej córką. Chciałaby, żeby wszyscy sobie poszli i zostawili ich w spokoju. Ale to się nie stanie, dlatego stoi na uboczu, patrzy, jak ją obserwują i ma nadzieję, że ktoś coś zauważy.

1 Child Alert – system alarmowy, który służy do udostępniania fotografii zaginionych dzieci poprzez rozpowszechnianie komunikatów środkami masowego przekazu (przyp. red.).

Rozdział ósmy

SHELBY

Nie pozwolili jej wyjść przed dom, żeby porozmawiać z reporterami, ale przez całą konferencję stała przy oknie i patrzyła, co się dzieje. Dziwnie tak patrzeć przez okno, jakby była jakąś stalkerką. Sprawa bardzo szybko nabrała rozmachu – koszmar stał się rzeczywistością. Nie jest w stanie uwierzyć, ile ludzi przyszło pod ich dom. Z jakiegoś powodu wszyscy wyglądają... Nie są smutni ani współczujący, raczej podekscytowani, jakby to była najlepsza rzecz, jaka mogła wydarzyć się w Sydney podczas weekendu. Robi jej się od tego niedobrze, a to tylko pogarsza stan jej ściśniętego żołądka, który dodatkowo zaczyna boleć. Czuje, że telefon, który trzyma, zaczyna wibrować.

Nie waż się nikomu mówić, że tam byłam.

Upuszcza telefon zszokowana i przerażona, ale szybko go podnosi z nadzieją, że nikt nie widział jej reakcji. Natychmiast usuwa wiadomość, tak jak zrobiła z pozostałymi wymienionymi z Kierą.

Kiera nie jest typem przyjaciółki, którą zaaprobowałiby jej rodzice. Jeszcze tego nie wiedzą, ale muszą się domyślać przez te wszystkie maile. Mama Kiery pracuje bardzo dużo, bo jest sama i ma mnóstwo zasad, żeby zadbać o bezpieczeństwo córki. Shelby wie, że gdyby to ona miała wykonać wiele różnych obowiązków i odrobić lekcje, zanim będzie mogła skorzystać z komputera, robiłaby wszystko w odpowiedniej kolejności. Ale Kiera taka nie jest, a im więcej czasu spędzają razem, tym bardziej Shelby przestaje przypominać sobie. Nigdy nie wyobrażała sobie, że ucieknie ze szkoły podczas przerwy obiadowej, że wymknie się tylną bramą, której nauczyciele nigdy nie pilnują i będzie latać po sklepach. Ale stało się to w piątek. Rodzice na pewno

zostaną o tym poinformowani w poniedziałek, ale wczoraj ją to nie obchodziło. A ich nie zainteresuje już poniedziałek. Gdzie ona wtedy będzie? I kim się stanie?

W piątek razem z Kierą poszły do kawiarni, zachwycone tym, że udało im się uciec z popołudniowych lekcji. Nie mogły przestać chichotać, gdy zamawiały czekoladowe koktajle mleczne i frytki na spółkę. Gdy kelnerka przyniosła zamówienie, rzucając im spojrzenie z ukosa, jakby wiedziała, że robią coś niewłaściwego, Shelby wybuchnęła śmiechem tak, że aż parsknęła. Gdy jadły, narobiły sobie dużo zwariowanych zdjęć, a wszyscy, którzy obserwowali je na Instagramie, zaczęli je lubić i pytali, gdzie były. Shelby czuła się taka odważna i silna. Wcześniej nie miała tego poczucia, raczej odnosiła wrażenie, że jest mała i słaba, ale Kiera sprawia, że jest inna, lepsza. Kiera jest też trochę złośliwa. Nie chce, żeby Shelby miała innych przyjaciół. Nie chce, żeby Shelby robiła cokolwiek z kimkolwiek poza nią.

A już najbardziej nie lubi, gdy Millie im przerywa, gdy są razem. Gdy odwiedziła ją w domu po raz pierwszy, nie chciała oglądać z Millie telewizji, nie chciała siedzieć z nimi w pokoju, gdy Shelby czytała siostrze bajkę na dobranoc i była niesamowicie wściekła, gdy Millie bardzo wcześnie je obudziła. Shelby uznała, że to dlatego, że była jedynaczką. Ale dzisiaj zrozumiała, że Kiera szczerze nie lubiła trzyletniej Millie, dlatego że nienawidziła, gdy Shelby poświęcała swoją uwagę komukolwiek poza nią.

Usunęła wiadomości, w których rozmawiały o Millie, ale nigdy nie powie, co stanowiło przedmiot rozmowy, gdy zadzwoniła do Kierę po wyjściu Leslie, gdy Millie wybierała kolor lakieru, którym Shelby miała pomalować jej paznokcie.

– Dlaczego nie możesz jej po prostu na trochę zostawić? Jest wystarczająco duża – powiedziała Kiera.

– Nie mogę. Ma tylko trzy lata, a przybrana stara by zwariowała, gdyby się dowiedziała. – Zawsze w rozmowach z Kierą nazywała Leslie przybraną starą, mimo że wcale tak o niej nie myślała. Czasami Leslie trochę przesadza, jest zbyt emocjonalna i przyjacielska, ale Shelby wie, że gdy spędzają razem czas, naprawdę chce ją uszczęśliwić. Dziwnie jest patrzeć, jak dorosła osoba usiłuje się z nią zaprzyjaźnić i czasami współczuje swojej macosze. Ale nikt poza Leslie tak bardzo nie troszczy się o jej uczucia, przez co nawet bardziej wścieka się na nią niż na swoją mamę, która zachowuje się, jakby nigdy nie była

w związku, albo na ojca tworzącego sobie nową rodzinę, która pasuje do jego nowego życia bogatego biznesmena.

– Może po prostu przyjdę i posiedzimy razem – powiedziała przez telefon Kiera.

– No nie wiem... – zawahała się Shelby, bo Kiera zawsze lubiła sugerować, żeby coś zrobić i mówiła to tak, że brzmiało ekscytująco. Proponowała na przykład podbieranie alkoholu z białej drewnianej szafki w salonie albo wymykanie się za dom, żeby zapalić papierosa z paczki, którą ukradła mamie, albo branie tabletek jej mamy, które nazywała „tabletkami szczęścia”. Jednak dla Shelby były to rzeczy niebezpieczne. Kiera odwiedzała ją w obu domach tylko w obecności dorosłych, a Shelby mogła wtedy powiedzieć: „Mama się dowie” albo „Tata usłyszy”. I to wystarczało, żeby ją powstrzymać. Do dzisiaj.

– Dawaj, Shelby, nie bądź takim dzieciakiem. Wyszła na godzinę, będziemy mogły razem posiedzieć. Gdy usłyszymy, że wróciła, wykradnę się tylnymi drzwiami.

– Ale co powie twoja mama?

– Mama jest na zakupach. Powiedziałam, że jeśli ty nie przychodzisz, to nie chcę jechać. Zresztą, ona nawet nie ma ochoty spędzać dzisiaj ze mną czasu. Rano powiedziała mi, że jestem niewdzięczna, mimo tego wszystkiego, co dla mnie robi, bla, bla, bla, bla. Wiesz, jacy są rodzice.

– Jak się tu dostaniesz?

– Autobusem. Dawaj, proszę... Smutno mi tu samej. – Kiera mówiła tym swoim melancholijnym głosikiem i Shelby wiedziała, że się ugnie, bo zwykle tak się działo. Nie chodziło o to, że nie miała innych przyjaciół. Po prostu w tym, jak Kiera na nią patrzyła, było coś innego. Nie obchodziło ją, czy Shelby miała same szóstki. Susanna, która była tak jakby jej najlepszą przyjaciółką, zawsze wyglądała na zszokowaną, jeśli dostała z czegośkolwiek czwórkę. A Kiery nie obchodził nawet jej wygląd, może dlatego, że sama była śliczna. Shelby przywykła do tego, że każdy mówił jej, że jest śliczna. Była wdzięczna, że wygrała na jakiejś loterii genowej, ale czasami czuła, że przez to nie może wyglądać inaczej niż idealnie. Jej mama myślała, że pragnie zostać modelką, żeby całymi dniami ktoś robił jej zdjęcia, ale jej nie podobał się ten pomysł. Czuła, że z czasem stałaby się zdjęciem, dwuwymiarowym obrazem, na który ktoś mógłby patrzeć i wytykać jej wady. Bardzo nie lubiła, gdy przypadkowi

ludzie komplementowali jej wygląd, na przykład jakiś stary facet w pociągu, gdy razem z Leslie pojechały zrobić zakupy na jej urodziny.

– Ależ jesteś śliczna – powiedział, a Leslie objęła ją wtedy ramieniem i przyciągnęła bliżej do siebie.

– Zgadza się, jest śliczna – odpowiedziała za Shelby, która poczuła się obrzydliwie. Starsi faceci nie powinni patrzeć w ten sposób na młode dziewczyny, ale to robili, wiedziała o tym. Dlatego wolała selfie, bo w ten sposób kontrolowała, kto mógł na nią patrzeć.

Kiera nie widziała ładnej Shelby albo mądrej Shelby, albo irytującej córki Shelby, która stoi matce na drodze. Widziała po prostu ją samą.

– Dobra, przyjdź. – Zgodziła się i to była najgorsza decyzja, jaką mogła podjąć. Naprawdę najgorsza, bo to od tego zaczął się koszmar. Co zrobi Kiera, jeśli komukolwiek powie, że tu była? Jak bardzo się wścieknie? Dzisiaj to nie była zwykła złośliwość. Dzisiaj niemal stała się kimś innym, kimś, kogo Shelby nigdy nie powinna dopuścić do swojej młodszej siostry.

Gdyby Kiera nie przyszła, nie krzyknęłyby na Millie, a Millie nie zagroziłaby, że ucieknie, a potem nie musiałyby gonić jej po ulicy po tym, jak Kiera otworzyła drzwi i powiedziała: „No to idź, mały bachorze. Uciekaj”.

I wtedy... nie trzeba byłoby jej łapać.

Rozdział dziewiąty

RUTH

Chce mi się pić, dlatego idę do kuchni i sięgam po puszkę dietetycznego napoju gazowanego o smaku malinowym. Jest niesamowicie słodki i trochę smakuje plastikiem, ale pomimo wszystko biorę łyk, wypłukując z ust smak jabłka i sera.

Gdy wracam przed telewizor, biorę głęboki oddech i przełączam kanał z powrotem na wiadomości, szepcząc: „Dasz radę, Ruth”. Widzę, że ominęła mnie część, w której przemawiali rodzice dziewczynki. Zwiększam głośność i słucham, jak policjant odpowiada na pytania. Z tyłu widzę matkę, to na pewno jej matka. Stoi z dala od reszty. W tle dostrzegam kilku mężczyzn, ale nie widzę, który to jej mąż, ojciec dziewczynki. Nie jestem w stanie tego dojrzeć, ale wiem, że tam jest. Potrzebuję tylko potwierdzenia. Muszę przysunąć się bliżej do ekranu, żeby widzieć lepiej, ale to głupie. Pamiętam, że jak byłam mała, to mama odciągała mnie od telewizora. „Nie siedź tak blisko, bo zepsujesz sobie oczy”, powtarzała.

Czasami zastanawiam się, czy mama patrzy na mnie z góry. Przygląda mi się? Czy widzi, jakie jest moje życie i czy czegokolwiek żałuje?

Łatwo byłoby mi się od niej odsunąć, gdyby była złą matką. Ale ona przypominała większość ludzi, miała w sobie mieszkankę dobra i zła i wierzyła, że w trudnych sytuacjach podejmowała właściwe decyzje. Ojciec odszedł, gdy miałam trzy latka, tyle co ta dziewczynka, której teraz szukają. Przez jakiś czas chyba nie zdawałam sobie sprawy, że go nie ma. Zawsze wychodził wcześniej do pracy i dużo podróżował po świecie, sprzedając sprzęt do gospodarstw. Byłam przyzwyczajona do jego nieobecności. Dopiero gdy mama zaczęła wychodzić w nocy, zostawiając mnie z piętnastoletnią córką naszych sąsiadów, zdałam sobie sprawę, że coś się zmieniło. Lubiłam spędzać wieczory

z Charlene. Czesłała i zaplatała mi włosy, a potem pozwałała mi oglądać z nią do późna opery mydlane.

Mniej podobało mi się to, jak mama zaczęła przyprowadzać do domu mężczyzn.

Pewnego poranka, gdy po raz pierwszy zastałam jednego z nich w kuchni, zaczęłam wrzeszczeć ze strachu, który dodatkowo wywołał łzy. Stał koło szafki i czekał, aż woda w czajniku się zagotuje. Miał na sobie spodnie i rozpiętą koszulę. Był wysoki, wielki i mocno pachniał czymś piżmowym.

– Zamknij się, Ruth – powiedziała mama, wchodząc do kuchni w jedwabnej podomce i z papierosem w ustach, z kłębiącym się dookoła niej dymem. Zamknęłam buzię. Od mamy też było czuć ten piżmowy zapach, nie woń róż, którą zwykle wokół siebie roztaczała.

– To Bernie – oznajmiła, wyjmując z szafki miskę, do której nasypała płatków śniadaniowych. – On... Gdzie pracujesz, kochanie?

– W ubezpieczeniach – odpowiedział wielki włochaty mężczyzna. – Niezłe masz płuca, dzieciaku.

Razem z moją mamą długo śmiali się z tego żartu. Nie chciałam przebywać z nimi w kuchni. Zmarszczyłam nos, zabrałam miskę i poszłam usiąść przed telewizorem. Nie powinno go być w naszym domu. Był za mały na tak dużego mężczyznę. Miałyśmy tu tylko dwie sypialnie – mama spała w jednej, ja w drugiej. Nie wiedziałam, gdzie on by spał. Nie miałam wtedy o niczym pojęcia. Moja mama próbowała na swój sposób chronić mnie przed światem. Bernie nigdy nie wrócił i jego imię było jedynym, które zapamiętałam w paradzie mężczyzn, jaka przewinęła się przez dom. Bardziej pamiętam twarze. Twarze, ciała, zapachy. Pamiętam wysokiego i chudego faceta, który ciągle pociągał nosem i takiego, który mocno pachniał środkami owadobójczymi, jakich używał w pracy. Był też mężczyzna, co za dużo pił i zasypiał na kanapie, i taki, który ciągle mówił mi: „Nie dotykaj moich rzeczy”, jakbym w ogóle chciała cokolwiek z nimi robić. Gdybym wystarczająco się skupiła, pewnie przypominałabym sobie ich imiona, ale po co się tym kłopotać? Żaden z nich nie zostawał z nami na długo i w większości byli nieszkodliwi, ale naruszali moją przestrzeń i odbierali mi uwagę mamy.

W większości nieszkodliwi, ale nie wszyscy. Nie, nie wszyscy.

Moja mama nie chciała ciągle pracować, żeby zajmować się swoim dzieckiem. Chciała męża i wiedziała, że musi znaleźć zastępstwo za mojego ojca. Niewiele

o nim myślę. Nie ma ku temu powodu, bo tak naprawdę nigdy nie odczuwałam jego straty. Moja mama była całym moim światem i dopóki żyła wszystko wydawało się być w porządku. Martwiłam się, gdy w zeszłym roku zachorowała, bo nie wiedziałam, jak sobie bez niej poradzę, a teraz, choć wciąż za nią rozpaczam, choć nadal widzę ją stojącą w drzwiach, a czasami budzi mnie jej wołanie, pozwoliła mi pozostać uwięzioną w tym domu, a ja nie zamierzałam z niego wychodzić, dopóki ją miałam.

Dzisiaj wolałabym, żeby wciąż przy mnie była, żebym nadal była bezpieczna w domu, czekając, aż wróci ze stertą gazet i powie: „Proszę, kochanie – do twojej kolekcji”.

Ale już jej nie ma, a ja musiałam wyjść i dzisiaj coś widziałam, coś zrobiłam, a teraz... teraz nie wiem, co się wydarzy.

– Mężczyznom jest łatwiej, Ruth – powiedziała, gdy byłam starsza i zapytałam ją o tych wszystkich mężczyzn, z którymi się przyjaźniła. – Mężczyzna może po prostu odejść, a kobieta... Kobieta musi zostać i zająć się dziećmi. Pamiętaj o tym, jeśli kiedykolwiek się zakochasz. – To brzmiało jak klątwa, a ja dopilnowałam, żeby nigdy nie znaleźć się w takiej sytuacji.

– Może gdybyś znalazła lepszą pracę i ja bym znalazła pracę, to nie potrzebowałybyśmy nikogo innego – powiedziałam w wieku dwunastu lat.

– Zabawna jesteś – odpowiedziała. – Idź do szkoły i pozwól, że ja się będę martwić o resztę.

Między kolejnymi mężczyznami spędzałyśmy naprawdę cudowne chwile. Gdy nie chodziła do pracy, ciągle brakowało nam pieniędzy, a działo się to często, bo szybko się nudziła i odzywała się do swoich przełożonych w niewłaściwy sposób, na przykład: „Ten sklep beze mnie byłby niczym” i „Jestem tu najlepszą sprzedawczynią, nie zapominaj o tym”, i jeszcze „Biorę tydzień urlopu, bo mam dość tego miejsca”.

– Powiedziałam to. – Uśmiechała się ironicznie, gdy jadłyśmy razem kolację. W dni, w które pracowała, wracałam do pustego domu, więc nie miałam nic przeciwko tym przerwom między pracami. Była typem matki, która lubiła spędzać ze mną czas, grać w gry planszowe, siedzieć przed telewizorem, lubiła słuchać szczegółowego opisu tego, co mi się danego dnia przydarzyło. Ale zawsze miałam świadomość, że wkrótce pojawi się kolejny mężczyzna, który może okazać się rozwiązaniem naszych problemów... ale taki nigdy się nie zjawiał. W większości mnie ignorowali albo zwracali się do mnie z wymuszoną

uprzejmością, jakbym była o wiele mniejszym dzieckiem. Witaj, Ruth, czego uczysz się w szkole? Lubisz lody? Zawsze byłam miła, bo wiedziałam, że ktokolwiek dotrzymał jej towarzystwa i tak niedługo zniknie. Chciała małżeństwa i stabilności, ale tego nie dało się znaleźć podczas wieczoru spędzonego w barze.

Zanim skończyłam trzynaście lat, byłam już samodzielna, więc to wszystko jej ułatwiało i częściej spędzała czas poza domem. Lubiłam być sama. Miałam przyjaciół, do których mogłam zadzwonić i pracę domową do odrobienia. Byłam wysoka i szczupła, nosiłam szkolną spódnicę podciągniętą tak, żeby była jak najkrótsza, bo wszystkie dziewczyny tak robiły. Ale mnie nie interesowali chłopcy. Śmiesznie pachnieli i byli głupi, a ja nie lubiłam głupoty. Lubiłam książki i miałam małą grupę przyjaciół, którzy czytali te same serie książek fantastycznych, o których dyskutowaliśmy podczas przerw obiadowych, siedząc w kółku i omawiając postępowanie bohaterów.

To właśnie ta krótka spódniczka zmieniła moje życie, skierowała je w zupełnie inną stronę. Czasami torturuję się wyobrażaniem sobie tego, jak mogłoby wyglądać moje życie. Widzę męża i dzieci, świetną karierę i czysty dom, wolny od moich kolekcji. To nie są dobre noce, ale jako trzynastolatka nie wiedziałam, co się mogło wydarzyć i nie powinnam była wiedzieć. Miałam trzynaście lat, byłam dzieckiem, które w końcu zaklimatyzowało się w szkole i wreszcie nie było samotne.

Pewnego poranka mama wstała, zanim wyszłam na autobus, więc w końcu mnie zobaczyła. Zwykle spała aż do ostatniej chwili, a potem latała po domu i w pośpiechu szykowała się do pracy. Ja lubiłam wstawać wcześniej, żeby móc spokojnie zjeść śniadanie i trochę poczytać przed wyjściem. Ale tego ranka mama szła na rozmowę o pracę i opuściła łóżko trochę wcześniej, żeby się przygotować.

– Ta spódnica jest niesamowicie krótka – powiedziała, popijając kawę i lustrując mnie spojrzeniem.

– Wszystkie dziewczyny je tak noszą – odpowiedziałam.

– Nie mówią wam, że to niedozwolone? Mężczyźni, którzy tam uczą, muszą mieć z tym problem, gdy chodzą tak po szkole.

Czasami myślę z rozbawieniem o tym, jak zareagowałaby jakakolwiek współczesna nastolatka, gdyby usłyszała coś takiego. Wyobrażam sobie twitterowych trolli, którzy pożarliby moją mamę żywcem za to, że sugeruje, iż

nauczyciele widzą w uczennicach coś więcej poza dziećmi, które mają uczyć. Ale ona miała rację.

Wtedy zaśmiałam się tylko.

– Jest taki jeden, który bardzo to lubi. Nazywamy go Dotykalski Tony.

Mama sięgnęła papierosa wspartego o popielniczkę i mocno się zaciągnęła. W porannym świetle wyglądała starzej niż na trzydzieści pięć lat. Na jej twarzy zaczęły pojawiać się zmarszczki i miała podwójny podbródek, ale uśmiech wciąż rozjaśniał jej twarz.

Gdy wspomniałam o Dotykalskim Tonym, nie uśmiechnęła się.

– Dlaczego tak go nazywacie? – zapytała z rezerwą.

Wzruszyłam ramionami

– Jest megaprzyjacielski. Gdy z tobą rozmawia, zawsze stoi blisko i kładzie ci rękę na plecach albo ramieniu, a czasami zsuwa ją na pupę. – Zaśmiałam się, gdy to powiedziałam. W szkole nigdy nie zastanawialiśmy się nad zgłoszeniem tego. Był naszym nauczycielem, a na nauczycieli się nie donosiło, tylko rozmawiało o nim między sobą. Wydaje mi się, że to była forma samoobrony, to śmianie się z niego, uznawanie go za zabawnego. Powinniśmy były krzyczeć, wrzeszczeć, składać skargi. Powinniśmy były mówić każdemu, kto chciałby słuchać, ale nawet powiedzenie o tym mamie wydawało się niewłaściwe, jakbym postępowała źle, dopuszczając ją do świata wewnątrz szkoły.

– To obrzydliwe – powiedziała, prostując się na krześle. – Ktokolwiek go zgłosił? Uczy cię?

– Tak, ale nie martw się, nie jest mną zainteresowany. Woli dziewczyny z dużymi piersiami. – W głowie uroiłam sobie, że w takim razie jest to akceptowalne. Skoro do mnie się nie zbliżał, to po co cokolwiek robić?

– Ruth – powiedziała stanowczo mama. – To niedopuszczalne. Co dokładnie robi?

Zaczynałam żałować, że postanowiłam jej cokolwiek powiedzieć. Wszyscy w szkole wiedzieli o Tonym Richardsonie – mężczyźnie, który sprytnie unikał konsekwencji za zachowania, jakie nigdy nie powinny być tolerowane. Gdyby kogoś zaatakował, naprawdę skrzywdził jakąś dziewczynę, zostałby wyrzucony i poszedł do więzienia. Ale on nie był tak głupi. Dotykanie zawsze można nazwać wypadkiem. Muśnięcie palcami po piersi, ręka dotykająca kolana dla podparcia, gdy wstawał, poklepanie po plecach i dłoń, która przy okazji się zsunęła. Myślałyśmy, że to nic szczególnego, nic do czego można było się

przyczepić. Opowiadał lekko sprośne żarty, z których chłopcy się śmiali, ale dziewczynki były nimi zawstydzone, poza tym był przystojny, miał niebieskie oczy i kręcone włosy. Był młodym nauczycielem. Na tyle młodym, że w dni, gdy mogliśmy przychodzić do szkoły w swoich ubraniach, wyglądał jak starszy uczeń. Wiele męskich zachowań z okresu, gdy miałam trzynaście lat, w dzisiejszych czasach byłoby nieakceptowanych. Chłopcy lubili zachodzić dziewczyny od tyłu i strzelać im ramiączkami od stanika, a to oznaczało, że ten, kto to zrobił, lubił cię. Dotykalski Tony był po prostu bardzo, bardzo przyjacielski.

Gdy o nim teraz myślę, robi mi się niedobrze i żałuję, że w ogóle jadłam. Ciągłe słuchając policjanta mówiącego w telewizji, wstaję i podchodzę do sterty kobiecych magazynów, na okładkach których znajdują się uśmiechnięte twarze celebrytek. Przyglądam się kupce, która jest wyższa ode mnie i popycham ją lekko stopą, aż zaczyna się chwiać. Podoba mi się szmer papieru, gdy wszystko ładuje na podłozie. Siadam na piętach i wygładzam kartki, żeby się nie pozaginały. Zaczynam układać je od nowa. Znajdują się tu gazety z co najmniej dwudziestu lat i wyglądają tak błyszcząco i idealnie, jak w dniu, gdy zostały kupione. W mojej głowie znowu pojawia się twarz Dotykalskiego Tony'ego, a ja nie przestaję układać, żeby nie zacząć panikować. Co chwilę zerkam kątem oka na telewizor, gdzie pojawiają się zdjęcia zaginionej dziewczynki i ciągle padają pytania wykrzykiwane przez reporterów. Patrzą na stojącą z tyłu matkę i czekam, żeby potwierdzić swoje podejrzenia, rękami przesuwając po gładkim papierze gazet i układając je na coraz wyższą stertę.

– Zadzwońię do szkoły i porozmawiam z nim – powiedziała wiele lat temu moja mama.

– Proszę, nie – błagałam. – Nie trzeba tego roztrząsać. On nic mi nie robi!

– Dobrze – odpowiedziała, ale jej nie wierzyłam.

I miałam rację. Zadzwońiła do szkoły, spotkała się z nim, a on wyjaśnił, że to wszystko nieporozumienie. Krótka spódniczka, wyznana prawda, jeden telefon do szkoły, a moje życie zmieniło się w coś okropnego.

Dociera do mnie, że policjant przestał odpowiadać na pytania. Przegapiłam początek konferencji prasowej, więc pewnie wtedy przekazał wszystkie ważne informacje.

Ludzie zebrani w ogrodzie przed wielkim pięknym domem, w którym mała dziewczynka nie była bezpieczna, zaczynają się rozchodzić, ale z jakiegoś

powodu kamera nadal nagrywa, skierowana na przód ogrodu, gdzie widać zdeptane różane krzewy.

Przerywam to, co robię i przyglądam się uważnie. Wtedy to widzę. Matka stoi z boku swojego cudownego domu i wygląda to tak, jakby przypadkowo znalazła się w kadrze. Gdy tak stoi, on podchodzi do niej i obejmuje ją przez chwilę, aż ona się odsuwa.

Kiwam głową. Czyli miałam rację. Wiedziałam, że to on. Zastanawiam się, jak wyglądałoby życie tej zaginionej dziewczynki, gdyby została znaleziona i dorosła w domu z takim ojcem. Widzę oczami wyobraźni, jak obserwuje zmiany w jej ciele, jak patrzy i czeka. Widzę jej zdenerwowanie, to jak wątpi sama w siebie, jak zastanawia się, czy istnieje powód, dla którego czuje się niepewnie, czy to tylko jej wyobraźnia. Niepokój związany z takim życiem, niemożliwość rozluźnienia się, to by ją uszkodziło i nie dałoby się tego naprawić. Kiedyś miałam nadzieję, że mnie zignoruje, że przestanie mnie widzieć, ale to się nigdy nie stało. Chciałam być niewidzialna, ale jeśli nie mogłam być, to musiałam się zamykać, odgradzać drzwiami, moimi kolekcjami, chroniona rzeczami, które układałam w sterty. Nie chciałabym tego dla dziewczynki o czarnych włosach. Nie życzyłabym tego nikomu.

Gardło mi się zaciska i wstaję szybko, żeby chwycić coś do picia. Zmuszam się, by przełknąć różowy napój. Odstawiam puszkę na stolik kawowy i zaciskam ręce w pięści. Miałam rację. Wyłączam telewizor. Już nie muszę nic oglądać. Nie chcę więcej widzieć. Miałam rację.

Wracam do układania magazynów, bo muszę mieć w swoim pobliżu coś uporządkowanego i dającego mi poczucie bezpieczeństwa. Te kupki wypędzają go z mojej głowy, mojego domu. Szybko dokładam kolejne gazety, starając się złapać oddech, ale w końcu udaje mi się go opanować dzięki powtarzalności moich ruchów i czuciu śliskiego papieru pod palcami.

To, co zrobiłam jest złe, bardzo złe. Wiem o tym. Ale teraz jestem pewna, że skoro on jest ojcem, skoro go widziałam, to w jakiś sposób mój czyn jest dobry.

Rozdział dziesiąty

LESLIE

16:15

Jest trochę po szesnastej, a Millie zniknęła... ponad trzy godziny temu. Po całym tym zamieszaniu związanym z obecnością policji, przesłuchaniami i konferencją prasową wszystko wydaje się teraz takie ciche, a w powietrzu wisi pytanie „Co teraz?”. Jej dzieci nie ma w domu. Musieli czekać kolejne dwadzieścia jeden godzin. Konferencja nadawana w telewizji nie sprawiła magicznie, że jej córka została znaleziona i przywieziona do domu. Choć Leslie chce iść przeszukiwać park oraz okolicę, to kazano jej czekać. Nie może kłócić się z policją, nie może im się przeciwstawiać. Nie są jeszcze gotowi na uruchomienie child alertu, ale gdyby Millie po prostu się zgubiła, już zostałaby znaleziona. Jak daleko może zawędrować trzylatka? Ile osób spojrzałoby na chodzące samotnie trzyletnie dziecko i je zignorowało?

Chciałaby porozmawiać z Shelby sam na sam, ale Bianca nikogo do niej nie dopuszcza. Leslie ma przeczucie, że gdyby mogła spędzić z nią chwilę, dziewczyna powiedziałaby prawdę o tym, co się stało, bo wyjaśnienia, które podała policji nie są w pełni prawdziwe. Czy jest w nich w ogóle jakaś prawda? Bianca i Shelby siedzą obok siebie na kanapie, a Leslie widzi, jak matka pasierbicy rozgląda się od czasu do czasu po salonie i patrzy z uwagą na ręcznie tkane perskie dywany, które powiesiła na ścianie, żeby dodać pomieszczeniu trochę kolorów, oraz ciężkie połyskujące niebieskie zasłony zdobiące wysokie okna. Wyobraża sobie, jak matka Shelby kipiałaby ze złości, gdyby wiedziała, że szara kanapa, na której siedzi, kosztuje ponad dziesięć tysięcy dolarów.

– Kup, cokolwiek chcesz – powiedział Randall. Lubił dawać jej naprawdę wszystko, a ona zastanawia się czasami, dlaczego jej to nie wystarcza, dlaczego nie może się zadowolić byciem panią domu i matką ze stroną internetową, która pozwalałaby jej trochę pracować. Ale w ogóle jej się to nie podoba i wyobraża sobie, że szybko zatraciłaby się w tych rolach, stałaby się kimś, kto słucha, jak inni opowiadają o swojej pracy i pomysłach, zamiast sama być taką osobą.

– Cóż, Shelby, chciałbym coś sprawdzić – mówi posterunkowy Dickerson, wychodząc z kuchni, gdzie cały czas wykonuje telefony i koordynuje poszukiwania. Shelby siada prosto, zarumieniona na twarzy. Coś ukrywa. Leslie to widzi i zastanawia się, czy policjant też ma tego świadomość.

Jej pasierbica kiwa głową.

– Millie jest naprawdę malutka, dlatego chcemy się upewnić, że na pewno sama otworzyła drzwi. Te są naprawdę duże i ciężkie, a klamka znajduje się na wysokości ponad jej głową, więc miałyby wielki problem z otwarciem ich.

Leslie wciąga powietrze i wstrzymuje oddech, boi się go wypuścić. Oczywiście, że Millie nie byłaby w stanie sama otworzyć drzwi. Dlaczego zostało to powiedziane dopiero teraz? Dlaczego ona albo Randall nie zapytali o to wcześniej? Jaką matkę to z niej czyniło? Jakimi rodzicami przez to są?

Shelby robi się purpurowa na twarzy.

– No, tak... Chyba... To znaczy... krzesło. Użyła swojego małego krzeselka. – Wskazuje na stolik i krzeselka w jasnofioletowym kolorze, ustawione w kącie salonu. Malutka nazywa to „kącikiem Millie”. Gdy z jakiegoś powodu jest zła albo smutna, mówi Leslie, że musi poczekać, aż zaprosi ją do swojego kącika.

– Nie chcę rozmawiać – mówi wtedy, machając ręką, a Leslie wie, że musi poczekać, aż robienie rysunku zdięła swoją magię i sprawi, że jej córka poczuje się lepiej.

Leslie jest w stanie wyobrazić sobie Millie ciągnącą jedno z drewnianych krzesełek w stronę drzwi, bo często używa ich, żeby dostać się tam, gdzie bez pomocy sobie nie poradzi. Ale drzwi są naprawdę ciężkie i musiałyby za nie nieustannie ciągnąć, jednocześnie odsuwając krzesło, żeby otworzyć je na tyle szeroko, by wyslizgnąć się na zewnątrz. Przecież do tego czasu Shelby zdążyłaby wrócić z łazienki. Poza tym mogła skorzystać z tej, która znajduje się za kuchnią i pralnią. Mogła iść do tej, która jest koło gabinetu Randalla. Dlaczego poszła na górę? Leslie naprawdę chciałaby, żeby posterunkowy zadał

te pytania. Zapytaj ją, zapytaj, dlaczego kłamie. Zapytaj, gdzie jest moje dziecko.

Posterunkowy Dickerson kiwa tylko głową, ale nic nie mówi.

– Zostawiła krzeselko pod drzwiami, ale odstawiłam je na miejsce. Zapomniałam powiedzieć.

– Okej, to informacja, która jest przydatna. Chciałbym się upewnić, dlaczego nie zaczęłaś jej szukać od razu?

– Ja nie... Nie pamiętam – odpowiada Shelby, a do jej oczu napływają łzy. Odwraca głowę w stronę matki i wtula twarz w jej ramię, odcinając się od policjanta, i Leslie nie ma wątpliwości, co do prawdy wypowiedzianych słów.

Leslie zaciska ręce w pięści i wbija paznokcie w skórę. Ma problem z zachowaniem kontroli, czuje potrzebę, by zacząć krzyczeć na Shelby i zmusić ją do powiedzenia, co się tak naprawdę stało. Czy Shelby z jakiegoś powodu wyżyła się na swojej młodszej siostrze? Wyżyła, zraniła, a potem... Czuje, że jej ręka wędruje w stronę włosów, dlatego krzyżuje ramiona na piersi. Shelby to dziecko, tylko dziecko i nigdy nie skrzywdziłaby siostry, ale Leslie kończą się pomysły na to, co mogło się stać.

– Dlaczego poszłaś do łazienki na górze, Shelby? – pyta, a słowa padają z jej ust mimowolnie. Starala się modulować głos tak, żeby brzmieć po prostu na ciekawą, ale słychać w nim napięcie i złość.

Shelby nagle przestaje płakać i patrzy na nią.

– Co? – pyta. Jej łzy znikają, szczęka się zaciska.

– Tak, właśnie – mówi funkcjonariusz, nie patrząc na Leslie. – To też chcieliśmy sprawdzić... – Milknie na chwilę i ogląda się w stronę Leslie, a ona rozumie, że zrobiła coś złego, przeszkodziła i zadała pytanie, które posterunkowy zamierzał zadać później, ale ma to gdzieś. Wszystkie te pytania powinny zostać zadane od razu, to ona powinna była je zadać w chwili, gdy wróciła do domu i skończyła go przeszukiwać. Może wtedy Millie byłaby z nimi, cała i zdrowa, może Shelby wyznałaby, co się wydarzyło, może to wszystko już dawno by się skończyło. Nie zamierza siedzieć cicho, bo policjant ma plan, którym się z nimi nie podzielił. Tu chodzi o jej córkę i jeśli zajdzie taka potrzeba, to będzie wykrzykiwać pytania, dopóki twarz jej nie zsinieje.

– Co to za głupie pytanie – syczy Bianca. Oczy ma zmrużone, policzki zaróżowione. – Nie masz prawa być na nią zła, ani czegokolwiek jej zarzucać. To ty zostawiłaś swoje dziecko i pojechałaś łazić po sklepach. Ja nigdy czegoś

takiego nie zrobiłam. Nigdy nie zostawiłam swojego dziecka samego, tylko z jej ojcem, a po rozwodzie przebywała ze mną całymi dniami. Myślisz, że twoja wycieczka po sklepach usprawiedliwia obarczanie dwunastolatki odpowiedzialnością za niesforną trzylatkę? Jak śmiesz? – Ze złości mówi spiętym głosem, a rumieniec z jej twarzy spływa na szyję. Przyciąga Shelby bliżej do siebie, chroniąc ją przed złą macochą.

Mała chodzi do przedszkola, myśli Leslie, ale upewnia się, żeby nie pisnąć ani słowa. Nie jest po prostu trzylatką, nie jest niesforna ani niegrzeczna. Millie to promyczek słońca, cud, kochana dziecinka. Obejmuje się mocno ramionami, uciszona furią Bianki. Nienawidzi siebie za to, że pozwala, by ta kobieta przebywała w jej domu, w domu Millie. Twarz pali ją z upokorzenia. Pozwoliła mówić Biance do siebie tak, jakby była dzieckiem. Pozwoliła, by stało się to w jej własnym domu, który miał być dla jej rodziny schronieniem. Chce wyc i rzucić się na nią. Spuszcza głowę i wpatruje się w płaskie czarne buty. Zanim przyjechała policja, przebrała się, szybko pobiegła na górę i założyła dzinsy oraz ciepły sweter, bo myślała, że będzie uczestniczyć w poszukiwaniach. Eleganckie czarne spodnie i obcisła czerwona bluzka, które miała na sobie wcześniej, leżą porzucone na podłodze w łazience, a w powietrzu unosi się zapach jaśminowych perfum, którymi spryskała się rano, nucąc pod nosem. Czuje, że była wtedy zupełnie inną osobą, osobą, którą już nigdy się nie stanie. Musi o tym porozmawiać z Randallem, o tym, co zrobiła, musi mu to powiedzieć, zanim dowie się od kogoś innego. Ale nie wie, jak znaleźć chwilę, by zostali sami i nikt nie będzie na nich patrzył.

– Mogę coś podać? – pyta posterunkowy Willow za każdym razem, gdy tylko się ruszy.

– Potrzebuje pani czegoś? – zapytał łagodnym głosem Dickerson, gdy dziesięć minut temu chciała pójść za Randallem na zewnątrz. Zdawali się bez przerwy powstrzymywać ją i Randalla od przebywania na osobności.

– Dajmy temu spokój – mówi spokojnie policjant, wykonując rękami ruch, jakby próbował odepchnąć napięcie w stronę podłogi.

Leslie czuje się fizycznie mniejsza. Jej ciało kurczyło się z każdym wypowiedzianym przez Biankę słowem, z każdym zdaniem padającym z ust policjanta, z każdą mijającą godziną. Cieszy się, że jej męża tu nie ma, tylko rozmawia na zewnątrz z sąsiadami i ludźmi, którzy zaangażowali się w poszukiwania.

Posterunkowy wstaje i odchodzi. Leslie chce iść za nim i zapytać, co o tym wszystkim sądzi, ale szybko otaczają go inni policjanci, którzy przyjechali pomóc.

Kieruje się w stronę okna, z dala od jadowego spojrzenia Bianki.

– Wynoś się z mojego domu – mruczy w kółko pod nosem. Wynoś się z mojego domu, wynoś się z mojego domu, wynoś się z mojego domu.

Przez okno widzi tłumy, które zebrały się na jej podwórku. Patrzy na zgrupowanych na trawnikach reporterów. Rozmawiają z tymi, którzy pomagają szukać Millie oraz z policją. Nie przestają, mimo że nic się nie dzieje. Dwóch mężczyzn i kobieta stoją razem, wpatrzeni w telefony. Nagle się śmieją, co sprawia, że Leslie robi się niedobrze. Ale jeśli mają dzieci to wiedzą, gdzie są, więc dlaczego mieliby nie śmiać się z jakiegoś mema czy czegośkolwiek, na co patrzą?

Policjanci bez przerwy proszą ludzi, którzy pomagają w poszukiwaniach, żeby pozostali na zewnątrz. Posterunkowy Willow mówi: „Proszę dołączyć do ludzi na trawniku” do każdego, kto wchodzi do domu, stając się częścią tego dramatu. Jednych zna, innych nie, ale każdy znajomy oferuje te przyprawiające o ciarki uściski. Chcą być mili, jednak ona nie potrafi tego wszystkiego znieść.

– Tak mi przykro, Leslie – mówi kobieta, która jakimś cudem znalazła się w domu, mimo kręcących się wszędzie policjantów.

Leslie zaciska zęby i odwraca się od okna, żeby spojrzeć na matkę jednego z dzieci, które chodzą na te same zajęcia baletowe, co Millie. Czy jest jeszcze ktoś, kto nie ma pojęcia o tym, że jej córka zaginęła? Jakim cudem wieści rozchodzą się tak szybko i dlaczego ta kobieta jest tutaj?

– Dziękuję – odpowiada.

Kobieta się uśmiecha.

– Masz śliczny dom.

Leslie nie ma pojęcia, jak na to odpowiedzieć, dlatego znowu wygląda przez okno i ma nadzieję, że ta nieuprzejmość zostanie jej wybaczona.

Czy ludzie chcą po prostu gapić się na to wszystko i plotkować? Przyszli pomóc, czy patrzeć na jej porażkę? Przyjechał nawet Trevor, nowy mąż Bianki.

– Nie musisz tu być – powiedziała była Randalla.

– Dziecko zaginęło. Im więcej ludzi będzie szukać, tym lepiej – odpowiedział.

– Ileż problemów narobiło to dziecko – powiedziała Bianca, pociągając głośno nosem, jakby poczuła coś nieprzyjemnego w powietrzu. Wiedziała, że Leslie ją

słyszy. Trevor spojrział na nią przepaszająco, ale odwróciła się do nich plecami.

Leslie zawsze uważała, że należy ludziom dawać kredyt zaufania. Gdy słyszy w szkole plotki na czyjś temat albo o dawnej przyjaciółce, stara się spojrzeć na sytuację z ich perspektywy. Ci, którzy zdradzają, kłamią i ranią innych zwykle mają ku temu powód. Ich własne krzywdy, ich własny strach, albo coś, co zraniło ich w przeszłości. To zawsze pierwsza rzecz, o której myśli. To samo starała się zrobić z Biancą, bo wiedziała, że ta ma prawo być zła na swojego byłego męża. Starła się widzieć sprawy z jej strony, spojrzeć na nie z empatią, ale ta kobieta naprawdę bardzo to utrudnia. A teraz, w chwili gdy jedyne, co musi robić, to siedzieć cicho i zachęcać córkę do powiedzenia prawdy, zdaje się celowo utrudniać wszystko, umniejsza znaczenie prowadzonego śledztwa i tego, że Millie zaginęła. Martwi się tylko o siebie – nawet to, jak mocno trzyma Shelby, zdaje się być czymś, co robi dla siebie, nie dla córki.

Leslie opiera czoło o szybę, a gdy ktoś z ogrodu zerka w jej stronę, szybko się prostuje. Przyjechali także rodzice dzieci z przedszkola Millie. Jedna kobieta jest tu nawet ze swoim dzieckiem, co dla Leslie wydaje się dziwne.

Nie jest w stanie dłużej tak stać. Odwraca się i rusza na poszukiwania posterunkowego. Zastaje go w kuchni, gdzie rozmawia przez telefon, kiwając głową, jakby osoba po drugiej stronie słuchawki go widziała. Czeka cierpliwie, aż się rozłączy.

– Chcę iść jej szukać – mówi. – Wiem, że jest tam dużo ludzi, ale chcę szukać córki. Może się boi i ukrywa, może wyjdzie, jeśli ja ją zawołam. – Upewnia się, że stoi wyprostowana, że ściągniętymi łopatkami i że mówi stanowczym głosem. Jest zmęczona tym, że ludzie mówią jej, co ma robić.

– Rozumiem to, ale powinna pani zostać w domu w razie, gdyby ktoś zadzwonił.

– Kto ma zadzwonić? – pyta zszokowana. – Jeśli ktoś znajdzie Millie, a ona poda im mój numer, ponieważ zna go na pamięć, telefon będę miała przy sobie, więc dlaczego nie mogę iść jej szukać? – Słyszy w głowie piskliwy głosik córki, która powtarza śpiewnie jej numer telefonu przez całą drogę do przedszkola, a potem w drodze powrotnej, aż Leslie ma pewność, że cyfry są wryte w jej pamięci. Chciałaby, żeby telefon, który trzyma w dłoni, zaczął dzwonić, ale ten milczy. – Ona zna mój numer – powtarza.

– Tak, to bardzo dobrze – odpowiada policjant. – Ale chodzi o to... Cóż, rozmawialiśmy o firmie pani męża i... to duża firma, więc mogą być ludzie,

którzy...

– Którzy co? – pyta sfrustrowana tym, czego nie mówi funkcjonariusz.

– Jeśli została przez kogoś zabrana, to mogą zadzwonić i możliwe, że... że zażądają pieniędzy.

– Co? Chodzi panu o okup? – Czuje, jak narasta w niej śmiech. To absurdalne.

– Jesteście bogaci, firma męża... To czyni was potencjalnym celem. Może w ogóle nie o to chodzić, ale... musimy brać to pod uwagę.

Powaga w jego głosie od razu sprawia, że przechodzi jej ochota na śmiech. Czuje palenie w żołądku. Nigdy o tym nie myślała. To Australia. Takie rzeczy tu się nie dzieją, prawda?

Jak jej mąż może być celem ze względu na jego zamożność? Nigdy nikogo nie skrzywdził. Jest hojny, wpłaca na zbiórki charytatywne i nie żyją wystawnie. Ich dom jest wielki i nowy, ale nie wychodzą często i nie są widywani w drogich restauracjach ani na przyjęciach, na które uczęszczają bogaci i sławni. Jak mogą być celem? Jak Millie może być celem? Leslie zasłania usta dłonią. Nie może teraz zwymiotować.

– Jeśli o to chodzi – mówi powoli i bierze głęboki oddech. – Jeśli naprawdę uważacie, że to się mogło stać, to musicie uruchomić child alert.

– Tak, zgadza się... już to zrobiliśmy. – Spojrzenie ma łagodne, pełne współczucia, a Leslie chciałaby wpaść w jego objęcia i szlochać mu w ramię. Nie ma ojca ani matki, którzy mogliby ją pocieszyć, a Randall też ma ciężko. Jest całkiem sama i na myśl, że ktoś mógł zabrać jej dziecko dla pieniędzy, czuje przerażenie i obrzydzenie.

– Och... O Boże – mówi, odwraca się na pięcie i wybiega z kuchni.

Child alert oznacza, że teraz jest to coś zupełnie innego, bardziej złowieszczonego, przerażającego. To niemożliwe, a jednak tak się stało. Wraca do salonu, gdzie Bianca ciągle siedzi z Shelby na kanapie. Chce uciec, opuścić ten dom i biec, ale nie może nigdzie iść. Wraca do okna. Czy Randall wie, co sądzi policja? Powiedzieli mu?

– Dziękuję... dziękuję za pomoc – słyszy go przez lekko uchylone okno. Głos trochę mu się łamie i gdy na niego patrzy, Leslie widzi desperację na jego twarzy. Jeśli Millie nie zostanie znaleziona, jeśli ich kochane dzieciątko nie wróci do domu, wie, że to będzie ich koniec.

Narodziny Millie były cudem, tak samo jak narodziny każdego dziecka. Leslie miała trzydzieści pięć lat, gdy zaczęli się starać, więc mogła jeszcze zostać matką, ale wiedziała, że w tym wieku nie będzie to łatwe. Cięża była warunkiem, pod jakim zgodziła się wyjść za Randalla i zaczęli się starać, zanim jeszcze kupiła swoją prostą białą suknię i złożyli przysięgę. Zanim powiedziała „tak” podczas niezbyt zachwycających oświadczeń, Randall musiał zgodzić się na dziecko. Co myślisz o tym, żebyśmy może się pobrali? Czekali wtedy na lawetę. Nowy drogi jaguar Randalla właśnie się zepsuł i nie mogli dalej jechać. Chcieli zjeść pizzę po tym, jak przez całą sobotę lenili się w mieszkaniu Leslie, praktycznie nic nie robiąc. Leslie miała na sobie dresy, twarz niepomalowaną, a włosy związane w kucyk.

– Co? – zapytała, bo była pewna, że się przesłyszała, kiedy dał jej jasną odpowiedź. Zamiast powtórzyć, wzruszył ramionami, na co się zaśmiała.

– Chcę mieć dziecko – oznajmiła, gdy laweta jechała w ich stronę.

– Okej – zgodził się, machając na faceta z pomocy drogowej.

Tej nocy, gdy urodziła się Millie, siedział obok niej na łóżku szpitalnym i dotrzymywał towarzystwa o trzeciej nad ranem, gdy próbowała przystawić marudzące dziecko do piersi.

– Dziękuję, że wydałaś na świat nasze dziecko, za to, że dzięki tobie mam drugą córkę – powiedział.

Jeśli Millie nie wróci do domu, nie pozbierają się po tym, nigdy nie zdołają żyć dalej, ani normalnie funkcjonować. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

Rozdział jedenasty

SHELBY

– Czy możesz coś zjeść, proszę? – mówi jej mama, a Shelby jest tak zmęczona słuchaniem tych słów, że w końcu sięga po kanapkę, którą przed nią położyła. Dziwnie było patrzeć, jak otwierała i zamykała szafki i lodówkę, szukając wszystkiego, co było jej potrzebne, a gdy robiła kanapkę, Shelby usłyszała, jak mruknęła: „Wymarzona kuchnia w wymarzonym domu”, po czym potrząsnęła głową.

Jej mama kazała przenieść się z kanapy do kuchni, żeby mogły być z daleka od Leslie, która stała wpatrzona w okno, jakby Millie miała się nagle pojawić na ulicy. Nie powiedziała tego w ten sposób, rzuciła tylko: „Mam dość gapienia się na mnie – a ty?”, po czym wstała. Shelby mogła zostać w salonie, ale czuje, że lepiej trzymać się mamy, jakby w ten sposób miała się z czymś przypadkowo nie wygadać. Ta powtarza jej ciągle, że nie musi nic mówić, nic wyjaśniać. A Shelby się jej słucha, częściowo dlatego, że jest przerażona, ale też dlatego, że za każdym razem, gdy coś mówi, upomina się wewnętrznie, żeby siedzieć cicho. Udało jej się skłamać za każdym razem, gdy policjant coś do niej mówił. Millie nigdy nie użyła krzeselka. Shelby nigdy nie poszła do łazienki. Nie była sama, choć o to nikt nie zapytał, więc to było przemilczenie. Po prostu nikomu nie powiedziała. To sprawia, że kłamstwo jest lepsze czy gorsze? Nigdy tego nie pamięta.

Odgryza kawałek kanapki. Jest z serem i sałatą, więc zjada więcej. Przynajmniej to nie mięso. Po tym, jak razem z Kierą obejrzały na YouTube obrzydliwy film, w jaki sposób traktowane są krowy, postanowiły zostać wegetariankami. Po obejrzeniu miała mdłości i było jej tak szkoda tych biednych zwierząt, że obiecała, że już nigdy nie zje mięsa. Jak dotąd nie powiedziała o tym ani mamie, ani tacie. Po prostu odsuwała mięso na talerzu

i zjadała wszystko inne. Powie im, gdy poczuje, że chce się tym podzielić. Ale ostatnio w ogóle nie ma ochoty z nimi rozmawiać. Ostatnio bardzo często jest zamysłona i stara się wymyślić sposób na to, by wszystko było lepiej, ale to nie działa. Leslie zaczęła gotować więcej wegetariańskich dań, nie mówiąc nic poza: „Pomyślałam, że to będzie przyjemna zmiana”. Ona wie, Shelby jest tego pewna, ale nie mówi ani słowa.

Wraz z kanapką przetyka poczucie winy, nienawidzi tego, co się stało. Wie, że jeśli coś powie, jeśli wyzna prawdę, to jeszcze więcej ludzi zostanie zranionych. Obiecała siedzieć cicho. Obiecała, że nic nie powie i dotrzymuje słowa. Ale bardzo trudno jest patrzeć na tych wszystkich ludzi w domu ze świadomością, że ona jest odpowiedzialna za ten smutek. Czuje, że może zwrócić ten kawałek kanapki, który dopiero połknęła, więc pije wodę. Do tej pory wszystko miało się już skończyć. Dlaczego to tyle trwa? Powinni ją już znaleźć. Przecież nie miała jak ruszyć się z miejsca.

– Jak długo musimy tu zostać? – Jej mama pyta Trevora, który stoi razem z nią w kuchni. Dopiero wrócił z poszukiwań w sąsiedztwie. Shelby odwraca się do nich plecami z kanapką w ręce, mimo że wie, iż więcej nie zje. Dla jej mamy jest to tylko irytująca sytuacja, coś, co przeszkadza jej w spędzeniu sobotniego popołudnia z Trevorem.

Ciągle widzi w głowie wszystko, do czego doszło, serię obrazów, które stają się coraz mroczniejsze, aż zauważa tylko czerni, która wypełni wszystko to, co wkrótce nastąpi. Na razie przestrzeń zostaje pusta, bo nie ma pojęcia, co będzie dalej. Po tym jak Kiera zadzwoniła, potrzebowała dziesięciu minut, żeby przyjechać do jej domu. Shelby była pełna podziwu. Jej rodzice nie pozwoliliby, żeby sama jeździła autobusem.

– Ale miałam szczęście, jeden właśnie czekał na przystanku tuż przy mojej bramie – powiedziała Kiera. – Wow, ciągle zapominam, jak duży jest wasz dom. Twój tata jest taki bogaty. O Boże, nie uwierzysz, ale jakiś chłopak w autobusie próbował ze mną rozmawiać, a ja... zamknęłam oczy i udawałam, że śpię. – Zaśmiała się. Kiera zawsze mówi szybko i dużo, wierząc, że wszystko, co ma do powiedzenia jest interesujące.

Millie stała w milczeniu koło siostry, słuchając i obserwując przybyłą od chwili, gdy Shelby otworzyła drzwi, za którymi stała Kiera, ubrana w dzinsy i wielokolorową bluzkę z długim rękawem, z dwoma kolczykami w obu uszach, wyglądając na starszą, niż była w rzeczywistości.

– Cześć Kiera, ja i Shelby będziemy razem rysować, jak wyschną mi paznokcie – powiedziała, gdy Kiera przestała mówić. Uwielbiała, gdy do Shelby przychodzili znajomi, bardzo lubiła bawić się ze starszymi dziewczynami. Większość przyjaciół Shelby ją tolerowało, ale nie Kiera.

– Czemu nie pójdziesz i nie obejrzysz jakiejś bajki? Ja i Shelby musimy porozmawiać. – Nie patrzyła nawet na Millie, gdy to mówiła. – Macie coś do picia? – zapytała i ruszyła w stronę kuchni, jakby dom należał do niej.

– Nie chcę – odpowiedziała Millie. – Shelby jest dzisiaj moją nianią i będziemy rysować.

Kiera się zatrzymała i odwróciła twarzą w jej stronę.

– No, a moją najlepszą przyjaciółką i chce dzisiaj robić coś innego. Nie chce być twoją nianką. – Po tych słowach pokazała Millie język, na co miała sapnęła. Leslie uczyła Millie tego, żeby być miłym, żeby mówić „proszę” i „dziękuję”, żeby odpowiadać, kiedy ktoś do ciebie mówi. Została nauczona, że pokazywanie języka jest nieuprzejme, a była tak posłusznym dzieckiem, że nigdy tego nie zrobiła.

Shelby zaśmiała się, choć wcale nie chciała, rozdarta między zachwytem nad tym, że Kiera nazwała ją najlepszą przyjaciółką a chęcią zwrócenia jej uwagi i powiedzenia, żeby przestała klócić się z trzylatką.

– To też moja przyjaciółka – powiedziała Millie, a dolna warga lekko jej opadła. Shelby widziała, że zbiera jej się na płacz.

– Chodźmy porysować – zwróciła się do Kiery. – Możemy w tym czasie rozmawiać. – Podeszła do fioletowego stolika Millie i usiadła, a kolana miała prawie przy piersi, bo krzeselka były tak niskie.

– Nie, nie po to tu przyszłam – powiedziała Kiera, wspierając ręce na biodrach.

– No weź, K, tylko przez chwilę.

– Nie. Przejechałam tu tyle, a niedługo wróci twoja przybrana stara. Muszę porozmawiać z tobą na osobności. Jason napisał do mnie wczoraj na Instagramie i chciałam ci pokazać rozmowę.

Shelby przygryzła wargę. Jason był naprawdę słodki i był chyba pierwszym chłopcem w ich wieku, który zdawał się interesować rozmawianiem z dziewczynami. Inni woleli grę w piłkę, ale Jason zdawał się być dojrzały, a Shelby trochę się w nim podkochiwała. Jeśli lubił Kierę, to w porządku, ale naprawdę chciała wiedzieć, o czym pisali, bo miała świadomość, że jeśli

chodziło o rozmawianie z chłopcami, tymi, których naprawdę lubiła, to była w tym beznadziejna. Łatwo rozmawiało się po prostu z kolegami, a nie z chłopcami, do których czuła sympatię.

– Chcę rysować – powtórzyła Millie przyzwyczajona do tego, że gdy były razem, Shelby robiła wszystko, czego chciała. – Siadaj, Kiero, i rysuj. My z Shelby będziemy rysować tęcze. – Nie chcę z tobą rysować – odpowiedziała Kiera wpatrzona w telefon.

– To tylko kilka minut – poprosiła Shelby, bo nie chciała zasmucać młodszej siostry.

– Nie chcę. – Kiera podniosła wzrok i niemal tupnęła nogą. – Przyszłam tu z tobą porozmawiać i nie potrzebuję, żeby słuchał tego dzieciak! – wrzasnęła sfrustrowana. Shelby czuła się źle z tym, że pozwoliła jej przyjść, gdy musiała zajmować się Millie i nagle była wkurzona na swoją siostrę i macochę za to, że miała obowiązek niańczyć małą. Naprawdę chciała zobaczyć, co napisał Jason.

– Nie wolno krzyczeć – powiedziała Millie, a po jej policzku spłynęła łza.

Irytacja Shelby od razu minęła. Nienawidziła, gdy jej siostra płakała. Nigdy nie krzyczała, tylko płakała cicho, na co przykro było patrzeć.

– Proszę, nie płacz Milly Billy, będziemy rysować – powiedziała z desperacją w głosie, żałując, że pozwoliła Kierze przyjść.

– Nie, Shelby, nie ustępuj jej. Zachowuje się jak bachor. Idź obejrzeć bajkę, ty wrzodzi na dupie.

– Poskarżę się na ciebie mamie – wydukała Millie, płacząc.

– Twoją mamę nie będzie to obchodzić – odpowiedziała Kiera i znowu pokazała jej język, robiąc przy tym głupią minę.

– Okej – powiedziała Shelby. – Wystarczy. Możemy obejrzeć coś razem.

– Nie chcę. Chcę rysować i jeśli nie będziesz rysować ze mną, to ja... Ja ucieknę.

Shelby zaśmiała się, bo Millie zawsze groziła, że ucieknie, gdy jej się nie podobało to, co robiły. Leslie odpowiadała wtedy: „Okej, w takim razie spakuję ci coś do jedzenia i też ucieknę, bo nie możesz uciekać bez mamy”. To sprawiało, że Millie się śmiała.

Ale tym razem Kiera podeszła szybkim krokiem do wyjścia i otworzyła szeroko drzwi.

– W takim razie idź, mały gnojku. Uciekaj.

Wtedy nadeszła chwila, gdzie wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby Shelby po prostu złapała siostrę. Wtedy dalej trwałby zwyczajny dzień. Gdyby poruszyła się wystarczająco szybko, Millie wciąż by tu była.

Nigdy nie nienawidziła Millie. Nawet gdy ją irytowała, kochała swoją siostrę. Nikt tak jak Millie nie potrafił sprawić, że czuła się dostrzegana, nawet Kiera. Kiedy przyjeżdża na weekend i przekracza próg domu, mała zawsze skacze z ekscytacją. „Shelby, Shelby, jesteś tu, jesteś tu. Muszę ci powiedzieć dużo sekretów”. Sekrety Millie zwykle oznaczały, że udało jej się zwinąć dodatkowego lizaka, kiedy Leslie pozwoliła jej zjeść jednego albo że po kryjomu oglądała książeczki, kiedy powinna spać, ale uwielbiała dzielić się tym wszystkim z Shelby. Podczas jednego z weekendów, który Shelby tu spędzała, u Millie była koleżanka. W drodze do jej pokoju miały sypialnię Shelby. Wtedy dziewczynka powiedziała: „To pokój mojej starszej siostry. Ona jest najmądrzejszą i najlepszą osobą, jaką znam”. Poczowała wtedy zalewającą ją falę miłości do małej. Millie kochała ją bezwarunkowo i nie było na świecie drugiej takiej osoby.

Najlepszym, co wyniknęło z rozvodu rodziców było to, że na świat przyszła Millie. Oczywiście nigdy by tego nikomu nie wyznała.

Gdy urodziła się Millie, tata zabrał ją w odwiedziny do szpitala. Stała z misiem przytulonym do piersi i patrzyła na nią, zastanawiając się, dlaczego wszyscy uważali dzieci za takie wyjątkowe.

– Chcesz ją potrzymać? – zapytał tata, a ona wzruszyła ramionami, bo naprawdę było jej to obojętne. Ale wtedy podniósł małą i ułożył ją w jej ramionach, a Shelby zobaczyła, jaka jest leciutka i poczuła zapach biszkoptów. Wtedy Millie otworzyła oczy i skupiła na niej spojrzenie. Na jej twarzy pojawiło się coś na kształt uśmiechu – wszyscy wiedzieli, że to były gazy – a Shelby poczuła, jak jej serce wypełnia się miłością do tego maluszka.

Zrobiłaby wszystko, żeby chronić młodszą siostrę, mimo iż często marudziła, że musi się nią zajmować. Wszystko. Ale wtedy zawiodła i miała przecucie, że jutro, gdy wszędzie słońce, jej życie się rozpadnie, a rodzina przestanie istnieć. Nie powinna była zapraszać Kiery, nigdy nie powinna była pozwolić jej mówić w ten sposób do Millie.

Powinna być odważniejsza i silniejsza, powinna była chronić młodszą siostrę, zamiast robić coś zupełnie odwrotnego.

Rozdział dwunasty

RUTH

To było przypadkowe spojrzenie. Zawsze chodzi o przypadkowe spojrzenie, prawda? Rozejrzałam się szybko po kawiarni, a wtedy doznałam szoku. Zanim go rozpoznałam, byłam z siebie bardzo dumna. Świetna robota, Ruth, powtarzałam sobie, bo zawsze byłam dumna z siebie, że wyszłam z domu, i wybrałam się do sklepu. To pomagało walczyć z kumulującym się lękiem, gdy stałam w kolejce, czekając aż zostanę obsłużona i będę mogła zapłacić, żeby móc wrócić do samochodu i pojechać do domu. Świetna robota, Ruth. Zawsze chodzę do tej samej kawiarni i składam to samo zamówienie: duża latte na mleku migdałowym z dodatkiem karmelu. Jest pyszna, słodka, a każdy łyk przynosi ukojenie, w dodatku łatwo pije się ją zimną po powrocie do domu, gdzie najpierw muszę się uspokoić.

Chciałabym umieć wyjaśnić ludziom, jak ciężko jest opuścić moją bezpieczną przestrzeń pełną schludnie ułożonych stosów, ale nawet gdybym mogła, nie ma już nikogo, kto by słuchał. Przed przekroczeniem progu domu poświęcam piętnaście minut na układanie rzeczy, żeby się uspokoić i zebrać w sobie, a dopiero wtedy wybieram się do kawiarni. Nie nawiązuję kontaktu wzrokowego. Nie rozmawiam z nikim, tylko składam zamówienie, po czym dziękuję za jego przygotowanie. Jestem bardzo ostrożna i zawsze uważna.

Gdy wracam do domu, nie piję kawy, dopóki nie rozwałę i nie ułożę co najmniej trzech stert. Lubię liczbę trzy. Dwie trójki, trzy trójki. Tylko wtedy, gdy moje serce znowu bije wolno i miarowo, a oddech jest stabilny, piję kupioną kawę. Czasami, gdy jest naprawdę źle, przypominam sobie, że nie zawsze taka byłam. Nawet gdy to wszystko się zaczęło, nadal umiałam wyjść z domu. Ale potem to przejęło nade mną kontrolę i już nie byłam bezpieczna, ani w sypialni, ani w łazience. Nie pozwalałam sobie na sen, wpadałam tylko w pełną

wyczerpania czarną dziurę, gdy nie miałam już innego wyboru. Potrafiłam nie myć się przez kilka dni, bo po zdjęciu ubrań czułam się obnażona, miałam wrażenie, że patrzą na mnie tysiące par oczu. Chodziłam po domu, jakbym była w nim intruzem, z nadzieją, że nikt mnie nie zauważy, nawet gdy byłam sama. I zaczęłam robić sterty. Ostatecznie to dzięki nim po raz pierwszy poczułam się lepiej. Dzięki nim byłam bezpieczna. Otaczałam się wielkimi wieżami książek, koszulek, zebranych z ogrodu kamieniami. Trudno było się dostać w nocy do mojego pokoju, a gdy chciałam iść do łazienki, musiałam włączyć światło, żeby o nic się nie potknąć.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz – powiedziała mama. – Masz to wszystko posprzątać.

Ale ja odmówiłam. Nie umiałam tego wyjaśnić, nie potrafiłam wyjawić, co w sobie skrywałam. Częściowo dlatego, że chciałam ją chronić. Życie mojej mamy było ciężkie, tym bardziej, że miała mnie i to ona ze mną została. Chciałam, żeby była szczęśliwa. Nie chciałam obarczać jej moimi sekretami, moimi obrzydliwymi tajemnicami.

Mam przecucie, że w którymś momencie się poddała i miała nadzieję, że sama się jakoś naprawię. Powoli jest ze mną coraz lepiej, zwłaszcza od kiedy jej ze mną nie ma i nie chroni mnie przed całym światem, ani nie naraża mnie na krzywdę ze strony tych, których sprowadziła do mojego życia.

Ale wtedy znowu go zobaczyłam.

To spotkanie było czystym przypadkiem. Życie jest pełne zbiegów okoliczności, w większości niestety okropnych. Właśnie dlatego, jeśli nie muszę, to nie wychodzę z domu, chociaż ostatnio... Cóż, miałam misję. Ostatnio to ja go obserwowałam. Przez to... czułam się jakoś lepiej. On nie wie. Gdy go śledzę, zawsze mam ze sobą wielką torbę, ciężką i wypełnioną kolekcją czarnych turmalinów. Odpowiadają ze leczenie i ochronę, a gdy czuję, że zaczyna narastać mój lęk, wsuwam rękę do torby i dotykam ich chłodnej powierzchni. To przenośna sterta. Raz, gdy byłam daleko od domu i siedziałam w moim samochodzie, poczułam, że oddech mi przyspiesza, więc zatrzymałam się i sięgnęłam po leżącą na siedzeniu pasażera torbę, a potem układałam kupkę za kupką, aż poczułam się lepiej.

Po tym, jak go zobaczyłam, mogłam zareagować na dwa sposoby. Mogłam wrócić do domu i już nigdy z niego nie wychodzić. W dzisiejszych czasach tak się da. Wszystko można zamówić przez internet, poza lekarzem i dentystą –

gdy o tym pomyślałam, dotknęłam językiem chorego zęba, a ból z niego zaczął promieniować. Ale tak samo, jak wiedziałam, że muszę układać te sterty, miałam też świadomość, że nie mogę zaprzepaścić tego postępu. Nie mogłam pozwolić, żeby po upływie tylu lat nadal kontrolował moje życie. Szloch mojej matki – co jest z tobą nie tak, co jest z tobą nie tak, co jest z tobą nie tak? – towarzyszył mi w snach.

Dlatego zamiast się wycofać, wybrałam drugą opcję. Drugą opcją był atak. A do ataku potrzebowałam planu.

Wyszłam z domu, śledziłam go, obserwowałam, uczyłam się jego zwyczajów. Kiedyś był kotem, który dręczył myszki takie jak ja. Musiałam być ostrożna zawsze, gdy opuszczałam swoją bezpieczną przestrzeń, w razie gdyby czekał na okazję do ataku. Ale teraz ta myszka nie wróciła do swojej bezpiecznej przestrzeni, choć raczej powinna. Może wtedy nie unikałabym oglądania wiadomości, bo bałabym się zobaczyć jego rozpaczającą żonę, zwłaszcza z posiadaną przeze mnie wiedzą. Ona nie miała pojęcia, o ile gorsze mogło stać się jej życie.

Nigdy nie sądziłam, że go jeszcze zobaczę, a gdy to sobie wyobrażałam, najbardziej przeszkadzało mi to, że w wyobrażeniach znowu byłam dzieckiem, bezbronnym, podatnym na zranienie.

Dotykalski Tony. Wciąż przystojny, wciąż wysoki, ale teraz wyglądający bardziej sztywnie przez siwiznę przeplatającą jego loki. Wciąż był Dotykalskim Tonem, ale jednocześnie w ogóle nie przypominał siebie.

Zanim moja mama poszła do szkoły, żeby się z nim skonfrontować, pełna determinacji i z zaróżowioną twarzą, w topie który odsłaniał dekolt, nigdy nie zwracał na mnie uwagi. Wieczorem po ich spotkaniu, usadziła mnie przy stole i powiedziała:

– Posłuchaj, Ruth. Ty i twoje koleżanki musicie przestać tak o nim mówić. Nie robi nic złego, a wy zniszczycie mu tym reputację. Możecie nawet doprowadzić do tego, że zostanie zwolniony, a wtedy pozostanie bez pracy i nie będzie miał za co żyć. Wyjaśnił mi, że to wszystko bzdury i że zawsze jest waszym celem, bo się w nim podkochujecie, a potem okropnie się zachowujecie.

Niemal podziwiałam to, jak namieszał jej w głowie. Poszła tam wściekła i oburzona, a wróciła do domu jako jego największa obrończyni. Był niesamowicie czarujący wobec wszystkich mam swoich uczennic, sprawiał, że na spotkaniach nauczycieli i rodziców zawsze się uśmiechały, potrafił

doprowadzić do tego, że kiwały potakująco głową, gdy mówił, że obawia się o ich córki. Sprawiał, że spijały z jego ust każde słowo. Moja mama pracowała w sprzedaży i wydawało się, że będzie w stanie na kilometr wyczuć manipulację, skoro sama podczas sprzedawania ludziom różnych rzeczy musiała na swój sposób ich naciągać. Ale nigdy nie spotkała kogoś takiego jak Dotykalski Tony. On sprzedawał samego siebie, swoją szczerość, a także pragnienie niesienia pomocy i był w tym niesamowicie dobry.

W dzisiejszych czasach trzynastolatka powiedziałyby: „Co za nonsens” i napisałyby do swoich przyjaciół, potem wszyscy razem zniszczyłyby go przez Snapchata, Twittera oraz Instagrama. Utworzyłyby grupę, która by się go pozbyła, ale dwadzieścia pięć lat temu nie miałyśmy takiej siły przebicia, tylu opcji, a konfrontacja ze starszym mężczyzną była bardziej niezręczna, zwłaszcza z takim, na którego większość z nas naprawdę leciała.

Dzień po tym, jak była u niego w szkole, poprosił mnie, żebym została chwilę na przerwie i powiedział: „Rozmawiałem z twoją mamą i wszystko sobie wyjaśniliśmy. Mam nadzieję, że możemy być przyjaciółmi”.

Zabrakło mi języka w gębie, mamrotałam coś, kiwałam głową. Patrzył na mnie z góry, z dobrocią w tych swoich niebieskich oczach, w których przeblyskiwała odrobina współczucia dla moich głupiutkich oskarżeń. Czułam, że mi wybaczył i byłam z tego powodu szczęśliwa. Nie chciałam być odpowiedzialna za to, że straci pracę.

– Przepraszam – udało mi się mruknąć. Kiedy teraz o tym myślę, nie dowierzam, ale właśnie to się stało. Przeprosiłam. Go. Przeprosiłam go.

Później, po szkole, zatrzymał się koło mnie samochodem, gdy szłam do domu z przystanku autobusowego i powiedział: „Nie wiedziałem, że mieszkacie z mamą w tej okolicy. Mogę cię podwieźć?”.

Słowa: „Nie, dziękuję” cisnęły mi się na usta. Podrygiwałam nogami, bo jedyne, czego chciałam, to biec. Czułam, że serce łomocze mi w piersi, ale powiedziałam: „Tak, jasne” i wsiadłam do jego srebrnego auta. Wciąż jeździ srebrnym autem, inną marką, ale w identycznym kolorze. Jego ręka wylądowała na moim kolanie, poklepała je, a potem powędrowała w górę mojego uda, aż skrzyżowała nogi. Potem dłoń wróciła na kierownicę, a on zaśmiał się do siebie. Wiedział, co robi.

Wtedy, w kawiarni, na początku nie zobaczyłam go, ale potem barista zawołał jego imię, a ja podniosłam wzrok znad ekranu telefonu, na którym oglądałam,

jak bezdomny pies staje się zdrowym, szczęśliwym psiakiem, bo musiałam to robić, aby mój lęk nie narastał i żeby nie zaczęła krzyżeć na wszystkich, że mają trzymać się ode mnie z daleka. Podniosłam wzrok, bo... bo zawsze to robię, aby sprawdzić, ile osób jeszcze jest przede mną. Powiedział wtedy: „Tu jestem” i tak po prostu pojawił się przed moimi oczami, stał tuż obok. Nie jego imię zawołał barista, ale i tak wziął kawę. Stałam tam z rozdziawionymi ustami, gdy barista więcej niż raz zapytał: „Co mogę podać?”. A przez to, że zadał to pytanie kilkakrotnie, on podniósł wzrok znad portfela, do którego chował kartę i spojrzał prosto na mnie. Kiwnął głową i uśmiechnął się, po czym opuścił budynek. Zrobiłam krok w tył i pozwoliłam, żeby osoba za mną złożyła swoje zamówienie, bo musiałam odzyskać panowanie nad oddechem. Czułam przechodzące po całym moim ciele ciarki. Patrzył prosto w moją stronę i nawet mnie nie rozpoznał. Byłam dla niego nikim. Zrobił ze mnie wrak człowieka i nie miał nawet na tyle przyzwoitości, żeby mnie zapamiętać.

Wyszłam bez zamawiania kawy, przez moje żyły przepływała furia, która sprawiała, że mimo zimnego powietrza, cała się gotowałam. Chyba przez godzinę chodziłam w tę i z powrotem po chodniku przed domem, nie interesując się tym, kto mnie zobaczy, wymachując rękami pod niebem pełnym ciężkich szarych chmur zapowiadających nawałnicę, która nigdy nie nadeszła. Jestem pewna, że wyglądałam na wściekłą, mruczając pod nosem, jaki był wstrętny, jak mi za to zapłaci. Cała się trzęsłam na wspomnienie wszystkich tych dotyków, drobnych naruszeń mojej przestrzeni, które mnie złamały.

Setki małych napaści uczyniły mnie tym, kim jestem dzisiaj. A przez to, że były tak małe, nie potrafię wskazać na jedno traumatyczne przeżycie i powiedzieć: „Właśnie to mi się przydarzyło”. Dotyki, klepnięcia, pchnięcia, pożądlive spojrzenia oraz słowa, które nie powinny zostać wypowiedziane. Nic wielkiego, nic szczególnego, ale zebrane do kupy zniszczyły osobę, którą byłam.

W którymś momencie zaczęłam to wszystko spisywać, ale przestałam, gdy wypełniłam trzy dzienniki. Dzisiaj się o mnie otarł. Dzisiaj opowiedział mi sprośny żart. Dzisiaj na kilka sekund położył mi rękę na piersi.

Gdy zniknął z mojego życia, myślałam, że to koniec, ale to się nigdy nie skończy. A ponowne zobaczenie go, ten okropny zbieg okoliczności, niemal mnie zabił.

Kiedy tamtego dnia wróciłam do domu, musiałam przewrócić naprawdę wiele stosów, zanim się uspokoiłam. Potrzebowałam trzydziestu trzech stert, dużych

i małych, ciężkich i lekkich, miękkich i twardych, zanim byłam w stanie normalnie oddychać. Przewracałam i na nowo układałam rzeczy do późnej nocy. Ale gdy już skończyłam, podjęłam decyzję. Będę go śledzić, znajdę go i pokażę światu jego prawdziwe oblicze. Nie miałam wątpliwości, że ciągle robił to samo. Kot zawsze będzie polował na mysz, silniejszy zawsze będzie dręczył słabszych, a Dotykalski Tony zawsze będzie szukał młodych dziewczyn, o które niby przypadkiem się otrze i którym będzie dyszał do ucha swoim gorącym oddechem. Będę go śledzić i pokażę światu prawdę, w końcu go zdemaskuję i tym razem nie zostanę uciszona, bo już nie jestem trzynasto-, czternasto- czy piętnastolatką. Dlaczego miałabym tego nie uczynić? Nie miałam nic innego do roboty. On już się o to postarał.

Teraz nadszedł czas, bo choć nie podoba mi się to, co stało się z jego córką, pozwala mi to skierować światło na niego i na to, co zrobił. Nigdy nie powinien mieć dziecka, wychowywać małej dziewczynki, zwłaszcza takiej ślicznotki jak ta mała, której wszyscy szukali.

W telewizji przytulił swoją żonę z całych sił, wspierając ją w tej okropnej sytuacji. Sprawdziłam na telefonie informacje o mamie dziecka. Jest projektantką graficzną i posiada własną stronę internetową, a na niej znajduje się jej numer telefonu, zapisany ciemną czcionką, dostępny dla każdego. Może miała oddzielny telefon służbowy, choć szczerze w to wątpiłam. Ludzie nieustannie korzystają z telefonów, a drugiego potrzebują tylko w przypadku robienia czegoś nielegalnego, na przykład handlowania narkotykami. Widziałam to w telewizji.

Powoli piszę wiadomość. Ona musi wiedzieć. Jeśli się dowie, będzie mogła odejść, zdemaskować go, zgłosić na policję, żeby go zamknęli. A wtedy, gdy dziewczynka zostanie znaleziona, będzie bezpieczna. Nie zdradzam wiele. Odpisze do mnie, a wtedy wyjaśnię. Od razu zaczynam sobie układać słowa w głowie. Zastanawiam się, w jaki sposób jej to wytłumaczę. Czekam przez chwilę, czuję, jak zmienia się świat dookoła mnie. Gdy już wyślę wiadomość, nie będzie odwrotu. Dowie się, kim jest, dowie się, co zrobił i będzie wiedziała, co robi teraz.

Dotykalski Tony – kiedyś nauczyciel, teraz milioner.

Kiedyś mężczyzna, który nie miał swoich dzieci, teraz ojciec zaginionego dziecka.

Kiedyś był pedofilem, teraz też nim jest. I już zawsze będzie.

Świat musi się dowiedzieć.

Biorę głęboki oddech i naciskam „Wyślij”.

Rozdział trzynasty

LESLIE

17:00

Nie ma nic gorszego niż czekanie. Czas nie chce zwolnić. Jest już siedemnasta, a słońce schodzi coraz niżej. Próbowwała schować się w gabinecie, a potem zająć sprzątaniem bałaganu w kuchni. Dotykała rzeczy, przestawiała je, zmieniała. Bianca wchodzi i wychodzi, pełna pewności siebie, gdy robi herbatę dla policjantów oraz jedzenie dla Shelby. Leslie nic nie zaproponowała.

Tak bardzo chciałyby powiedzieć im wszystkim, żeby wynosili się z jej domu. Teraz siedzi na kanapie i wpatruje się w podłogę, a jedyne pragnienie, jakie ma to położyć się na niebieskim miękkim dywanie i wyc.

– Eee, przepraszam, Leslie? – mówi posterunkowy Dickerson, wyrywając ją z zamyślenia.

Zrywa się z miejsca, adrenalina pędzi przez jej żyły.

– Znaleźli ją? – pyta.

– Jeszcze nie, ale robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby sprowadzić ją do was, do domu. Teraz chciałbym porozmawiać o pani wyjściu do sklepu. Chciałbym zadać kilka pytań, jeśli nie ma pani nic przeciwko.

Przygryza dolną wargę. Czego się dowiedzieli?

– W porządku – mówi ostrożnie.

– Z nagrań z kamer wynika, że wjechała pani na parking centrum handlowego o trzynastej, nie o dwunastej, jak wcześniej nam pani powiedziała. Czy może nam pani wyjaśnić, gdzie przebywała przez tę godzinę? – Pytanie zadaje uprzejmym tonem, bo wie, że za chwilę otrzyma odpowiedź, ale posterunkowy Willow stoi tuż obok z notesem i długopisem w ręce, gotowy spisać wszystko, co powie.

Jej twarz zalewa fala gorąca.

– Ja...

– O co chodzi? – pyta Randall, wchodząc do środka. Chciała wyjść do niego na zewnątrz i stać razem w zimnie, ale miała przecucie, że policja wołała, aby pozostawali oddzielnie i nie rozmawiali ze sobą. Im bardziej traktowali ich jak podejrzanych, tym miała większe poczucie winy. Gdyby pojechała prosto do sklepu i wróciła do domu, Millie ciągle by tu była.

– Pytamy żonę o to, co i o której robiła. Z nagrań wynika, że na parking galerii dotarła godzinę później, niż zeznała, dlatego chcemy się upewnić. – Funkcjonariusz posyła Randallowi cierpki uśmiech.

– Les? – pyta Randall, przenosząc na nią wzrok. Widać, że jest zmieszany, a ona cieszy się, że nikt nie siedzi obok niej. Zwiększona potliwość pod pachami sprawia, że porusza się niezręcznie na kanapie.

– Widziałam się z kimś – szepcze.

– Przepraszam, czy powiedziała pani, że się z kimś spotkała? Chcę mieć pewność, że dobrze usłyszałem. – Posterunkowy podnosi nieznacznie głos, pewnie dlatego, że ma nadzieję, że dzięki temu i ona zacznie mówić głośniej.

– Tak – potwierdza i patrzy mu w oczy. Człowiek prędzej czy później żałuje każdej skrywanej tajemnicy. Właśnie stąd wziął się ten gorzki smak w jej ustach – żalowała.

– Może mogłaby nam to pani wyjaśnić – mówi posterunkowy Willow. Głos ma wysoki, a gdy Leslie na niego patrzy, widzi, że wcześniej uznała go za starszego, niż był w rzeczywistości. Skórę ma lekko zaróżowioną i pewnie goli się co kilka dni, bo częściej nie musi. Zastanawiała się, dlaczego przez większość czasu milczał, poza cichymi propozycjami przygotowania herbaty, ale teraz już rozumie: jest całkiem nowy w zawodzie. Nowy i niedoświadczony. To pewnie jego pierwsza sprawa zaginięcia dziecka. Może po zakończeniu służby, razem z posterunkowym Dickersonem będą omawiać, czego się nauczył podczas najgorszego dnia w życiu Leslie. Jednak jego młody wiek nie ma na nic wpływu, bo nic nie zmienia faktu, że Leslie powinna być tutaj, w domu.

Siada prosto.

– Spotkałam się z mężczyzną o imieniu Graham, pracowałam z nim kiedyś. Był moim szefem. – Nie ma sensu kłamać, i tak wszystkiego by się dowiedzieli.

– A on nam to potwierdzi? – pyta policjant.

Kiwa głową.

– Był też twoim chłopakiem, zgadza się? – mówi Randall, zakładając ramiona na piersi. – Że też akurat dzisiaj, Les... – Milknie, odwraca się na pięcie i wychodzi z pokoju.

Randall nie jest człowiekiem, który lubi konfrontacje. Powiedział jej kiedyś, że każda jego kłótnia z pierwszą żoną zawsze kończyła się jego przeprosinami. Teraz odmawia kłótni z Leslie. Woli odejść, zgodzić się z nią albo przeprosić, zanim jeszcze Leslie cokolwiek powie. Bianca powiedziała o nim, że nie ma za grosz charakteru. Okropne. Leslie wolała myśleć o nim jak o pacyfście. Randall robi wszystko, żeby zachować pokój. Ale czasami ona tego nie chce. Czasami chciałaby dyskutować, a nawet się pokłócić, bo teraz zamiast obstawać przy swoim, zaczęła tłumić swoje emocje, a to nie jest zdrowe. To coś, nad czym powinni pracować jako para. Muszą nauczyć się dyskutować tak, żeby nie doprowadziło to do rozpadu małżeństwa, ale teraz to w ogóle nie jest dobry czas na dyskusję. Zraniła go, a nigdy nie chciała tego zrobić.

– To nie tak, jak myślisz – woła za nim, ale on się nie zatrzymuje. Przepelnia ją wstyd i poczucie winy. Zraniła go, nie mówiąc o tym wcześniej. A teraz zaginęła ich córka. Zatrzymuje się tuż przy drzwiach i kręci głową w kierunku żony. Czuje zachodzącą w nim zmianę i to, że wina za zaginięcie ich dziecka jeszcze bardziej spoczywa na niej.

– Czy mógłbym prosić o numer do tego mężczyzny? – pyta posterunkowy Willow.

Leslie znajduje jego numer w telefonie i wręcza urządzenie policjantowi. Nie ma w swojej komórce niczego, co mogłaby ukryć. Willow przepisuje numer i dzwoni do Grahama, odchodząc z jej telefonem w ręce. Powinna była coś powiedzieć już na samym początku, ale to nie miało nic wspólnego z tym, co stało się z Millie, poza tym ważnym faktem, że gdyby naprawdę wyszła tylko na godzinę, jej dziecinka byłaby w domu. Ale ludzie ciągle mają jakieś opóźnienia i nawet gdyby była tylko w sklepie, kolejka mogłaby być długa. Mogłaby. Czuje ciężar winy przygniatający jej ramiona i naprawdę ma ochotę zapytać posterunkowego Dickersona albo Randalla, a nawet Biancę, czy kiedykolwiek w życiu zdarzyło im się spóźnić. Kolejka w spożywczym mogła być dłuższa niż zwykle. Czuje w sobie iskrę oburzenia. Spóźniła się, ale jej dziecko było z kimś, komu ufała, że się nią zaopiekuje. Dlaczego to ma być wyłącznie jej wina?

Całe spotkanie z Grahamem było niesamowicie niezręczne. Spotkali się w kawiarni, którą Millie uwielbia, bo jest udekorowana zdjęciami przeróżnych kotów. Wejście do lokalu było dziwne, ale pomimo tego od razu go zauważyła, siedzącego w kącie ze wzrokiem skupionym na telefonie. Pierwsze słowo, które zawsze przychodziło jej do głowy na widok Grahama to „potargany”. Włosy miał za długie, koszuli nigdy nie wciągał za pasek spodni, same spodnie zawsze były poplamione po jedzeniu, ale swoim uśmiechem sprawiał, że czuła się dostrzegana, a gdy pracowała dla niego w agencji reklamowej, reagował na każde jej słowo, jakby było ze złota.

I przed innymi ludźmi, i w sypialni mówił jej, że jest cudowna i wspaniała. Gdy poznała Randalla, była świeżo po rozstaniu z nim. Miała wrażenie, że ich związek do niczego nie zmierza i była zaskoczona, że on uważał inaczej, ale i tak zasugerowała zerwanie. Jej relacja z Randallem załamała Grahama i doszło do tego, że pocieszała go, gdy ten starał się nie płakać, siedząc w jej biurze, gdzie Leslie powiedziała mu, że z kimś się spotyka.

– Ale ja cię kocham – powiedział, zszokowany faktem, że to nie wystarczy. Odpowiedziała mu wtedy:

– Ale nigdy mi tego tak naprawdę nie mówiłeś, a ja chcę dzieci, małżeństwa, wspólnego życia. – Zapragnęła tego z całych sił dopiero po poznaniu Randalla.

– Dałbym ci to wszystko. A przynajmniej byśmy o tym porozmawiali. Ale ty nigdy mnie tak naprawdę nie zapytałaś, a ja bym to przecież z tobą omówił. I nawet jeśli nie chcę mieć dzieci, kocham cię... To nie wystarczy?

Wtedy była głównie zirytowana, ale z upływem lat wspomnienia o związku jawiły się w lekko różowych barwach.

Wyglądał tak samo jak zawsze. Nie powinna była z nim rozmawiać, ale napisał do niej i zapytał, jak jej idzie ze stroną internetową, a ona przyznała, że powoli. Firma, która się do niej zgłosiła, była mała i nieinteresująca. Pisali tak przez kilka dni. Zapytała go, czym aktualnie zajmuje się agencja i poczuła ukłucie zazdrości, gdy wspomniał, że kobieta, która za jej kadencji pracowała na stanowisku juniorskim, została teraz awansowana na szefową o wiele większego działu projektowania graficznego. Gdy odeszła z pracy, zrobiła w swojej karierze dziesięć kroków wstecz. Gdy Millie stała się bardziej samodzielna, nie dawało jej to spokoju, skłaniało do myślenia o tym, czy wycofanie się z pracy, by zostać w domu z dzieckiem, było właściwą decyzją.

– Leslie – powiedział i wstał, gdy podeszła do jego stolika. – Wyglądasz oszałamiająco jak zawsze. Jak się masz, kochana? – Pochylił się i pocałował ją w usta, a ona wzdrygnęła się na ten kontakt i już wiedziała, że popełniła błąd. Myślał, że to spotkanie prowadzące do zjednoczenia, a ona dała mu to do zrozumienia, gdy nie zwróciła mu uwagi, kiedy zaczął z nią flirtować. Ale ją nie interesował powrót do starego chłopaka. Interesowała ją praca i nie wspominała o tym Randallowi, bo nie podobałoby mu się jej spotkanie z Grahamem. Uznała, że to nie ma znaczenia, dopóki nie będzie miał dla niej żadnej propozycji, a wtedy poradziłyby sobie ze wszystkim, co miałyby się wydarzyć później. Gdyby powiedziała o wszystkim Randallowi, zamiast to przed nim ukrywać, on poprosiłby, żeby nie szła, a ona by posłuchała. I wtedy nie byłoby jej tylko godzinę, a Millie na pewno by nie zaginęła.

Spotkanie stawało się coraz bardziej niezręczne. Rozmawiali o swoich życiach, o Millie, a Graham zapytał nawet o Randalla. Potem zapadła chwila ciszy, po której powiedziała:

– Zastanawiałam się, czy macie jakieś wolne stanowiska. Planuję wrócić do pracy.

Graham zaczął mówić w tym samym czasie.

– Nie sądziłem, że jesteś typem kobiety, która by coś takiego zrobiła, Les. Nie żebym miał coś przeciwko. Naprawdę za tobą tęskniłem.

Oboje zamilkli w tym samym momencie. Leslie poczuła zażenowanie tym, że pytała o pracę, a jednocześnie dotarło do niej, co on powiedział.

– Och – mruknął Graham. – Och... Więc się myliłem. – Zauważyła, że sam walczy ze swoim zawstyżeniem i wiedziała, że nie ma takiej opcji, aby pracowała w agencji. Była strasznie głupia, myśląc, że może tam wrócić.

– Och, no cóż... – Odchrząknął dwukrotnie. – Jest raczej spokojnie... Znaczący, jesteśmy zajęci, ale niewystarczająco... Wiesz, jak jest. – Wpatrywał się w swój telefon leżący na stoliku. – Eee... Masz mój numer. Spotykam się z przyjacielem. Naprawdę muszę już iść. Miło było cię znowu widzieć. – Wstał, trącając przy tym stolik i przewracając stojącą na podstawce filiżankę, z której wypłynęły fusy.

Po jego wyjściu pojawiła się kelnerka z rachunkiem. Nie zapłacił nawet za swoją kawę. Czuli się upokorzona, bo nie chciał jej wraz ze swoim talentem do owej pracy, a on był urażony, ponieważ ona nie chciała go z powrotem w jej łóżku. Ta cała godzina stała się po prostu komiczna, a gdy zapłaciła za obie

kawy i ruszyła do samochodu, cieszyła się, że nie powiedziała nic Randallowi. Chciała zostawić to głupie zdarzenie za sobą.

Teraz wstaje, gdy posterunkowy Willow oddaje jej telefon.

– Potwierdził, że pani z nim była i pyta, czy mogłaby się pani z nim skontaktować. Nie wiedział, że Millie zaginęła.

Leslie kiwa głową i zabiera komórkę. Skasuje numer Grahama, gdy tylko to wszystko się skończy. Gdy o tym myśli, oddech grzęźnie jej w gardle. Kiedy ta sytuacja będzie miała swój koniec? I w jaki sposób?

– Muszę skorzystać z łazienki – mówi, ale nie zwraca się do nikogo konkretnego. Zamiast pójść do łazienki na dole, idzie do tej przylegającej do jej sypialni. Tam zamyka drzwi, przekręca klucz i siada na krawędzi wielkiej wanny. Millie kocha tę wannę, uwielbia robić w niej pianę i kąpać się razem z mamą. Leslie kołysze się przez chwilę w przód i w tył, obejmując się mocno ramionami. Jak to się skończy? W piersi czuje silny ból.

Gdzie jesteś? Gdzie jesteś? Proszę, wróć do domu, Milly Molly. Proszę, wróć do domu.

Słyszy ciche pukanie do drzwi i wie, że to Randall. W końcu mają chwilę dla siebie – ale wie, że teraz jest już za późno, żeby powiedzieć mu o spotkaniu z Grahamem. Wzdycha. Chciała pobyć sama, ale musi się tym teraz zająć. Cokolwiek się stanie, będą musieli umieć się w tym czasie wspierać. Wstaje, przekręca klucz, po czym wraca na krawędź wanny.

– Tak? – odzywa się pierwsza, a on siada na drewnianym krześle w kącie wielkiej łazienki.

– Dlaczego Graham? – pyta, zanim jest w stanie powiedzieć coś więcej.

– Chciałam wrócić do pracy – mówi. – Nie chodziło o nic więcej. Strona kiepsko idzie i potrzebowałam po prostu... – Wzdycha.

– Czegoś więcej niż ja i Millie. – Randall kończy za nią. – Potrzebowałam więcej niż ja i Millie, bo to ci nie wystarcza.

Odchyła się na krześle i wyciąga przed sobą długie nogi, a ona przez chwilę rozumie, dlaczego niektórzy jego pracownicy trochę się go boją. Powiedziała jej to jego pijana sekretarka podczas wakacyjnego przyjęcia firmowego. Nie chodzi o to, że jest groźny. Po prostu okropnie patrzy się na jego rozczarowanie. Wie, że go zawiodła i czuje się z tego powodu obrzydliwie. Znowu w pełni obwinia się za to, do czego doszło. W jedno popołudnie zaszkodziła swojemu małżeństwu i straciła jedyne dziecko. To za dużo, żeby się z tego wygrzebać.

– Ile jeszcze możesz potrzebować, Les? Masz pracę, masz mnie, Millie i Shelby. Praca oznaczałaby, że spędzałybyś z dala od nas więcej czasu. Nie możesz pracować u Grahama od dziewiątej do siedemnastej. Widziałem, jak wyglądała twoja praca w agencji, zanim wzięliśmy ślub i urodziłaś Millie. Nie wiem, jak mogłabyś do tego wrócić, naprawdę. Ale może właśnie tego chcesz. – Wzrusza ze znużeniem ramionami.

– To niesprawiedliwe – mówi, zraniona i zła. – Dlaczego mówisz coś takiego?

– Dlaczego spotkałaś się ze swoim byłym i zostawiłaś nasze dziecko samo? Popatrz, co się przez to wydarzyło.

– Co? – krzyczy i wstaje gwałtownie, ale szybko zniża głos i szepcze ze złością, bo nie chce, żeby ktoś ich usłyszał. – Wiesz, że nie była sama. Była z twoją córką, twoją córką.

– Moją córką? Więc całe to gadanie o tym, że jesteśmy jedną rodziną teraz nic nie znaczy? Nagle jest tylko moją córką? – Również wstaje, pochylając się nad nią z wykrzywioną twarzą.

– Nie o to mi chodziło. Po prostu... – Z powrotem siada na krawędzi wanny. – Przepraszam, że spotkałam się z Grahamem, ale to nie dlatego Millie zaginęła i bardzo dobrze o tym wiesz – mówi cicho, mimo że czuje się winna, że zostawiła Shelby z Millie na kilka godzin. Ale winna nie spoczywa tylko na niej.

– Z Shelby powinna być bezpieczna, Randall. Shelby powinna była się nią zaopiekować... Dlaczego w ogóle zgodziliśmy się, żeby zajmowała się małą?

– Zgodziliśmy się, że będziemy zostawiać jej małą na krótko – mówi przez zaciśnięte zęby. Ciągłe nad nią stoi, a ona wolałaby, żeby się odsunął. Jego płyn po goleniu, ten z dodatkiem drzewa sandałowego, który tak uwielbia, teraz ją przytłacza.

– To było tylko kilka godzin – odpowiada, skupiając się na dużych, kremowych, marmurowych płytkach zamiast na nim.

– To nie jest wina Shelby – oznajmia Randall. – To nie jej wina – powtarza i cofa się, a ona słyszy coś w jego głosie; słyszy, że stara się przekonać samego siebie. Dociera do niej, że może zgodzi się, aby zapytali Shelby o to, co naprawdę się tu stało, jeśli tylko uda im się odciągnąć ją od Bianki.

– Ja nie... Nie obwiniam jej, ale... Może coś przed nami ukrywa. Coś, dzięki czemu udałoby się wyjaśnić, co tu zaszło. – Leslie mówi powoli, czując, że stoi na krawędzi przepaści. Prosi Randalla, żeby przedłożył dobro jednego dziecka nad drugie, ale... Shelby nic nie grozi, a Millie zaginęła.

– Nie mogę tego zrobić – mówi. – Nie mogę oskarżyć mojego dziecka o to, że przyczyniła się do zaginięcia swojej siostry. Nie mogę tego zrobić. Ona taka nie jest. – Odwraca się na pięcie i wychodzi z łazienki, zanim Leslie zdoła powiedzieć coś jeszcze. Myśli musiały kłębić się w jego głowie tak samo jak w jej. Udowadnia to swoją reakcją. Chce jej się płakać, ale oczy ma suche i piekące.

Odblokowuje telefon i zaczyna oglądać zdjęcia córki, na których udokumentowała jej życie. Pierwszy uśmiech, pierwsze kroki, pierwsze wejście na zjeżdżalnię. A jeśli została porwana? A jeśli ten, kto ją ma, robi jej krzywdę? Narasta w niej furia. Wstaje, wbijając paznokcie we wnętrza dłoni. Zabiję tego, kto ją krzywdzi. Zabiję.

Nawet gdy o tym myśli, czuje, że zapada się w sobie, jej ciało robi się ciężkie, a umysł bezużyteczny. Nie ma władzy, żadnej kontroli nad tą sytuacją. Jej dziecko zaginęło i może być teraz wszędzie. Podchodzi do marmurowej toaletki, gdzie na całej ścianie wisi lustro. Wpatruje się w siebie, widzi zapadnięte brązowe oczy, skołtunione włosy i poranione od skubania wargi. Za bardzo je przygryzała. Ma ochotę stłuc lustro, rzucić w nie telefonem, chce coś zniszczyć, narobić hałasu, krzyknąć, wyrzucić z siebie wściekłość i strach.

Sięga do włosów i ciągnie za kilka jednocześnie, rozkoszując się pieczeniem, które towarzyszy ich wyrywaniu.

Wibruje jej telefon, a ona patrzy na ekran.

Twój mąż nie jest tym, za kogo się podaje.

Dostała wiadomość z numeru, którego nie rozpoznaje.

Twój mąż nie jest tym, za kogo się podaje.

Osuwa się z powrotem na krawędź wanny i wpatruje w tekst wiadomości, zaczyna mieć dreszcze.

Co to może oznaczać? Jeśli nie jest tym, za kogo się podaje, to kim w takim razie jest?

Rozdział czternasty

SHELBY

Shelby poszła do swojego pokoju i leży skulona pod miękkim kocem w kolorze karmelu, który kupiła jej Leslie. Powiedziała mamie, że musi się położyć, bo jest jej niedobrze. Nie kłamała. Ma mdłości, a głowa pulsuje jej z bólu.

Przykro mi, że to się stało, ale proszę, nie mów nikomu, że tam byłam.

Kiera zaczyna się martwić, bo nie dostała odpowiedzi.

Słyszy ciche pukanie do drzwi, a serce zaczyna walić jej w piersi, gdy trzęsącymi palcami usuwa wiadomość. Siada.

– Proszę – mówi, a drzwi się otwierają. Jej mama przyszła z młodym policjantem. Shelby prostuje się, szczerze owijając koc wokół nóg.

– Ten... policjant – mówi mama – chciałby sprawdzić twój telefon. – Shelby widzi po jej spojrzeniu, że chce, żeby odmówiła, ale ona tego nie robi. Upewniła się, że nic w nim nie znajdą.

Jej mama chce, żeby wszystko utrudniała, chce, żeby urządziła scenę. Ale Shelby jest zbyt zmęczona i smutna, by zrobić cokolwiek poza zgodzeniem się.

– Dlaczego? – pyta, żeby mieć pewność, żeby dać sercu chwilę na uspokojenie się.

– To samo powiedziałam – mówi z szyderstwem w głosie jej mama. – To naprawdę wysoce niestosowne.

– To nic takiego – wtrąca szybko. – Nie mam nic przeciwko.

Widzi, że jej mama coś kombinuje. Na pewno z wielką radością wdałaby się w kłótnię z kimkolwiek. Shelby wie, że sama z charakteru jest bardziej jak tata. Nienawidzi się kłócić. To dlatego pozwoliła Kierze przyjść, a czasami ma wrażenie, że jest zmuszana przez przyjaciół, rodziców, nauczycieli, przez

wszystkich innych do robienia niektórych rzeczy. Chcą, żeby wykonywała coś, na co nie ma ochoty. Podziwia mamę za to, że zawsze jest gotowa walczyć, ale dla niej jest to męczące. Ostatnio starała się trochę stawiać, co wszystkich zaskakiwało. Ale konfrontacja jest trudna, w dodatku doprowadziła do obecnej sytuacji. To wszystko wydarzyło się właśnie dlatego, że próbowała reagować. Wyciąga telefon w stronę posterunkowego, który wygląda tak młodo, że mógłby chodzić do liceum. Shelby wcale nie cieszy się, że w przyszłym roku pójdzie do szkoły średniej. A jeśli nie będę mogła do niej iść? A jeśli trafię do więzienia? A jeśli, a jeśli...

Policjant się do niej uśmiecha i bierze do ręki telefon w srebrnym brokatowym etui. Ma nadzieję, że nie zobaczył, jak trzęsą jej się ręce i ma nadzieję, że Kiera nie postanowi napisać teraz kolejnej wiadomości.

Garbi się nieco i bardzo jej się nie podoba, że on patrzy na niektóre z tych głupich rzeczy, które ma w telefonie. Przeklikuje coś szybko i zwraca jej komórkę po kilku minutach.

– Dziękuję, Shelby. Nie przypomniałaś sobie niczego, co mogłoby nam pomóc?

Shelby kręci głową i wstydzi się uderzającego w jej twarz gorąca, bo wie, że robi się czerwona z ulgi i strachu. Czy jest w stanie stwierdzić, że kłamie? Ile ten policjant wie? Czy tylko udaje, że nie mają pojęcia, co tu się tak naprawdę stało?

– Chciałabym zabrać moją córkę do domu – mówi jej mama, stając prosto, przez co jest wyższa od policjanta.

– Skonsultuję to z posterunkowym Dickersonem – odpowiada i wychodzi z pokoju.

– Spakuj wszystkie swoje rzeczy – mówi mama, podejmując decyzję za Shelby, nie pytając w ogóle, czego ona chce.

– Mamo...

– Tak?

– Czy uważasz, że to moja wina? To, co się stało? Czy to moja wina? – Zadaje pytanie, znając na nie odpowiedź, bo oczywiście to jest jej wina i teraz musi zachować prawdę dla siebie z nadzieją, że Millie zostanie znaleziona, mimo że wie, że wtedy wszystko się pogorszy. Będzie gorzej, ale jednocześnie to wszystko się skończy. Nie będą już czekać. Przez cały ten czas starała się znaleźć sposób na to, jak funkcjonować ze świadomością tego, co się stało, co widziała i co uważa za prawdę oraz że kłamała w sprawie siostry. Były chwile,

gdy umiała przekonać samą siebie, że Millie nic nie jest i że wkrótce zostanie znaleziona. Ale im dłużej to wszystko trwa, tym mniej przekonująco to brzmi.

Jej mama podchodzi do łóżka i siada. Głaszcze Shelby po głowie.

– Oczywiście, że to nie jest twoja wina. Gdy zadzwoniłaś do mnie i powiedziałaś, że jesteś z nią sama od ponad godziny, byłam naprawdę wściekła. Chciałam przyjechać i siedzieć z tobą, aż wróci jej matka, ale... – Macha ręką, żeby dać znać, że coś ją powstrzymało.

– Szkoda, że cię tu nie było – mówi Shelby. Ale jej mama nie przyjechała, zostawiła ją samą z młodszą siostrą. Millie nie była problemem jej mamy.

– Jestem pewna, że ją znajdą. A teraz się spakuj. Zabiorę cię do domu. Zamówimy chińszczyznę na wynos. – Mama chce, żeby to się skończyło, chce, żeby życie wróciło do normy, chce udawać, że ten dzień się nie wydarzył. Shelby też tego pragnie.

Kiwa głową i wstaje, a mama wychodzi z pokoju. Sięga po książki, które zabrała, bo chciała przez weekend zrobić pracę domową i wrzuca je do dzinsowego plecaka, a po nich pakuje do środka ubrania, choć wątpi, że odrobi jakiegokolwiek lekcje. Jej mama chyba nie dba o to, czy Millie zostanie znaleziona, ale wie, że nie o to chodzi. Ona wierzy, że się znajdzie, bo uważa, że Millie po prostu sobie poszła i się zgubiła. Mama nie ma o niczym pojęcia. A przynajmniej tak jej się wydaje. Wydaje jej się i ma nadzieję, że nikt tak naprawdę nie wie, co się stało. Co, jeśli wie więcej ludzi? A jeśli ktoś jeszcze zna prawdę?

Dostaje kolejną wiadomość i gdy widzi, że to znowu Kiera, zalewa ją fala ulgi, że nie ma tu teraz tego policjanta.

Co zrobisz? Powiesz komuś?

Shelby zastanawia się, co powinna powiedzieć, co mogła powiedzieć, ale nic nie przychodzi jej do głowy, więc chowa telefon do plecaka. Nie chce rozmawiać z Kierą, nie teraz, możliwe, że już nigdy. Kierę nie obchodzi nikt poza nią samą.

Ani ona, ani Kiera nie spodziewały się, że Millie będzie taka szybka. Nie sądziły, że po prostu wybiegnie przez otwarte drzwi, przez ogród, prosto do otwartej bramy.

– Wracaj, Millie! – wrzasnęła Shelby, a Kiera w tym czasie chichotała. Rzuciła się biegiem za swoją siostrą i już prawie ją dogoniła, gdy Millie obejrzała się za siebie i krzyknęła: „Nienawidzę cię”. Shelby widziała, że mała płacze i było jej z tym bardzo źle. Serce jej pękało. Wtedy Millie wybiegła na ulicę, prosto przed srebrny samochód. Czas zwolnił, mijały kolejne sekundy, a samochód zbliżał się do małego ciała Millie. I wtedy...

– Gotowa? – pyta mama, otwierając drzwi do sypialni.

– Tak – odpowiada Shelby. – Chyba.

Rozdział piętnasty

RUTH

Nie odpowiedziała na moją wiadomość. Nikt nie chce usłyszeć czegoś takiego o mężczyźnie, z którym zdecydowało się mieć dziecko. Ale nie rozumiem, dlaczego od razu nie odpisała i nie zapytała, o czym mówię. Myślę o tym, jak leży w łóżku obok mężczyzny, który jest zdolny do takich rzeczy, po czym aż się wzdrygam. Ona pewnie nie ma o niczym pojęcia, a jeśli wie, to pewnie kwestionuje, czy naprawdę widzi to, co jej się wydaje. Gaslighting – tak teraz nazywają to, gdy ktoś sprawia, że człowiek zaczyna wątpić w coś, w co wierzy, co przeżył, czego doświadczył. On zawsze był w tym dobry.

Wyobraziłaś to sobie. Nie to miałem na myśli. To nie było tak, jak powiedziałaś. Czy z tobą jest coś nie tak? Może masz jakiś problem. Masz paranoję. Naprawdę uważam, że powinnaś iść do lekarza.

Przyglądam się wiadomości, którą wysłałam, a potem idę do pokoju, który kiedyś był moją sypialnią. Chcę wszystko sprawdzić, ale w środku całość jest w porządku. Moje sterty są schludnie poustawiane. To bezpieczne miejsce – miejsce, gdzie jestem chroniona. Wszystko tutaj jest bezpieczne. Tu nie musiałam się bać, otoczona, chroniona niczym kokonem.

Siadam na łóżku, na którym spałam, zanim umarła moja mama. Materac ugina się pod ciężarem ciała, a ja widzę siebie jako małą dziewczynkę, siedzącą na tym samym łóżku, małą i idealną. Już nie korzystam z tej sypialni, ale to nadal dobre miejsce, chronione moimi kolekcjami kart do gry popakowanymi w pudełka, rolkami taśmy klejącej czy białymi bezzapachowymi świeczkami, bo lubię zapach czystego wosku. W kącie znajduje się wielka kolekcja kartek świątecznych powiązanych ze sobą czerwoną wstążką po dziewięć sztuk. Nigdy nie wysłałam do nikogo kartki świątecznej. Święta spędzałam zawsze z mamą i babcią oraz z aktualnym facetem mamy, ale lubię moje kartki, lubię

optymizm i nadzieję w zapisanych na nich słowach. Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku; Życzę Ci cudownych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku; To okres radości. Pokój wszystkim i wszystkiemu; Wznieśmy toast za cudowne Święta i Nowy Rok. Święta Bożego Narodzenia są za kilka miesięcy, a ja po raz kolejny spędzę je sama. To nic takiego, ale nie sądzę, żeby sprawiedliwym było, że on spędzi je ze swoją żoną i córeczką, która kiedyś zostanie skrzywdzona. Może już zaczął robić jej krzywdę i choć błaga o pomoc w znalezieniu jej, to jednocześnie ukrywa to, co jej zrobił. I nie tylko dzisiaj, lecz codziennie. Narasta we mnie złość. Nie zasługuje na święta ze swoją rodziną, a ja dopilnuję tego, żeby ich z nimi nie spędził.

Rozluźniam się nieznacznie i uśmiecham, jestem zadowolona z tej nowej, zawziętej wersji mnie.

– Następnej nie skrzywdzi – szepczę. Wracam do telewizora, czekam na informacje na temat dziewczynki. Jest siedemnasta trzydzieści, prawie czas na kolację, ale mój żołądek nie przyjmie jedzenia. Gdy już go zobaczyłam, gdy minął szok, że wpadłam na niego w kawiarni blisko mojego miejsca zamieszkania, zamknęłam się w domu na kilka dni. Wyglądałam tylko przez okno, zza firanek, spodziewając się, że zobaczę go, idącego podjazdem. Gdyby pojawił się u progu moich drzwi, nie wiem, czy bym go nie wpuściła. Gdy byłam nastolatką, miał nade mną ogromną władzę i nie jestem pewna, czy umiałabym odmówić. Nauczono mnie, że „nie” praktycznie nie ma znaczenia, że źle jest odmawiać i że jeśli się nie zgadzam, to coś jest ze mną nie tak.

Myślałam, że mnie rozpoznał i tylko udawał, że nie. Ale wtedy, gdy nic się nie stało, gdy nie zapukał do moich drzwi, gdy zaakceptowałam to, że w ogóle o mnie nie pamiętał, że dla niego byłam po prostu obcą kobietą, którą widział w kawiarni, zaplanowałam, że go zdemaskuję. Postanowiłam to zrobić pewnej nocy, kiedy układałam kupkę z wielu kolorowych poszewek na poduszki – było ich sześćset. Rozumiałam, że mogłam wykorzystać na swoją korzyść jego wybiórczą pamięć odnośnie tego, kto się liczył, a kto nie. Nie potrzebowałam, żeby mnie pamiętał, dopóki nie nadejdzie odpowiednia chwila. Minęły godziny, zanim złożyłam wszystkie poszewki. Moje ręce poruszały się systematycznie, a ja widziałam w głowie jego dłonie, sunące po moim ciele. Było mi od tego niedobrze. W końcu, gdy złożyłam wszystkie poszewki, a ręce mnie bolały, wiedziałam, co muszę zrobić. Zobaczyłam siebie, jak stoję przed nim, wskazuję na niego palcem i mówię: „On. To on mnie skrzywdził”.

Musiałam wiedzieć, gdzie mieszka. Gdzie pracuje. Zastanawiałam się, czy ciągle uczył, a wtedy ponownie dopadły mnie mdłości na myśl o tych wszystkich dziewczynkach, które mógł niszczyć. Trzeba było go powstrzymać. Następnego dnia wróciłam do kawiarni o tej samej porze, o której go widziałam. Przyjechałam samochodem, żeby być gotową na każdą okoliczność. Łatwiej było wyjść z domu, gdy w głowie miałam cel. Nie pojawił się wtedy, ale to nie odebrało mi determinacji. Wracałam tam codziennie, aż barista znał na pamięć moje zamówienie. W końcu przyszedł. A ja obserwowałam go i podążałam za nim. Zajął miejsce w moim małym garbusie – pachnącym lawendą samochodzie babci, w którym trzymałam swoje kamienie z turmalinu. Wsiadł do swojego wozu, a ja jechałam tak szybko, jak nigdy, z całych sił starając się za nim nadążyć. Już nie jest nauczycielem. Pracuje w wielkim budynku z ochroną przy wejściu. Patrzyłam, jak parkuje i wchodzi do środka, przesuwając kartą przez czytnik, żeby otworzyły się drzwi. Sprawdziłam nazwę firmy, wyszukałam w internecie i znalazłam go na pierwszej stronie. Ta sama osoba, inne imię. Przez dwa tygodnie obserwowałam, jak wchodzi do pracy i z niej wychodzi.

Nigdy nie pojechałam za nim do jego domu, bo bałam się, że zostanę złapana, ale dzisiaj, akurat dzisiaj, obudziłam się z myślą, że muszę to zakończyć. Zamierzałam dowiedzieć się, gdzie mieszkał i skonfrontować się z nim. W ostatnią sobotę zajeżdżał do kawiarni, po czym wybrał się na siłownię. Zastanawiałam się, czy tego dnia też go zastanę i rzeczywiście, był tam, ubrany tak samo jak zawsze, z tym głupim uśmiechem na twarzy. W zeszłą sobotę po wizycie w kawiarni pojechałam prosto do domu. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj pojechałam za nim i patrzyłam, jak zatrzymuje się, pewnie żeby zadzwonić, po czym rusza dalej. Spokojnie podążałam za nim moim żółtym garbusem. Nigdy nie mogłam przewidzieć tego, co ujrzę. Może to dobrze, że byłam tam, żeby to zobaczyć. A może nie.

Nie jestem w stanie znowu oglądać wiadomości. Nie mogę patrzeć na zrozpaczoną matkę i jego udawany smutek. Ta matka musi naprawdę cierpieć. Ale jeśli tylko mi odpisze, będę mogła opowiedzieć jej wszystko, co powinna wiedzieć.

Mój telefon irytująco milczy. Chcę, żeby zapytała mnie, co miałam na myśli, a ja wtedy mogłabym wszystko wyjaśnić. Gdybym to zrobiła, miałyby wszystkie potrzebne informacje. Nie wiem, dlaczego nie zapytała nawet, kim jestem.

Może myśli, że ta wiadomość to żart? Kiwam głową. Tak, na pewno o to chodzi. Nie wierzy mi. Będzie potrzebowała więcej dowodów. Idę do kuchni, włączam laptopa i wpisuję w Google jego prawdziwe imię i nazwisko. Te dane już do niego nie należą. Zmienił je, gdy uciekł. Zmienił swoje dane osobowe i stał się kimś innym, a nikt nigdy nie pomyślał, żeby sprawdzić i przekonać się, że w ogóle nie jest tym, za kogo się podaje.

Rozdział szesnasty

LESLIE

18:00

Leslie staje koło czajnika, włącza go i czeka, aż woda się zagotuje, po czym włącza go z powrotem. Nie jest w stanie ruszyć się z miejsca. Jest po osiemnastej, a ona słyszy telewizor w salonie. W każdym bloku informacyjnym ogłaszany jest child alert. Głos prezenterki jest niższy, gdy mówi child alert, co ma sugerować oglądającym, że jest to bardzo poważna sprawa. Leslie widziała już, jak wygląda taki alert i za każdym razem czuła ukłucie zmartwienia, które musi odczuwać chyba każda matka, ale wie też, że po takim powiadomieniu szybko pojawia się informacja o odnalezieniu zaginionych dzieci. Właśnie na to ma teraz nadzieję – że ktoś widział gdzieś Millie oraz że ta zostanie znaleziona i przywieziona do domu, że nie została porwana. Proszę, Boże, nie pozwól, żeby ktoś ją porwał, niech nie będzie w rękach obcego człowieka.

W sobotnie wieczory Millie może wybierać, co chce zjeść na kolację. Zawsze decyduje się na domowej roboty pizzę, którą Leslie sama przygotowuje, mimo że za każdym razem Millie udaje, że zastanawia się nad tym, na co ma ochotę. Jeśli Randall jest wtedy z nimi w kuchni, przyłącza się do zabawy.

- Myślę, że masz ochotę na burgera – zaczyna.
- Nie – odpowiada mała z uśmiechem.
- Myślę, że chcesz kwiatka z ogrodu.
- Nie, tatusiu, nie bądź głuptaskiem. Nie mogę jeść kwiatów, jestem człowiekiem.
- Chcesz zjeść kapuśniak.
- Fuj. Weź, tato, wybierz coś lepszego.
- To może... gulasz z robaków.

– Fúj, fúj. – Millie mimowolnie chichocze. – Chcę pizzę. Pizzę mamy.

Leslie wraca myślami do wiadomości, którą otrzymała. Jak może nie być tym, za kogo się podaje? Zarządza firmą informatyczną i bierze udział w konferencjach, na których opowiada, w którą stronę zmierza technologia. Ostatnio zaczął też wykładać w szkołach, gdzie mówił o tym, jak prowadzić biznes.

– Wygląda na to, że nauczanie mam we krwi – powiedział po pierwszym razie. – Dzieciaki naprawdę chciały słuchać tego, co miałem do powiedzenia i możliwe, że niektóre z nich będą przyuczał. Zwłaszcza dziewczyny potrzebują dodatkowej zachęty do tego, by wkręcić się w tę branżę. – Zanim sprzedał oprogramowanie, pracował jako nauczyciel – zero benefitów, brak zasiłku chorobowego, brak gwarancji znalezienia pracy, za to ze sporą ilością czasu na to, by doskonalić oprogramowanie. Biancę doprowadzało to do szaleństwa.

– Uważała, że to zaprzepaszczenie mojego wykształcenia – powiedział jej Randall, a Leslie widziała, jak łatwo byłoby wściekać się na męża, kiedy musiałby zacząć robić coś więcej ze swoim życiem, by stał się żywicielem rodziny.

Jeśli nie był tym, za kogo się podawał, ktoś musiał o tym wiedzieć, prawda? Ktoś mógł się dowiedzieć i go zdemaskować.

Ale może właśnie to się miało stać. Może Millie została porwana przez coś, co Randall zrobił albo przez to, kim naprawdę jest. A kim jest? Leslie obejmuje się ramionami. Dźwięki telewizora zaczynają doprowadzać ją do szaleństwa. Wspomina, jak rano planowali z Randallem zjeść pizzę, napić się wina, obejrzyć coś na Netflixie – typowe sobotnie spędzanie czasu. Czy jeszcze kiedyś przydarzy im się taki zwyczajny sobotni wieczór?

Do kuchni wchodzi Trevor.

– Czy jest coś, co mogę zrobić, żeby pomóc, Leslie? – pyta.

Gdy słyszy to pytanie, ma ochotę wybuchnąć. Przez ostatnie kilka godzin zostało zadane tyle razy przez tak wiele osób, a jedyne, co ma ochotę odpowiedzieć to: „Znajdź moją córkę”.

Bierze głęboki wdech i staje twarzą do Trevora.

– Nie, dziękuję, wszyscy robią... co mogą. – Gdy to mówi, czuje napięcie w karku i szczęce. Pilnuje, żeby brzmieć uprzejmie, bo nikt nie lubi nieprzyjemnych mam zaginionych dzieci. Kobieta, która pochwaliła jej dom, poszła sobie, a Leslie nie ma wątpliwości, że była oburzona jej zachowaniem.

– Wyobrażam sobie, jak czekanie doprowadza cię do szaleństwa – mówi. – Przepraszam za to głupie pytanie. Wiem, że chcesz, żeby została znaleziona.

– Tak – przytakuje zadowolona, że w końcu ktoś powiedział to głośno. – Po prostu... Nie wierzę, że jeszcze jej nie znaleźli. – Do jej oczu napływają łzy, więc mruga szybko, żeby nie spłynęły po policzkach. Jeśli zacznie, jeśli sobie na to pozwoli, nie zdoła przestać.

Trevor kiwa głową ze zrozumieniem. Nie zna go dobrze, ale zdaje się być miłą osobą. Ożenił się z Biancą dopiero sześć miesięcy temu i choć na początku Leslie miała swoje wątpliwości co do ich związku, to potem widziała ich razem i wierzy, że pasują do siebie.

Randall został zdominowany przez silną osobowość jego pierwszej żony i w trakcie trwania ich małżeństwa pokonały go też jej potrzeby i pragnienia. W jej towarzystwie zawsze wyglądał na skruszonego, a Leslie wie, że to przez fakt, że Bianca wielokrotnie powtarzała mu, że zawiódł jako mąż i ojciec, żywiciel rodziny. Ale widzi, że Trevor ma inne podejście. Zamiast pozwalać na to, by przytyki Bianki go zraniły, uśmiecha się i wzrusza ramionami, po czym wraca do robienia tego, na co ma ochotę. I choć Leslie spodziewała się, że Bianca będzie z tego powodu wściekła, zdaje się nie mieć żadnego problemu. Może właśnie tego potrzebowała, żeby ignorować jej przytyki. Leslie chciałaby mieć takie podejście, ale Bianca sprawia, że czuje się niewystarczająca i choć powtarza mężowi, aby ignorował swoją byłą, sama nie potrafi zrobić tego samego.

Czajnik znowu się wyłącza, a że Trevor na nią patrzy, podnosi go i nalewa wody do wcześniej przygotowanego kubka. Gdy woda dotyka torebki na herbatę i zaczyna przybierać ciemny kolor, myśli o jeziorze w parku, przez co ciągle dolewa wody, a ta rozlewa się po blacie, aż Trevor chwyta za czajnik.

– Ups – mówi i szybko sięga po ręczniki, żeby zetrzeć to, co rozlała.

Kręci głową i przygląda się mu. Jest jej źle przez to, że negatywnie myśli o Biance. W tej kobiecie musi być coś dobrego. W końcu zdołała wychować córkę i zapewnić jej bezpieczeństwo. Ona przynajmniej może powiedzieć, że zrobiła tę jedną rzecz, którą każda matka powinna się zająć.

Randallowi zawsze zależało, żeby ze względu na córkę mieć dobre kontakty z byłą żoną, więc gdy Bianca wyszła za Trevora, poprosił Leslie, żeby zaprosić ich na kolację.

– Ona nawet na mnie nie patrzy, Randall. Naprawdę nie chcę jej w moim domu – powiedziała mu wtedy.

– Wiem, ale Shelby jest coraz starsza i chcę, żeby wiedziała, że wszyscy dorośli w jej życiu potrafią się jakoś dogadać. Nie chcę, aby wyrosła na nastolatkę, która myśli, że może nas nastawiać przeciwko sobie. Trudno jest dać radę dzisiejszym dojrzewającym dziewczętom, nawet gdy w grę nie wchodzi rodzice po rozwodzie, nie wspominając o przyrodnim rodzeństwie. – Leslie poczuła się wtedy skrzytykowana, mimo że wcale nie o to chodziło.

Zgodziła się na kolację, przez kilka dni zastanawiając się, co ugotować. Bianca i Trevor przyszli z winem oraz czekoladkami, a Bianca skłoniła w jej kierunku głowę, ale przez cały wieczór patrzyła na Shelby i Randalla, tylko z nimi rozmawiała i bardzo starała się nie kończyć jedzenia, a podczas samego posiłku ciągle wykrzywiała usta, jakby jadła coś niedobrego. Trevor widział, co się dzieje, a Leslie to wie, bo cały czas starał się z nią rozmawiać, pytać o pracę, o Millie, która spała na górze. Sprzedawał ubezpieczenia, co było według niego głównie nudne i czasochłonne, ale udało mu się rozśmieszyć ją historiami o dziwnych klientach, jak na przykład ten facet, który chciał ubezpieczyć prochy swojej zmarłej żony.

– Znajdą ją, Leslie, jestem tego pewny – mówi teraz, wyrywając ją z zamyślenia.

– Gdzie ona może być? – pyta, jakby on znał odpowiedź.

– Może... – zaczyna.

– Może?

Wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia. Myślisz, że to możliwe, że pokłóciły się o coś z Shelby?

– Nie wiem. – Leslie kręci głową, bo przez cały czas rozważała taką możliwość. Ona i Trevor nie są biologicznymi rodzicami Shelby, więc rozmawianie o niej w ten sposób zdaje się niewłaściwe. Ani Randall, ani Bianca nie chcą słyszeć złego słowa o ich dziecku, co jest w pełni zrozumiałe. Ale ktoś musi coś powiedzieć, bo to naprawdę jest możliwe. Nikt nie chce o tym myśleć ani brać tego pod uwagę, ale coś takiego mogło się wydarzyć.

Zdarzały się sytuacje, gdy Shelby traciła cierpliwość do swojej młodszej siostry i krzyczała, żeby sobie poszła, a Millie zawsze jest wtedy zrozpaczona. Bycie zirytowaną przez młodszą siostrę, potrzeba przestrzeni, a nawet podniesienie głosu, żeby wyrazić swoje zdanie jest normalne między

rodzeństwem i może właśnie coś takiego stało się dzisiaj. Ale Leslie nie ma pojęcia, czy Millie mogłaby być tak smutna z powodu krzyczącej na nią Shelby, żeby naprawdę uciec, a jeśli właśnie tak się stało, to dlaczego jeszcze nie wróciła? Może wydarzyło się coś innego, coś, o co Shelby wie, że zostanie obwiniona, coś, co ukrywa.

– Chyba dołączę do poszukiwań – mówi Trevor. – Muszę tylko skoczyć do domu po ciepłą kurtkę.

– Dziękuję. – Leslie się uśmiecha, po czym ociera oczy. Uśmiech zdaje się nie na miejscu.

Mąż Bianki odwraca się w stronę wyjścia.

– Hmm, Trevor? – mówi, bo nagle czuje, że może zaufać temu człowiekowi. – Mogę cię o coś zapytać?

– Pewnie – odpowiada.

Wyjmuje telefon z kieszeni i pokazuje mu wiadomość. Nie może jej przecież pokazać Randallowi, a teraz nie ma nikogo innego, z kim mogłaby porozmawiać.

– Myślisz, że powinnam to pokazać policji?

Czyta wiadomość i marszczy brwi.

– Kiedy to dostałaś? – pyta.

– Jakies pół godziny temu. Nie wiem, co o tym myśleć.

– Uważam – mówi powoli – że zdecydowanie powinnaś pokazać to policji. To dziwne, że otrzymałaś taką wiadomość i może chodzić o to... Cóż, nie ja powinienem to mówić. Po prostu powinnaś im to pokazać.

Jego stanowczość sprawia, że w jej głowie zapala się czerwona lampka. W tej chwili do kuchni wchodzi posterunkowy Dickerson. Trevor kiwa głową i wychodzi z kuchni, zostawiając ich samych.

Policjant patrzy na czajnik, pociera o siebie rękami, a na jego twarzy pojawia się pełna współczucia mina.

– Chyba pozwolimy Shelby wrócić z mamą do domu – mówi. – Wyślemy z nimi jednego z funkcjonariuszy w razie, gdyby w ciągu najbliższych godzin o czymś sobie przypomniała. Chciałem tylko, żebyś wiedziała.

– W porządku – odpowiada Leslie, a on odwraca się, żeby wyjść, ale zatrzymuje go, dotykając rękawą jego munduru. – Muszę coś panu pokazać. – Po tych słowach odwraca telefon w stronę policjanta i patrzy, jak ten czyta powoli wiadomość.

– Od kogo to? – pyta.

Leslie czuje narastającą w niej frustrację.

– Nie wiem, dlatego to panu pokazuję.

– Czy pani uważa, że mąż nie jest tym, za kogo się podaje? – pyta, jego mina wyraża jedynie cierpliwość.

– Nie, ja... – Leslie milknie, policzki płoną jej z upokorzenia.

– Proszę posłuchać – mówi cicho posterunkowy Dickerson. – To pewnie troll, wie pani, ktoś, kto bawi się kosztem waszej... tragedii. Jestem wręcz zaskoczony, że nie dostała pani więcej takich wiadomości. Ma pani stronę internetową z umieszczonym na niej numerem telefonu, co łatwo znaleźć. Proszę przekazać ten numer posterunkowemu Willowi, a on doda go do listy numerów do sprawdzenia. Odebraliśmy wiele telefonów, a my będziemy wszystko weryfikować. W międzyczasie może powinna pani spróbować odpocząć.

Leslie czuje przetaczającą się przez nią furję. Właśnie pokazała mu coś, co mogło być powiązane z zaginięciem jej dziecka, a on jak gdyby poklepał ją po plecach i powiedział: „Już, już, kochanie. Nie zdręczaj tym swojej ślicznej główki”.

– Moje dziecko... – mówi, zgrzytając zębami tak, że jej słowa przypominają syk. – Moja dziecinka zaginęła, jest tam gdzieś, z kimś. Zaraz będzie ciemno, jest zimno i nie ma jej w domu, gdzie powinna być, a pan chce, żebym odpoczęła? Jaki człowiek mógłby w takiej chwili odpoczywać?

Posterunkowy unosi ręce.

– Rozumiem, proszę mi uwierzyć, że panią rozumiem. Sprawdzimy to. Obiecuję. Po prostu dzieje się dużo rzeczy naraz. Nie ma pani pojęcia, ile telefonów odbieramy – setki, a drugie tyle odbiera organizacja Crime Stoppers. Bardzo dużo osób uważa, że coś wiedzą albo udają, że tak jest. Jedna kobieta zadzwoniła do nas, żeby powiedzieć, że pani i pani mąż jesteście częścią kultu satanistycznego i że złożyliście swoje dziecko w ofierze, a ona ma na to dowód.

– To niedorzeczne i obrzydliwe! – krzyczy Leslie, nie będąc w stanie powstrzymać łez.

– Wiem, wiem... – mówi uspokajająco funkcjonariusz.

– Hej, Les, co się dzieje? – Randall wpada do kuchni i od razu staje u jej boku. Obejmuje ją ramionami i mocno przytula.

– To tylko... – Przystaje płakać, chowa telefon do kieszeni i wtula się w męża. To na pewno jakiś troll. Oczywiście, że to nie jest żadna wskazówka ani sposób na to, by odzyskać córkę. Czuje się głupio, jest całkowicie wyczerpana. Millie Molly, gdzie jesteś? Gdzie jesteś?

– Pańska żona otrzymała dziwną wiadomość – informuje posterunkowy. – Powinienem był was ostrzec, że możecie zacząć takie otrzymywać.

– Tak – mówi Leslie. Musi spróbować przekonać go, że to coś znaczy. – A co, jeśli to wiadomość od... – Słowo „porywacz” brzmi źle. Porwanie to coś, co dzieje się w filmach. Znowu wyjmuje telefon z kieszeni i chce pokazać mu wiadomość.

– Jeśli ktoś będzie chciał skontaktować się z wami w sprawie córki, najpierw powie, że ją ma – tłumaczy posterunkowy Dickerson. – Tak wynika z naszego doświadczenia. Wiadomość jak ta, którą pani otrzymała, ma tylko zadać ból i dezorientować. Widzieliśmy to wiele razy. Pracowałem przy dwóch porwaniach i mogę z całą pewnością powiedzieć, że porywacze zawsze w pierwszej kolejności upewniali się, że wiemy, że mają dziecko. Za każdym razem udawało nam się je odbić i bezpiecznie sprowadzić do domu. Proszę, musicie zrozumieć, że robimy naprawdę wszystko, żeby odnaleźć waszą córkę. Rozumiem, że sytuacja jest tragiczna, ale robimy wszystko, co w naszej mocy.

– Co to za wiadomość? – pyta Randall. – Pokaż mi ją. – Chwyta za telefon, a Leslie odsuwa się zszokowana jego desperacją. Unosi przeproszająco ręce. – Przepraszam. Czy możesz mi ją pokazać? – mówi, zaciskając zęby.

Leslie wręcza mu telefon i patrzy, jak marszczy brwi, czytając jej treść.

– Masz pojęcie, kto mógł to wysłać? – pyta go.

Kręci głową.

– Nie. – Oddaje telefon. – Nie wzięłaś tego na poważnie, prawda? Pan posterunkowy ma rację. To musi być jakiś troll. – Parska z niedowierzaniem śmiechem. – Jeśli nie jestem tym, za kogo się podaję, to kim jestem, Les?

Leslie kręci głową. Nie ma odpowiedzi na to pytanie.

– Może powinnam zadzwonić na ten numer i sprawdzić, kto odbierze – mówi.

– Nie rób tego, Les – mówi szybko Randall. – To może być jakieś oszustwo, sposób na wyciągnięcie danych z twojego telefonu. Pozwól, żeby policja się tym zajęła.

– Może oboje powinniście trochę odpocząć – sugeruje posterunkowy, a Leslie wzrusza ramionami i wychodzi z kuchni pokonana pragnieniem innych, by ją uciszyć. By zniknęła, żeby oni mogli robić to, co muszą.

Randall idzie za nią w ciszy na górę, a ona czuje, że mąż chce się upewnić, że zmierza do ich sypialni.

– Nic mi nie jest. Nie musisz ze mną iść – mówi, bo jeśli ma się położyć na łóżku, musi być sama. Nie przekazała numeru posterunkowemu Willowi, ale jakie to ma znaczenie? Wyjaśnienie, że to troll albo jakieś oszustwo i tak jest bardziej logiczne niż to, że ktoś kontaktuje się z nią, bo wie coś, co może pomóc. Posterunkowy ma rację, że to dziwna wiadomość jak na kogoś, kto miałby mieć Millie.

Zamiast wrócić na dół, Randall wchodzi za nią do pokoju i zamyka drzwi.

Wzdycha i wspina się na łóżko, przesuwając palcami po zielonej jedwabnej kołdrze, po czym wsuwa poduszkę za plecy, trzymając kurczowo telefon w ręce.

Chciałaby móc zamknąć oczy i zasnąć, a potem otworzyć je i dostać informację, że jej córka została znaleziona. Kończyny bolą ją z wyczerpania. Randall stoi koło łóżka z rękami w kieszeniach i przygląda się żonie. Porusza nieznacznie ustami, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie jest pewien, jak to ubrać w słowa. Ale ona nie chce z nim rozmawiać, nie teraz. Nie chce rozmawiać z nikim.

– Możesz iść. Nic mi nie jest – mówi.

– Na pewno? Wiesz, nawet przed tym... Nawet wcześniej zachowywałaś się dziwnie. – Przeczesuje ręką swoje loki i z powrotem chowa telefon do kieszeni. Wierci się tak, gdy przeprowadza niewygodną dla niego rozmowę.

– O czym ty mówisz, Randall?

– Nie wiem. – Zdejmuje okulary i czyści je o koszulę. – Jakbyś się odsuwała. Nie wiem, potem poszłaś spotkać się z Grahamem... Po prostu nie wiem, Les. Mam wrażenie, że coś się dzieje. – Ciągłe czyści okulary, byle na nią nie patrzeć. Nienawidzi konfrontacji, a ona widzi, że już jakiś czas próbował się przełamać, żeby to powiedzieć.

– To nie jest dobra pora, ani trochę – odpowiada i wbija spojrzenie w okno, patrzy na latarnię i nie dowierza, że jest już ciemno, a jej dziecka nadal nie ma w domu. – Dlaczego ktoś miałby powiedzieć, że nie jesteś tym, za kogo się podajesz? – pyta, zamiast uciąć rozmowę.

Randall z powrotem zakłada okulary.

– Może nikt z nas nie jest tym, za kogo się podaje – odpowiada, po czym wychodzi z sypialni i cicho zamyka za sobą drzwi.

Rozdział siedemnasty

SHELBY

W drodze do domu jej mama prowadzi samochód w milczeniu. Trevor został, żeby pomóc szukać Millie. Nie może uwierzyć w to, że jeszcze jej nie znaleźli. Ktoś wie, gdzie ona jest. Ktoś, nie Shelby. Shelby nie ma pojęcia, gdzie jest jej siostra, ale wie, co się stanie, jeśli piśnie chociaż słowo.

– Co się stanie, jeśli nigdy jej nie znajdą? – mówi do mamy.

– Nie wiem. Ale nie chcę, żebyś o tym dzisiaj myślała. Musisz odpocząć. – Jej spojrzenie jest skupione na drodze, gdzie światła zlewają się w żółtą smugę. Shelby czuje, że obie chciałyby powiedzieć coś więcej, rozmawiać, ale za dużo jest do obgadania, dlatego milczą. Jej mama przez ostatnie miesiące była o wiele szczęśliwsza, czasami nawet zadowolona. Shelby dorastała przyzwyczajona do tego, że w każdej sytuacji znajdowała powód, by obwiniać za coś tatę. Nie chodziło tylko o pieniądze. Chodziło też o to, że był z inną kobietą i miał z nią dziecko.

– Chciałabym mieć drugie dziecko – powiedziała jej mama, gdy urodziła się Millie. – Ale musiałam pracować, żeby twój tata miał czas na skupienie się na tym swoim programie. I popatrz, jak skończyłam.

– Może teraz, gdy ponownie wyszłaś za mąż, będziesz mieć czas na kolejne dziecko – zasugerowała kilka miesięcy temu Shelby.

– Jestem za stara – odpowiedziała jej mama. – Twój ojciec znalazł sobie młodszą, żeby mógł mieć drugie dziecko.

Trevor sprawia, że mama jest szczęśliwsza niż kiedykolwiek, ale coś zawsze się czai pod powierzchnią. To, jak patrzy na świat, jakby widziała tylko siebie. Ale Shelby nigdy nikomu by tego nie wyjawiała. Czasami myśli, że może to ona jest problemem. Gdyby nie ona, mama miałaby łatwiejsze życie. Cały czas

starala się nie sprawiać problemów i mieć dobre oceny w szkole, żeby ją uszczęśliwić, ale nigdy nie zdołała zrobić tego na dłużej.

– Kogo obchodzi, co ona myśli? – powiedziała jej Kiera, gdy Shelby wyznała, że czasami zastanawia się, czy jej mama żałuje tego, że ją ma. – Wszystkie matki są... – Machnęła ręką, co sprawiło, że Shelby poczuła się o wiele lepiej.

Mimo to ciągle chciała, żeby jej mama była szczęśliwa i taka pozostała.

– To nie jest twoja wina. – Słyszysz teraz. – To jej wina, że zostawiła cię z dzieckiem, które nie słucha. – Ręce jej mamy spoczywają na kierownicy, a ona siedzi prosto i sztywno.

– Jak to nie słucha?

– No przecież uciekła, tak? To oznacza, że jest nieposłuszna. Powinna być mądrzejsza. – Kiwa głową, potakując własnym słowom. – Uciekła, mała, samolubna dziewczucha. Oczywiście jest za mała, żeby zrozumieć, jak to wpłynie na innych ludzi, jednak... To dlatego, że jest taka rozpieszczona. Nie wie, jak się zachowywać.

– To nieprawda – szepcze Shelby. – Millie jest bardzo dobra i zawsze jest posłuszna.

– Cóż, może ty tak uważasz, ale nie mieszkasz tam cały czas, dzięki Bogu. Nie masz pojęcia, co się dzieje, gdy cię tam nie ma.

Shelby wpatruje się w telefon, który wyłączyła i patrzy na światło odbijające się od czarnego ekranu. Ciężko jest stać pomiędzy mamą i tatą. Czuje, jakby zdradzała mamę, kochając Millie i Leslie. Naprawdę bardzo próbowała nic nie czuć, ale Millie jest... Millie była...

– Co byś zrobiła, gdybym to była ja? Jak byś się czuła? – pyta po kilku minutach milczenia.

Jej mama nie lubi Leslie, ale nie ma ku temu szczególnego powodu. Jest tak tylko dlatego, że została żoną taty, teraz gdy ten jest bogaty. Shelby zastanawia się, czy w ogóle współczuje Leslie tego, przez co teraz przechodzi. Chciałaby móc powiedzieć o wszystkim, wyznać prawdę, ale to za dużo. Zanim mama poznała Trevora, gdy były we dwie, myślała o tym, jak samotna była jej matka, mając za towarzystwo tylko telewizor. Ona nie ma za dużo przyjaciół, a Shelby wie, że to dlatego, że jest uważana za nieuprzejmą i opryskliwą, ale głównie jest po prostu smutna i zła, że jej życie nie potoczyło się tak, jakby tego chciała.

– Mogłabym zrobić o wiele więcej niż pracować jako asystentka – powiedziała jej kiedyś. – Gdyby twój ojciec znalazł porządną pracę, gdy byłaś mniejsza,

mogłabym wrócić na uczelnię i studiować psychologię. Ale musiałam odłożyć swoje marzenia na bok, a teraz jest za późno.

Shelby nie jest pewna, czy jej mama byłaby dobrą psycholożką. W szkole pracuje jedna i przychodzi w każdy wtorek. Jest miła, uprzejma i zawsze się do wszystkich uśmiecha. Wydaje się być osobą, z którą łatwo można porozmawiać, a gdy chodzi o jej mamę, Shelby boi się poruszyć temat w kwestii tego, co stało się naprawdę. Miała dwa spotkania ze szkolną panią psycholog, kobietą o imieniu Fran, a przez to, że Fran jest taka miła i otwarta, Shelby prawie pozwoliła sobie na podzielenie się z nią paroma rzeczami, które nie dawały jej spokoju. Ale jest mądrzejsza. Mama i tata ciągle powtarzają, że może powiedzieć im o wszystkim, co ją smuci i że sobie z tym poradzą, ale wie, że to niemożliwe. Wysłali ją do specjalistki, bo oboje mają nadzieję, że Fran ją naprawi i że znowu stanie się dobrą, posłuszną Shelby, ale to niemożliwe, bo za bardzo przygniatają ją jej własne sekrety.

Teraz jest jej nawet ciężiej ze wszystkim, czego nie mówi, tym bardziej jeśli dodać do tego kłamstwo na temat ucieczki Millie.

– Jakbyś się czuła, mamó? – pyta ponownie, bo nie uzyskała odpowiedzi.

Mama zerka na nią szybko kątem oka.

– Czułabym... Byłabym kompletnie załamana, Shelby – wiesz to. Każda matka w takiej sytuacji umiera ze zmartwienia.

– Gdybyś wiedziała coś, co mogłoby pomóc, powiedziałaabyś? Chodzi mi o coś takiego, co mogłoby narobić innym kłopotu. Powiedziałaabyś?

Dotarły do domu, a jej mama wjeżdża na podjazd i gasi silnik. Siedzi w ciszy. Nie patrzy na Shelby, tylko przygląda się swoim paznokciom w słabym świetle.

– Nie wiesz nic, co mogłoby pomóc, Shelby. Uciekła. Stało się. Wyjaśniłaś to policji, a oni teraz wszędzie jej szukają. Pewnie jest wystraszona i po prostu gdzieś się chowa. Podejrzewam, że w tym wielkim parku. Jest naprawdę duży i na pewno ciężko jest tam odnaleźć małe dziecko. Minęło dopiero kilka godzin. Wiem, że wydaje się, że to długo, ale to tylko kilka godzin i na pewno za chwilę ją znajdą. – Jej mama brzmi na całkowicie przekonaną, jakby wiedziała, że to prawda. Shelby myśli jednak, że to tylko coś, na co ma nadzieję.

– Jest coraz zimniej, a ona nie założyła kurtki. Nienawidzi marznąć i boi się ciemności. Ma tylko trzy lata, mamó.

– Wiem, Shelby. – Kręci głową i przygryza wargę. – Myślisz, że tego nie wiem?

Shelby otwiera drzwi i wysiada. Dom, w którym mieszka z mamą, wymaga wiele napraw. Kupili go z Trevorem, zanim się pobrali, a Trevor obiecał, że wyremontują go razem. Są w nim trzy sypialnie i otaczający cały budynek ganek, którego podłoga ugięła się pod ciężarem, ale teraz jest wyłożony nowym drewnem. Miło będzie spędzać na nim czas latem. Trevor w każdy weekend pracuje nad czymś innym. Jej mama czasami pomaga, a gdy pracują razem, Shelby widzi, że Trevor naprawdę ją uszczęśliwia. Cały czas rozmawiają i się śmieją. Mama w końcu dobrze sobie radzi po latach złości i smutku. Byłoby miło, gdyby to szczęście dotyczyło też taty, ale jeśli chociaż wspomni o czymś, co porabiała z nim i Leslie, mama nagle się złości. Dlatego stara się przy niej nie mówić, co robiła w domu taty i tak samo postępuje w drugą stronę, mimo że wie, że mogłaby mu opowiadać o swoim życiu z mamą i Trevorem, a on nie miałby nic przeciwko. Czuje, że musi chronić obie swoje rodziny. Jest jedynym, co je łączy, dlatego musi być ostrożna w tym, czym się dzieli. To bardzo męczące. A przynajmniej było, bo teraz, po tym co się stało, trzeba będzie mówić o wszystkim. Czuje to. Bo jak może teraz ukrywać cokolwiek przed mamą?

Shelby nie lubi przebywać w tym domu w weekend, gdzie ze snu wyrывa ją dźwięk stukania młotkiem i piłowanie. Woli być wtedy w domu taty, bo tam sobotnie poranki pachną naleśnikami, a Millie staje w jej drzwiach i próbuje szeptać, choć w ogóle jej to nie wychodzi. „Obudziłaś się już, Shelby?”

Tego ranka obraziła się za to, że miała zostać z Millie. Teraz zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek będzie miała szansę, żeby się nią zaopiekować.

Rozdział osiemnasty

RUTH

Mija godzina, zanim znajduję to, czego szukam, a to dlatego, że nie jestem pewna, czego szukam. Wiem tylko, że musi to być coś, co będę mogła pokazać tej matce, smutnej matce zaginionej dziewczynki, żeby wiedziała, za kogo wyszła, z kim każdej nocy leży w łóżku i z kim zdecydowała się wydać na świat potomstwo. Musi wiedzieć. Gdy byłam nastolatką, próbowałam powiedzieć mamie, wyjaśnić jej, że myli się co do Dotykalskiego Tony'ego i jest jeszcze gorszy, niż myślała, ale on to wszystko poprzekręcał i nieważne, co mówiłam, mama mi nie wierzyła. Nie chodzi o to, że wcześniej go nie szukałam. Szukałam, ale głównie na Facebooku, a on zmienił imię i nazwisko, więc nie mogłam nic znaleźć. Okazało się, że nie ma profilu na tym portalu, ale to pewnie dlatego, że martwił się, że jego przeszłość go dogoni. W zeszłym roku jakaś młoda kobieta ze szkoły prywatnej założyła stronę internetową, gdzie inne dziewczyny mogły podzielić się historiami o tym, jak były napastowane seksualnie. Pamiętam, że czytając wpisy, czułam ich udrękę i naprawdę bardzo chciałam napisać własną historię. Ale choć wiedziałam, że ta strona to bezpieczna przestrzeń, gdzie nieważne, co bym napisała, zostanę zauważona, i tak tego nie zrobiłam. A jeśli powiedziałiby, że kłamie? Zastanawiam się nad tym. Gdyby jakimś cudem on to przeczytał i zarzucił mi, że go oczerniam? A gdyby ktoś powiedział, że wszystko wymyśliłam? On wciąż ma nade mną władzę, mimo upływu tylu lat. Ale już niedługo to się zmieni.

Przeklikuję kolejne strony internetowe i z czasem czuję, jak zaczynają piec mnie oczy. Jest po dziewiętnastej, a ja chcę to zostawić i poczytać jakąś książkę, ale nie mogę. Oczywiście, że nie mogę. Muszę to znaleźć. I wtedy widzę to, czego potrzebuję. Przejrzałam tyle stron i cała przeszłość w końcu zostanie odkryta. Już nic nie pozostanie tajemnicą.

To artykuł z małej lokalnej gazety. Sprawdzam datę, liczę i wychodzi na to, że został opublikowany siedem lat po tym, jak on zniknął z mojego życia. Ciągłe nazywał się tak samo. Cokolwiek stało się w tej nowej szkole, musiało sprawić, że zmienił swoje dane.

Czytam powoli, rozważam każde słowo. Nic nikomu nie mówią, dopóki wszystkiego o nim nie wiesz. Gdy już znasz całą prawdę, wtedy łatwo jest czytać między wierszami, łatwo jest rozszyfrować krótką wiadomość od dyrektora szkoły i widzieć w niej coś więcej niż uprzejme pożegnanie. Ale jeśli go nie znasz, bo nie miał okazji cię zmanipulować, zwieść, wtedy jest to tylko krótki artykuł o tym, że nauczyciel odchodzi ze szkoły i życzy mu się wszystkiego dobrego. Jedyne, co ma tu znaczenie, co sprawia, że artykuł jest czymś, czego szukałam, to zdjęcie, na którym uśmiecha się do kamery i rozmawia z grupą uczniów, zadowolony z siebie. Zawsze taki był.

Zdjęcie jest trochę niewyraźne i stare, ale widać, że to on. Niewiele się zmienił przez te wszystkie lata. Rozpoznałam go od razu i wiem, że żona też go rozpozna.

Zapisuję link i szukam jej adresu mailowego. Nie odpowiedziała na moją wiadomość, ale może odpowie na maila. Sprawdzam jej profil na Facebooku, ale nie jestem w stanie go znaleźć. W takim razie muszę skorzystać z jej adresu służbowego. Tworzę wiadomość powoli, skrupulatnie, usuwam i piszę od nowa te parę słów. Ale nie wysyłam. Korzystam z jednej rady, którą dała mi mama – jednej z nielicznych dobrych, które od niej usłyszałam – czekam, zanim zrobię coś, czego nie da się cofnąć. Muszę przemyśleć to, co robię, rozważyć konsekwencje wysłania tej wiadomości. Jestem pewna, że się ze mną skontaktuje, a ja zostanę wtedy wyciągnięta ze swojej bezpiecznej przestrzeni. Ludzie mnie zobaczą, a ja będę musiała powiedzieć, co mi się stało i co sama zrobiłam. Nie mam pewności, czy jestem na to gotowa. Serce mi przyspiesza na myśl o opuszczeniu swojej bezpiecznej strefy, o tym, że będą na mnie patrzeć, że zostanę zauważona. Mogę to zrobić?

Jestem głodna, dlatego przygotowuję kolację złożoną z rosołu i tostów. Gdy czekam, aż zupa się podgrzeje, dwa razy wchodzę do swojej starej sypialni, ale nic się tam nie zmieniło. Wszystko jest schludne i bezpieczne, i nawet jeśli to zrobię, zawsze będę miała moją sypialnię, dom, do którego będę mogła wrócić. Szybko przewracam wieżyczkę kartoników z taliami kart i układam ją od nowa. Robię to trzy razy, żeby się uspokoić i trzeźwo myśleć.

Idę do kuchni i powoli jem, rozmyślając o konsekwencjach wysłania jej tego artykułu. Dochodzę do wniosku, że ta pierwsza wysłana przeze mnie wiadomość była tak zagadkowa, bo nie byłam pewna, czy jestem gotowa na to, co się stanie. Ale nie mogę dłużej czekać. Jestem coś winna tej dziewczynce. Muszę zmienić to, jak potoczy się jej życie, bo gdy wróci do domu, jego tam nie może być. Wyobrażam sobie jego dłonie, to jak dotykały mnie na oczach innych ludzi i to jak inni widzieli, a jednak nic nie dostrzegli.

Siadam przed laptopem i trzymam palec nad przyciskiem myszki, kursor miga nad słowem „wyślij”. Biorę głęboki oddech. Klikam, wiadomość zostaje wysłana. Za późno, żeby cokolwiek rozważyć.

Gdy robię sobie herbatę, myślę, czy nie zadzwonić na policję. Mogłabym to wszystko teraz zakończyć – wskazać palcem, powiedzieć im, co się stało – ale nie chcę jeszcze znaleźć się w świetle reflektorów. Jednak gdy dziewczynka zostanie znaleziona, gdy wróci do domu, muszę mieć pewność, że on stamtąd zniknie. Na to czekam. Matka przeczyta artykuł i skontaktuje się ze mną, a wtedy wszystko jej powiem.

– Nie rozumiem. – Wyobrażam sobie, że właśnie to powie, a ja wtedy wytłumaczę i już będzie wiedziała.

Oglądałam kiedyś program telewizyjny, w którym prawnik skłonił mężczyznę do zeznania przeciwko mordercy, mówiąc: „Nie chciałbyś, żeby stało się to komuś jeszcze, prawda?”. Ja nie chciałabym, żeby to, co stało się mnie, stało się też innym dziewczynkom, a jednak na to pozwoliłam. Nie wątpię, że trwało to latami. Pozwoliłam mu, żeby krzywdził inne dziewczynki, bo dałam się uciszyć.

Wchodzę do salonu, kieruję się w stronę wieżyczki z niebieskich książek. Wybrałam ten kolor, bo jest uspokajający. Wszystkie są w twardej okładce, niektóre szorstkie, inne gładkie, niektóre zmiękły ze starości. Popycham stos, a ten się przewraca. Zaczynam układać od nowa. Wkrótce się ze mną skontaktuje. Jestem tego pewna.

Rozdział dziewiętnasty

LESLIE

20:00

Leslie jest w sypialni. Stoi przy oknie, dotykając szarych jedwabnych zasłon, w roztargnieniu gniotąc materiał. Zawsze była tak ostrożna w obchodzeniu się z tą drogą tkaniną, pamiętała, żeby dotykać jej tylko czystymi rękami, a rano rozsuwać delikatnie, aby wpuścić do pokoju światło i pilnować, żeby Millie nie uznała, że fajnie jest się za nimi schować i owinać delikatnym płótnem. Ale jakie teraz by to miało znaczenie, czy materiał jest pognieciony, poplamiony od jej spoconych dłoni?

Do zasłon został dopasowany gruby dywan w kolorze popiołu, w którym na koniec dnia cudownie jest zatopić palce stóp. Wszystko w tym pomieszczeniu do siebie pasuje, a ona często słyszy, jak Randall wzdycha po wejściu do sypialni, gdy zstępuje na niego panujący tu spokój.

Dzisiaj jest pełnia, a na ulicę pada srebrna poświata. Leslie myśli o Millie, gdy oglądała zachód słońca, czekając na pojawienie się gwiazd, o ile nie rozpraszała ją gra albo telewizja. Powtarza wierszyk, który często mówią z małą. „Gwiazdko jasna, gwiazdko jasna, pierwsza, którą widzę dziś. Chciałabym, chciałabym, byś spełniła me życzenie w mig”. Szepcze te słowa, a za każdym razem, gdy dociera do końca, powtarza imię córki i myśli życzenie, żeby wróciła do domu, do swojego pokoju, gdzie ma różowe łóżko i miękkiego jednorożca do tulenia.

Leslie jest sama i powinna odpoczywać, ale po rozmowie z Randallem zrobiła się nerwowa. Czy on coś ukrywa, coś co mogłoby wyjaśnić dzisiejsze zdarzenie? A może ukrywa coś na temat Shelby? Ukrywa to przed Leslie, przed samym sobą? Plecy ma sztywne, obolałe z napięcia, ale gdyby się położyła, oznaczałoby

to, że się poddała. Obserwuje, czeka na powrót dziecka do domu, czeka aż jedna z osób poszukujących pojawi się z Millie w ramionach, czeka aż samochód policyjny wjedzie na podjazd z piskiem opon, a na tylnym siedzeniu będzie siedzieć jej córeczka. Czeka. Odtwarza cały ten dzień w swojej głowie, stara się sprawić, żeby skończył się inaczej. Gdyby powiedziała Grahamowi, że lepiej będzie spotkać się w tygodniu, gdy Millie znajdowała się na zajęciach pod okiem pana Jacksona, swojego fantastycznego nauczyciela, to nic by się nie wydarzyło. Gdyby nie poszła do kasy, gdzie uświadomiła sobie, że zapomniała pomidorów, po które się wróciła, przez co straciła miejsce w kolejce, to nic by się nie wydarzyło. Gdyby po prostu zabrała Millie ze sobą i pozwoliła córce napić się czekoladowego mlecznego napoju podczas jej rozmowy z Grahamem, to nic by się nie wydarzyło. Istniało tyle alternatywnych scenariuszy tego dnia, które mogły wszystko zmienić. Ale nie jest pierwszą matką, która prosiła dwunastolatkę, by ta popilnowała dziecka i której przedłużyło się wyjście do sklepu. Nie jest nawet pierwszą matką, która wybrała się na potajemne spotkanie, nieważne jak niewinne ono było. Są na tym świecie rodzice, którzy pozwalają, by ich dzieci bawiły się na ulicy, którzy ignorują je, bo wybierają narkotyki i alkohol, którzy odrzucają je albo biją. Oni rzadko doznają kary od losu. Dlaczego ona? Dlaczego teraz? Dlaczego ta mała dziewczynka, która wnosi do świata słodycz, światło i radość?

Rozlega się pukanie do drzwi, a ona wzdycha, bo nie ma siły na kolejną pełną napięcia rozmowę, ktokolwiek stał po drugiej stronie.

– Proszę – woła.

Do sypialni wchodzi posterunkowy Dickerson, a zaraz za nim wchodzi posterunkowy Willow oraz Randall, a Leslie wie, po prostu wie, że ją znaleźli. Czuje lekkość w sercu, ale nagle jest przerażona, bo nie mają pogodnych min, nie uśmiechają się. Cała trójka wygląda raczej na przybitą, niczym osoby, które niosą złe wieści.

– Co? – pyta od razu. – Co?

– Myślimy, że mamy dobry trop i chcieliśmy panią o tym poinformować. Kilku funkcjonariuszy z tamtej okolicy pojechało to sprawdzić. – Dickerson mówi łagodnie, ale słyszy coś w jego głosie. Nadzieja? Strach? Zwątpienie?

– Jakiej okolicy? – pyta Randall.

– West Hills, czterdzieści minut drogi stąd. Znacie państwo to miejsce?

– To, hm... – Randall się waha. – Niedaleko jest pole golfowe, na którym gram.

Policjant uśmiecha się do niego z napięciem, a Leslie patrzy, jak posterunkowy Willow zapisuje coś w swoim małym notesiku. Jest jej niedobrze.

– Musimy czekać, ale chciałem państwu puścić nagranie z rozmowy, w razie gdybyście rozpoznali głos kobiety.

– Czy nie powinniśmy tam jechać? – pyta Leslie, rozglądając się po pokoju w poszukiwaniu kurtki. – Po prostu tam jedźmy.

– Lokalna policja już prawie tam dotarła. Nie ma powodu, żeby jechać, dopóki czegoś nie znajdą, a nie wiemy, co dokładnie tam zastaną. Czy możecie, proszę, posłuchać nagrania?

Ale Leslie nie zamierza się poddać.

– Ile tam się jedzie? Kiedy do nas zadzwonią? Czy poinformują nas, gdy tylko ją odzyskają? – Zасыpuje posterunkowego gradem pytań, bo nie potrafi się powstrzymać.

– Wejdą tam z włączoną kamerą, żebyście mogli państwo zidentyfikować, czy to Millie, ale proszę, czy możecie posłuchać nagrania?

Leslie powstrzymuje się od dalszego zadawania pytań, krzyżuje ramiona na piersi i odsuwa się nieznacznie od męża. Niedaleko jest pole golfowe, na którym gram. Twój mąż nie jest tym, za kogo się podaje.

Całe jej ciało drży z napięcia. Randall ściąga okulary i czyści je ręką koszuli, a posterunkowy włącza w tym czasie nagranie z telefonu. Przez chwilę słychać szum, głośny pośród ciszy panującej w pokoju, po czym odzywa się radosny kobiecy głos.

– Witam, organizacja Crime Stoppers, w czym mogę pomóc?

Po tym rozlega się głos kobiety i od razu słychać, że jest starsza.

– Cóż, tak, może pani pomóc, dziękuję. Tak się składa, że widziałam ludzi w tym domu, wie pani. Tam nigdy nie było znaku informującego o sprzedaży, nic. W tygodniu byłam w Queensland, w domu mojej córki Marie, wróciłam dopiero dzisiaj.

– Tak, proszę pani, a o jaki dom chodzi?

– Zaraz obok, na posesji sąsiadującej z moją, a ja mieszkam na Clementine Road 279 w West Hills, niedaleko tego ogromnego pola golfowego, na którego budowę nigdy nie powinni dostać pozwolenia. Tak sądzę. Za duży ruch.

– W porządku. I mówi pani, że w tym domu obok są ludzie?

– No, tak. Wróciłam, zaczęłam się rozpakowywać i przygotowywać rzeczy do prania, wie pani, zawsze się ich nazbiera po wyjeździe, prawda? Mimo że moja Mary codziennie chciała robić za mnie pranie. Wie, że lubię czyste rzeczy.

– Tak, powiedziała pani, że w domu obok są jacyś ludzie? – Leslie słyszy, że kobieta z Crime Stoppers naprawdę stara się być cierpliwa. Potrafi sobie wyobrazić, że wiele samotnych osób dzwoni, bo potrzebuje rozmowy. Ale tutaj nie chodzi tylko o rozmowę.

– Cóż... – Rozmówczyni pociąga nosem, nieco urażona tym, że ktoś kieruje rozmową. – Jak już mówiłam, przygotowywałam rzeczy do prania i oglądałam wiadomości, gdzie zobaczyłam informację o tym dzieciaczku, wie pani, o tej zaginionej dziewczynce, cóż za ślicznotka. Pomyślałam, że jej mama musi być naprawdę smutna i wtedy, wie pani, usłyszałam przez okno w sypialni jakiś dźwięk i poszłam to sprawdzić, bo tak się robi, prawda? Mamy tu w okolicy kota, który czasami mnie odwiedza i miałam nadzieję, że to on. Karmię go, podaję mleko, a on to lubi, więc zastanawiałam się, czy mam świeże mleko. Ale to nie był kot.

– W takim razie co pani zobaczyła? – pyta kobieta z organizacją ostrzejszym głosem.

– No zobaczyłam, że w domu obok ktoś jest. Okno z mojej sypialni wychodzi prosto na okno sypialni w tamtym domu i przez ostatni rok, odkąd Betty się wyprowadziła, było tam pusto, więc wiedziałam, że domu nie sprzedano. Zobaczyłam kogoś, chyba mężczyznę, który trzymał w ramionach skuloną dziewczynkę. Dostrzegłam, że ma długie, czarne włosy tak jak ta zaginiona dziewczynka z telewizji, a ten mężczyzna miał chyba różową koszulę. Potem się odwrócił, zobaczył mnie i wybiegł z pokoju, jakby został przyłapany. Wie pani, nikt nie powinien tam mieszkać, więc pomyślałam, że to dziwne, dlatego chciałam iść tam i zapukać, ale uznałam, cóż... Uznałam, że na pewno tego nie widziałam. To pewnie ze zmęczenia. Poszłam spojrzeć jeszcze raz, ale pokój był pusty. Potem ucięłam sobie krótką drzemkę, ale teraz jeszcze raz obejrzałam wiadomości, a tej dziewczynki ciągle nie ma, dlatego pomyślałam, że może to jednak ona.

– Rozumiem. O której to było godzinie?

– Już jakiś czas temu. Myślę, że widziałam tego mężczyznę około trzynastej, może później. Zadzwoiłam do mojej Marie i zapytałam, co powinnam zrobić, a po tym jak opowiedziałam jej całą historię, stwierdziła, że pod żadnym

pozorem nie mogę iść do domu obok i że mam zadzwonić na policję. Potem zobaczyłam w telewizji wasz numer telefonu, wie pani, na pasku na dole, dlatego zadzwoniłam do was. To ta zaginiona dziewczynka. Jestem tego pewna.

– Dziękuję, proszę pani, czy może pani potwierdzić adres? Za chwilę tam kogoś wyślemy.

– Oczywiście... Boże, powinnam była zadzwonić od razu. Ona leżała skulona w jego ramionach, ale nie wyglądała na śpiące dziecko. Wyglądała raczej... nienawidzę tego mówić, ale wyglądała, jakby... nie żyła.

– Wyślemy tam kogoś. Czy może pani potwierdzić adres?

Posterunkowy Dickerson zatrzymuje nagranie.

– W porządku. Czy rozpoznają państwo ten głos? Wiecie w ogóle, co to za adres?

– Nie – odpowiada szybko Randall, a Leslie kręci tylko głową. Podczas odsłuchiwania tej rozmowy stopniowo odsuwała się od męża. Niedaleko jest pole golfowe, na którym gram... Różowa koszula. Twój mąż nie jest tym, za kogo się podaje.

Ile tak naprawdę wie o Randallu? Zna go zaledwie pięć lat. Zanim go spotkała, miał inne życie, żonę i dziecko. Miał też inną pracę, a raczej wiele różnych. Ma też za sobą przygodę z nauczaniem, a w weekendy dorabiał w Apple Store, co złościło Biancę, która chciała, żeby wykorzystał swoje wykształcenie, by znaleźć lepiej płatną pracę. Ale on oddał się kończeniu oprogramowania, ślepy na potrzeby rodziny. Leslie wie, dlaczego Bianca mogła powiedzieć mu, aby się poddał – musiała pracować, odkąd Shelby była mała, żeby było ich stać na spłatę kredytu i wszystko to, czego potrzebowała rodzina.

Dzwoni telefon posterunkowego Dickersona.

– Dickerson – mówi. – W porządku. Dziękuję. – Odwraca telefon w ich stronę, żeby widzieli, co się dzieje na ekranie. – Proszę, są w domu.

Nagranie jest dezorientujące, a do Leslie dociera, że jeden z policjantów trzyma telefon i nagrywa, żeby mogli zobaczyć, czy to Millie. Serce łomocze jej w piersi i obejmuje się mocno ramionami, gdy patrzy, jak czyjaś ręka puka do obłożonych z białej farby drzwi z zawieszoną na nich zardzewiałą kołatką.

Potem widzą, jak drzwi zaczynają się powoli otwierać...

Rozdział dwudziesty

SHELBY

Budzi się w swoim łóżku, nie do końca wiedząc, jak udało jej się w ogóle zasnąć. Stojący na szafce nocnej budzik wskazuje, że jest po dwudziestej pierwszej. Przypomina sobie, że Millie zaginęła. Czuje mdłości, gdy wyobraża ją sobie zmarzniętą i płaczącą. Szybko zrywa się z łóżka i biegnie do łazienki, jej pęcherz niemal eksploduje. Myśli o tym, że jej młodsza siostra może nie być zmarznięta i zapłakana, bo może nie żyć. Oczywiście, że nie żyje. W przeciwnym razie już by ją znaleźli.

W salonie, na zniszczonej, skórzanej kanapie siedzi policjantka. Jest młoda, ma sprężyste brązowe włosy związane w kucyk i ładne zielone oczy. Co jakiś czas przychodzi do pokoju Shelby i pyta, czy coś sobie przypominała i czy wszystko jest w porządku, co dla dziewczyny jest głupim pytaniem. Jak cokolwiek może być w porządku? Za każdym razem przytakiwała, ale nie wie, ile jeszcze tak wytrzyma. Policjantka, która poprosiła, żeby mówić do niej Kate, coś wie. Shelby jest tego pewna.

Wychodzi z łazienki, planując powrót do swojego pokoju, bo nie ma opcji, żeby siedziała w salonie z tą bystrą policjantką. Ma przeczucie, że mimowolnie wszystko by jej powiedziała. Jej pokój tutaj nie jest tak duży jak w domu taty, ale nigdy jej to nie przeszkadzało. Mama pozwoliła jej pomalować jedną ścianę na jaskrawy turkus. Ma kołdrę i koc w tym samym kolorze. Drzwi muszą zostać otwarte, bo Kate powiedziała: „Zostaw je lekko uchylone, jeśli to nie problem. W ten sposób, jeśli będę czegoś potrzebować, mogę zajrzeć do ciebie i zobaczyć, czy śpisz”. Miało to zabrzmieć miło, ale Shelby wie, że to dlatego, że policjantka chce móc słyszeć, czy robi coś podejrzanego.

Włącza telefon, stojąc przy drzwiach i ma nadzieję, że Kate nie wybierze właśnie tej chwili, żeby do niej zajrzeć.

Pierwsza wiadomość jest tą, której się spodziewała, więc nawet nie jest zaskoczona, ale mimo wszystko serce bije jej szybciej i czuje, że poci się pod pachami. Nie jest zszokowana, bo istnieje jedna rzecz, którą wie na pewno – nieważne jak bardzo ktoś zarzeka się, że cię kocha albo jak często mówi, że jest twoim przyjacielem, że się o ciebie troszczy, ostatecznie każdy patrzy tylko na siebie. To tylko numer, bo nigdy nie chciała nadawać piszącej do niej osobie imienia.

Nie możesz nic na ten temat powiedzieć, czyta, po czym natychmiast usuwa wiadomość i wyłącza telefon. Nie może tak dłużej. Już nie może.

Rozdział dwudziesty pierwszy

RUTH

Sprawdzam godzinę na zegarku. Jest prawie dwudziesta pierwsza. Dlaczego nie odpowiedziała? Na pewno do tej pory zdążyła to sprawdzić. Albo i nie. Wysłałam to na jej firmowego maila. Może nie sprawdza tej skrzynki. Chcę włączyć wiadomości, ale wiem, że jeśli zobaczę go stojącego obok niej, nie będę w stanie funkcjonować. Już czuję, że zbliża się atak paniki.

Staję się roztrzęsiona. Myślałam, że wszystko do tej pory się skończy i będę mogła wrócić do mojego stabilnego, bezpiecznego życia ze świadomością, że postąpiłam właściwie. Czy rzeczywiście tak postąpiłam? Czy zdemaskowanie go zrekompensuje to, co stało się mi i jego córce?

Jeszcze raz zaglądam do laptopa, odświeżam skrzynkę mailową, ale nic tam nie ma. Wstaję i idę do swojej starej sypialni. Mam kolekcję sześćdziesięciu pluszowych misiów. Znajduję je w sklepach z używanymi rzeczami, bo wiem, że każdy z nich był kiedyś kochany. Ze wszystkich sklepów, do których zmuszam się chodzić, te z używanymi rzeczami są dla mnie najłatwiejsze. Są pełne obcych ludzi, którzy szukają dobrej okazji albo czegoś, co kiedyś zgubili. W takich sklepach wszyscy się raczej ignorują, a w tym najbliższym mojemu domu przez większość czasu pracuje starsza kobieta, która drzemie za ladą i budzi się dopiero, gdy głośno się nad nią chrząknie. Bierze wtedy pieniądze bez słowa, a ja wychodzę z zakupami, rzucając szybkie „dziękuję”, po czym ruszam do siebie. Przynoszę misie do domu i porządnie je czyszczę, bo nienawidzę myśli, że na którejkolwiek z moich kolekcji mogłyby być drobnoustroje. Stoją na regale na książki, na półkach i na górze szafki. Zdejmuję je wszystkie w ciszy. Zwykle podczas liczenia układam je na łóżku, ale jestem zbyt poruszona, żeby cierpliwie je tam porządkować. Teraz oddycha mi się lżej, gdy jestem w swojej bezpiecznej przestrzeni, wdychając łagodne powietrze.

Podnoszę w ciszy pierwszego misia, który ma mięciutkie brązowe futerko, błyszczące czarne oczy, czerwone naszyte usta i wielkie okrągłe uszy. Przytulam go mocno do siebie, po czym odkładam na półkę.

– Jeden – szepczę. Potem schylam się i podnoszę kolejnego.

Mijają kolejne godziny, moja pewność odnośnie tego, co zrobiłam, maleje, a ja przez cały czas nasłuchuję dźwięku telefonu, który oznaczałby, że dostałam maila. Słucham uważnie, licząc pod nosem kolejne misie, czerpiąc pocieszenie z ich miękkości i miłości, którą wciąż skrywają w swoim futerku.

Rozdział dwudziesty drugi

LESLIE

21:15

Drzwi do domu otwierają się, a Leslie jest niedobrze na myśl o tym, co zobaczy. Czy ten, kto mieszka w tym domu, ma jej córkę? Kto to jest? Co jej zrobił? Och, Millie, mój skarbie, tak bardzo cię przepraszam za to, że cię zostawiłam. Bardzo cię przepraszam.

Nad drzwiami zapala się światło. W progu stoi mężczyzna, wysoki, ubrany w różową koszulę, a za nim Leslie dostrzega małą dziewczynkę w piżamie w czerwone serduszka, identyczną jak piżama Millie. Oddech grzęźnie jej w gardle, gdy policjantka stojąca naprzeciwko niego mówi:

– Przepraszam, że niepokoję, ale otrzymaliśmy zgłoszenie, że w tym domu może przebywać zaginione dziecko...

– Co? – pyta mężczyzna z gęstą brązową brodą, bije od niego agresja. Policjantka automatycznie robi krok w tył, co widać, bo kamera się oddala.

– Tatusiu, tatusiu – mówi dziewczynka, wyciągając ręce, żeby ją podniósł, a Leslie widzi ją wtedy dokładnie.

Ma długie czarne włosy tak samo jak Millie, ale jej skóra jest ciemniejsza, a szeroko otwarte oczy, otoczone długimi rzęsami w świetle padającym z kamery w telefonie mają brązowy kolor.

Mężczyzna bierze ją na ręce. W jednej ręce trzyma małego pluszowego królika. Wtula się w tatę, ściskając maskotkę między ich ciałami.

– O czym pani mówi? – pyta. – Stella jest tutaj, prawda, mój skarbie? Co ma pani na myśli, mówiąc coś o zaginionym dziecku? Już raz się dzisiaj przestraszyłem, gdy ta stara kobieta gapiała się na mnie z domu obok. Myślałem, że jest pusty, ale ona tam była. Kogo tak dokładnie szukacie? Stella

jest tutaj, a jej matka wie, że mała zostaje u mnie. Zadzwoiła do was? Czy moja była żona do was dzwoniła? – Podnosi głos, mruży oczy. Leslie widzi, że za tą agresją kryje się strach, że zabiorą mu dziecko i podejrzewa, że to rozwód jest powodem jego podejrzliwości. Ale nie trzyma na rękach jej dziecka.

– Nie, proszę pana. Przepraszam, szukamy Millie Everleigh, ma trzy latka i zaginęła. Widział pan wiadomości?

– Och – mruży, a Leslie patrzy, jak przygarnia córkę mocniej do siebie, żeby ją chronić, tak jak Leslie powinna chronić Millie. – Widziałem, ale byłem w trakcie rozpakowywania, więc niekoniecznie przywiązywałem do tego uwagę. Dopiero się tu wprowadziłem. Czy mogę prosić o to, żeby przestała pani nagrywać moje dziecko? To niestosowne.

– Pani jest policjantką – mówi dziecko i to oczywiste, że jest kilka lat starsza od Millie. Malutka i z ciemnymi włosami, ale to nie Millie.

Leslie czuje, jak opadają jej ramiona, jak rozluźnia się jej szczęka i słyszy posterunkowego Willowa rozmawiającego przez telefon.

– To nie ona – mówi.

– No tak – mruży Dickerson i wyłącza wideo. – Przepraszam za to, ale trop brzmiał wiarygodnie. – Spuszcza wzrok na dywan, a Leslie nie jest w stanie się na niego złościć.

– Rozumiem – odpowiada ze smutkiem. – Rozumiem.

Randall nie zabrał ich dziecka do domu niedaleko pola golfowego. Samo to, że w ogóle pomyślała, że jej mąż może być do czegoś takiego zdolny, jest szokujące i przerażające. Nie myśli trzeźwo. Ich córka nadal nie została znaleziona i możliwe, że nigdy nie dojdą do tego, co jej się stało. Leslie odwraca się i opiera czoło o chłodną szybę, wbijając spojrzenie w księżyc.

– Gwiazdko jasna, gwiazdko jasna – szepcze i nie dociera do niej, że wszyscy wyszli, dopóki się nie odwraca.

Randall nie został, a ona wcale go nie wini. Wiedział, że myślała, iż miał coś wspólnego z zaginięciem Millie i choć to nie on był mężczyzną w różowej koszuli, nadal nie może być pewna, czy nie jest w to jakoś zaangażowany. Możliwe przecież, że jej mąż nie jest tym, za kogo się podaje. Dziewczynka z tego domu to nie Millie, Shelby kłamie, a Leslie nie wie, czy to przetrwa, czy zdoła brnąć przez to dalej.

Rozdział dwudziesty trzeci

SHELBY

Zamyka drzwi prawie do końca, ale zostawia szparę, żeby Kate nie mogła powiedzieć, że próbuje coś ukrywać. Gdy zaczyna się od nich odsuwać, słyszy, jak jej mama rozmawia szeptem przez telefon.

– Po prostu wracaj do domu. To się robi śmieszne – oznajmia, a Shelby wie, że rozmawia z Trevorem. Nie wraca do łóżka, tylko czai się za drzwiami ze wstrzymanym oddechem.

– Co? – mówi mama, unosząc nieznacznie głos, po czym znowu zaczyna szeptać. – Nie powiedziałam tego. Nigdy ci tego nie powiedziałam. Potrzebuję cię tutaj. Przestań wiecznie próbować być tym dobrym. Mają wystarczająco dużo ludzi i na pewno ją znajdą. A ty po prostu wracaj do domu. – Brzmi na naprawdę złą. – Powinieneś być bardziej uważny. Jeśli chcesz być bohaterem, musisz zacząć myśleć trzeźwo. Po prostu wracaj do domu i zostaw to im. To się rozwiąże samo, z twoją pomocą czy bez.

Shelby wypuszcza ostrożnie oddech, żeby nie zwrócić na siebie uwagi mamy, a potem znowu nabiera powietrze i je wstrzymuje. Jej mama jest zirytowana, wkurzona. Ten dzień nie potoczył się tak, jak tego chciała. To samolubne, myśli sobie. Bardzo samolubne.

– Nie, nie – jęczy mama. – Chcę trochę czasu tylko we dwoje. Posłuchaj, zostaw to i wracaj do domu. Wracaj w tej chwili. Nie chcę ci tego powtarzać. Ich nie interesuje to, czy pomagasz, czy nie. Cały świat stara się pomóc, znajdą ją. Potrzebuję cię tutaj.

Bianca mówi do niego, jakby był dzieckiem, jakby był w wieku Shelby. Ale nie jest. Niezależnie od tego, jak bardzo stara się rozmawiać z nią o Snapchacie, Instagramie czy TikToku. Nie jest jej rówieśnikiem.

Jej mama rozłącza się, a Shelby wraca do pokoju i tam opatula się kocem. W tej chwili mama pojawia się w drzwiach.

– Miałam nadzieję, że pośpisz dłużej.

– Nie ma żadnych nowych informacji? – pyta z nadzieją Shelby.

– Nie – pada krótka odpowiedź. – Przecież bym ci powiedziała.

– O czym rozmawiałaś z Trevorem? – pyta Shelby i jest zaskoczona, że czuje się przy tym zdenerwowana.

– To nic, czym powinnaś się martwić – odpowiada jej mama, ale brzmi, jakby była smutna. – To nic.

Rozdział dwudziesty czwarty

RUTH

Odblokowuję telefon i wchodzę na stronę z wiadomościami, którą obserwuję.

Jest tam artykuł o zaginionej dziewczynce, na górze strony znajduje się kolejne jej zdjęcie. Zrobiono je na plaży, widzi za nią linię morza. Na głowie ma wielki różowy kapelusz, a fotografia to zbliżenie na jej buzię. Nie uśmiecha się, tylko na czymś skupia, a niebieskie oczy ma wielkie i piękne, usta lekko rozchylone. Zastanawiam się, na co patrzy albo czego słucha.

Pojawiły się niepotwierdzone informacje o tym, że Millie Everleigh została znaleziona w domu w West Hill. Policja musi jeszcze wydać oświadczenie, ale źródła donoszą, że zostali wezwani do domu, gdzie zgłoszono, że widziano zaginione dziecko. Więcej informacji podamy wkrótce.

Sapię. Znaleziona... Znaleźli ją. Ale potem przewijam stronę dalej i widzę, że wciąż widnieje jako zaginiona, że ciągle jej nie odnaleźli. Wiedziałam, że to nie będzie takie proste.

Aktualizacja: niepotwierdzone zgłoszenie o miejscu pobytu Millie Everleigh okazało się nieprawdziwe. Millie Everleigh nadal nie została odnaleziona, a wszyscy chętni do pomocy proszeni są o szukanie jej.

Nie czytam reszty, bo ta strona powtarza tylko to, co zostało już powiedziane.

Dlaczego ona się ze mną nie kontaktuje? Dlaczego to nie może się skończyć? Patrzę na misie schludnie ułożone na wielkiej drewnianej półce na książki, po czym wstaję w milczeniu i zrzucam je wszystkie na podłogę. To się nigdy nie skończy. Czuję, że to się nigdy nie skończy.

Rozdział dwudziesty piąty

LESLIE

22:00

Leslie siedzi na łóżku z nogami opatulonymi kołdrą i czuje, że głowa opada jej na klatkę piersiową. Zapada w sen, w którym słyszy, jak Millie krzyczy: „Mamusi, chodź, mamusi – jestem gotowa, znajdź mnie”. Podrywa gwałtownie głowę i rozgląda się po sypialni, ale czeka na nią tylko cisza. Czują obecność swojej córeczki, czują zapach jej wielowocowego płynu do kąpieli, tak słodki, że aż mdły, ale zdolny tworzyć obfitą pianę.

Ale jej dziecka tu nie ma, a zapach, który czuła we śnie, od razu zostaje zastąpiony przygaszoną wonią drzewa sandałowego z płynu po goleniu Randalla.

Sięga po laptopa leżącego na szafce nocnej i włącza go. Otwiera plik, w którym znajdują się setki zdjęć jej córki, zaczynając od pięciu minut po jej narodzinach, gdzie miała zmarszczoną buzię i gęstą czuprynę czarnych włosów. Klika na zdjęcie, na którym ma roczek i wyciąga pulchną rączkę, żeby dotknąć czekoladowego tortu, jaki Leslie dla niej zrobiła. Przesuwa palcem po zdjęciu z dwuletnią Millie, trzymającą szpatułkę, która z jakiegoś dziwnego powodu stała się przedmiotem uspokajającym ją. Wszędzie z nią chodziła, zabierała nawet do łóżka, aż pewnego dnia w końcu straciła zainteresowanie. Przełącza na zdjęcie z trzecich urodzin córki. Patrzy na nim na klauna zabawiającego dzieci z przedszkola, które zostały zaproszone. Przyniósł ze sobą wielką różdżkę do robienia baniek, a Millie nie chciała, żeby przerywał, nawet w momencie, kiedy goście mieli jeść różowy tort z jednorożcem. Leslie dotyka klatki piersiowej, zmagając się z uczuciem, jakby ktoś ścisnął jej serce. I co, to

ma być koniec? Jakim cudem to ma być ostatni rok, gdy robiła zdjęcia swojego dziecka?

Zamyka oczy i oddycha głęboko. Widzi, że firmowa skrzynka mailowa zapełniona jest wiadomościami, ale wszystko musi poczekać – możliwe, że nigdy do tego nie usiądzie. Jej pragnienie, by być kimś więcej niż mamą Millie, by znaleźć sobie miejsce w świecie pracy, przyprawia ją o poczucie winy. Jak w ogóle mogła chcieć czegoś więcej niż jej dziecinka? Spogląda w stronę okna z odsuniętymi zasłonami i od czasu do czasu widzi poruszające się światła ekip reporterów i kamerzystów, którzy zostali i czekają na jakieś informacje. Jest pewna, że sąsiadom się to nie podoba. Rodziny mieszkające po obu ich stronach mają nastoletnie dzieci, które noszą ze sobą telefony i zawsze da się je zlokalizować. Żałuje, że nie kupili małej jednego z tych zegarków, który pozwala na namierzanie dzieci, ale Millie nigdy nie przekraczała bez niej progu domu. Zawsze była z kimś dorosłym, z nianią. Zawsze była bezpieczna. Tylko dzisiaj było inaczej.

Nieubłaganie zbliża się północ, kolejny dzień, aż wkrótce minie doba od zaginięcia Millie. Za każdym razem, gdy sprawdza godzinę na telefonie i widzi, że minęło jeszcze więcej czasu, Leslie czuje narastającą panikę i lęk. Jeśli dziecko nie zostanie odnalezione w ciągu dwudziestu czterech godzin, czy da się je w ogóle znaleźć? Czy to oznacza, że ono... Nie chce o tym myśleć, nie jest w stanie tego znieść.

Włącza przeglądarkę i wpisuje: „Ile dzieci poniżej lat pięciu zostaje w Australii uznanych za zaginione?”. Wyniki nic jej nie dają. Dzieci są zabierane przez rodziców po rozwodzie albo w trakcie separacji, ale nie to się stało z Millie. Stare historie dzieci, po których nie ma śladu, przyprawiają ją o dreszcze, mimo że w pokoju jest ciepło. Zaginione dziecko, dziecko, które nigdy nie zostało znalezione, staje się częścią historii. Przestrogą dla wszystkich rodziców. Nie potrafi sobie wyobrazić, jak matki żyją dalej po czymś takim.

Przypadkowo klika na służbową skrzynkę mailową i już ma zamknąć okno, gdy widzi temat najświeższej wiadomości: To dotyczy twojego dziecka. Serce łomocze jej w piersi. Kolejny troll? Możliwe, może to nawet spam z wirusem. Nie istnieje granica, do czego potrafią zniżyć się ludzie, ale musi sprawdzić, co zawiera ta wiadomość. Bierze głęboki oddech, jej palce drżą nieznacznie – otwiera maila.

Nie rozpoznaje adresu mailowego. „Przeczytaj to”, brzmi wiadomość, a pod spodem znajduje się link, w który klika ze świadomością, że to może uszkodzić jej komputer albo przekierować na jakąś obrzydliwą stronę. Nie potrafi się jednak powstrzymać. Zrzuca kołdrę z nóg, zaczyna się pocić na twarzy. To artykuł z jakiejś lokalnej gazety z Perth. Gazeta Alex Heights. Leslie nigdy nie słyszała o tej dzielnicy, ale też nigdy nie była w Perth.

Artykuł jest krótki, a jego tytuł to: Miejscowy nauczyciel zmienia pracę. Druk jest drobny i trochę ciężko się go czyta, ale sprawdza datę. Piątek, osiemnasty listopada dwa tysiące piątego roku. Gdzie była te wszystkie lata temu? Miała wtedy niewiele ponad dwadzieścia lat, przepełniała ją nadzieja na przyszłość, dopiero stawiała pierwsze kroki w reklamie tuż po zakończeniu studiów. Tony Richardson (l. 31) odszedł ze szkoły Alex Heights po trzech latach nauczania informatyki. Pan Richardson był popularnym nauczycielem, który prowadził również miejscowe kółko teatralne. W zeszłym roku wystawili „Sen Nocy Letniej”. Dyrektor Alex Heights, pan Carl Donnelly, powiedział: „Zawsze jest nam przykro, gdy odchodzi nauczyciel, ale ludzie muszą czasami iść dalej”.

Leslie parska na ten śmieszny artykuł, do którego dołączono niewyraźne zdjęcie mężczyzny z rękami uniesionymi do góry. Ewidentnie coś mówił, wskazując na kogoś innego. To pewnie zdjęcie nauczyciela, który robi próbę kółka teatralnego czy coś takiego. Dlaczego ktoś jej to wysłał? Przesuwa rękę, żeby usunąć artykuł, zanim na jej komputer przedostanie się jakiś wirus, choć na to może być już za późno.

Wtedy jednak przygląda się uważnie zdjęciu. Mężczyzna wydaje się znajomy, mimo że zdjęcie nie jest najlepszej jakości. Gdy się w nie wpatruje, nagle dopadają ją mdłości. Zaczyna rozpoznawać twarz. To było dawno temu, ale podobieństwo uderza. Kadr jest trochę rozmazany, ale im dłużej patrzy na zdjęcie, tym większą ma pewność, że to on. Zasłania usta ręką. To on, ale to nie jego imię i nazwisko. To na pewno on. Dlaczego zmienił dane?

To musi mieć coś wspólnego z Millie, wie, że tak. Musi znaleźć posterunkowego Dickersona i mu to pokazać, powiedzieć, że to wszystko się ze sobą wiąże. Wstaje, napędzająca ją adrenalina sprawia, że już nie jest śpiąca i właśnie wtedy otwierają się drzwi, a do sypialni wchodzi Randall.

– Les, wszystko w porządku? – pyta. – Jesteś strasznie blada.

Rozdział dwudziesty szósty

SHELBY

Jest późno, Shelby słyszy cicho grający w salonie telewizor. Kate, młoda policjantka, poszła i powiedziała, że rano ktoś do nich przyjedzie. Widocznie zdecydowali, że Shelby nic sobie nie przypomni.

Jej mama czeka, aż Trevor wróci do domu, ale on ciągle chce pomagać w poszukiwaniach i Shelby wie, że to ją złości. Przegląda telefon ze strachem przed otrzymaniem kolejnej wiadomości, a jednak na nią czeka. Może jeśli odpowie i oznajmi, że wszystko powie, to cała historia się skończy. Może i jej życie wywróci się do góry nogami, ale przynajmniej ten koszmar dobiegnie końca. Ludzie wysyłają jej na Instagramie wiadomości pełne serduszek, mówią, że będą o niej myśleć i że może z nimi porozmawiać, jeśli tego potrzebuje. To okropne, ale stała się sławna. Nic takiego nigdy nie przydarzyło się nikomu z jej znajomych.

Wiadomości od Kiery ciągle przychodziły. Niektóre błagalne, inne złowieszcze.

Przykro mi, że to się stało.

Shelby w to nie wierzyła.

Proszę, nie mów nikomu, że tam byłam. Mam nadzieję, że nadal jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami.

Ostatnia wiadomość powinna ją przestraszyć, ale zamiast tego wprawiła ją w ogromny smutek.

To była twoja wina, Shelby. Jeśli nie odpowiesz, powiem o wszystkim mamie. Co jest z tobą nie tak? Nienawidzę cię!

Kiera nie jest tym, za kogo Shelby ją miała. Wygląda na to, że wszyscy są fałszywi. Wszyscy ukrywają swoją prawdziwą osobowość. A ta ujawnia się tylko wtedy, gdy sprawy nie toczą się po myśli danej osoby. Shelby zastanawia się, kim tak naprawdę ona sama jest. Czy dobrą osobą, która w końcu powie prawdę o tym, co się stało, czy złym człowiekiem, który wyjawi, do czego tam doszło? Która Shelby jest tą właściwą, skoro obie są takie same?

Kiera boi się tego, co się stanie, gdy ludzie dowiedzą się, że tam była – i co się stało przez to, że tam była.

Shelby myśli o tym, co ukryła przed wszystkimi i stara się znaleźć sposób na wyjaśnienie tego tak, żeby już nikogo nie skrzywdzić. Odkłada telefon i wbija wzrok w sufit, śledząc cieniutkie pęknięcia na białej farbie.

Przejmujący strach, który towarzyszył jej, gdy Millie pobiegła na ulicę, a one z Kierą ruszyły za nią, wraca. To działo się tak szybko. Po prostu wypadła przez drzwi, przecięła podwórko i wybiegła przez otwartą bramę. Gdy Kiera przyszła, Shelby otworzyła bramę domofonem, a Kiera widocznie nie zamknęła jej za sobą. Gdyby ją zamknęła, gdyby po prostu to zrobiła... Ale nie uczyniła tego. To się stało tak szybko, a nogi Shelby zdawały się zbyt ciężkie – jakby nie mogła poruszać się wystarczająco prędko, jakby zwalniała, goniąc za młodszą siostrą. Ona wybiegła na ulicę, a w jej stronę jechał samochód.

– Millie, nie! – Shelby wydaje się, że do niej krzyknęła, ale może to się stało tylko w jej głowie.

Samochód jechał prosto na Millie, która była za mała, żeby kierowca ją zauważył. Jechał prosto na nią. Siedząc teraz w sypialni, Shelby jęczy cicho, gdy wspomina udrękę, jaka ją dopadła w momencie, kiedy zrozumiała, że nie dogoni siostry na czas i zdała sobie sprawę, co to oznacza.

Ale to się nie stało. Nie.

Millie mogła zostać potracona przez samochód – mogła zostać wyrzucona w powietrze i zabita, bo była taka malutka. Ale samochód zatrzymał się z piskiem opon, spod których poszedł dym, a w powietrzu uniósł się zapach palonej gumy.

Zatrzymał się.

Rozdział dwudziesty siódmy

RUTH

Kończę liczenie misiów, napawając się tym, jak to jest czuć je w rękach. Jest późno, prawie dochodzi dwudziesta trzecia, a ja od lat nie byłam o tej porze na nogach. Ale nie mogę spać. Muszę to zobaczyć. Patrzę na łóżko z mojego dzieciństwa. W tym miejscu leżałam i śniłam, tu się martwiłam i płakałam, to tu zastanawiałam się, jak wyglądałoby moje życie, gdyby nie pewien nauczyciel. Niektóre dziewczynki, niektóre kobiety wychodzą z czegoś takiego, co przytrafiło się mnie tylko odrobinę zranione. Cierpią, ponieważ została im wyrządzona krzywda, ale żyją dalej. Może gdybym przeszła skuteczną terapię, gdybym miała kogoś zaufanego, z kim mogłabym rozmawiać, albo po prostu kogoś, kto by mi wierzył... Ale nie miałam. Był świetny w tym, co robił.

– Co jest z tobą nie tak?! – wrzasnęła moja mama, gdy odmówiłam chodzenia do szkoły.

– Dlaczego taka jesteś? – pytała błagalnie, gdy zamykałam się w pokoju i odmawiałam wyjścia z niego, żeby zjeść kolację.

– Co się z tobą stanie? – zapytała tuż przed śmiercią. Papierosy zrobiły z nią dokładnie to, przed czym przestrzegali lekarze. Miała uszkodzone płuca i nie była w stanie nabierać wystarczającej ilości powietrza. To okropny sposób na umieranie, a na koniec mogłam jedynie pomóc jej znosić ból. Lubiła, gdy jej śpiewałam, głównie pieśni takie jak Cudowna Boża Łaska. Lubiła słuchać, jak opowiadałam o jej dziwacznych zachowaniach.

– Pamiętasz, jak miałam dziesięć lat, a ty wyciągnęłaś mnie ze szkoły i stamtąd pojechałyśmy prosto na lotnisko, żeby lecieć do Queensland?

– Cały czas narzekałaś, że nie miałaś czasu się spakować i niczego zaplanować. – Kiwała wtedy głową, uśmiechając się na to wspomnienie.

– Pamiętasz, gdy przez cały tydzień jadłyśmy na śniadanie ciasto, codziennie inne?

Z tego się zaśmiała, a potem zaczęła świszczec i kaszlec.

– Powiedziałaś, że wypadną ci od tego zęby.

Byłam dzieckiem, który które lubiło rutynę i plany. W życiu zwykle kierowałam się zasadami, ale moja mama nie była żadną z nich zainteresowana. Nigdy nie miałam wyznaczonej godziny, kiedy powinnam kłaść się do łóżka i nie obchodziło ją, czy odrobiłam pracę domową. Ale kochała mnie, wiem, że tak było. Po prostu nie wierzyła mi wtedy, kiedy powinna. To była jej największa porażka.

Nie wiem, co się ze mną stanie w przyszłości, ale czuję, że to, co się dzieje teraz, może być początkiem czegoś nowego. Kiedy już prawda wyjdzie na jaw, będę mogła żyć dalej. Może... może uda mi się zacząć wszystko od nowa. Znowu zerkam na łóżko. To się pewnie nie stanie. Ale przynajmniej powiem prawdę, zdemaskuję go przed światem, wszyscy zobaczą, że nie można mu wierzyć. Przynajmniej tyle uczynię, a cokolwiek stanie się później, będzie to lepsze niż to, co mam teraz. Kiedy już zapłaci za to, co zrobił, będę mogła wyrzucić go z głowy. Tylko tego tak naprawdę chcę – wyrzucić go z głowy.

Rozdział dwudziesty ósmy

LESLIE

22:45

Leslie odwraca laptopa ekranem w stronę męża.

– Możesz mi to wyjaśnić? – pyta.

Randall zerka na komputer, po czym zdejmuje okulary i wyciera je o koszulkę, nie patrząc jej w oczy. Znowu je zakłada i wtedy podnosi wzrok.

– Kto to jest? – pyta.

– Ty mi powiedz.

Znowu przygląda się zdjęciu.

– Och, racja... tak, teraz widzę. Ale co to ma z czymkolwiek wspólnego?

– Muszę porozmawiać z Shelby – mówi Leslie. – Muszę powiedzieć o tym policji i porozmawiać z Shelby. Pójdę do posterunkowego. – Wstaje energicznie, bo ma coś do zrobienia, i to coś, co może pomóc, być podpowiedzią co do tego, gdzie jest Millie. Nie ma pojęcia, jak to możliwe, ale ktoś jej nieznany wie na temat tej sprawy więcej i ten ktoś chce, aby zrozumiała, że zniknięcie Millie to coś ponad zwykłą ucieczkę dziecka.

– Czekaj... Poczekaj, proszę – mówi Randall. – Daj mi chwilę, jedną chwilę. – Chodzi w tę i z powrotem. Leslie widzi, jak poruszają się jego usta, gdy myśli, co zrobić. Jest niesamowicie zirytowana.

– Gdzie jest moja córka, Randall? – syczy. – Ona nie ma chwili. Zniknęła, nie ma jej. Gdzie się podziała? Chcesz mi powiedzieć, że nie powinnam wspominać o tym policji? Shelby od kilku miesięcy zachowuje się dziwnie, źle... Po prostu... Tylko o tym bez przerwy rozmawiacie z Biancą, a ona uważa, że to w związku z tym, że Shelby spędza tu za dużo czasu. Ale może nie o to chodzi.

– Les, po prostu... daj mi pomyśleć. – Przeczesała włosy palcami. – Chodźmy i najpierw porozmawiajmy z Shelby. Jeśli poinformujemy policję, to może się przestraszyć i zamknąć w sobie... Wiesz, jeśli on ma z tym coś wspólnego, to boi się nie bez powodu, jest... Niedobrze mi od tego. Shelby i Millie były tutaj, razem, w naszym domu. Co on może mieć z tym wspólnego?

– Chcę powiedzieć policji. Muszą namierzyć adres mailowy, znaleźć tę osobę, zapytać ją, co wie.

– Nie – mówi, niemal krzyczy. – Nie... Najpierw Shelby. Błagam cię. Myślę... Myślę, że ona nam to wyjaśni, a wtedy...

– Wtedy co?

– Nie wiem – odpowiada, kręcąc głową. – Nie mam pojęcia.

– Wiesz, że nie dadzą nam stąd wyjść, a Shelby pewnie śpi. Musimy to zostawić w rękach policji. – Wstaje i podchodzi do szafy, skąd wyciąga ciepły sweter i zakłada go, bo ma dreszcze. Cała się trzęsie, starając się złożyć wszystkie elementy układanki w jedną całość.

– Powiem im, że musimy się przewietrzyć, przejść na świeżym powietrzu. Chodźmy do Shelby i wtedy się dowiemy, czy to przypadek, bo możliwe, że to nie ma żadnego związku z niczym.

Leslie kiwa głową, bo nie ma sensu się z nim spierać. Wciąż chroni swoją córkę. Owca

Dziesięć minut później idą na dół, opatuleni płaszcami.

– Chcemy na chwilę wyjść – mówi Randall. – Przewietrzyć się trochę.

– Nieco późno na spacer – odpowiada posterunkowy Dickerson. – Potrzebujemy was tutaj. – Wygląda na zmęczonego, a ona widzi, że je czekoladę, żeby nie zasnąć. Kuchnia pachnie świeżo parzoną kawą i słodkim aromatem karmelowej czekolady, która leży koło niego.

– Moja żona... – zaczyna Randall. – Leslie nie daje sobie rady. Potrzebuje powietrza. Przejdziemy się tylko dookoła. Mamy przy sobie telefony. Będziemy kilka minut od domu. – Jest przekonujący, szczery, takiemu człowiekowi wierzy się bez wahania. Ale ona w niego wątpiła, przez cały dzień miała jakieś wątpliwości.

Posterunkowy podnosi rękę.

– Pięć minut – mówi. – Wyjdźcie tyłem, bo przed domem ciągle są reporterzy. Nieustępliwa grupka, muszę im to przyznać.

Gdy już są na zewnątrz, idą szybko, a Leslie jest zaskoczona otaczającą ich ciszą i ciemnością, przywykła do spędzania czasu przy sztucznym świetle i hałasie.

Twój mąż nie jest tym, za kogo się podaje. Te słowa ciągle wracają, aby ją dręczyć. Dlaczego dostała tę wiadomość? Gdy w zasięgu ich wzroku pojawia się samochód, Randall zaczyna machać. Zdążył zamówić wcześniej ubera i umówić miejsce spotkania dwie ulice od domu.

Dlaczego dostała tę wiadomość? Na zdjęciu to nie jest jej mąż. Nie. Dlaczego ktoś miałby myśleć, że nim był? Wraca myślami do wydarzeń z dzisiaj. Wszędzie były filmujące ich kamery. Może ktoś widział, jak stali obok siebie? Może ktoś...

– Przytulił mnie – mówi, gdy wsiadają do samochodu.

– Co? – mówi Randall i pochyla się do przodu, żeby mieć pewność, że kierowca wie, gdzie jechać. Kierowca jest wielki i milczący, tylko kiwa głową. Leslie zastanawia się, jak często przyjeżdża na przedmieścia blisko północy. Zastanawia się, czy oglądał wiadomości, czy ma pojęcie, kim są.

– Przytulił mnie – powtarza. – Tylu ludzi mnie dzisiaj przytuliło i on na pewno też to zrobił. Podszedł do mnie zaraz po konferencji prasowej i przytulił. Może wciąż nagrywali. Może osoba, która wysłała mi wiadomość i artykuł, zobaczyła nas razem i popełniła błąd.

– Co to oznacza, Les? To, że zmienił dane... Co z tego?

– Nie wiem – odpowiada. – Ale to coś znaczy, musi i na pewno ma jakiś związek z dzisiejszymi wydarzeniami. Po prostu musi mieć.

Samochód odjeżdża, trzymając z daleka od nich zimno i dźwięk kół toczących się po ulicy, a ona patrzy na mijane domy, i gdzieś zapalone światło. To pora spania. Koniec dnia, ona też powinna już spać, z córką w pokoju obok. Powinna, ale tak nie jest, i to nie jej wina. Teraz jest tego pewna. To nie jej wina, tylko kogoś innego. To na pewno wina kogoś innego.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

SHELBY

Shelby wierci się na łóżku, gdy zdarzenia z popołudnia pędzą w stronę jej umysłu tak szybko, jak to auto jechało w stronę Millie. Pamięta, jak się bała. Ale samochód stanął. Nie uderzył Millie, zatrzymał się.

Nadal czuła, jak wnętrzności jej się wywracają, miała mdłości.

Millie stała nieruchomo naprzeciwko zderzaka, oczy miała szeroko otwarte, ale Shelby wiedziała, że mała nie rozumiała, jak blisko była śmierci. Leslie zawsze pouczała ją, żeby trzymała się z daleka od ulic i przechodziła przez nie tylko z dorosłym albo Shelby, trzymając ich za ręce. Ale jeszcze nie rozumiała.

Kiera i Shelby stały na chodniku skamieniałe. Obie patrzyły, jak drzwi powoli się otwierają i on wysiada. Shelby go znała, od razu rozpoznała jego samochód. Nie rozumiała, jak się tam znalazł, bo powinien być gdzieś indziej, robić coś innego, ale wtedy w ogóle się nad tym nie zastanawiała.

– Co tu się dzieje, do cholery? – zapytał z furią w głosie.

– Muszę iść – powiedziała Kiera, pomachała jej i zaczęła odchodzić.

– Ej, zaczekaj – powiedział, a Kiera puściła się biegiem, zostawiając Shelby, żeby stawić czoła konsekwencjom bałaganu, którego ona narobiła. Shelby wybiegła na ulicę i wzięła Millie na ręce.

– Uciekła mi – powiedziała. – Uciekła, a ja nie potrafiłam jej złapać. – Strach ustąpił miejsca radości, gdy jej siostrzyczka objęła ją za szyję. Chciała krzyczeć, śmiać się i skakać, bo Millie była bezpieczna. Samochód jej nie uderzył. Shelby miała kłopoty, była tego świadoma, ale Millie nic się nie stało i to było najważniejsze.

– Mogła zostać zabita – wrzasnął. – Powinnaś się nią zajmować.

– Wiem – odkrzyknęła. Millie przytuliła się do niej mocniej, dygocząc z szoku albo ze smutku, że Kiera na nią krzyczała, a może z obu tych powodów. Shelby

biegła chodnikiem, żeby jak najszybciej wrócić do domu.

– Przepraszam, Millie. Przepraszam, Millie. Przepraszam, Millie – powtarzała, gdy siostra trzymała się jej kurczowo, a jej małe ciało podskakiwało w trakcie biegu. Musiała znaleźć się w środku, gdzie było bezpiecznie, z dala od ulicy i związanego z nią niebezpieczeństwa, z daleka od wszystkiego, co mogło ją skrzywdzić.

Gdy już wróciły do domu, gdzie bijące z grzejnika ciepło sprawiło, że zaczęła się pocić, pozwoliła sobie na głęboki oddech. Postawiła Millie na podłodze.

– Dlaczego krzyczał? – zapytała jej młodsza siostra.

– Idź usiąść – powiedziała stanowczo Shelby. Odwróciła się, żeby zamknąć drzwi i odciąć się od niego, ale on już był w środku. – Przepraszam... – zaczęła.

– To niedopuszczalne. Ona ma zaledwie trzy latka. I dlaczego ta Kiera tu była? Zapytałaś Leslie, czy może cię odwiedzić przyjaciółka? – Brwi miał zmarszczone, spojrzenie niebieskich oczu emanowało złością.

Trzęsła się. Poziom adrenaliny w jej ciele zaczął spadać, bo młodsza siostra była bezpieczna. Nie zdołała powstrzymać tych kilku łez, które spłynęły po jej policzkach. Czowała przede wszystkim ulgę, że Millie nic się nie stało.

– Już dobrze – powiedział. – Okej, nie martw się. Nic się nie stało. Usiądź, a ja zrobię wam coś do picia.

– Nie, nic mi nie będzie. Leslie wróci zaraz do domu. Dlaczego tu jesteś?

Millie usiadła przy swoim stoliku i podniosła wielką czarną kredkę.

– Nie lubię Kiery, jest niemiła – powiedziała, rysując kółko i kolorując je zamasyście na czarno. Nie wiedziała, jak blisko była śmierci. Mogła tak po prostu zginąć, wystarczył ułamek sekundy, ale Shelby nie miała siły jej tego tłumaczyć, sprawiać, żeby zrozumiała.

– To dobrze, że akurat przejeżdżałem i to zobaczyłem. Wyobraź sobie, jak wściekła byłaby Leslie. To strasznie nieodpowiedzialne, Shelby. Zostanę na trochę, żeby mieć pewność, że wszyscy są bezpieczni. Nie miałaś prawa zapraszać przyjaciółki i nie mam pojęcia, co musiało się stać, że Millie uciekła. To naprawdę niedobrze. – Nienawidziła, gdy wchodził w ten swój pouczający tryb, gdy starał się powiedzieć jej, co robi źle. Im więcej mówił, tym gorzej się czuła i tym bardziej przestawała ufać samej sobie. Chciała, żeby już poszedł.

– Nie, nic mi nie będzie – powtórzyła. Chciała, żeby sobie po prostu poszedł, a ona wtedy usiadłaby z Millie przy stoliku i kolorowała z nią. Powiedziałyby młodszej siostrze, że odwiedziny Kiery będą ich małym sekretem i że już nigdy

nie pozwoli jej tutaj przyjść. Obiecałaby, że jeśli Millie zachowa to w tajemnicy i nie powie Leslie o samochodzie i ulicy, to przestanie przyjaźnić się z Kierą. Nie zdawała sobie wtedy sprawy, że nie będzie musiała mówić Millie, żeby siedziała cicho.

– Usiądź – powiedział. – Porozmawiajmy. Naprawdę nie chcę musieć mówić Leslie i twojemu ojcu o tym, co właśnie widziałem. – Słyszy w jego głosie nutę groźby. – Przyniosę sok.

– Kiera była dla mnie niemiła – powiedziała Millie, zamalowując całą kartkę na czarno. Shelby wiedziała, że miała kłopoty. Nie tylko dlatego, że pozwoliła Millie uciec, ani dlatego, że prawie potracił ją samochód. Miała kłopoty, bo on tu był. Zastanawiała się, po co przyjechał i skąd wiedział, że będzie sama. Myślała o tym dziwnym zbiegu okoliczności, że przejeżdżał koło domu akurat wtedy, gdy Millie wybiegła na ulicę. A wtedy zrozumiała, skąd się dowiedział, kto mu dał znać. Zawartość żołądka podeszła jej do gardła, ale przełknęła ślinę, żeby nie zwymiotować. Miała kłopoty i nic nie mogła z tym zrobić, bo musiała chronić Millie.

Shelby chciała, żeby Leslie wróciła do domu. Patrzyła z utęsknieniem na drzwi w kuchni, gdzie miała nadzieję usłyszeć jej dobiegające z garażu kroki i wołanie: „Chodźcie pomóc z zakupami, jeśli chcecie coś dobrego”. Leslie zobaczyłaby go w kuchni i wszystko potoczyłoby się łatwo i przyjemnie. Ale Leslie zniknęła na o wiele dłużej niż na godzinę, o której mówiła. Shelby spojrzała na ekran telefonu i zobaczyła, że było po trzynastej. Myślała, żeby wysłać mamie wiadomość, ale wtedy on wrócił do pokoju z dwiema szklankami napoju.

Nie lubię soku jabłkowego, chciała powiedzieć, ale tego nie zrobiła. Nikt już nic o niej nie wiedział, nikogo nie obchodziło, co lubiła, a czego nie.

– Proszę – zwrócił się do Millie, stawiając sok na jej stoliku.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję – powiedziała śpiewnym głosem jej młodsza siostra.

– Dobra dziewczynka – pochwalił ją i pogłaskał po głowie, a ona uśmiechnęła się do niego promiennie. Wręczył Shelby szklankę i powiedział:

– Pij. Dobra dziewczynka.

Shelby ścisnęła szklankę w ręce i zastanawiała się, czy zdołałaby zmiażdżyć ją w ręce, żeby sok rozlał się wszędzie, bo wtedy miałyby wymówkę, by iść po

ścierkę. Millie nie miała pojęcia, kim on tak naprawdę był, ale z drugiej strony otaczali ją dorośli, którzy też nie zdawali sobie z tego sprawy.

– Usiądź – powiedział, a ona w końcu zajęła miejsce na kanapie i postawiła szklanę na stoliku, odsuwając ją jak najdalej od siebie. Nie wiedziała, co jeszcze zrobić. On usiadł tuż obok. Chciała uciekać, chciała wstać i wybiec, ale musiała pilnować Millie. Zastanawiała się, czy dałaby radę wziąć małą na ręce, pobiec na górę i zamknąć się w pokoju Leslie i taty. Czy zdołałaby pobiec wystarczająco szybko?

Wiedziała, że gdyby Leslie weszła właśnie teraz, powiedziałyby po prostu: „Och, cześć, co tu robisz?”, a on odpowiedziałby coś w stylu: „Sprawdzam, co u Shelby”, a Leslie by mu uwierzyła – wszyscy mu wierzą.

– Muszę iść do łazienki – powiedziała i zaczęła wstawać, ale złapał ją za ramię i pociągnął z powrotem na kanapę.

– Siadaj – rozkazał. – Millie dobrze się bawi przy rysowaniu, prawda, Millie? Ja i Shelby troszeczkę sobie porozmawiamy.

– Rozmowa, rozmowa, rozmowa – nuciła Millie, a potem spojrzała na Shelby i wróciła do rysowania. Sięgnęła po czystą kartkę i fioletową kredkę. Już zapomniała o złości na Kierę, wybiegnięcie na ulicę było tylko wspomnieniem, nieszczęście zniknęło.

A wtedy...

Shelby zamyka oczy, nienawidzi tego, co stało się potem. Ciągle ma przed oczami późniejsze wydarzenia i wie, że one nigdy nie znikną.

Drzwi do jej pokoju otwierają się gwałtownie i stoi w nich mama.

– Twój ojciec i jego żona chcieliby z tobą porozmawiać – oznajmia, zaskakując Shelby, która szybko chowa telefon pod poduszkę. Ręce jej się trzęsą. Nie słyszała, żeby ktoś przyszedł, ale widzi, że musieliby dyskutować, a jej mama przez cały czas próbowała powstrzymać tatę i Leslie od rozmawiania z nią, z kolei oni na to nalegali. Cała trójka jest zaróżowiona na twarzach i Shelby wie, że jeśli się kłócili, to mówili przy tym przyciszonymi głosami. Gdy miała pięć lat, zawsze się denerwowała, gdy jej rodzice zniżali głosy. Jeśli się kłócili, było źle. Tego wieczoru, kiedy poinformowali ją o rozwodzie, w domu panowała niemal całkowita cisza, ale gdy wystarczająco wyęczała słuch, słyszała ich wściekłe szepty.

Leslie i tata wchodzą do jej pokoju, a ona patrzy, jak macocha rozgląda się dookoła i ogarnia ją wstyd z powodu bałaganu. Leslie lubi porządek, a Shelby

stara się sprzątać, jak jest u nich w domu, ale tam mają o wiele więcej miejsca na przechowywanie rzeczy. W tamtym pokoju posiada małe szafki i szuflady wbudowane w różne miejsca. W domu ojca lubi więc układać swoje rzeczy. Ale tutaj mieszka na stałe i tutaj jej życie jest nieposkładane i skomplikowane. Tak bardzo skomplikowane.

– Nie musisz z nimi rozmawiać, jeśli nie chcesz – mówi mama, a Shelby czuje, jakby w pokoju było zbyt tłoczno, zbyt ciasno. Mama chce, żeby odmówiła. Wie to. Serce bije jej szybko, stara się głęboko oddychać. W każdy inny sobotni wieczór już by spała. Wszyscy w tym domu by spali.

– Naprawdę musimy z tobą porozmawiać, Shelby – oznajmia jej tata, a jego głos brzmi desperacko, jakby błagał, żeby z nimi porozmawiała. Oboje, Leslie i on, wyglądają, jakby postarzeni się od rana, gdy mieli na śniadanie nierówne naleśniki, a jej tata ubrany był w ten śmieszny strój do golfa i śmiał się, robiąc bałagan przy przygotowywaniu śniadania, żeby Leslie mogła dłużej pospać.

– Dobrze, porozmawiamy – mówi. Widzi, jak jej mama kręci ze złością głową.
– Jest okej – dodaje, żeby mieć pewność, że mama rozumie, że to jej decyzja.

– Dobra. – Mama wzdycha, podnosi stertę poskładanego prania z krzesła bujanego, które stało w pokoju Shelby od jej narodzin i kładzie ją na podłodze, żeby móc usiąść. Odwraca je tak, żeby patrzeć na Leslie i tatę Shelby.

– Szczerze to wolelibyśmy... – zaczyna Leslie i wtedy zaczynają puszczać jej nerwy, bo zerka na tatę Shelby.

– Czy możesz dać nam trochę prywatności? Proszę, Bianco – mówi tata, a Shelby chce się płakać na jego widok, bo wygląda tak smutno. To wszystko jej wina i nie wie, co zrobić, żeby to naprawić.

– Nie ma mowy. Będę tu przez cały czas trwania tej rozmowy – odpowiada z zajądłością jej mama. Mama się o nią martwi, Shelby to wie, ale nie podoba jej się to, jakim tonem mówi do taty i jak czasami patrzy na Shelby, jakby była brudem na jej podeszwie. Nie powiedziałyby, że kocha Leslie, ale czasami... łatwiej jest rozmawiać z nią niż z mamą.

Mama na nią patrzy, oczy ma zmrużone, a Shelby zdaje sobie sprawę, tak po prostu to do niej dociera, że ona wcale się o nią nie martwi. Boi się tego, co Shelby może powiedzieć. Zaczyna czuć coś dziwnego, pociera twarz, która jest gorąca i swędzi. Czuje się jak dziewczyna w horrorze, gdy ta zdaje sobie sprawę, że nie ma dokąd uciec.

To mama powiedziała mu, że zajmuje się Millie. Powiedziała mu, że była sama z Millie. Kim jesteś?, chce ją zapytać. Nie zachowujesz się jak mama, w takim razie kim jesteś? Kim się stałaś? Na które twoje oblicze teraz patrzę? Jej mama chce, żeby siedziała cicho nie dlatego, że martwi się o Shelby, lecz o kogoś innego.

Siada wyżej na łóżku i stara się wziąć głęboki oddech, ale nie może. Zaczyna kasłać. Słyszy szum w głowie, a gdy napotyka spojrzenie mamy, zaczyna męczyć ją okropna myśl.

Jej mama wie dokładnie, co się stało.

Ale czy może wiedzieć? Jak może wiedzieć i nie pisnąć ani słowa?

Mama znowu kręci głową, potwierdzając to, że chce, aby Shelby nadal milczała.

Gdy stara się odepchnąć od siebie tę okropną myśl, że ona wie, że od początku знаła odpowiedź, a ludzie w tym czasie szukali Millie, czuje zalewającą ją falę smutku. Jej mama wie, a jednak wybrała milczenie, żeby chronić osobę, którą kocha najmocniej.

A jeszcze gorsze jest to, że to możliwe, iż mama rozumiała, co Shelby próbowała przez te wszystkie miesiące powiedzieć.

A teraz Shelby się boi.

Czy jej mama wie, gdzie jest Millie? Gdzie spoczywa jej ciało? I co zrobi, jeśli Shelby powie prawdę? Nie może nic powiedzieć. Będzie musiała kłamać, jeśli jej mama dalej będzie tam siedzieć i na nią patrzeć. Nie jest w stanie wykrztusić ani słowa, czując na sobie jej przeszywający wzrok.

– Bianco – mówi tata, prostując się. – Leslie i ja porozmawiamy z Shelby na osobności. Właśnie to się stanie. Nie mam cierpliwości do użerania się z tobą. Wyjdź z pokoju i zostaw nas samych.

Shelby czuje, że trochę opada jej szczęka. Tata nigdy, ale to nigdy nie zwraca się do ludzi w ten sposób, a gdy patrzy na Leslie i swoją mamę, widzi na ich twarzach identyczny szok. Mama potrząsa lekko głową, otrząsając się z zaskoczenia.

– Shelby chce, żebym została. Prawda, Shelby? – mówi.

Chociaż wie, że na zewnątrz jest chłodno, Shelby wstaje z łóżka i otwiera lekko okno, żeby wpuścić do środka zimne powietrze. Dorośli zebrani w pokoju milczą i czekają na jej odpowiedź, a ona chciałaby cofnąć czas o dwa dni, zanim to wszystko się wydarzyło. Chciałaby móc porozmawiać z tatą, powiedzieć mu,

z czym musi sobie radzić. Chciałaby być wszędzie, tylko nie tutaj i być każdym, tylko nie sobą.

Ale znajduje się właśnie tutaj i nic się nie zmienia, dopóki nie powie wszystkiego. Nie może pozostać w tej okropnej próżni i nie może ani chwili dłużej ukrywać prawdy przed Leslie i tatą.

Siada z powrotem na łóżku.

– Nie chcę, żebyś zostawała – szepcze ze wzrokiem wbitym w puchaty koc, byle tylko nie patrzeć na mamę.

Ta nie odzywa się ani słowem. Po prostu wstaje i wychodzi, trzaskając drzwiami tak, jak Shelby nigdy nie może z powodu zakazu matki.

– Posłuchaj, Shelby – zaczyna tata, gdy już mamy nie ma w pokoju, choć Shelby podejrzewa, że stoi pod drzwiami i podsłuchuje. – Musimy zapytać cię o coś, co stało się tego popołudnia.

– Okej – odpowiada ostrożnie, ze zmęczeniem i smutkiem.

– Chodzi o Trevora – mówi Leslie.

– O Trevora – powtarza beznamiętnym głosem Shelby.

– Tak – odpowiada tata.

Shelby kiwa powoli głową, a po jej policzku spływa pojedyncza łza.

– Och, kochanie – mówi Leslie i siada obok niej na łóżku. – Co się stało? Co się stało?

Rozdział trzydziesty

RUTH

 Nie dam rady więcej nie spać. Jestem w mojej starej sypialni, zwinięta na podłodze pod kocem zabranym z kanapy. Kulę się, a w ręce trzymam telefon. Zawiodłam w tym, co postanowiłam zrobić. Nie przeczyta maila i nie zdemaskuje go za mnie przed światem. Będę musiała tam rano jechać. Będę musiała jechać do domu tego dziecka i powiedzieć wszystkim prawdę. Znowu zerkam na łóżko, a potem zwijam się w kłębek na podłodze i zasypiam.

Rozdział trzydziesty pierwszy

LESLIE

23:00

Leslie czuje narastającą w niej frustrację, gdy patrzy, jak jej pasierbica zgina się wpół na łóżku, a po jej policzkach płyną łzy. Jeśli zaczną krzyczeć, naciskać, nie dostaną od niej żadnych odpowiedzi, ale czuje, że stało się coś okropnego, w dodatku obawia się, że Trevor wróci, zanim Shelby cokolwiek powie.

Nie ma go tutaj, a to oznacza, że może nadal szukać Millie albo wraca już do domu. Nie ma pojęcia, co on może mieć wspólnego z zaginięciem jej dziecka. Co on wie? Co wie Shelby?

Myśli o artykule na temat Trevora, o tym, że był kimś zupełnie innym. Dlaczego nauczyciel odszedł ze szkoły, przeprowadził się do innego stanu i zmienił dane? Przed czym uciekał? A wtedy dopada ją myśl, którą starała się od siebie odpychać.

– Shelby – mówi cicho. – Czy Trevor... – Wykręca palce u dłoni, starając się znaleźć słowa do tego, co próbuje powiedzieć, zwłaszcza że chodzi o coś, o czym myślała, że nigdy tego nie powie. Musi jakoś zadać pytanie, które, nie sądziła, będzie musiała kiedykolwiek zadać. Gdy tak myśli, patrzy na swoją pasierbicę i widzi coś w jej twarzy. Shelby chce mówić. Chce powiedzieć im prawdę, ale potrzebuje pomocy, bo jest tylko dzieckiem.

Przestaje wykręcać palce i składa splecione dłonie przed sobą, żeby nie zacząć wrywać włosów. Odchrząkuje i mówi cicho:

– Czy Trevor zrobił ci coś, co ci się nie podobało? Czy zrobił coś tobie albo... – Tu przerywa na chwilę i przełyka ślinę, bo żółć podchodzi jej do gardła – Millie?

Randall stoi za nią z rękami w kieszeniach i gdy wypowiada te słowa, czuje jak jego ciało robi się coraz gorętsze, jakby wściekłość dosłownie go rozpaliała,

ale milczy, bo choć nie chce usłyszeć, że coś się stało jego córce bądź obu córkom, musi to wiedzieć.

– On... – mówi Shelby. – On... mówi, że nic nie robi, że jest po prostu przyjacielski i... stara się, żebyśmy byli prawdziwą rodziną, żeby mama była szczęśliwa. Mówi... że wyobrażam sobie różne rzeczy i jestem trudna.

– Co? – pyta Randall. – Co to znaczy?

Drzwi otwierają się z impetem, a Bianca wchodzi do pokoju. Na pewno podsłuchiwała.

– Co tu się wyprawia? – krzyczy. – Co chcecie, żeby powiedziała?

– Proszę, Bianca – błaga Leslie. – Pozwól jej mówić.

– Nie – krzyczy. – Chcę, żebyście w tej chwili wynosili się z mojego domu. Po prostu się wynoście. To nie wina mojej córki, że twoje dziecko zaginęło, że zostawiłaś Shelby samą na całe popołudnie razem z tym nieznośnym dzieciakiem. Nie wierzę, że próbujecie zwalić to na Trevora. Co takiego on miałby mieć z tym wspólnego? Czy wyście oszaleli? Brzmicie, jakby właśnie tak było i naciskacie na nią, żeby coś powiedziała, dosłownie wkładacie słowa do jej ust. To obrzydliwe. Wy jesteście obrzydliwi. – Bianca jest czerwona na twarzy, a Leslie widzi, że zaczęła się pocić mimo zimnego powietrza wpadającego do środka przez okno, które Shelby otworzyła. Kontrola, jaką miała nad wszystkim w swoim życiu, zniknęła.

Leslie wie, że to dlatego, bo martwi się, że Shelby mówi prawdę. W pierwszej kolejności uwierzyłaby swojemu dziecku, potem mężowi, ale Bianca wyrobiła sobie własne zdanie, nawet nie słuchając.

– Wynoście się oboje w tej chwili albo dzwonię na policję – krzyczy Bianca.

– Hej, Bianca, wróciłem do domu! – Słyszają dźwięk otwieranych drzwi. Shelby nieruchomieje i tylko jej oczy przeskakują dziko z mamy na tatę. – Gdzie są wszyscy?

Leslie czuje strach Shelby wstrząsający jej ciałem. Ona boi się Trevora. Boi się, a przez to, że została uciszona, nigdy nie dowiedzą się, co zrobił.

– Shelby, proszę – szepcze.

– On mnie dotyka – mówi Shelby zachrypniętym głosem, jakby dawno go nie używała. – Mówi, że jest moim przyjacielem, ale przyjaciele tak się nie dotykają. Robi to, a potem mówi, że nic się nigdy nie wydarzyło i wszystko zmyślam. Ale ja wiem, co robi i wczoraj...

– Wczoraj co? – mówi Trevor. Wszedł do pokoju z obleśnym uśmiechem na twarzy.

Randall odwraca się twarzą w jego stronę, a Leslie widzi, że zamierza go uderzyć.

– Chyba nie opowiada znowu kłamstw, prawda? – pyta Trevor i kręci głową ze smutkiem, choć stanął za Biancą tak, żeby Randall musiał obejść swoją byłą żonę, aby go dorwać. To przystojny mężczyzna o klasycznej urodzie, ale w jego twarzy jest coś mdłego. Mógłby być każdym i nikim. Ale on nie jest nikim i Leslie już to wie – to ojczym nastolatki, którą molestuje. Shelby nie kłamie, nie zmyśla. Czuje prawdę w słowach dziewczynki i ma ochotę napluć Trevorowi w twarz.

– Naprawdę nie zmuszaj mnie do tego, aby powiedzieć twojemu ojcu i Leslie, co zrobiłaś, Shelby. A teraz powiedz im, że kłamiesz. Musisz zrozumieć, Randall, że Shelby nie chciała, aby jej matka ponownie wyszła za mąż. Wystarczająco trudno było jej mieć macochę. To oczywiste, że nie chciała do kompletu też ojczyma. Ale to nie powód, by mówić ludziom okropne kłamstwa. Prawda, Shelby? Nie ma powodu, żebyś unieszczęśliwiała swoją mamę, kłamiąc. – Wraz z mdłą twarzą idzie jego nijaki głos, który zdaje się nie brzmieć strasznie, ale Leslie słyszy groźbę zawartą w jego słowach.

– To nie jest kłamstwo.

Randall odwraca się w stronę Bianki.

– Zabiję cię – warczy.

Trevor robi krok w tył i podnosi ręce, w jego głosie pojawia się nuta paniki.

– Wiesz, co dzieje się z kłamcami, prawda, Shelby? A teraz powiedz prawdę. Powiedz, co zrobiłaś Millie, albo ja im powiem, a ty pójdziesz do więzienia. Pójdziesz do więzienia na długie, długie lata.

Shelby wybucha głośnym płaczem.

– Wynoście się, oboje! – krzyczy Bianca. Odwraca się do Trevora. – Powiedziałam ci, że masz wracać do domu. Powiedziałam ci, że masz wrócić i zająć się sprawami w domu. Dlaczego mnie nie posłuchałeś? – wrzeszczy.

– Zamknij się. A wy wynoście się z mojego domu ze swoimi obrzydliwymi oszczerstwami – mówi Trevor, wymachując rękami. Pięści ma zaciśnięte.

Leslie wstaje i odwraca się twarzą do Bianki i jej męża. Oznajmia:

– Dzwonię na policję. Oni się tym zajmą.

Gdy wyciąga telefon z kieszeni, Trevor rzuca się na nią, Randall na niego, a Bianca wrzeszczy. Trevor dopada Leslie pierwszy i popycha ją z całej siły. Kobieta upada, uderzając głową o kant szafki nocnej Shelby. Czuje ostry ból w czaszce i zamroczona osuwa się na podłogę. Dzwoni jej w uszach.

Przez rozrywające jej głowę wrzaski słyszy plask i wie, że Randall uderzył Trevora.

– Trevor, zaczekaj... – woła Bianca, a wtedy wszystko zalewa ciemność.

Rozdział trzydziesty drugi

SHELBY

Shelby cofa się w głąb łóżka. Nie może uwierzyć w to, co się właśnie stało – tkwi w samym środku koszmaru. Tak nie zachowują się dorośli ludzie. Co jest z nimi nie tak?

Leslie leży na podłodze na boku, a Shelby widzi strużkę krwi płynącą po jej karku. Tata rozgląda się z roztargnieniem po pokoju i kuca przy swojej żonie.

– Les, Les, wszystko w porządku? – pyta, dotykając jej ramienia. Kładzie ją na wznak na podłodze. – Chyba musimy zadzwonić po pogotowie – mówi i patrzy w stronę drzwi. Jej mama i Trevor zniknęli. Trevor uciekł, a mama za nim pobiegła.

– Poszła za nim – mówi gorzko Shelby. – Zawsze wybiera jego. – Gdzieś w środku wie, że pewnego dnia przypomni sobie ten dzień i zrozumie, że właśnie w tej chwili dotarło do niej, iż mama nie kocha jej tak, jak powinna, tak jak Leslie kocha Millie, tak jak każda mama powinna kochać swoje dziecko. I zawsze będzie jej to sprawiać ból. Ale teraz jest przytłoczona i przerażona, zbyt zmęczona i smutna. Nie jest w stanie trzeźwo myśleć.

Wszystkie te rzeczy, które chciała powiedzieć tacie nawarstwiają się, wszystko co ukrywała, bo na początku myślała, że się myli, potem, że to nieporozumienie, a na koniec on powiedział jej, że wszystko sobie wyobraża. Miesiącami wątpiła w samą siebie, zastanawiała się, czy jest głupim albo złym człowiekiem, a za każdym razem, gdy mówiła do mamy cokolwiek negatywnego na jego temat, słyszała: „Nie sądzisz, że zasługuję być tak samo szczęśliwa jak twój tata?”. Nigdy nie powiedziała mamie prawdy. Zamiast tego mówiła rzeczy, z których nic nie wynikało, sprawdzała, czy jej mama będzie w ogóle słuchać i czy jej uwierzy.

– Trevor zdaje się dużo na mnie złościć – powiedziała po tym, jak wydarł się na nią, że nie umie być cicho podczas transmitowanych w telewizji wiadomości.

– Musisz nauczyć się szanować jego prywatny czas. Jeśli siedzi przed telewizorem, to po prostu milcz – odpowiedziała mama.

– Trevor zawsze dobija się do drzwi łazienki, gdy biorę prysznic. Czy możesz go poprosić, żeby przestał?

– To nie jego wina, że nie możemy sobie pozwolić na dom z dwiema łazienkami. Oboje pracujemy najciężej jak to możliwe. Nie mam tego luksusu, żeby być żoną mężczyzny tak bogatego, jak twój ojciec. Szanuj to, że Trevor musi chodzić do pracy i nie tylko. Jesteś dzieckiem, Shelby, znaj swoje miejsce.

– Nie podoba mi się to, że Trevor tak często mnie przytula.

– Stara się być miły, należeć do tej rodziny. Na pewno nie przeszkadza ci przytulanie Leslie. Przestań myśleć tylko o sobie. Bądź dla niego miła. Nie chcę skończyć sama, bo masz jakieś problemy, które w ogóle nie dotyczą Trevora.

Shelby po tych wszystkich reakcjach i słowach mamy zrozumiała, że ta jej nie uwierzy, bo nawet ona sama kwestionowała wszystko, co się działo.

Nic z tego, co on robi, nie jest na tyle znaczące, żeby wskazać na to palcem i powiedzieć: „On to zrobił”. Wszystko to są małe rzeczy, które z odrobiną wysiłku dałoby się ignorować, co mogłaby zbywać. Ale ona tak nie potrafi, to męczące. Czuje się dręczona we własnym domu. Zawsze pilnuje, żeby myć się wtedy, gdy jego nie ma w pobliżu, a podczas przebierania podstawia krzesło pod drzwi, bo on uważa, że nie można zamykać drzwi w razie pożaru. Kilka miesięcy temu, gdy lato ciągle dawało o sobie znać, spała w krótkiej piżamie i obudziła się w środku nocy z kołdrą na podłodze, a on stał w jej sypialni.

– Jest zimno – powiedział, gdy się wystraszyła i zaczęła odsuwać. – Martwiłem się, że zmarzniesz w tej piżamce. – Starła się przekonać samą siebie, że próbował być miły, że tylko się o nią troszczył, ale było to coraz mniej możliwe. To było obrzydliwe i okropnie się z tym czuła.

Wyglądało to tak, jakby rzucił na jej mamę jakieś zaklęcie, a ona nie widziała, co dzieje się tuż pod jej nosem. A może Shelby rzeczywiście robi z igły widły, może jest przewrażliwiona, może myśli tylko o sobie.

Za każdym razem, gdy zostawała u taty i Leslie, myślała, żeby powiedzieć im, co się dzieje, ale Trevor zawsze sprawia, że czuje się, jakby tak naprawdę nic się nie działo.

– Nie podoba mi się, gdy tak długo mnie przytulasz – powiedziała, bo pomyślała, że może musi zacząć głośno mówić, co myśli.

– Jaka dziewczyna nie lubi przytulania? Twoja mama powtarza mi, że bym próbował się z tobą dogadać i ja naprawdę próbuję, a ty wszystko utrudniasz. Dlaczego chcesz, żebyśmy byli nieszczęśliwi, Shelby? Co jest z tobą nie tak?

Właśnie w tym rzecz, że tego nie wiedziała. Nie potrafi tego dokładnie wyjaśnić. Gdy czyta o takich rzeczach w internecie, to coś wielkiego i obrzydliwego, tym dziewczynom naprawdę dzieje się krzywda, ale on nie robi jej nic takiego, co mogłaby wskazać i powiedzieć, że jest złe. Chodzi o to, że te drobne rzeczy sprawiają, że czuje się niezręcznie i stara się przekonać samą siebie, że to dlatego, że nie jest przyzwyczajona do przebywania z nim w domu.

Jednak tego popołudnia wszystko się zmieniło. Tego popołudnia w końcu zrobił coś, co zobaczyła osoba, cenna malutka osóbką, która była za mała, żeby zrozumieć, na co patrzy, a jednak rzuciła się, by ją bronić.

– Dzwon na pogotowie – rozkazuje jej ojciec, a ona aż podskakuje, po czym chwytając telefon i wybiera numer alarmowy, ale zanim wykonuje połączenie, Leslie otwiera oczy i mówi:

– Nie, żadnego pogotowia. Nic mi nie jest.

Shelby widzi, że zdecydowanie coś jej jest. Twarz ma białą jak prześcieradło, a usta lekko sine. Ale i tak odkłada telefon.

Leslie próbuje usiąść.

– Powiedz nam, co się stało, Shelby – mówi. – Gdzie jest Millie?

Rozdział trzydziesty trzeci

RUTH

Budzę się godzinę później i sięgam po telefon. Patrzę na ekran, żeby sprawdzić, czy przyszła odpowiedź od niej – ale nie ma nic. Jest północ, jednak wiem, że nie ma opcji, abym z powrotem zasnęła.

Zerkam na swoje stare łóżko okryte kocem, który babcia zrobiła na drutach. To połączenie kwadratów w różnych kolorach, ale babcia nie wybrała ich kilka, lecz całe mnóstwo. Przyglądam mu się od tylu lat i nawet teraz zdarza mi się dostrzec kolor między niebieskim i zielonym albo czerwonym i różowym, którego wcześniej nie widziałam. Kocham ten koc. Sprawiał, że czułam się bezpiecznie, a mało rzeczy dawało mi poczucie bezpieczeństwa. Teraz już go tak często nie potrzebuję. Nie teraz, gdy mam moje sterty.

Wychodzę z pokoju i korzystam z toalety, a potem idę do laptopa i sprawdzam nowe urywki z pierwszej konferencji prasowej o zaginionej dziewczynce i tym razem zmuszam się, żeby oglądać do końca. Nie odwracam wzroku i nie wyłączam nagrania. Szukam czegoś, chociaż nie jestem pewna czego. Może znajdę odpowiedź na pytanie, dlaczego matka nie mogła się ze mną skontaktować. Czy nie chciała poznać prawdy? Powiedziałam, że ten artykuł jest związany z jej dzieckiem. Do tej pory powinna była się do mnie odezwać, chyba że ją to nie obchodzi, a wiem, że to możliwe. Moją matkę nie obchodziłam. Moja matka była zajęta nim, oczarowana i zmanipulowana. Powiedziała mi, że to ja popełniłam błąd, że się myliłam. Nie była pierwszą kobietą, którą to spotkało, to na pewno. Gdy ja miałam trzynaście lat, on miał dwadzieścia cztery. Mama była dla niego za stara, nie był nią zainteresowany. Teraz jest dużo starszy, a jego żona zdaje się nie mieć czterdziestu lat, ale ona nie wie, że go nie interesuje. Zamiast tego jest skupiony na małej dziewczynce

o czarnych włosach, takich samych jak jej mamy. Będzie czekał, aż ta podrośnie, a potem...

Oglądam pierwszą konferencję prasową, od chwili gdy policjant unosi ręce i mówi: „Chciałbym prosić wszystkich o uwagę... Dziękuję”. Oglądam ją całą, a potem jeszcze raz i czuję, jak ogarnia mnie przerażenie, bo nie widzę tego, co spodziewałam się zobaczyć. Powinnam była to ujrzeć już za pierwszym razem. Powinnam była obejrzeć całą konferencję prasową, bo nie widzę tego, co powinnam widzieć.

Koło matki stoi mężczyzna, który na pewno jest ojcem zaginionej dziewczynki i to nie jest mój nauczyciel. To nie on.

Rozdział trzydziesty czwarty

LESLIE

00:00

Leslie pozwala, by Randall pomógł jej usiąść na podłodze obok łóżka Shelby. Rozgląda się za Biancą i Trevorem, ale zniknęli. Każdy przedmiot, na którym się skupia, jest rozmazany, dodatkowo się kołysze. Lepiej, jeśli zamknie oczy. Wie, że musi jechać do szpitala. Czuje ciepłą krew na karku, a gdy dotyka ręką miejsca, którym uderzyła o szafkę, czuje, że włosy też są wilgotne.

– Musi cię obejrzeć lekarz – mówi stanowczo Randall.

– Pojedziemy do szpitala, ale pozwól jej mówić, Randall. Po prostu pozwól jej powiedzieć, gdzie jest Millie. – Głos ma słaby, ciężko jej się oddycha i czuje się dziwnie, ale musi się dowiedzieć.

– Nie wiem tego – odpowiada Shelby, głos grzęźnie jej w gardle. – Nie wiem, gdzie ją zabrał.

– Odjechał – mówi Bianca.

Leslie zdaje sobie sprawę, że wróciła do pokoju, jej głos dobiega z progu. Odwraca głowę, żeby na nią spojrzeć, opartą o futrynę. Bianca wygląda staro, mizernie. Włosy ma w nieładzie, a twarz znaczą ciemne smugi od tuszu do rzęs. Płakała, ale Leslie wie, że tylko ze względu na siebie. To najbardziej samolubna osoba, jaką w życiu spotkała i jest jej niesamowicie smutno z powodu Shelby, która musiała żyć z taką matką. Matki chronią swoje dzieci, ale Bianca nie ochroniła Shelby, a przez to Leslie przez cały dzień kwestionowała siebie w roli rodzica.

– Przegoniliście go. Odszedł i już nie wróci. To nie tak się miało skończyć...

– Co to ma znaczyć, Bianco? Co to znaczy? – krzyczy Randall. – Wiesz, gdzie jest Millie? Wiesz? Bo jeśli tak... Nie masz pojęcia... – Zaciska pięść i wyciąga

ją w stronę swojej byłej żony.

Mimo zaburzonego widzenia i mdłości, mimo słabości w nogach, Leslie wstaje napędzana adrenaliną. Rzuca się na Biancę i chwyta ją za ramiona, wbijając palce w jej skórę.

– Ty głupia, samolubna kobieto. Mów nam, co wiesz, w tej chwili. On ma moje dziecko, zabrał moje dziecko i skrzywdził twoją córkę, a ciebie to nie obchodzi, ani trochę. Jakim cię to czyni człowiekiem? Co z ciebie za matka?

Bianca nic nie mówi, tylko stoi zszokowana.

– Powiedz coś – wrzeszczy Leslie. – Powiedz coś. – Skóra Bianki jest śliska, pierś unosi się gwałtownie. Leslie ściska ją mocniej, chce wydobyć z niej słowa, jakąkolwiek reakcję.

Ale Bianca odpycha jej rękę od siebie.

– To wszystko twoja wina – cedzi przez zęby, patrząc na swoją córkę z nienawiścią w oczach. – To twoja wina. – Odwraca się i wychodzi z pokoju, a oni stoją zszokowani i słyszą, jak drzwi frontowe zamykają się z trzaskiem, a Bianca odjeżdża z piskiem opon.

– O Boże – mówi Randall. Opada na łóżko Shelby. – Tak bardzo cię przepraszam, kochanie. Nie miałem pojęcia, nie wiedziałem, przez co przechodzisz. Nie zostaniesz tutaj. Pojedziesz z nami do domu. To szaleństwo, czyste szaleństwo. Jak mogłem nie wiedzieć, co się tutaj dzieje?

– Nie powiedziałam ci, tato – odpowiada Shelby.

Leslie patrzy na swoją pasierbicę i widzi, że siedzi na łóżku. Nogi się pod nią uginają i osuwa się na dywan, plecami opierając się o ścianę.

– Proszę, Shelby... – szepcze.

Jej pasierbica wstaje.

– Zadzwoń do posterunkowego Dickersona, tato. On musi to usłyszeć. – Głos ma mocny, ramiona wyprostowane, na jej twarzy widnieje czysta determinacja. W uszach Leslie brzmi na starszą niż jeszcze rano. Coś się zmieniło. Coś w niej pękło albo zostało naprawione, co do tego nie jest pewna.

Randall kiwa głową, wyjmuje telefon i dzwoni do posterunkowego.

– Dickerson przy telefonie – słyszą, gdy jej mąż włącza tryb głośnomówiący.

– Panie posterunkowy – mówi Randall. – Jestem w domu mojej byłej żony. Trevor uciekł, a Bianca chyba pojechała za nim. Leslie dostała maila od... kogoś, nie wiemy, kto to, ale był tam artykuł o Trevorze. Proszę sprawdzić laptopa mojej żony. On miał coś wspólnego z tym, co stało się z Millie. Leslie

jest ranna, ale się trzyma, a Shelby chce nam opowiedzieć, co się stało. Musimy jej wysłuchać... Proszę, musimy jej wysłuchać.

– Niewiarygodne. Szukamy was od trzydziestu minut. Nie odbieraliście swoich telefonów, a ja oddelegowałem ludzi, którzy teraz szukają nie tylko waszej córki, ale i was. Narobiliście problemów i...

– Ma pan absolutną rację, ale proszę mnie wysłuchać i może to pomoże wam znaleźć moją młodszą siostrę – wtrąca Shelby. Zakłada ramiona na piersi i wbija wzrok w telefon, jakby policjant ją widział.

– W porządku... mów. Wysłałem do was ludzi. Opowiedz nam, co się stało, Shelby.

– Wczorajszego popołudnia... – zaczyna.

Rozdział trzydziesty piąty

SHELBY

– ... Mama musiała mu powiedzieć, że jestem sama z Millie – mówi Shelby.

– Ale skąd twoja mama wiedziała? – pyta Randall.

– Zawsze do mnie wydzwania, gdy u was jestem – odpowiada, pocierając czoło z frustracji. – Zadaje setki pytań o to, co jem, gdzie jesteście ty i Leslie, a gdy mówię jej, że siedzę z małą, zawsze twierdzi, że mnie wykorzystujecie. Ja się z nią zgadzam, ale nie dlatego, że naprawdę tak myślę. Nie lubi słuchać o tym, że jestem z wami szczęśliwa i ja to rozumiem. Jest jej ciężko. Naprawdę się cieszyłam, gdy poznała Trevora. Gdy zaczęli się spotykać, był miły, ale nie chciał ze mną rozmawiać. Wszystko zaczęło się po ich ślubie. Na początku myślałam, że wszystko źle rozumiem, ale teraz... – Przygryza wargę i pociąga nosem, a po jej twarzy spływa łza.

– Żałuję, że mi nie powiedziałaś – mówi Randall. – Żałuję, że tego nie zrobiłaś. Uwierzyłbym ci, Shelby. Pomógłbym.

– Przepraszam – wtrąca posterunkowy Dickerson. – Czy chcesz przez to powiedzieć, że cię dotyka, że zachowuje się wobec ciebie niestosownie?

Shelby wzdryga się i mocno pociera twarz.

– Tak, on... Nie wiem, jak to wyjaśnić – mówi.

– To nic, nie martw się tym, kontynuuj. – Głos policjanta jest stanowczy i czuje, że robi to, żeby nie przestawała mówić, żeby opowiadała wszystko składnie i żeby się nie rozsypała, bo czuje, że to się może stać. Narasta w niej złość, ból i smutek, ale wszystkie te emocje nie mogą równać się poczuciu upokorzenia. Wyznaje coś okropnego tacie i Leslie, a co gorsza, przez telefon słucha jej kolejny mężczyzna – policjant, ale to nadal mężczyzna, i gdyby miała taką możliwość, przykryłaby się po samą głowę i zniknęła. Ale nie może tego zrobić. Tu nie chodzi tylko o nią.

– Sprawiał, że myślałam, że wszystko źle rozumiem i przez większość czasu mu wierzyłam, naprawdę, ale ja... – Policzki ma mokre od łez, ale nie może się im teraz poddać. Musi wszystko wyjaśnić. – W sobotę, gdy zajmowałam się Millie, przyszła do mnie Kiera...

– Kiera? – pyta funkcjonariusz.

– To przyjaciółka Shelby – wyjaśnia jej tata. – Ale ja...

– Dobrze, pozwólmymy Shelby dokończyć – przerywa mu posterunkowy. Randall kiwa głową i milknie, mimo że policjanta nie ma z nimi w pokoju i tego nie widzi.

– Millie chciała, żebyśmy z nią rysowały, ale Kiera nie chciała i... – Shelby macha rękami. Za dużo tu jest do wyjaśnienia i ma wrażenie, że nie potrafi mówić wystarczająco szybko. – Millie się zezłościła i powiedziała, że ucieknie, a Kiera otworzyła drzwi i powiedziała jej, żeby to zrobiła, a ona pobiegła. Goniłyśmy ją, ale wybiegła na ulicę...

– O Boże – mówi Leslie.

– Nie potrafił jej samochód – kontynuuje szybko Shelby. – Nie została potrącona. Nic się jej nie stało, ale samochód, przed który wybiegła, należał do Trevora. On wysiadł i zaczął krzyczeć na mnie, a Kiera uciekła i wtedy on poszedł za nami do domu. Millie nic się nie stało. Nic jej nie było, ale wtedy Trevor przyniósł nam sok i... usiadł obok mnie...

– Shelby, proszę, gdzie ona jest? Gdzie jest moje dziecko? – szepcze Leslie, a Shelby widzi, że z jej macochą coś jest naprawdę nie tak. Siedzi skulona na podłodze, jej skóra wygląda blado na tle ciemnych włosów, ma duże brązowe oczy podkreślone od spodu ciemnymi sińcami.

Musi wyjaśnić to wszystko po kolei, więc kontynuuje.

– Objął mnie ramieniem, a potem popatrzył na Millie i powiedział: „Będzie śliczna, gdy dorośnie, prawda?”. Zrobiło mi się niedobrze, bo... to, jak to powiedział, tak odrażająco. Chciałam wstać i się od niego odsunąć, zabrać Millie na górę, ale chwycił mnie za ramię i powiedział: „Chodź tutaj. Siadaj i bądź posłuszna”. Posadził mnie z powrotem obok siebie, a ja nie protestowałam, bo nie chciałam przestraszyć Millie. Przestała kolorować i bardzo uważnie nas obserwowała.

– Millie, Millie, Millie – jęczy pod nosem Leslie, a Shelby przepełniają poczucie żalu i smutek przez to, co będzie musiała zaraz powiedzieć tej kobiecie na temat jej dziecka.

Nie jest w stanie usiedzieć w miejscu. Nerwy ma zszargane, wszystko w niej podryguje. Będą ją za to winić. Nie będą jej za to winić. Będą ją winić. Nie będą jej winić. Wstaje i zaczyna chodzić po pokoju. Cały czas mówi, ale patrzy na swoje stopy, na skarpetki w fioletowo-różowe paski. Nie jest w stanie na nikogo spojrzeć, mówiąc o tym, co się wydarzyło.

– Objął mnie ramieniem i tak jakby zaczął mnie głaskać po rękę... – Przystaje mówić, przypominając sobie jak każde miejsce, którego dotknął, paliło i mrowiło, jak jego oddech tuż nad jej uchem pachniał kawą, pamięta to, jak waliło jej wtedy serce.

– Proszę, Shelby, powiedz nam... powiedz... – szepcze jej ojciec. Patrzy na niego i widzi, że zaraz zacznie płakać z jej powodu. On kocha nie tylko Millie, ale też ją.

– Powiedział coś w stylu: „Twoja mama jest taka szczęśliwa, odkąd się pobraliśmy”, a ja odpowiedziałam: „Wiem”. Wtedy on pokręcił głową i powiedział mi, że jest tylko jedna rzecz, która ją unieszczęśliwia. Zapytałam, co to, a on powiedział... powiedział: „Chodzi o to, że my się nie dogadujemy, że nie jesteśmy dla siebie przyjacielscy i przez to jest bardzo, bardzo smutna”. Jedną z jego rąk była na mojej nodze, głaskała ją, i wiem, że zapytał mnie jeszcze, czy pamiętam, jak smutna była, zanim go poznała, po czym powiedział, że nie chce, aby znowu musiała się tak czuć przez to, że my się nie dogadujemy.

– Bydlak, bydlak, bydlak – szepcze jej tata. Chciałaby móc przestać, ale nie może, musi powiedzieć wszystko.

– Powiedziałam: „Proszę, przestań”, ale jego ręka przesuwiała się coraz wyżej. Próbowałam się odsunąć, ale przytrzymał mnie mocniej. „Nie przestrasz swojej siostrzyczki”, ostrzegł. „Wyluzuj się. Wiem, że chcesz, żeby twoja mama była szczęśliwa”. Powiedział, że stara się tak bardzo, żeby nasza rodzina stała się prawdziwa i żeby mama była cały czas zadowolona, ale ja wszystko im utrudniałam, bo byłam problemowa.

Twarz jej płonie. To takie obrzydliwe, złe, okropne, ale już prawie skończyła. Słowa płyną dalej, a ona cały czas wpatruje się w skarpetki. Różowy, fioletowy, różowy, fioletowy. Już prawie koniec. Jeszcze trochę. Jeszcze tylko trochę i będzie koniec.

– Zaczęłam płakać, bo jego ręka dotykała... dotykała mnie i to było okropne – mówi. – Krzyknęłam: „Przestań, proszę, przestań. Przestań!”. – Czuje, że trzęsie się tak samo jak wtedy, gdy siedział koło niej, trzymając ją za ramiona,

z drugą ręką blisko miejsc, gdzie nie powinna się znajdować. Najgorsze było to, że choć poprosiła i błagała go, aby przestał, już martwiła się o to, że powie jej mamie, że odchodzi, bo Shelby nie była dla niego miła. Wiedziała, że wtedy jej mama już zawsze będzie smutna.

– Millie wstała ze swojego krzeselka – kontynuuje, a głos ma niski, przepełniony smutkiem. Jest tak smutna, że jej ciało robi się od tego ciężkie. – Wstała i powiedziała: „Shelby powiedziała, żebyś przestał, a Shelby jest szefową, bo mamy nie ma w domu, dlatego musisz przestać”.

Widzi twarz swojej siostrzyczki, buzię pełną determinacji, gdy groziła Trevorowi paluszkami. Wie, że w tamtej chwili, przez te kilka sekund kochała ją bardziej niż kogokolwiek innego, bo Millie była jej posłuszna. Shelby miała wrażenie, że nikt jej nie słuchał. Nikt poza Millie. Ale wtedy... wtedy...

Rozdział trzydziesty szósty

RUTH

Pomyliłam się. Widzę to. Po południu obejrzałam tylko końcówkę konferencji, bo wcześniej nie mogłam na nią patrzeć. Bardzo, ale to bardzo się myliłam. Popełniłam ogromny błąd.

– O nie – jęczę, kołysząc się na kanapie. – Och nie.

Nie wiem, co teraz zrobię. Nie wiem, jak rozwiążę ten problem. Wracam do mojego pokoju z dzieciństwa, gdzie wszystko jest ciche i bezpieczne, zrzucam z szafki wszystkie misie. Zaczynam je liczyć i odkładać na miejsce, czekając aż serce zwolni, aż mój oddech się wyrówna – czekam, aż wymyślę, jak to wszystko naprawić.

Rozdział trzydziesty siódmy

LESLIE

00:30

Leslie czuje, jak szloch grzęźnie jej w gardle, gdy słyszy słowa, których zawsze używa, kiedy zostawia Millie pod opieką Shelby.

– Shelby jest szefową, Millie, dopóki nie wrócę do domu. Musisz robić, co ci każe.

– Okej, mam, okej.

Jej dziecinka była tego rana podekscytowana. Lubiła zostawać sama z Shelby. Leslie stara się ograniczać śmieciowe jedzenie jak każda matka, ale wie, że gdy dziewczynki zostają same, Shelby pozwala Millie jeść więcej słodkości. Wie o tym, ale to ignoruje, bo siostry muszą mieć swoje tajemnice, muszą zacieśniać więź poprzez przechytrzenie dorosłych, nawet jeśli jest to coś tak małego jak podjadanie śmieciowego jedzenia. Miała nadzieję, odkąd tylko Millie się urodziła, że ona i Shelby będą ze sobą na tyle blisko, że gdy już umrą z Randallem, Millie będzie miała kogoś drogiego sercu.

– Powiedziałam Millie, żeby usiadła – kontynuuje Shelby, jej głos łagodnieje, wzrok ma wbity w swoje skarpetki. Leslie wstrzymuje oddech, bo nie chce usłyszeć tego, co zaraz nadejdzie, nie chce wiedzieć, nie chce czuć tego, co wkrótce poczuje. – Ale ona nie usiadła. Podeszła do mnie i trzymała w rączce te nożyczki do plasteliny – te z zestawu, który jej kupiłaś, pamiętasz?

Leslie kiwa głową, bo wie, o których nożyczkach mówi jej pasierbica. Są czerwono-pomarańczowe i da się nimi ciąć jedynie plastelinę, którą Millie tak lubi ugniatać i modelować. Mała wie, że te prawdziwe nożyczki mogą być niebezpieczne. Nie może dotykać tych, które są w kuchni.

Shelby kontynuuje.

– Powiedziała: „Przestań, zostaw Shelby w spokoju” i próbowała wspiać się na moje kolana. Trevor wrzasnął na nią, żeby się odsunęła i ją popchnął, tylko popchnął, a ona upadła na podłogę i tam leżała, ale oczy miała otwarte i patrzyła na mnie. Nic jej nie było. Wtedy on wsunął rękę naprawdę wysoko i to mnie zabolalo, krzyknęłam, a Millie skoczyła na niego i chwyciła go za włosy.

Shelby milknie na chwilę i patrzy na nich.

– Próbowałam go powstrzymać – mówi. – Tak bardzo was przepraszam. – Po tych słowach osuwa się na podłogę i zaczyna szlochać. – Zrzucił ją, a jej głowa... – Dotyka potylicy, Leslie czuje ostry ból dokładnie tam, gdzie Millie musiała uderzyć głową o stolik. – Rozległ się dźwięk, grzmotnięcie, a ona upadła na podłogę i po prostu leżała – szepcze Shelby. – Leżała z zamkniętymi oczami i się nie ruszała, nie ruszała się... – Jej szloch jest głośny, a wszystkie emocje wylewają się z niej – strach, wstyd, złość i ból wypełniają powietrze.

Randall z twarzą bladą z przerażenia podchodzi do córki i obejmuje ją mocno.

– Cśś – mówi. – Cśś, już dobrze... już dobrze.

Nic nie jest dobrze.

Leslie patrzy na ich dwójkę. Czuje się odseparowana i samotna, choć wie, że nie powinno jej to męczyć, jest wręcz przeciwnie. A jednak. Ona jest sama. Całkiem samotna.

Millie odeszła. Leslie wie to z całą pewnością. Jej małość, jej kochana dziewczynka nie żyje.

Rozdział trzydziesty ósmy

SHELBY

Przestaje płakać, wstaje i odsuwa się od taty, żeby wziąć chusteczkę z szafki nocnej.

– Dobrze, Shelby, co stało się potem? – pyta posterunkowy. Shelby wzdryga się na dźwięk jego głosu. Zapomniała, że ciągle słuchał przez telefon. Bierze głęboki oddech.

– Podniósł ją, a ona... po prostu leżała w jego ramionach, oczy miała zamknięte. Powiedział: „To twoja wina. Twoja cholerna wina. Ty to zrobiłaś, Shelby. Ty”. Rozglądał się dookoła, jakby nie do końca wiedział, co robić, a potem powiedział: „Zostaw otwarte drzwi. Powiedz im, że uciekła. Powiedz, że wróciłaś na dół... z łazienki i że jej nie było. I siedź cicho. Ostrzegam cię, trzymaj gębę na kłódkę”. Po tym wyszedł.

Pozwala, żeby ostatnie słowa Trevora zawisły w powietrzu, w ciszy. Czuje głęboką rozpacz swojej macochy, zagubienie ojca i swoją winę.

Pamięta, jak stała na środku salonu, gdy Trevor wybiegł, po prostu stała, a do środka wlewało się zimne powietrze. Nie miała pojęcia, co tam się właśnie stało, ale poczuła skurcze w mięśniach, bo doskonale wiedziała jedno. Ona będzie za to pociągnięta do odpowiedzialności. To była jej wina i nawet gdyby spróbowała powiedzieć ludziom o Trevorze, nikt by jej nie uwierzył. Nikt. Kto bardziej wierzy dziecku czy dorosłemu?

Chciała usiąść na kanapie, opłakiwać młodszą siostrę, wrzeszczeć i wściekać się, ale zamiast tego pobiegła na górę, bo jej pęcherz niemal eksplodował przez strach. Tam skorzystała z łazienki, po czym zeszła na dół i z jakiegoś powodu zawołała Millie, jakby ta mogła tam być, jakby siedziała przy swoim stoliku z kredką w ręku i uśmiechem na buzi. Zabrała szklanki i zaniósła je do kuchni, myśląc, że zastanie tam siostrę grzebiącą w słoiku ze słodyczami.

Potem opłukała szklanki, wstawiła je do zmywarki i stała w kuchni, w której nie było Millie, w miejscu, gdzie Millie już nigdy się nie pojawi. Gdy doznała przeszywającego braku dźwięków i zobaczyła, jak bardzo jest pusto, rozpłakała się, a potem zadzwoniła do Leslie i wtedy zaczęła panikować, bo w końcu zaakceptowała to, co się wydarzyło.

– Przepraszam – szepcze, gdy zdaje się, że cisza może trwać w nieskończoność.

– Dobrze – rozlega się głos posterunkowego, a cała ich trójka wpatruje się w telefon, jakby on znał wszystkie odpowiedzi i wiedział, co robić. – Gdy rozmawialiśmy, przekazałem moim kolegom i koleżankom, że musimy znaleźć Trevora Richardsa, Tony’ego Richardsona, czy kim on tam jest. Posterunkowy Willow znalazł maila, o którym wcześniej wspomnieliście i już namierzamy adres. Musicie tu się pojawić. Radiowóz już po was wysłałem.

W oknie Shelby zaczynają odbijać się czerwone i niebieskie światła radiowozu, który właśnie wjechał na podjazd.

– Potrzebujemy zeznania Shelby. Poinformuję wszystkich. Muszę znaleźć numer rejestracyjny jego samochodu. Obiecuję, że go dorwiemy. Proszę, wróćcie do domu.

– Dobrze – mówi jej tata. – Okej. – Głos ma nijaki i smutny, a ramiona przygarbione. Wygląda... na pokonanego. Shelby zniszczyła swojego tatę i macochę. Zniszczyła ich oboje.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

RUTH

Gdy odkładam ostatniego misia na półkę, wiem, co muszę zrobić. Jest prawie pierwsza w nocy, nowy dzień, ale wiem, co muszę uczynić.

Zdejmuję jednego misia z półki i kładę go na łóżku, a tam przykrywam kocem babci.

– Bezpiecznie – szepczę, po czym się ubieram i sięgam po swoją torbę z kamieniami, a następnie wychodzę z domu. Zostawiam zapalone światła, bo wiem, że muszę się spieszyć. Wsiadam do samochodu i ruszam, żeby naprawić swój błąd, jadę powiedzieć prawdę – żeby ta matka dowiedziała się o wszystkim.

Rozdział czterdziesty

LESLIE

00:45

– Jak my ją znajdziemy? – pyta Leslie. – Jak znajdziemy jej... nawet tylko jej... – Nie jest w stanie wypowiedzieć tego słowa, nie zgadza się na powiedzenie „ciało”, choć wie, że tylko tego teraz szukają, że policja może szukać jedynie zwłok jej dziecka.

– Najpierw musimy wrócić do domu – mówi Randall i wyciąga rękę do Leslie, żeby mogła ją chwycić. Robi to. Podnosi ją z podłogi i przytula mocno. Kładzie głowę na jego piersi, wsłuchując się w rytmiczne bicie serca. Wie, że jej serce też bije, mimo że powinno przestać. Jeśli jej dziecinka nie żyje, nie może jej tu być. Ale jest.

W głowie jej się przejaśniło, mimo że nadal czuje ból. Czuje się jak pijana osoba, która właśnie wytrzeźwiała. Jest ranna, ale otrzeźwiła ją rozpacz.

Bardziej czuje, niż widzi, że Shelby stanęła obok nich. Odwraca głowę i patrzy na swoją pasierbicę, na dziewczynkę, która zawitała do jej życia pięć lat temu. Jest przygarbiona i blada, obejmuje się ramionami, jakby nie miała nadziei na to, że zrobi to ktoś inny. Jest dzieckiem, które zostało zdradzone w okropny sposób, tak jak żadne dziecko nie powinno tego doświadczyć. Jej siostra prawdopodobnie nie żyje, a matka wybrała człowieka, który torturował jej córkę, zamiast z nią zostać. Leslie nie jest pewna, kim Shelby się stanie po tym wszystkim, kim będą oni wszyscy. Puszczą Randalla i odsuwa się lekko, po czym odwraca i rozkłada przed pasierbicą ramiona.

– To nie była twoja wina – szepcze. – To nie była twoja wina.

Shelby podchodzi do niej i wtula się w nią, kładąc głowę na jej ramieniu, a Randall przytula je obie. Leslie w tej chwili wie, że straciła jedną córkę, ale

nadal ma tę drugą. Ciągle ma Shelby.

W końcu cała trójka odsuwa się od siebie, a Randall wyciera oczy koszulą.

– Musimy wracać – mówi. – Shelby, spakuj trochę rzeczy. Cokolwiek się stanie, nigdy tu nie wrócisz. Później zabierzemy wszystko, ale teraz zabierz tylko to, co jest ci naprawdę potrzebne.

Shelby kiwa głową i szybko wrzuca szkolne rzeczy do torby, a do tego dopakuje kilka książek i trochę ubrań. Słysząc dźwięk dzwonka. W progu czeka posterunkowy Willow. Nic nie mówi, tylko kiwa głową. A potem wsiadają do samochodu i jadą do domu, gdzie są policjanci, sąsiedzi i wszyscy ci, którzy chcą pomóc, ale nie są w stanie zrobić nic. Millie odeszła. Odeszła na zawsze.

Rozdział czterdziesty pierwszy

SHELBY

Jest tak późno, tak cicho, ulice są opustoszałe. Radiowóz pędzi ciemnymi ulicami, gdzie mieszkają inni ludzie. Ludzie, którzy są bezpieczni i leżą w swoich ciepłych łózkach. Już nigdy nie będzie musiała tutaj wracać, a jeśli będą próbować ją do tego zmusić, odmówi.

Nie jest w stanie myśleć teraz o zdradzie matki, nie może uwierzyć w to, że postanowiła pójść za Trevorem. Teraz liczy się tylko odnalezienie Millie, jej siostry.

Później pomyśli o tym, co zrobiła jej matka... o tym, co ona wie.

– Uważam – mówi na głos – że moja mama wie, co się stało. Naprawdę tak uważam. Słyszałam, jak rozmawiała z nim przez telefon. – Teraz jest tego pewna, tak samo jak tego, że jej siostra odeszła oraz tego, że jej własna matka zamiast niej wybrała tego złego człowieka.

– Tak – mówi cicho i ze smutkiem Leslie. – Myślę, że masz rację.

Shelby wpatruje się w uliczne światła i mruży lekko oczy, przez co widzi jednolitą żółtą smugę. Tak samo robiła, gdy była młodsza. Planowała nauczyć Millie, jak się to robi. Chciała pokazać młodszej siostrze, jak ostrożnie i powoli malować paznokcie. Chciała ją nauczyć, jak radzić sobie z dręczycielami, jak piec babeczki, co mówić do chłopca albo dziewczyny, którą się lubi. Chciała zrobić ze swoją młodszą siostrą tak dużo rzeczy, bo jest – była – jej młodszą siostrą. Nie przyrodnią – po prostu siostrą. A teraz zostało jej to odebrane i czuje, jak zaciska ręce w pięści. Chciałaby zabić Trevora. To uczucie jest okropne, palące.

Gdy wjeżdżają na podjazd przed domem, Shelby jest zaskoczona, że nie ma tam żadnych reporterów i że czeka na nich tylko posterunkowy Dickerson.

Młody policjant zatrzymuje samochód, a posterunkowy otwiera drzwi od strony, gdzie siedzi jej tata.

– Dzwoniła do nas pańska była żona – mówi.

– Wie, gdzie jest Millie – odpowiada beznamiętnym głosem.

– Tak. Skąd...? – zaczyna posterunkowy. – Zadzwoiła i powiedziała, że dogoniła swojego męża i skłoniła go do tego, żeby powiedział, gdzie porzucił dziecko.

– To kłamstwo – mówi tata. – Cały czas wiedziała, gdzie jest Millie.

Shelby chce się wtrącić i bronić mamy, chce powiedzieć, że nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego, ale wie, że to nieprawda. Jakim człowiekiem jest jej matka? I jakiego człowieka to czyni z Shelby?

Jej tata wysiada z samochodu, a Leslie zaraz za nim.

– Gdzie ona jest? Gdzie? – pyta.

– W parku – odpowiada posterunkowy Dickerson. – Powiedziała, że jest w parku i właśnie tam wszystkich skierowaliśmy. Ale muszę wam powiedzieć, że sprawdzono już chyba cały jego obszar, ludzie szukali cały dzień i noc – i Millie tam nie ma. Podała nam dokładne miejsce i grupa osób poszła tam z latarkami, ale jej nie znaleziono. Będziemy dalej prowadzić poszukiwania, ale musimy wziąć pod uwagę, że mogliśmy zostać okłamani. Bardzo mi przykro. Nadal będziemy działać.

– Musimy tam jechać – mówi Leslie.

– Proszę – zwraca się do niej posterunkowy. – Proszę, po prostu czekajcie w domu, nigdzie nie wychodźcie.

Shelby patrzy, jak jej macocha opiera się o samochód. Nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Dziewczynka natychmiast wysiada z samochodu i ją obejmuje, wspiera. Leslie jest niemal tego samego wzrostu co ona i dopóki tata nie podejdzie pomóc, Shelby ją podtrzymuje.

Rozdział czterdziesty drugi

RUTH

Pędzę ulicami moim żółtym garbusem, jestem w drodze do domu, gdzie byłam zaledwie wczoraj, domu, do którego jechał, a ja go śledziłam.

Gdy pojawił się w kawiarni, miał na sobie strój na siłownię, pod pachami ślady potu i mocno pachniał dezodorantem. Nigdy mnie nie zauważył, ani razu. Jestem teraz za stara dla Dotykalskiego Tony'ego, ale musiałam wiedzieć, czy skrzywdził kolejną dziewczynkę. Chciałam wiedzieć, z kim i gdzie mieszkał, żeby się przekonać, czy ma żonę albo dziewczynę, aż w końcu, w sobotę, znalazłam w sobie odwagę, żeby za nim pojechać.

Ale niektóre rzeczy bardzo źle zrozumiałam. Myślałam, że coś widziałam, ale to było coś innego. Dotykalski Tony ma teraz na imię Trevor i nie jest ojcem dziecka. Popełniłam ogromny błąd. Jechałam za nim z kawiarni, śledziłam jego samochód, trzymałam się w pewnej odległości, gdy na ulicę wybiegło dziecko, a on gwałtownie zahamował. Ja też zdołałam się zatrzymać i patrzyłam z przerażeniem, jak wysiadł z samochodu i wrzasnął na nastolatkę, która przybiegła za małą. Zjechałam na bok, a oni mnie nie zauważyli, bo byli tak bardzo zajęci swoim dramatem. Nie sądziłam, że wejdzie za nimi do domu. Ale zrobił to, wjechał na podjazd i podążył za dziewczynkami, a ja myślałam, że to jego dom, jego potężna posiadłość.

Był tak wściekły na starszą dziewczynę. Myślałam, że może jest jej ojcem, że może jest ojcem obu dziewczynek, mimo iż te nie wyglądały na siostry.

Czekałam, aż otrząsnę się z szoku po tym, jak dziecko wybiegło na ulicę. Trwało to naprawdę długo i przyglądałam się domowi ze schludnym ogródkiem. Widziałam, że się dorobił, że miał wszystko, włącznie z dwiema córkami. Karma nie dopadła Dotykalskiego Tony'ego – został nagrodzony. Musiał wielokrotnie uciekać i za każdym razem mu się udawało.

Zastanawiałam się – a towarzyszyło temu skręcanie w żołądku – czy robił im to, co mnie i wszystkim dziewczynkom, które uczył.

Siedziałam tam jakiś czas i właśnie miałam zawrócić, zabrać ze sobą złość na jego szczęście, gdy pojawił się na zewnątrz z dziewczynką na rękach, malutką i nieruchomą. Wiedziałam, po prostu czułam, że zrobił coś okropnego, coś, czego nie dało się zatuszować, a ja to zobaczyłam. Świat jest pełen okropnych zbiegów okoliczności. Choć obserwowałam go, śledziłam, czekałam i miałam nadzieję, że zrobi coś, co pozwoli mi go zdemaskować, jedyne co czułam w tamtej chwili to przerażenie na widok bezwładnego ciała w jego ramionach.

Patrzyłam, jak wsiada do samochodu i wrzuca dziecko na tylne siedzenie. Poruszał się szybko, z paniką.

– Och – jęknęłam głośno. – O nie. – Skrzywdził to dziecko. Wiedziałam, że tak było.

Śledziłam go i miałam oko na srebrny samochód, jechałam za nim, gdy okrążał dzielnicę i potem, gdy ruszył w stronę parku.

Zjechał w boczną uliczkę, która ciągnęła się wzdłuż niego, a ja już miałam podążyć za nim, ale zdawałam sobie sprawę z tego, że to ślepa droga, dlatego zboczyłam.

Zaparkowałam koło domu naprzeciwko parku, za całym sznurem samochodów. Ujrzałam przywiązane do bramy balony. Jakieś dziecko miało przyjęcie. Wysiadłam z samochodu, stanęłam na chodniku, nasłuchując radosnych okrzyków dobiegających z podwórka.

– Czas na tort – zawołał męski głos. Nic nie widziałam. Szłam szybko, oddalałam się od domu i kierowałam w stronę, gdzie zaparkował samochód.

Gdy znalazłam się bliżej, usłyszałam jego głos.

– Słuchaj mnie, po prostu mnie posłuchaj. To nie była moja wina. Chciałem tylko do niej zajrzeć. Nie chcesz, żeby do nich jeździła, a ja się z tobą zgadzam.

– Ciągłe mówił, wspomniał coś o sądzie i dowodach na nich. Nie wiedziałam, z kim rozmawia. Jego spanikowany głos się uspokoił, gdy przekonał tę kobietę. Uwierzyła mu, że to nie jest jego wina i że jest dobrym człowiekiem, który próbuje ją wyłącznie uszczęśliwić. Nie miałam wątpliwości, że rozmawiał z kobietą. Pamiętam, jak zwracał się do nich, do dziewczyn, miał wtedy w głosie tę specjalną nutę.

– Wiesz, że zrobiłbym wszystko, żebyś była szczęśliwa. Tylko to się dla mnie liczy – powiedział i słuchał kobiety po drugiej stronie telefonu. Podeszłam

bliżej. Widziałam, że krąży w pobliżu samochodu. Z boku zatrzymało się drugie auto, tuż przy parku.

– Nie wiem dlaczego. Spanikowałem i po prostu ją podniosłem. Ale co mam teraz zrobić? – powiedział do osoby, z którą prowadził rozmowę. Zastanawiałam się, czy rozmawiał z matką tej dziewczynki, ale wtedy dotarło do mnie, że to niemożliwe. Matka nie pozwoliłaby, żeby coś takiego przytrafiło się jej dziecku. Matki powinny chronić swoje dzieci, chyba że... tego nie robią. Gdy zobaczyłam ją w telewizji, gdy patrzyłam na jej rozpacz i strach, wiedziałam, że to nie z nią rozmawiał. On nie tylko zranił tę dziewczynkę. Prawdopodobnie miał też romans. Dotykalski Tony – kłamca zawsze pozostanie kłamcą.

Wstrzymałam oddech i zrobiłam jeszcze kilka kroków. Nie zauważył mnie. Byłam blisko, ale park porastało mnóstwo krzewów, za którymi mogłam przykucnąć i pozostać niezauważoną. Niebo przesłaniały szare i ciężkie chmury, powietrze było zimne i jedyne, co słyszałam to wołanie, ktoś chyba przywoływał psa. „Baxter, Baxter, chodź, chodź, szukaj piłkę, chodź”.

– Dobra, okej – powiedział Tony. – Jestem w parku. Zostawię ją tutaj... to dobry pomysł. Ona... Nie wiem... Tak, oddycha. Wiesz, to było tylko lekkie uderzenie w głowę... Dobrze, racja. Zostawię ją tutaj, oni będą jej szukać. Znajdę ją. To ja ją znajdę... Okej. Kocham cię. Musisz wiedzieć, że kocham cię najbardziej na świecie i jedyne, czego pragnę, to twojego szczęścia... Tak, dobrze.

Zrozumiałam, co zamierzał zrobić i ukucnęłam w taki sposób, żeby mnie nie dostrzegł. Prawie dotykałam ziemi pośladkami, ukryta za jakimiś krzewami z zielonymi kłującymi liśćmi. Patrzyłam, jak wyciąga małe ciało z samochodu i ostrożnie kładzie je na ziemi. Pogłaskał dziewczynkę po buzi i chyba zobaczyłam w jego dotyku miłość, o ile w ogóle był do tego zdolny. Myślałam, że jest jej ojcem.

– Okej – powtarzał. – Okej, okej.

Podniosłam rękę do twarzy i przygryzłam palec, żeby mieć pewność, że zachowam ciszę. Co z niego był za ojciec? Ona była taka malutka. Jeszcze nigdy nie próbował nic robić z tak małym dzieckiem. Zrobiło mi się od tego niedobrze, ale w końcu on był obrzydliwym i skrzywionym człowiekiem. Kochał swoją córkę, ale ją skrzywdził. Tony nie wiedział, czym jest miłość.

Czekałam. W końcu wsiadł do samochodu, rozejrzał się i sprawdził, czy ktoś go widział. A potem po prostu odjechał, zawrócił i zniknął. Dotykalski Tony,

Trevor Richards – znowu uchodziło mu to na sucho.

Zgłosi zaginięcie własnego dziecka, dołączy do poszukiwań i ją znajdzie, zostanie bohaterem. Zmanipuluje cały świat.

Nie mogłam pozwolić, żeby do tego doszło.

Opuściłam swoją kryjówkę i podeszłam do niej. Różowe buty Ugg i blada buzia, ciemne rzęsy, czarne włosy oraz bardzo nieruchome ciało.

Ale to nie była jego córka. To dziecko kogoś innego. Powinnam była wiedzieć. On zawsze krzywdził cudze dzieci.

Teraz docieram do dużego, pięknego domu, który nie należy do niego. Parkuję i wysiadam. To ten dziwny czas z rana, gdy zdaje się, że za kilka minut wszędzie słońce, a tak naprawdę do wschodu brakowało jeszcze kilku godzin. Otulam się szczelniej płaszczem i ruszam w stronę domu, gdzie panuje cisza. Nie ma reporterów, nikogo, kto by patrzył.

Jestem tylko ja. Ja oraz to, co widziałam i co zrobiłam, a także to, co muszę uczynić teraz.

Rozdział czterdziesty trzeci

LESLIE

1:30

Siedzi w kuchni, a przed nią stoi kubek z zimną herbatą. Na ekranie telefonu widnieje godzina pierwsza trzydzieści. To taki dziwny czas na to, żeby nie spać, choć pamięta pory karmienia z niedalekiej przeszłości, podczas których były tylko one we dwie w bujanym krześle. Cały świat wtedy spał, poza nimi dwiema, a raczej tak to odczuwała. Dla wielu matek okres niemowlęcy jest najgorszy. Jedyne, co masz to ta malutka, wymagająca istotka, która nie potrafi się komunikować. Ale Leslie to kochała, uwielbiała myśl, że dla tego maleństwa jest wszystkim, że to ona ją stworzyła, a teraz trzymała w ramionach i karmiła, czuła na własnej skórze jej skórę.

Randall leży w łóżku w naszej sypialni, a posterunkowy Dickerson drzemie na kanapie w salonie. Wszyscy czekają, aż zostanie namierzony adres mailowy i mają nadzieję, że osoba, która z niego pisała, coś wie.

– Nie musi pan iść do domu? – zapytała posterunkowego jakiś czas temu.

– Niby skończyłem zmianę, ale poprosiłem, żeby pozwolili mi zostać – powiedział, po czym poklepał ją lekko po ramieniu, a ona poczuła jego zmartwienie i troskę. Park został przeszukany więcej niż raz. Ale nie przestają szukać.

Telewizor jest wyłączony, wie jednak, że chcą znaleźć Trevora. Bianca nie skontaktowała się z nimi od czasu ostatniego telefonu na policję, nie próbowała nawet rozmawiać z własną córką. Posterunkowy Dickerson ma przy sobie jej telefon w razie, gdyby matka zadzwoniła. Policja wie już, że Bianca ukryła, co zrobił Trevor, choć może chcieć się kłócić, że dowiedziała się wtedy, co wszyscy. Ale jej już wtedy nie było, uciekła za Trevorem, popędziła za swoim mężczyzną.

Na pewno wiedziała, że zostawił Millie w parku. Bo w przeciwnym razie dlaczego miałyby kierować policję w tamtą stronę? Mimo to Millie dalej nie ma. Nie ma jej w parku, nigdzie. To wydaje się niemożliwe, a jednak jest prawdziwe. Czy Bianca wie, że Trevor zachowywał się niestosownie wobec jej córki? Czy domyślała się, ale tego do siebie nie dopuszczała? Leslie drży na myśl o jakimkolwiek mężczyźnie dotykającym w ten sposób jej dziecko. To chore.

Podnosi rękę i dotyka tyłu głowy, gdzie czuje rosnącego guza. Wyczyściła krew, ale odmówiła wizyty w szpitalu, dopóki nie znajdą jej dziecka. Nie protestowała, nie kłóciła się, po prostu odmówiła. A Randall i posterunkowy Dickerson się z tym zgodzili.

Słyszy coś, co jest chyba cichym pukaniem do drzwi. Całe jej ciało sztywnieje, oddech grzęźnie w gardle, bo nie jest do końca pewna, czy na pewno coś słyszała. Ale wtedy dźwięk rozlega się ponownie i pędzi do drzwi. Usłyszała go tylko dlatego, że w całym domu panuje cisza. Przez chwilę jej serce ogarnia lekkość, bo myśli, że może to jej dziecinka wróciła do domu. Jednak Millie jest za mała, żeby użyć dzwonka. Wie, że to nie ona.

Chyba powinna najpierw obudzić posterunkowego w razie, gdyby go potrzebowała... Tak czy inaczej, otwiera drzwi.

Na schodku stoi kobieta w workowatej, zielonej sukience. Jest szczupła i ma przeplatane siwizną brązowe loki, spięte dużą spinką.

– Tak? – pyta Leslie, ostrożna w razie, gdyby to była reporterka.

– Jesteś jej matką – mówi kobieta miękkim i niskim głosem.

– Tak – odpowiada Leslie i robi krok w tył, gotowa zamknąć drzwi przed nosem dziwnej kobiety, zawołać policjanta i uciekać.

– Wyglądasz jak ona – mówi kobieta, po czym odchrząkuje.

Leslie wie, że powinna zamknąć drzwi. Kobieta obejrzała pewnie w telewizji, co się stało i przyjechała tu ze wścibstwa, żeby zobaczyć na żywo matkę zaginionego dziecka. Ale może to ta późna godzina albo cisza, albo wyczerpanie, od którego czuje się lekko zamroczone, a w dodatku odczuwa skutki uderzenia w głowę... Może właśnie dlatego stoi bez ruchu i bez słowa patrzy kobiecie w oczy.

– Mogę cię do niej zabrać – mówi kobieta.

– Co? – sapie Leslie.

– Mam na imię Ruth – mówi spokojnym i kontrolowanym głosem. – Mogę cię do niej zabrać. – Rękę trzyma w torbie i zdaje się czegoś dotykać. Leslie myśli, że to może pistolet – bo czemu nie? Wszystko jest możliwe... ale ona wyjmując rękę z torby i pokazuje jej czarny lśniący kamień.

– Turmalin, dla ochrony – mówi. – Ja... Mogę cię do niej zabrać. Proszę. Naprawdę mogę.

Leslie wpatruje się w nią z rozdziawionymi ustami, zszokowana. Panująca w domu cisza zaczyna ją przytłaczać, lekko pomarańczowe niebo rzuca na kobietę dziwny cień, przez co Leslie wydaje się, że ma zwidy.

– Rozumiesz? – pyta Ruth i pochyla się, żeby dotknąć lekko ramienia Leslie, a ta odskakuje przerażona. Ta kobieta jest prawdziwa. To, co powiedziała, jest prawdziwe.

– Randall, Randall... – krzyczy Leslie, ale nie rusza się, bo boi się, że ta kobieta tylko jej się przywidziała, że widzi i słyszy rzeczy, których nie ma. Wpatruje się w nieznajomą, która stoi u jej drzwi. Ruth wygląda na spokojną, ale gdy Leslie patrzy na jej ręce, widzi, jak jedną z nich otwiera i zaciska, a drugą głaszcze kamień trzymany w torbie. Zdaje sobie sprawę, że ona się boi.

– Co się dzieje? – pyta posterunkowy Dickerson, podchodząc do drzwi.

– Les, Les, wszystko w porządku? – słyszy Randalla, który idzie po schodach z okularami w rękach i zmiętymi od snu ubraniami.

– Ona mówi... – zaczyna Leslie, ale milknie, bo przez chwilę boi się, że powiedzą jej, że patrzy na pustkę, że tam nie stoi żadna kobieta, która może ją zabrać do dziecka.

– Dobrze, czy mogę prosić o pani imię? – pyta posterunkowy Dickerson, wchodząc w swój policyjny tryb.

– Mam na imię Ruth – odpowiada kobieta. – Mogę cię do niej zabrać. Pojedziesz ze mną samochodem – zwraca się do Leslie. – Oni mogą jechać za nami. – Po tym odwraca się na pięcie i rusza do zaparkowanego na ulicy żółtego garbusa.

Leslie patrzy na Randalla i posterunkowego Dickersona.

– Co? – pyta Randall.

– Chwileczkę! – Posterunkowy woła kobietę.

– Możecie za nami jechać – mówi Leslie i wybiega z domu, mimo że Randall stara się ją złapać, a ona przypomina sobie, że ma na nogach różowe puchate kapcie.

– Leslie, poczekaj – słyszy.

– Możecie za nami jechać! – krzyczy i wie, że to niedorzeczne i niebezpieczne. Narazi wszystkich. Nie znając tej kobiety, po prostu wsiada do jej samochodu. Później będzie myślała o decyzji, którą podjęła. W tej chwili jest całkowicie pewna, że ta kobieta wie, gdzie jest jej dziecko. To nie myśl, a raczej przecucie, głęboko zakorzenione przekonanie. Ta kobieta zabierze ją do jej dziecka.

Gdy jadą w ciszy, a jedynym dźwiękiem w samochodzie są ich oddechy, dociera do niej, że tego obawiała się przez cały dzień i noc. Millie zaginęła, ale została odnaleziona, a skoro kobieta po prostu jej nie przyprowadziła, to oznacza, że mała nie żyje. Zaginęła, ale została odnaleziona, a Leslie pozostanie zagubiona już na zawsze.

Rozdział czterdziesty czwarty

SHELBY

Leży skulona na łóżku, gdy słyszy krzyki. Siada gwałtownie, bo wie, że coś się stało, że stało się coś niedobrego. Ogarnia ją rozpacz. Tak będzie się czuła już zawsze. Nigdy więcej nie zobaczy Trevora, będzie miała problem z porozmawianiem z matką, a jej siostra nie żyje. Znaleźli ją? Znaleźli jej ciało?

Wstaje z łóżka, drżąc z zimna i otwiera drzwi.

– Wszystko jest w porządku – mówi policjantka, która musiała zastąpić młodego mężczyznę. – Wszystko jest w porządku.

– Co się dzieje? – pyta Shelby.

– Myślą... – zaczyna kobieta i nagle milknie, bo zastanawia się, czy powinna cokolwiek mówić Shelby.

– Znaleźli ją – mówi ledwie słyszalnym szeptem, zatracona w smutku.

– Tak im się wydaje – odpowiada funkcjonariuszka.

Shelby chce biec na dół, gdzie palą się wszystkie światła, chce znaleźć tatę, ale czuje, że jej nogi są za ciężkie. Dlatego odwraca się na pięcie, wraca do łóżka i naciąga miękki koc na głowę, kuląc się pod nim.

– Chowasz się, Shelby? – słyszy głos swojej młodszej siostry.

– Tak – odpowiada szeptem duchowi. – Chowam się.

Rozdział czterdziesty piąty

RUTH

Jedziemy w ciszy. Mam jej tyle do powiedzenia, tak dużo do wyjaśnienia, ale nie wiem, od czego zacząć. Jest pierwszą osobą, która siedzi na miejscu pasażera, odkąd umarła moja mama. W sumie to jedyna osoba. Przez niego całe życie spędziłam w samotności. Nigdy nie miałam dobrego przyjaciela ani kochanka. Jestem kobietą w średnim wieku, a on zabrał mi wszystko. Wiem, że mogłam mieć swoje szczęśliwe życie. Ale nie chodziło tylko o niego. Chodziło o otaczających go ludzi i to, jak sprawiali, że wątpiłam sama w siebie.

– Jak ją znalazłaś? – szepcze.

Jest ładną kobietą, drobną, o ślicznych włosach, takich samych jak u tej małej dziewczynki.

– Widziałam go – mówię.

– Jego? – pyta.

– Tony’ego... To znaczy Trevora. Ja... To długa historia, ale śledziłam go i widziałam, jak wychodzi z nią z twojego domu. Niósł ją.

– Dlaczego go śledziłaś?

– Znałam go jako nastolatka.

– Racja, był nauczycielem – mówi głosem pozbawionym jakiegokolwiek zainteresowania. Po prostu stwierdza fakt.

– Tak – odpowiadam. – Ale chodzi o coś więcej. Jesteśmy na miejscu. – Zatrzymuję się na podjeździe mojego małego domu, a przez chwilę martwię się, co o nim pomyśli i wtedy zdaję sobie sprawę, że w ogóle ją to nie obchodzi. Ona chce zobaczyć tylko swoje dziecko.

Za nami zatrzymuje się radiowóz.

– Szybko – mówię, bo muszę wejść z nią do środka, zanim spróbują nas zatrzymać.

Wysiada i obie pędzimy do drzwi.

Gdy je otwieram, odwracam się do niej i mówię:

– Przepraszam. Myślałam, że Tony... że Trevor to twój mąż. Myślałam, że to jego dziecko. Myliłam się.

Kiwa głową. Milczy. Jest zniecierpliwiona, tak bardzo zrozpaczona.

Zabieram ją na tył domu, prowadzę dziwną krętą drogą między moimi stertami. Słyszę, że bierze głęboki oddech na widok tego, co ma przed oczami, ale nic nie komentuje. Otwieram drzwi sypialni, gdzie wszystko jest ciche i nieruchome. Staje w progu zeszywniała. Boi się. Rozumiem to. Potem podchodzi do łóżka, gdzie pada na kolana. Dziewczynka nie ruszyła się, odkąd ją tam położyłam. Powinnam była zabrać ją do szpitala. Ale nie mogłam pozwolić, żeby do niego wróciła. Musiałam dopilnować, żeby wszyscy wiedzieli, że to on. Błędy się nawarstwiły, a gdy obserwuję kobietę, rozumiem, że to, co zrobiłam, było szalone. Zwariowałam trochę już w chwili, gdy zobaczyłam go w kawiarni i postanowiłam śledzić, a potem gdy zobaczyłam, jak porzuca jej ciało. Zachowywałam się jak obłąkana i teraz dostrzegam, że moje życie, nieważne jak straszne było do tej pory, teraz będzie jeszcze gorsze. Zostanę za to obwiniona. W szkole, gdy próbowałam powiedzieć doradcy zawodowemu, obwinił mnie.

– Wymyślasz te bzdury – powiedział. W domu, gdy starałam się wyjaśnić wszystko mamie, obwiniła mnie.

– Coś jest z tobą bardzo nie tak, Ruth.

A teraz, gdy próbowałam powiedzieć światu, obwinia mnie za to, że ją miałam i to znowu będzie wyłącznie moja wina.

Podnosi rękę i kładzie ją na klatce piersiowej dziewczynki. Słyszę, jak mruczy pod nosem.

– Och dziecko, moje kochane dzieciątko, mój skarbie. – Dotyka jej klatki piersiowej, na co ja nie umiałam się zdobyć. Przykryłam ją kocem i położyłam koło niej misia, żeby była bezpieczna. Upewniłam się, że będzie jej ciepło, ale nie wiedziałam, czy ciągle żyje. Gdy podniosłam ją w parku, czułam jej oddech. Gdy kładłam ją w samochodzie, czułam jej ciepło. Gdy wносиłam ją do domu, czułam, jak jej duch wypełnia powietrze. Bałam się dokładniej ją obejrzeć. Powinnam była to zrobić, powinnam czym prędzej zawieźć ją do szpitala i zawiadomić policję.

Ale co jeśli obwiniliby mnie? Gdy byłam młodsza, próbowałam wyjaśnić i powiedzieć wszystkim, co mi robił, ale oni zadawali tyle pytań, wskazywali na nieścisłości, sprawiali, że musiałam się powtarzać, aż zaczęłam popełniać błędy. Rozumiałam, że jeśli on był w coś zaangażowany, ja będę winna. Nie chciałam, żeby to samo stało się jego dziewczynce. Nie sądziłam, że zasługuje na córkę. Ale okazało się, że nie jest jego córką.

Czuję, jakbym nagle się obudziła. Co ja zrobiłam?

Kobieta otwiera szeroko oczy i patrzy na mnie z przerażeniem albo czymś innym na twarzy, nie potrafię tego zdefiniować. Czuję za sobą obecność dwóch mężczyzn, a ona otwiera usta i krzyczy.

Rozdział czterdziesty szósty

LESLIE

02:00

– Ona oddycha – krzyczy Leslie. – Ciągłe oddycha! – Trzyma rękę na klatce piersiowej córki i wyczuwa jej ruchy. Skórę ma bladą, a ciało nieruchome, ale żyje. Wciąż oddycha.

Randall natychmiast znajduje się u jej boku i dotyka ich córki, a Leslie mu się przygląda, chce, żeby poczuł to samo, co ona. Wtedy koło łóżka pojawia się również posterunkowy Dickerson i dotyka palcami małej szyi Millie, szukając tętna, jednocześnie wzywając przez radio karetkę.

– Przyjedźcie tu natychmiast! – warczy.

Wydaje się, że mijają sekundy, gdy za oknem rozlegają się syreny, a przez szybę widać światła karetki. Ratownicy wchodzą do pokoju, niosąc za sobą zimne powietrze. Randall odciąga Leslie od łóżka, żeby mogli zająć się ich dzieckiem.

Stoją w kącie, a Leslie czuje, jak skręca się jej żołądek i mięknią nogi.

– Proszę, proszę... – błaga.

– Chodźmy – mówi ratowniczką, kiwając Leslie i Randallowi. Leslie widzi, że buzia Millie zakryta jest maską tlenową. To nareszcie jest prawdą, potwierdziło się. Cokolwiek się teraz stanie, przynajmniej jej córka na razie żyje. Nie umarła.

– Gdzie jest matka?! – woła ratowniczką, a Leslie odsuwa się od Randalla i biegnie za nimi, bo jest matką, zawsze będzie matką, a jej córeczka żyje.

Rozdział czterdziesty siódmy

SHELBY

Jej tata wraca ze szpitala dopiero kilka godzin po wschodzie słońca. Dom zalewają ciepłe promienie, a podwórko z wydeptanymi rabatami przypomina wszystkich tych ludzi, którzy przyszli zobaczyć, zapytać, pomóc.

Nie spała całą noc, musiała czekać, aż dowie się, że jej siostra jest bezpieczna. Policjantka przyszła do pokoju Shelby, żeby przekazać wiadomość, że Millie jest w drodze do szpitala.

– Ale ona... – powiedziała Shelby, lecz przez gardło nie przeszło jej „nie żyje”.

– Przeżyła – odpowiedziała funkcjonariuszka. Shelby popędziła do łazienki. To słowo odbijało się echem w jej głowie. Przeżyła. Przeżyła. Przeżyła. Nie była martwa, gdy Trevor podnosił jej bezwładne ciało z podłogi i wyniósł z domu, sycząc: „Powiedz im, że uciekła”.

Gdy jej tata wraca do domu, siedzi na kanapie owinięta kocem, trzymając kubek gorącej czekolady w ręce przygotowany dla niej przez uroczą i miłą policjantkę, która nie zadawała pytań, tylko siedziała z nią i czekała. Teraz jest tak zmęczona, że mogłaby z tego powodu nawet płakać, ale nie może zasnąć. Nie zamknie oczu, dopóki nie dowie się, że z jej siostrą wszystko w porządku.

Słyszy, że tata dziękuje osobie, która go przywiozła – pewnie kolejny policjant – i czeka, spięta i przepełniona strachem. W końcu ojciec pojawia się w salonie i opada na kanapę.

– Dzięki – mówi do policjantki, a ta kiwa głową i wstaje. Shelby zdaje sobie sprawę, że najzwyczajniej w świecie się nią opiekowała i czuje, że rumieni się na myśl, iż wciąż potrzebuje niani, a jednocześnie to miłe, że funkcjonariuszka z nią tu była. Siedziała w ciszy od drugiej w nocy i patrzyła, jak Shelby przełączała kanały, na których leciały tylko stare seriale i programy, gdzie ludzie sprzedawali odkurzacze i biżuterię. Rano ich historia znajdowała się

w każdym wydaniu wiadomości. Twarz Millie, ich dom, Trevor. I tak w kółko. Policja go szukała, szukała Trevora Richardsa znanego także jako Tony Richardson, bo był powiązany z porwaniem i uszkodzeniem ciała dziecka poniżej dziesiątego roku życia, a także z licznymi incydentami molestowania seksualnego. Wspomniano także, że trwają poszukiwania niezidentyfikowanej kobiety. Wiedziała, że chodzi o jej mamę. Ukrywanie przestępstwa także jest przestępstwem.

Wspomina, jak spotkała Trevora po raz pierwszy, a stało się to po tym, jak mama randkowała z nim przez kilka tygodni. Poznali się przez aplikację randkową, gdzie jej mama zawsze dokładnie podkreślała, że jest samotną matką. Czy to dlatego Trevor ją polubił... i wybrał? Na tę myśl zrobiło jej się niedobrze. Ale przy pierwszym spotkaniu zdawał się takim zwyczajnym, normalnym mężczyzną, który potrafił rozbawić jej mamę. Dopiero po ślubie, po skromnej uroczystości, podczas której sukienka matki była odrobinę za ciasna, zaczął pokazywać swoje prawdziwe oblicze. Ale za każdym razem, gdy Shelby myślała, żeby coś powiedzieć, widziała, jak jej mama rozmawia, śmieje się z Trevorem, widziała jej szczęście. Nie mogła tego zniszczyć.

Teraz najgorsza dla niej jest świadomość, że mama cały czas wiedziała, gdzie jest Millie, wiedziała, co zrobił Trevor i podjęła decyzję – wybrała tego człowieka zamiast swojej córki. Postawiła go ponad wszystkimi.

Mama nie skontaktowała się z nią, a gdyby nawet to zrobiła, Shelby nie miałyby o tym pojęcia. Policja zabrała jej telefon w razie, gdyby w końcu zadzwoniła. Brak komórki sprawia, że Shelby czuje się dziwnie, ale jednocześnie odczuwa ulgę. Nie musi odpowiadać na niekończące się wiadomości, które na pewno znajdują się w jej skrzynce odbiorczej, poza tym nie ma pojęcia, co powiedziałyby matce, gdyby ta do niej zadzwoniła. Nie chce z nią rozmawiać. Nie teraz, możliwe, że już nigdy.

Tata zdejmuje okulary i je czyści. To czynność, którą wykonuje, gdy potrzebuje czasu, a ona mu go daje, siedząc w milczeniu. Jej umysł się wycisza, skoro już tu jest, z ciała uchodzi napięcie.

Gdy odkłada okulary na stolik kawowy, Shelby przysuwa się do niego. Przeciąga koc, którym jest owinięta i przykrywa jego nogi. Twarz ma bladą, oczy przekrwione i czuć od niego zapach szpitala.

– Pójdę już. Spróbujcie odpocząć – mówi policjantka, a tata kiwa głową.
Czekają, aż wyjdzie, słyszą, jak cicho zamyka za sobą drzwi.

– Powiedz mi, tato – błaga Shelby. – Powiedz mi, co z nią.

Wzdycha.

– Ma wstrząśnienie mózgu. Gdyby trafiła do szpitala wcześniej, wszystko byłoby w porządku, ale w mózgu wystąpiło krwawienie. Możliwe, że wszystko ustąpi samoistnie, ale jest też pewne prawdopodobieństwo, że będą musieli ją operować. Dlatego nie wiedzą... – Pochyla się i ukrywa twarz w dłoniach. – Nie wiedzą, czy z tego wyjdzie.

Jego ramiona zaczynają się trząść, a Shelby wie, że płacze. To okropne uczucie, które towarzyszyło jej od wczoraj, nasila się. Zakrywa usta i szybko przęłyka ślinę.

– To moja... – zaczyna.

– Nie mów tego! – krzyczy, siada prosto i wyciera oczy. – Nie waż się tego mówić, Shelby. To nasza wina. Moja i twojej matki. Nie ochroniliśmy cię przed nim. Powinniśmy byli coś zobaczyć, zadawać pytania, ale byliśmy tak zajęci sobą, że nie zrobiliśmy nic. To nasza wina, Shelby. Jesteś naszym dzieckiem i powinnaś nim być.

Choć tata na nią krzyczy, choć wydaje się zły, Shelby pozwala, by te słowa ją ukoili, uciszyły jej sumienie, pozwala sobie w nie wierzyć. Każdy dzień przez ostatnie sześć miesięcy był dla niej ciężki i naprawdę chciała komuś powiedzieć – komukolwiek – o tym, co się dzieje, ale nie mogła, bo się bała. Bała się, że nikt jej nie uwierzy. Bała się, że zmyślała. Bała się, że to jej wina. Bała się, że zrani mamę.

Ale to nie była jej wina i teraz mogła mieć jedynie nadzieję, modlić się o to, żeby Millie wydobrzała i może kiedyś, w dalekiej przyszłości, to wszystko będzie wyłącznie jak bardzo zły sen.

Nie wie, czy znajdą Trevora i zamkną w więzieniu za skrzywdzenie Millie i za to, co robił jej i dziewczynkom, które uczył, ale teraz zniknął z jej życia i to jest najważniejsze.

Jej mama to zupełnie inna historia.

Jest za bardzo zmęczona, żeby myśleć teraz o niej.

Tata odchyła się na oparcie i wzdycha. Zamyka oczy, a Shelby przysuwa się bliżej i kładzie głowę na jego ramieniu. Obejmuje ją, trzyma mocno, przy nim jest bezpieczna. W tej pozycji zasypiają.

Rozdział czterdziesty ósmy

RUTH

– Pani Thornton, wiem, że omawialiśmy to już kilka razy, ale czy mogłaby nam to pani opowiedzieć jeszcze raz? – prosi detektyw. Kiwam głową, bo nie mam problemu z opowiedzeniem tego ponownie. Wiem, czego szukają – niespójności. Chcą też wiedzieć, dlaczego zabrałam dziewczynkę i nie wezwałam karetki, a ja krążyłam wokół tego tematu. To moja historia i nie muszą wiedzieć wszystkiego.

Na zewnątrz weszło słońce i zastanawiam się, czy dzień będzie ciepły, czy przyniesie ze sobą ostatnie podmuchy zimnego powietrza tej zimy. Jestem przyzwyczajona do siedzenia na zewnątrz, ale teraz, gdy muszę tu być, bardzo chciałabym wyjść. Jednak muszę odpowiedzieć na ich pytania. Tak będzie sprawiedliwie. Zrobiłam coś złego. Myślałam, że postępuję właściwie, ale... ale...

– Rozpoznałam go w kawiarni – mówię. – Nie widziałam go przez ponad dwadzieścia lat i nie mogłam w to uwierzyć. I wtedy po prostu...

– Zaczęła go pani śledzić – kończy detektyw. Jest wysoki, szczupły i ma zakrzywiony nos. Obok siedzi policjantka, ale milczy. Gdy mówię, kiwa głową i zapisuje wszystko w notesie, mimo że przesłuchanie jest nagrywane. Ma ładne brązowe oczy i widzę, że mi współczuje. Od czasu do czasu przynosi mi świeżą kawę z dwiema saszetkami cukru i tłustym mlekiem, żeby pomóc przetrwać te niekończące się pytania. Chcę wrócić do domu i spać przez kilka dni, ale nie jestem pewna, czy w ogóle mi pozwolą pojechać do siebie. Trzeba było od razu zabrać dziecko do szpitala. Nie powinnam trzymać jej z dala od rodziny, mimo że myślałam, że jej ojcem jest Dotykalski Tony – albo Trevor, bo pod takim imieniem jest teraz znany. Ale nie mogę cofnąć czasu, dlatego nie ma sensu się tym zadręczać.

– Zamkniecie mnie w areszcie? – pytam policjantkę.

– Zostanie pani oskarżona o kilka wykroczeń, ale wszystko zależy od sądu. Gdy już tu skończymy, zostanie pani przypisany obrońca z urzędu i wtedy będziecie mogli złożyć wniosek o wyjście za kaucją. Chyba że ma pani prawnika, z którym możemy się skontaktować? – Uśmiecha się nieznacznie. Chciałaby, żeby było inaczej – może dlatego, że jest kobietą i rozumie, przez co przeszłam.

Czuję palenie w oczach, dlatego zaciskam powieki z nadzieją, że się nie rozplączę.

– Rozumiem – odpowiadam. – I nie, nie mam prawnika. – Prawda jest taka, że nie mam nikogo i że sama podjęłam taką decyzję. Chroniłam samą siebie, trzymając się z daleka od całego świata.

– Co chciała pani osiągnąć, śledząc go? – pyta detektyw.

– Nie wiem, czy chciałam cokolwiek osiągnąć – mówię. – Chciałam po prostu... Nie wiem – mamrocę. Nie jestem pewna, co zrobiłabym, gdyby mnie zauważył, gdyby coś do mnie powiedział i mnie rozpoznał. Ale myślę, że czułabym się podobnie jak w dzieciństwie. Jakbym była pozbawiona kontroli, jakbym nie mogła ruszyć się z miejsca. Wróciłoby pewnie poczucie strachu i obrzydzenia.

– Znaleźliście go? – pytam, zamiast odpowiedzieć na pytanie.

– Nie, ale jesteśmy pewni, że wkrótce się uda.

– Australia jest duża – mówię. – Może być wszędzie. Gdy zniknął z mojego życia, nie widziałam go przez dziesiątki lat.

– Jesteśmy pewni, że wkrótce go namierzemy – powtarza.

– Czy przesłuchacie jego dawne uczennice? Powinniście. Będzie dużo takich, które...

– Przesłuchamy je – odpowiada kobieta. – Gdy media podłapały historię, zaczęły się telefony. Mnóstwo telefonów.

– Przepraszam – mówi policjant, pocierając oczy. – Ile miała pani lat, gdy panią uczył?

– Gdy zaczął, miałam trzynaście lat. Uczył geografii i informatyki, ale nie dostrzegał mnie do chwili, aż mama poszła z nim porozmawiać, po tym jak jej powiedziałam, co robi innym dziewczynom. Nigdy mnie nie zauważał, ale wtedy zaczął. – Było o wiele lepiej, gdy mnie nie widział, gdy byłam za chuda,

za zwyczajna. Nikt nie chce być niewidoczny, ale czasami niewidoczność to najlepsze, o co można prosić.

– Dobrze, uczył cię przez rok albo dwa... Jak długo? – pada kolejne pytanie.

– Tylko przez rok, ale ze szkołą bym sobie poradziła. Poradziłabym sobie, gdyby nie...

– Gdyby nie co? – pyta kobieta, a ja zdaję sobie sprawę, że przez te wszystkie pytania i ciągnącą się rozmowę pominęłam tę jedną bardzo ważną kwestię.

– Gdyby nie to, że zostałam jego pasierbicą – mówię, a oboje przesłuchujący mnie funkcjonariusze odchylają się na krzesłach.

– Przepraszam, czy pani nam właśnie mówi, że on był pani ojczymem? – pyta kobieta – chyba ma na imię Marci, ale z wyczerpania mam mętlik w głowie.

– Przez krótką chwilę – potwierdzam. – Po tym, jak moja mama chciała z nim porozmawiać, wróciła do domu i powiedziała, że mam przestać mówić te okropne rzeczy na jego temat, żebym przestała kłamać. A jakiś czas później on zabrał mnie na bok i powiedział, że powinniśmy się zaprzyjaźnić i... – Przez chwilę nic nie mówię, bo chcę poukładać sobie wszystko po kolei w głowie. Pamiętam ten dzień, gdy zatrzymał się przy mnie samochodem i zaoferował, że podwiezie mnie do domu. Wiem, że nie powinnam była wsiadać do jego wozu, ale byliśmy tak blisko domu, a on mnie uczył, poza tym nauczycielom się nie odmawiało. A przynajmniej ja nie odmawiałam. Wtedy wszystko i tak mogło być w porządku. Położył rękę na moim kolanie i przesunął ją trochę wyżej, ale skrzyżowałam nogi, a on zabrał rękę. Był świetny w wycofywaniu się tuż przed tym, gdy jego czyn mógł stać się tym, czego nie dało się wyjaśnić. Ale kiedy przyjechaliśmy do mojego domu, zaparkował i powiedział, że odprowadzi mnie do drzwi. Powiedziałam, żeby nie robił sobie kłopotu i podziękowałam za podwiezienie, ale i tak za mną poszedł. Mama słyszała, jak otwieram drzwi kluczem i przyszła się ze mną przywitać, a gdy go zobaczyła, stała się bardzo radosna, zaprosiła na obiad, poczęstowała dobrym winem. Siedział u nas kilka godzin, a ja w końcu poszłam spać i zostawiłam ich, żartujących i roześmianych. Leżałam w łóżku, było mi niedobrze i czułam niepokój, a żołądek całą noc mi się skręcał, gdy przede mną rozciągała się wizja okropnej przyszłości. Czułam, że staję się małą częścią mojej przestrzeni, mojego domu, mojego życia.

Następnego dnia mama nalegała, aby odprowadzić mnie do szkoły i wiedziałam, że to dlatego, że miała nadzieję go zobaczyć. Zrozumiałam, że

naprawdę mam poważne kłopoty. Ciągłe szukała zastępstwa za ojca i myślała, że on się dobrze sprawdzi, mimo że był od niej o wiele młodszy. Miał stabilną pracę i ją rozśmieszał. On był jej odskocznią od pracy, nad którą spędzała osiem godzin – od dziewiątej do siedemnastej. Nie musiała mi tego mówić. Ja to po prostu widziałam.

– Spotykali się przez kilka miesięcy – mówię detektywom. – Zakochali się, on się oświadczył, a mama była taka... szczęśliwa – milknę i myślę o tym. Teraz wiem, że byłam pierwszym przybranym dzieckiem. Wiem, że teraz jest żonaty z matką tej młodej dziewczyny, która zajmowała się zaginioną dziewczynką. Wiem, że ma tylko dwanaście lat i nagle zalewa mnie poczucie winy. Gdybym te wszystkie lata temu nie dała się uciszyć, może uratowałabym przed nim to maleństwo. I skoro o tym mowa, to ile dzieci zranił po mnie? Ja byłam pewnie pierwsza i jestem w stanie sobie wyobrazić, co wtedy myślał. Moja własna młoda dziewczyna, w moim własnym domu. Jak wygodnie jest nie musieć zostawiać mojej ofiary w szkole. Jak cudownie jest mieć ją w domu. Nie mówię tego policjantom, którzy czekają cierpliwie, aż będę kontynuować, ale ja myślę o dziewczynie, która zajmowała się zaginionym dzieckiem. Założyłam, że nastolatki w dzisiejszych czasach i w tym wieku nie dają się uciszyć, ale ona zachowała jego sekret, tak jak my wszystkie. Czekają nas jeszcze bardzo długa droga, zanim kobiety i dziewczynki nauczą się, że powinny walczyć o swoje prawa.

– Gdy się wprowadził, on, on... cały czas przychodził w nocy do mojego pokoju, wchodził do łazienki, gdy byłam pod prysznicem. To nigdy... To zawsze były małe rzeczy. Czasami się budziłam, a on stał nade mną i się patrzył. Widziałam, że mam podciągnięty do góry podkoszulek, a on go poprawiał niczym ojciec, żeby wygodniej mi się spało, ale zawsze przesuwiał przy tym ręką po mojej klatce piersiowej. Widzicie, nigdy nie byłam bezpieczna – mówię. – Nigdzie nie było dla mnie bezpiecznej przestrzeni, ani w szkole, ani w domu, nawet w moim własnym pokoju. Aż zaczęłam zbierać moje kolekcje. – Detektywi kiwają głowami, ale nic nie mówią. Wiedzą, jak wygląda mój dom, a ja pokasłuję, czując ukłucie paniki. Czy funkcjonariusze, którzy przeszli przez mój dom, porozwalali moje stosy? – Nigdy nie dawał mi spokoju, aż zaczęłam układać w pokoju wieże z różnych rzeczy – wyjaśniam.

– Tak, my... Czy może nam pani dokładnie wyjaśnić, co to znaczy? Po co one są?

– To stosy zwyczajnych, przydatnych rzeczy – mówię. Bardzo chętnie wyjaśnię im, co zapewnia mi teraz bezpieczeństwo. – Książki, kubki, puste słoiki, kamienie i czasopisma, kartony. Ustawiam je prosto i schludnie, a potem... – Zaczynam się śmiać. Nie potrafię się powstrzymać, gdy przypominam sobie tę ostatnią noc, którą spędził w moim domu, pod tym samym dachem, co ja. Tuż koło łóżka zaczęłam ustawiać coraz wyższą wieżyczkę z pustych słoików, a gdy on przyszedł, gdy próbował się do mnie dostać, te się przewróciły, zaczęły przewracać i tłuc. Dźwięk tłuczonego szkła ściągnął do pokoju moją mamę, która przybiegła i w końcu nie mógł zaprzeczyć temu, co robił. Stał w bieliźnie z twarzą bladą w żółtym świetle, które zalało sypialnię, gdy mama je włączyła. Nie mógł tego wyjaśnić, ani zwalić winy na mnie.

Nie pozwoliła mu nawet dojść do głosu. Przepędziła go, wyrzucając na trawnik jego ubrania, a potem zabrała mnie do swojego łóżka, na którym zmieniała pościel i obiecała, że już zawsze będzie mnie chronić.

– Nic się nie stało – powtarzała – nic się nie stało. – A ja się z nią zgodziłam. Ale nie miała racji. Stało się naprawdę dużo, jednak przytaknęłam jej, żeby nie cierpiała przez swój dobór partnera. Zgodziłam się i odcięłam od świata, żebym nie musiała nic nikomu mówić. Ona nie musiała wiedzieć o wszystkim i razem mogłyśmy żyć dalej. Ocaliłam swoją matkę, ale jednocześnie poświęciłam siebie i życie, które mogłam mieć. A ona mi na to pozwoliła. Nie była idealna, jednak mnie kochała i razem skrywałyśmy ten sekret przed światem, przed nami samymi, nawet gdy zbierałam coraz więcej rzeczy, otaczając się nimi, by chroniły mnie, żeby coś takiego nie stało się ponownie.

Za dużo jest do wyjaśnienia, dlatego przestaję się śmiać i kręcę głową. Przestaję się śmiać i zaczynam płakać, myśląc o tych wszystkich pasierbicach, które prawdopodobnie nie zostały ocalone przez matki.

– Musicie wiedzieć tylko tyle, że napastował mnie, dopóki nie nakryła go moja matka i że nigdy nie doszłam po tym do siebie. Nie mogłam znieść myśli o tym, że skrzywdzi kolejne dziecko, dlatego zaczęłam go śledzić. Gdy zobaczyłam, co zrobił, byłam wściekła na siebie, że się spóźniłam. Wiedziałam, że muszę go zdemaskować, że muszę wykrzyczeć prawdę, żeby ludzie w końcu zaczęli słuchać. Wiedziałam, że gdyby wróciła z nim do domu, gdyby Millie została odesłana z nim do domu, krzywdziłby ją przez całe życie. Myślałam, że

to jego córka. Nie zdawałam sobie sprawy z istnienia drugiego dziecka. Nie wiedziałam, że krzywdzi kolejną pasierbicę.

– Dobrze, myślę, że na razie to nam wystarczy – mówi policjantka.

Zabierają mnie do celi, gdzie leżę na łóżku, które dziwnie pachnie, nowo i nieprzyjemnie. Otulam się kocem i staram się odpocząć, żeby móc myśleć trzeźwo. Czuję odrobinę ciepła, które wpada przez małe okno, i wiem, że pogoda tego dnia będzie piękna.

Nie znaleźli go, jest na wolności, może to znowu zrobić. Zamykam oczy. Zastanawiam się, ile dziewczynek skrzywdził, ile dziewczynek i kobiet... i ile jeszcze zrani, zanim go złapią.

Epilog

SHELBY

Wiosenne słońce zalewa ogród jasnożółtym światłem, niebo jest błękitne, całkowicie bezchmurne. Shelby przygląda się stołowi zastawionemu jedzeniem, a także niebieskim i złotym balonom napompowanym helem – są przywiązane do wszystkich krzeseł i nóg stołu, nawet do drewnianych słupków tarasu.

– Dobrze to wygląda, prawda? – pyta.

– Wygląda najlepiej – mówi Millie. – Skoro już skończyliśmy, to możemy zjeść po babeczce.

Shelby wybucha śmiechem.

– Poczekaj, aż wszyscy przyjdą, Millie!

– Ale to moje przyjęcie – jęczy. – To moje urodziny i mam cztery lata. – Pokazuje cztery pulchne paluszki, żeby mieć pewność, że Shelby zrozumiała.

– Okej, coś ci powiem – mówi i kuca, żeby popatrzeć siostrze prosto w oczy. – Możesz się ze mną podzielić babeczką, ale tylko jedną. – Stoją na schodach, które prowadzą z balkonu do tylnego ogrodu.

– Jej! – mówi Millie i przeskakuje ostatnie kilka schodów, lądując na świeżej zielonej trawie.

– Nie biegamy – mówi Leslie, która wychodzi z domu z tacą pokrojonych owoców. – Mam nadzieję, że zjedzą wszystko, tyle pracy w to włożyliśmy – zwraca się do Shelby.

– Pewnie nie – odpowiada – ale rano możemy zrobić koktajl z tego, co zostanie.

– Dobry pomysł – mówi Leslie. Schodzi po schodach i stawia tacę na stole, po czym zatrzymuje się kawałek dalej i patrzy, jak Millie przygląda się talerzowi z babeczkami, żeby znaleźć najlepszą. Tłumaczy swojej mamie, że razem z Shelby zjedzą ją na pół. Leslie sięga po jedną i podaje córce.

– Nie biegamy – mówi raz jeszcze, a Millie pędzi po schodach do Shelby. Babeczka jest pyszna, a Shelby się śmieje, gdy widzi niebieską polewę na ustach siostry.

Lato jest tuż za rogiem i obie z Millie nie mogą się doczekać wakacji w domku na plaży, który ich tata wynajął na cały miesiąc.

– Na plaży, tylko my, piasek i nic więcej – powiedział im.

– I zero pracy – dodała Leslie.

– I zero pracy – zgodził się.

Leslie powiedziała, że Shelby może zabrać jakąś przyjaciółkę, ale nie chciała być z nikim poza swoją rodziną. Nie rozmawia z Kierą i ma nadzieję, że plotki o tym, że idzie do innej szkoły średniej są prawdziwe. Nie chce z nią już nigdy więcej rozmawiać. Planuje być ostrożniejsza w doborze przyszłych przyjaciół.

Shelby spędzi z nimi w domku tylko trzy tygodnie, bo zgodziła się pojechać na tydzień do mamy, która w ramach wyroku wykonuje prace społeczne. Ma wyznaczone godziny, które musi spędzić w ośrodku i przez dwa lata nie może opuszczać stanu. Musi też meldować się na policji, a Shelby ma świadomość, że tego nienawidzi. Ale wiedziała. Wiedziała i nie zrobiła nic, gdy Leslie i tata odchodzili od zmysłów, a Shelby umierała z poczucia winy. Nie zrobiła nic, gdy ludzie przeszukiwali park i okolicę, gdy policja angażowała się w to coraz bardziej. Nie zrobiła nic, tylko chroniła Trevora i siebie.

Po tym jak Trevor zabrał Millie i uciekł z domu, zadzwonił do swojej żony, a ona powiedziała mu, żeby zostawił dziewczynkę w parku, żeby ją tam porzucił i odjechał. Zamiar był taki, że miał ją potem znaleźć i zostać bohaterem, ale tutaj wkroczyła Ruth i pokrzyżowała jego plany.

Ruth jest niezwykłą kobietą, nerwową i niepewną siebie, ale Shelby czuje z nią więź, bo ona naprawdę rozumie, jak to jest być dotykana w zły sposób i wątpić w to, co się czuje. Rozmawiały trochę i Shelby ma nadzieję, że będą miały jeszcze ku temu okazję. Dziewczynka lubi swoją psychologkę, ale tylko Ruth całkowicie ją rozumie.

Za dużo osób wie, co się stało, ale tego nie rozumieją. W szkole jest przez to dziwnie i Shelby dużo się złości, zwłaszcza na swoją matkę. Nie jest w stanie pogodzić się z jej kłamstwami i zwodzeniem. Odmawiała rozmów z matką przez prawie dwa miesiące. Ale pewnego wieczora siedziała z Leslie na łóżku, a macocha powiedziała wtedy: „Żebyś tylko nie żałowała tej decyzji. Spotkaj się z nią, pozwól wyjaśnić albo przeprosić, daj jej mówić. A potem podejmij decyzję.

Ja nie mogę jej wybaczyć, ale nie jest moją matką, a wiem, że ona nigdy sobie nie wybaczy. Ona... Nie umiem tego wyjaśnić, ale wiem, że mężczyźni tacy jak Trevor potrafią przekonać nawet najsilniejszą osobę, żeby im wierzyła. Był świetny w tłumaczeniu tego, co robił, w winieniu innych ludzi i odwracaniu od siebie uwagi. Twoja mama była zagubiona i smutna, bo tak bardzo go kochała. Dlatego zrobiła coś strasznego i szalonego. Ale dzięki temu, co powiedziała w sądzie, wiem, że żałuje. Może daj jej szansę na wyjaśnienie i wtedy podejmij decyzję, czy chcesz się z nią widywać”.

Shelby zgodziła się i zaczęła widywać z mamą. Ale czegoś jej brakuje. Zawsze będzie czegoś brakować. Już nigdy nie zdoła jej zaufać. Ma jednak tatę, Leslie i Millie. Ma rodzinę i to najlepsze, co mogła otrzymać. Będzie spędzać czas z matką, ale już nigdy nie będzie traktować Bianki jak prawdziwej mamy. To nic, bo ciągle ma macochę, a to słowo wcale nie skreśla Leslie. Shelby nie jest do niej w żaden sposób uprzedzona.

W zeszłym tygodniu klóciła się z Leslie o to, że nie oddała projektu na czas i tak się wściekła, że krzyknęła:

– Przestań mówić mi, co mam robić, nie jesteś moją...

– Nie waż się – odpowiedziała podniesionym głosem Leslie. – Jestem twoją matką... Jestem twoją matką, Shelby. Masz dwie matki. Dwie. – Wtedy Shelby się rozplakała, bo poczuła, że to prawda. Leslie pomogła jej skończyć projekt, a praca była tak dobra, że dostała piątkę.

– Patrz, patrz – krzyczy Millie, wrywając ją z zamyślenia. – Dmuchany zamek rośnie!

Shelby bierze siostrę na ręce i razem patrzą, jak różowy zamek nabiera kształtu.

– Do góry – mówi Shelby, gdy Millie obejmuje ją rączkami za szyję. – Do góry.

LESLIE

Gdy pojawiają się goście, Leslie przestaje zabraniać Millie biegania. Jest zbyt podekscytowana, gdy pokazuje przyjaciołom stolik do robienia prac ręcznych i stanowisko do malowania twarzy, gdzie urocza młoda kobieta o blond lokach jest gotowa wykonać taki malunek, jakiego zażyczy sobie dziecko. Buzię Millie zakrywa wielki niebiesko-złoty motyl i dziewczynka ciągle wraca do pani, która

ją malowała, żeby prosić o lusterko, bo musi się upewnić, że dzieło się nie zmyło.

Zgodnie z zaleceniami lekarzy Millie powinna wypoczywać, ale nie ma takiej opcji, żeby Leslie powiedziała swojej czteroletniej córce, aby przestała robić rzeczy, które lubi. Gdy się na nią patrzy, trudno się domyślić, że przez trzy dni po operacji mózgu była nieprzytomna, że nie wiedzieli, kim będzie, gdy się obudzi, co będzie w stanie robić. Nie mieli nawet pewności, czy w ogóle się wybudzi.

Włosy ma teraz krótkie, ale ułożone tak, żeby zasłonić wygolony placek, w miejscu którego lekarze musieli otworzyć czaszkę. Leslie przykleja uśmiech do twarzy, przyjęcie trwa, a ona drży na myśl o swoim dziecku na stole operacyjnym.

– Sprowadzę najlepszego chirurga na świecie. Zapewnimy jej najlepszą opiekę. Nie obchodzą mnie koszty – powiedział Randall, desperacko potrzebując jakkolwiek kontrolować sytuację, nad którą nie miał żadnej władzy. Ale Leslie wiedziała, że ich córka była pod najlepszą możliwą opieką. Wiedziała, że nie mogą zrobić nic więcej.

Została przy dziecku. Wychodziła ze szpitala raz dziennie, żeby jechać do domu, wziąć prysznic i przebrać się. Wtedy przy małej siedział Randall. Nawet gdy spała, była wyczulona na każdą zmianę w oddechu Millie, na wszystkie dźwięki w pomieszczeniu. Przyzwyczała się do uczucia, które jej towarzyszyło, jakby ciągle znajdowała się pod wodą, a jej mózg nie był w stanie ogarnąć wszystkiego, co się działo. Randall próbował wciskać jej jedzenie, przynosił rzeczy, które mogły ją do tego przekonać, ale wtedy, gdy patrzyła, jak jej córkę przy życiu trzymają rurki i aparatura, nie miała na nic ochoty. Shelby też miała problem z odżywianiem, bo przytłaczało ją poczucie winy i zdrada matki.

– Martwię się o nią – powiedziała jednego wieczora Randallowi, gdy siedzieli przy łóżku Millie, a zegar odliczał minuty do północy.

– Obudzi się, Les, obudzi – odpowiedział, powtarzając to samo, co mówił od chwili operacji ich córki.

– Nie Millie. Chodzi mi... Z Millie to coś więcej niż zmartwienie. Martwię się o Shelby. Niesie na barkach za dużo jak na dwunastolatkę. Musimy zapewnić jej pomoc.

Randall przytaknął, a Leslie myśli, że młoda kobieta, z którą Shelby zgodziła się rozmawiać, naprawdę pomogła. Ma nadzieję, że będzie coraz lepiej.

A potem Millie otworzyła oczy i Leslie nigdy nie zapomni tamtej chwili. To wspomnienie będzie równie piękne jak dzień jej narodzin, bo w tamtym momencie wszystko nagle się zmieniło.

Stało się to w czwartkowe popołudnie, za oknem szumiał wiatr, w szpitalnej sali było ciepło, a Shelby siedziała koło łóżka Millie i czytała jej Matyldę Roalda Dahla. Shelby modulowała głosem, naśladując różnych bohaterów, jakby przed nią siedziała cała widownia dzieci, a nie tylko jedno nieprzytomne maleństwo. Leslie przysypiała na krześle i słuchała historii, której akompaniował pisk maszyny monitorującej pracę serca Millie.

– Koniec rozdziału dziesiątego – powiedziała Shelby i odłożyła książkę, po czym napiła się wody.

– Mi też chce się pić – powiedział cichutki głosik, a Leslie otworzyła oczy i zerwała się z krzesła.

– Millie – powiedziała, stając nad córką i głaszcząc ją po głowie. – Millie, Millie, Millie – powtarzała, a Shelby pobiegła na korytarz.

– Proszę przyjść – zawołała do przechodzącej pielęgniarki głosem pełnym paniki i ekscytacji. – Obudziła się, moja siostra się obudziła.

Pielęgniarka wbiegła do sali i podeszła do łóżka, dotykając głowy, ramion i nadgarstków Millie.

– Jeszcze tylko chwila – powiedziała łagodnie, a Leslie odsunęła się i czuła, jak Shelby podeszła do niej i mocno ją przytuliła. W tym czasie pojawił się lekarz, który zbadał Millie.

– Czy możesz mi powiedzieć, ile palców pokazuję? – zapytał, unosząc dwa palce.

Millie wyglądała przez chwilę na zdezorientowaną, a Leslie poczuła ucisk w sercu, ale wtedy miała się uśmiechnęła.

– Dwa – powiedziała. – A Shelby wyjaśniła mi, że dwa plus dwa to cztery. W następane urodziny skończę cztery lata, a mamusia powiedziała, że mogę mieć dmuchany zamek.

Doktor się zaśmiał, a Leslie odpowiedziała:

– Możesz mieć wszystko, co zechcesz, Millie Molly, cokolwiek tylko zechcesz.

Zadzwoiła do Randalla, płacząc tak bardzo, że uznał, że stało się najgorsze, ale Shelby zabrała jej telefon i wyjaśniła mu wszystko, a Leslie słyszała przez słuchawkę jego ochryple, pełne radości okrzyki.

Teraz są tutaj, a Millie, która wyczuła, że niczego jej nie odmówią, poprosiła o przyjęcie na wypasie. Leslie patrzy, jak pokazuje przyjaciółce zestaw brokatów. Tygodniami będzie go wszędzie pełno. Wie to, ale ma to gdzieś. Nie liczy się nic poza tym, że jej córka jest cała, zdrowa i szczęśliwa. Potem patrzy na Shelby, która nadzoruje działania przy stoliku z rzeczami do prac ręcznych, i szepcze:

– Nie liczy się nic poza tym, że obie moje córki są bezpieczne.

– Och, Les – mówi łagodnie Randall, zachodząc ją od tyłu. – Jesteś... Jesteś najcudowniejszą istotą na świecie. – Obejmuje ją w pasie. – Szczęściarze z nas, co?

– Tak – zgadza się z nim. – Naprawdę nimi jesteście.

Obecnie pracuje nad wybaczeniem Biance tego, co zrobiła, ale nie zaszła w tym za daleko. W sądzie widziała zniszczonego człowieka. Bianca straciła na wadze, a jej śliczne blond włosy były tłuste i cienkie.

– Kochałam go. – Tylko tyle umiała powiedzieć. – Bardzo, bardzo przepraszam. – Randall patrzył na swoją byłą żonę ze skrzyżowanymi ramionami i zaciśniętą szczęką.

Oboje z mężem byli zszokowani tym, co się stało. Bianca nigdy nie wiedziała, co Trevor robił Shelby, a Leslie w swoich lepszych momentach stara się wierzyć, że gdyby była tego świadoma, odeszłaby od niego. Życie i miłość są skomplikowane i czasami matka musi stanąć przed wyborem, czy ratować dziecko, czy siebie. Dla Leslie podjęcie decyzji nie stanowiłoby problemu, ale może Bianca widziała to inaczej, może dla niej było to za trudne. Wciąż nie potrafi jej wybaczyć, ale nie uważa, że musi to robić.

Nie jest w stanie myśleć o Trevorze. Nadal jest gdzieś tam, na wolności, a ona czasami, gdy jest w sklepie i kątem oka widzi mężczyznę z kręconymi blond włosami i o podobnej budowie ciała, czuje, jak serce wali jej w piersi. Jeśli ma ze sobą Millie, tuli ją kurczowo, czasami wręcz za mocno, aż mała zaczyna narzekać: „Puść, mamó”. Policja wciąż go szuka, a posterunkowy Dickerson zapewnił, że nie odpuszczą, dopóki nie zostanie postawiony przed sądem.

Leslie ma problem, żeby choć trochę odpuścić, boi się uwierzyć, że córka będzie bez niej bezpieczna, boi się pozwolić, żeby ktokolwiek inny z nią został, ale się stara. W zeszłym tygodniu Shelby spędziła z małą trochę czasu w sobotni wieczór. Pisała do Leslie co dwadzieścia minut, informując, co się

dzieje, aż w końcu Leslie powiedziała, żeby się rozluźniła. Shelby ma problem z zaufaniem samej sobie, co jest jeszcze gorsze.

Nie wątpi, że obie to przepracują, bo wraz z Randallem chcą żyć dalej, chcą też pomóc Shelby uporać się z jej problemami. Chce, żeby ich rodzina była jednością – oni przeciwko całemu światu.

W dni takie jak dzisiaj trudno uwierzyć, że Millie prawie umarła. Prawie, prawie...

– Chodź poskakać, mamo, chodź poskakać na zamku ze mną i z Shelby – krzyczy Millie, łapiąc ją za rękę. Leslie się śmieje i podąża za swoimi córkami na dmuchany zamek, który pnie się ku niebu, gdzie bawią się rozchichotane dzieci.

Prawie, prawie... Ale jest tutaj. Leslie trzyma swoje córki za ręce i razem skaczą na zamku, a ich ciała wylatują w górę i nieomal sięgają nieba.

RUTH

Siedzę w samochodzie od dwudziestu minut i patrzę, jak pojawiają się kolejne dzieci z rodzicami, a każdy brzdąc trzyma w ręce prezent dla Millie. Tak bardzo chcę wysiąść z auta, ale strach uwięził mnie w środku.

– Bardzo byśmy chcieli, żebyś przyszła – powiedziała przez telefon Leslie, gdy zadzwoniła, żeby mnie zaprosić. Ludzie potrafią zaskakiwać. Myślałam, że Leslie i jej rodzina nigdy nie będą chcieli widzieć mnie na oczy. Byłam w szoku, gdy Randall zatrudnił prawniczkę, wysoką kobietę z włosami związanymi w kucyk i ubraną w piękny, szyty na miarę kostium, żeby reprezentowała mnie w sądzie.

– Myślałaś, że ratujesz ją przed Trevorem – powiedział Randall, gdy zapytała go, dlaczego to zrobił. – Borykałaś się z własnymi problemami... Nie chciałaś zrobić jej krzywdy.

– Mogła umrzeć – odpowiedziałam mu. Ale przeprosiłam wiele razy, pisałam maile do Leslie, Shelby i Randalla, wysyłałam wiadomości. Nie wiedziałam, co jeszcze mogę zrobić. Ale ta rodzina, ta wspaniała rodzina mi wybaczyła.

Dostałam wyrok w zawieszeniu za utrudnianie śledztwa i przetrzymywanie dowodów. Szybko porzucono zarzut porwania, a moja historia, moja smutna historyjka, która więziła mnie w domu otoczoną schludnymi stosami, została

wzięta pod uwagę. Wstyd, który mi towarzyszył, gdy słuchałam, co mi zrobił i jak wyglądało przez niego moje życie, sprawił, że przez cały czas, gdy prawniczka mówiła, siedziałam ze zwieszoną głową. Nie byłam w stanie patrzeć na ludzi, gdy były podejmowane decyzje w sprawie mojego życia. Znowu byłam bezsilna jak dziecko, ale jednocześnie czułam ulgę. Już się nie ukrywałam.

Raz w tygodniu muszę widywać się z psycholożką i choć nigdy nie sądziłam, że rozmawianie o tym, co mnie spotkało, jakkolwiek pomoże, właśnie tak było. Nie muszę już tego ukrywać. Opowiadam Jenny o wszystkim, dosłownie o wszystkim i to właśnie mówienie mi pomogło.

W zeszłym tygodniu posprzątałam salon w moim domu. Było ciężko. Czułam się odsłonięta, naga, nie mogłam oddychać. Zadzwoiłam wtedy do Jenny, a ona rozmawiała ze mną, aż się uspokoiłam, aż poczułam się bezpiecznie. Zaczęłam też szukać pracy, raczej takiej, gdzie siedziałabym w zamkniętej, chronionej przestrzeni. Ale szukam.

Codziennie chodzę do kawiarni, gdzie zobaczyłam go po raz pierwszy. Muszę mieć pewność, że go tam nie ma, że nie wrócił znowu mnie terroryzować. Wiem, że nie wrócił. Uciekł stąd, tak samo jak uciekł po tym, gdy przyłapała go moja mama, a potem gdy został nakryty w szkole, w której nauczał. Ale i tak sprawdzam.

Właściciel kawiarni, mężczyzna o imieniu Lance, już mnie rozpoznaje i kiedy tylko się pojawia, woła: „Hej, Ruth, to co zawsze?”. Kilka razy, gdy padało, odwoził mnie do domu. Jeździ sportowym autem, dziwnym fioletowym porsche i za pierwszym razem, gdy z nim jechałam, musiałam wstrzymać oddech, bo miał bałagan na podłodze, walały się na niej owijki od kubków i stare butelki po napojach. Czułam się zdenerwowana i niepewna. Gdy zaproponował podwózkę ponownie, chciałam grzecznie odmówić, ale widziałam, jak bardzo chciał pomóc mi wrócić do domu w czasie burzy. Tym razem w samochodzie było czysto.

– Wiem, że nie lubisz bałaganu – powiedział. – Zauważyłem.

– Nie przeszkadzają mi rzeczy, które są schludnie złożone... Nieważne co to jest, byle było schludnie ułożone – wyjaśniłam.

– W porządku – odpowiedział.

Wczoraj poprosił, żebym spróbowała nowego ciasta, które chciał dodać do karty dań. Siedzieliśmy razem i trochę rozmawialiśmy. Jest rozwodnikiem bez

dzieci, ale za to ma dwa psy. Zaprosił mnie do siebie, żebym mogła je poznać i chyba się zgodzę.

Na ulicy panuje cisza, bo wszystkie dzieci dotarły już na przyjęcie, ale słyszę ich krzyki i śmiechy dobiegające z ogrodu za domem.

Dasz radę, Ruth, mówię sobie. I zanim zacznę myśleć jeszcze więcej, otwieram drzwi i ruszam w stronę domu, trzymając w ręce prezent dla Millie. To zestaw lakierów do paznokci. Gdy była w moim domu i leżała w mojej starej sypialni, czasami szłam, żeby potrzywać ją za rączkę, głaskałam jej delikatną skórę i przesuwałam opuszkami po gładkich, niebieskich paznokciach ze złotymi paskami. Mam nadzieję, że prezent jej się spodoba.

Frontowe drzwi stoją otworem, a ja podążam za dźwiękami.

Najpierw widzę Shelby. Blond włosy ma związane, na policzkach widać trochę brokatu, a w ręce trzyma napój.

– Ruth! – woła. – Chodź, chodź i pomóż mi z pracami.

Kładę prezent na stoliku, gdzie leżą też inne podarunki, a Leslie macha do mnie, z kolei Randall woła: „Hej, cześć!”, pilnując dmuchanego zamku.

Dasz radę, Ruth, przypominam sobie i siadam koło stolika, tuż obok Millie, która uśmiecha się do mnie promiennie.

Dasz radę.

TREVOR

Mała kawiarnia znajduje się na granicy nadbrzeżnego miasteczka. W środku stoi zaledwie pięć stolików, ale na zewnątrz ludzie cieszą się ciepłem.

W środku kobieta i jej córka dzielą się sernikiem z karmelem.

– Ten facet się na ciebie patrzy, mamo – mówi dziewczynka.

Jej mama rumieni się nieznacznie.

– Na pewno nie. – Ogląda się na mężczyznę, o którym mówi jej córka i widzi, że rzeczywiście na nią patrzy. Uśmiecha się do niej, a ona odpowiada tym samym, podziwiając jego szerokie ramiona i blond włosy. Jest przystojny, ma niebieskie oczy.

– Minęły wieki od rozvodu, mamo, a ja mam już trzynaście lat. Naprawdę powinnaś zacząć randkować.

– Och, no nie wiem – odpowiada mama, zakładając włosy za uszy.

Mężczyzna zaczyna powoli wstawać, nie gubiąc kontaktu wzrokowego.

– Idzie tutaj, idzie tutaj – szepcze dziewczynka z ekscytacją w głosie.

Gdy podchodzi do ich stolika, do kawiarni wchodzi dwie policjantki. Zmierzają w jego stronę, choć on skupia się na matce i dziewczynce, więc ich nie widzi. Nie dostrzega ich, dopóki jedna z nich nie kładzie mu ręki na ramieniu.

– Trevor Richards? – pyta.

Mężczyzna odwraca się z paniką w oczach.

– Nie jestem... – mówi.

– Tony Richardson – dopowiada druga funkcjonariuszka, a mężczyzna robi się czerwony na całej twarzy. – Jesteś aresztowany pod zarzutem napaści seksualnej na nieletnią, porwania i poważnego uszkodzenia ciała.

Matka wstaje.

– Nie skończyłam ciasta – mówi córka, zafascynowana tym, na co patrzy.

– Weźmiemy je na wynos – odpowiada stanowczo matka i prowadzi córkę do wyjścia, na spacer po plaży.

– Dziwne – stwierdza dziewczynka po kilku minutach. – Wyobraź sobie, że zaczęłabyś się z nim umawiać czy coś.

– Tak – odpowiada jej matka. – Wyobrażam sobie.

LIST OD NICOLE

Drodzy czytelnicy,

bardzo dziękuję za poświęcenie czasu na przeczytanie Przybranej córki. Jeśli książka wam się podobała i chcecie być na bieżąco z premierami moich dzieł, wejdźcie w poniższy link. Wasze adresy mailowe nigdy nie zostaną nigdzie przekazane i możecie wycofać subskrypcję w dowolnym momencie.

www.bookouture.com/nicole-trope

Ruth trafiła na listę ulubionych postaci z książek, jakie napisałam. Jest kobietą, która w dzieciństwie została zraniona i zniszczona psychicznie przez otaczających ją dorosłych. A jednak nadal stara się znaleźć drogę, by wyjść do ludzi. Jej postać pojawiła się w mojej głowie z dnia na dzień – tak samo jak jej potrzeba kolekcjonowania przydatnych rzeczy. Te sterty chroniły ją przed wszystkim, a teraz, gdy czuje się bezpieczniej, mam nadzieję, że zdoła żyć dalej i może nawet znajdzie miłość.

Gdy pisze się o przemocy seksualnej, trudno przyjąć za prawdę, że tylko niewiele kobiet nigdy nie doświadczyło jakiegokolwiek jej formy. Drobnny dotyk, sprośny żart, ręce, które trochę za bardzo błędzą – to wszystko może zdawać się czymś błahym, ale każda z nas cierpi przez milczenie, przez wiarę w to, że lepiej będzie milczeć.

Ruch #MeToo rzucił światło na ten problem, który kobiety akceptowały, bo myślały, że nie mogą inaczej. I nadal to robią. Przed nami naprawdę długa droga.

Trzeba też pamiętać, że wszędzie są dobrzy mężczyźni, że nasi ojcowie, bracia, mężowie i synowie są dobrymi ludźmi, zdolnymi zmieniać to, co czyniono przez wieki.

Jestem tak szczęśliwa, że Randall i Leslie zdołali zapewnić Shelby bezpieczeństwo i że ma kochającą rodzinę, która daje jej wsparcie. Myślę, że

Shelby i Millie zawsze będą blisko, wspierając się w drodze ku dorosłości.

To smutne, że Shelby nigdy nie zdoła wybaczyć matce, ale przynajmniej się z nią widuje. Bianca była samotną, smutną i rozgoryczoną kobietą, która stara się odpokutować swoje okropne błędy.

Jeśli podobała się wam ta książka, byłabym bardzo wdzięczna za pozostawienie oceny. Analizuję je wszystkie i to naprawdę cudowne, gdy czytelnicy przyznają, że mają coś wspólnego z moimi bohaterami.

Bardzo chętnie z wami porozmawiam. Możecie mnie znaleźć na Facebooku oraz Twitterze. Zawsze jestem otwarta na kontakt z czytelnikami.

Raz jeszcze dziękuję za przeczytanie mojej książki.

Nicole

facebook.com/NicoleTrope

twitter.com/nicoletrope

instagram.com/nicoletropeauthor

PODZIĘKOWANIA

Chciałabym podziękować Christinie Demosthenous za jej wsparcie i niezachwianą wiarę w moje zdolności. Nieważne, jak sprawy się pokomplikowały przez ostatnie dwa szalone lata, zawsze byłam pewna jej skupienia i uwagi. Nigdy nie wątpiłam, czy chce dla mnie i dla mojej pracy tego, co najlepsze – w pełni jej w tej kwestii ufam.

Dziękuję Victorii Blunden za pierwszą redakcję.

Chciałabym też podziękować Sarah Hardy za ciężką pracę w reklamowaniu mojej powieści. Dziękuję całemu zespołowi Bookouture, włącznie z Alexandrą Holmes oraz Lizzie Brien.

Dziękuję Jane Shelley za zadiustowanie, a Liz Hatherell za korektę.

Dziękuję mojej mamie Hilary za to, że zawsze wszystko czyta i na czas.

Podziękowania należą się także Davidowi, Mikhayli, Isabelli oraz Jacobowi – za to, że przy mnie byli.

Raz jeszcze dziękuję tym, którzy czytają, oceniają i tworzą wpisy o mojej pracy, a także tym, którzy kontaktują się ze mną na Facebooku oraz Twitterze, żeby dać mi znać, że podobała im się książka. Każda wiadomość znaczy dla mnie o wiele więcej, niż wam się wydaje.

**Genialne powieści psychologiczne Nicole Trope.
Nigdy ich nie zapomnisz.**



Chwytające za serce, zapierające dech książki, które pokazują,
co dzieje się za zamkniętymi drzwiami i jak sekrety mogą
zniszczyć rodzinę.

FILIA

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

Dedykacja

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi
Rozdział dwudziesty trzeci
Rozdział dwudziesty czwarty
Rozdział dwudziesty piąty
Rozdział dwudziesty szósty
Rozdział dwudziesty siódmy
Rozdział dwudziesty ósmy
Rozdział dwudziesty dziewiąty
Rozdział trzydziesty
Rozdział trzydziesty pierwszy
Rozdział trzydziesty drugi
Rozdział trzydziesty trzeci
Rozdział trzydziesty czwarty
Rozdział trzydziesty piąty
Rozdział trzydziesty szósty
Rozdział trzydziesty siódmy
Rozdział trzydziesty ósmy
Rozdział trzydziesty dziewiąty
Rozdział czterdziesty
Rozdział czterdziesty pierwszy
Rozdział czterdziesty drugi
Rozdział czterdziesty trzeci
Rozdział czterdziesty czwarty
Rozdział czterdziesty piąty
Rozdział czterdziesty szósty
Rozdział czterdziesty siódmy
Rozdział czterdziesty ósmy
Epilog
LIST OD NICOLE
PODZIĘKOWANIA

Reklama
Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *The Stepchild*

Copyright © Nicole Trope, 2022

Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2022

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce: Karina Vegas / Arcangel

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-382-2

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna strona
mrocznastrona.pl